

MAGDALENA MAJCHER

# Matka córkę<sup>mojej</sup>



*Książka, która ściska za serce.*

*Pełna emocji. Prawdziwa.*

*Idealna dla każdej kobiety.*

*Mówi o tym, co ważne.*

*Polecam.*

**Gabriela Gargaś**

pisarka

Pascal

*Moim wspaniałym czytelniczkom – w podziękowaniu za to, że są i niecierpliwie  
czekają na każdą kolejną powieść*

## Rozdział 1

Teraz

NINA ZAKŁĘŁA SIARCZYŚCIE I MOCNIEJ WDEPNEŁA PEDAŁ GAZU. Przemknęła na późnym pomarańczowym, rozglądając się niepewnie, czy na skrzyżowanie nie wjeżdża już inny pojazd. Pokonywała tę drogę każdego dnia, wiedziała, że światła zmieniają się błyskawicznie i na tym odcinku łatwo o kolizję. Na szczęście do pracy dojechała cała i zdrowa, chociaż złamała całe mnóstwo przepisów.

– Co to za chory pomysł, żeby kontrolować oddział od razu po świętach? – mruknęła pod nosem, wysiadając z samochodu.

Kiedy zadzwoniły do niej dziewczyny z obsługi, właśnie wychodziła z mieszkania. Informacja o wizycie dyrektora regionalnej wytrąciła ją z równowagi. Nie lubiła być zaskakiwana przez Dagmarę, która zazwyczaj zapowiadała swój przyjazd, ale najwyraźniej tym razem postanowiła zmienić nawyki. Zrobiła to w najmniej odpowiednim momencie. Nina od trzech lat pracowała na stanowisku dyrektora oddziału znanego banku, a swoje spóźnienia mogłaby policzyć na palcach jednej ręki. Z natury była sumienna i obowiązkowa, jednak poprzedniego wieczoru późno wróciła do domu. Planowała wyjechać od rodziców w pierwszy dzień świąt, by uniknąć korków, jednak ojciec poprosił, aby jeszcze została. Tata był jedną z nielicznych osób, którym po prostu nie potrafiła odmówić.

Tego roku Wigilia wypadła w sobotę, a we wtorek wszyscy wracali już do pracy, wściekli, że weekend został przedłużony tylko o jeden dzień. W poniedziałek drogi się zapełniły, w dodatku na A4 zdarzył się potworny wypadek i Nina spędziła prawie trzy godziny w korku. Położyła się spać dopiero po pierwszej, a rano najzwyczajniej w świecie nie usłyszała budzika.

Wpadła do oddziału jak burza. Rzuciła pospieszne spojrzenie w stronę swoich pracownic i zniknęła na zapleczu, gdzie miała gabinet – Dagmara już zdążyła się w nim rozgościć. Uśmiechnęła się fałszywie na widok Niny i gestem wskazała jej fotel naprzeciwko. Zupełnie, jakby była u siebie.

– Cześć. – Nina głośno przełknęła ślinę. – Nie wiedziałam, że nas dzisiaj odwiedzisz. Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty? – zapytała, zdejmując płaszcz.

– Twoje pracownice już mnie poczęstowały – odparła wymijająco Dagmara.

Nina odwiesiła płaszcz na wieszak i zmieniła kozaki na czarne buty na niskim słupku. Szybko spojrziała w lustro, schowała za ucho kosmyk włosów i usiadła przy biurku, wpatrując się w przełożoną.

– Przepraszam za spóźnienie – bąknęła. – Zazwyczaj otwieram oddział wraz z dziewczynami, ale wczoraj wróciłam późno do domu i...

– W porządku – przerwała jej Dagmara zniecierpliwiona. – Każdemu może

się zdarzyć, nawet tobie.

Czyżby królowa lodu ujawniała ludzkie oblicze?

Nina zachęcała ją gestem, aby kontynuowała. Jak się okazało, bezbłędnie przewidziała powód niespodziewanej wizyty.

– Martwią mnie wasze wyniki. – Przez głowę Niny przemknęła myśl, że regionalna każda rozmowę zaczyna w ten sam sposób. „Martwią mnie wasze wyniki”. No tak, w sumie to stanowiło jej jedyne zmartwienie – pilnowanie, aby liczby w tabelkach się zgadzały. Och, i jeszcze zgarnianie premii za wyrobienie planów sprzedażowych przez „jej” oddziały. Nina była w stałym kontakcie z innymi dyrektorkami, wiedziała, że prowadzona przez nią placówka nie była jedyną, która nie realizowała założonych celów, gdyż były po prostu nierealne. Tego jednak nie mogła powiedzieć Dagmarze. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nic nie mówił głośno. Przynajmniej nie oficjalnie.

– Zostały nam jeszcze cztery dni do końca miesiąca, damy radę – zapewniła Nina. Wiedziała, że właśnie to Dagmara chce usłyszeć. Z tego, dlaczego mimo wszystko nie zrealizowała planu, będzie się tłumaczyć w piątek. Tymczasem miała przed sobą cztery dni względnego spokoju.

– Spodziewałam się, że w grudniu dopniecie plan. Ludzie potrzebowali przecież dodatkowej gotówki na święta.

*Taaa – pomyślała Nina. – Szczególnie zadłużone starowinki, bez najmniejszej zdolności kredytowej.*

– Dagmaro – zaczęła oficjalnie. – Mogę cię zapewnić, że moi pracownicy robią, co mogą, aby zrealizować indywidualne i grupowe plany sprzedażowe. Każdego dnia dzwoniemy do klientów z naszej bazy, zapraszamy ich do oddziału, weryfikujemy zdolność kredytową, wysyłamy zapytania do BIK-u...

Dagmara obróciła w stronę podwładnej swojego laptopa, gestem wskazując na liczby w tabelce.

– Zobacz sama, jak niewiele wniosków kredytowych wpłynęło w tym miesiącu z waszego oddziału.

Nina udała, że wpatruje się w zestawienie, chociaż znała je na pamięć. Spędzło jej sen z powiek każdej nocy, kiedy zastanawiała się, skąd wziąć klientów i czyje zobowiązania mogłaby jeszcze skonsolidować, aby zrealizować chociaż te bezpieczne siedemdziesiąt pięć procent planu.

– Większość klientów nie ma zdolności kredytowej. Mają opóźnienia w BIK-u, do czego sami otwarcie się przyznają. Po co mamy wysyłać wnioski, jeśli jesteśmy pewni, że system nie przepuści ich do weryfikacji analityka? Tylko po to, aby liczby w tabeli się zgadzały? – Wbiła twarde spojrzenie w Dagmarę. Nie potrafiła określić, jakie emocje wzbudza w niej przełożona. Podejrzewała, że gdyby spotkały się w innych okolicznościach, mogłyby się zaprzyjaźnić, a na pewno szybko znalazłyby wspólny język. Były bardzo podobne, i to stanowiło główny problem

Niny. Dagmara na bankowości i obsłudze klienta zjadła zęby. Nie kupowała mętnego tłumaczenia.

– Takie kity mogą ci wciskać twoje pracownice. Chyba wiesz, co stanowi rozwiązanie wszystkich problemów, o których wspominasz?

Nina oparła się wygodnie i westchnęła głośno.

– Owszem – potwierdziła. – Zintensyfikowane działania marketingowe na zewnątrz oddziały.

– Otóż to. Wyślij którąś z dziewczyn z ulotkami – zasugerowała Dagmara.

– Oczywiście. Jeszcze dziś to zrobię – zgodziła się potulnie Nina, chociaż wiedziała, że słowa nie dotrzyma. Szanowała zdrowie swoich pracowników. Chory etatowiec to same problemy. Charka, kaszle i kicha, zniechęcając klientów, a na dodatek spada jego wydajność. Niektórzy są tacy bezczelni, że w najgorętszym okresie sprzedażowym mają czelność przedstawić stosowny dokument i udać się na zwolnienie lekarskie. Nie, nie, nie. Poza tym... no cóż, roznoszenie ulotek przynosiło być może zamierzony skutek dziesięć lat temu. Teraz, nawet jeśli udawało się wcisnąć broszurkę do ręki zniecierpliwionemu przechodniowi, to kilka metrów dalej wyrzucał ją do kosza.

Odetchnęła z ulgą, bo wszystko wskazywało na to, że Dagmara zaczęła się zbierać do wyjścia. Wyłączyła laptopa i schowała go do torby, po czym wstała i poprawiła makijaż przed lustrem. Nina czujnie obserwowała każdy jej krok, nie spuszczać wzroku z przełożonej.

– Zajrzę do was po Nowym Roku – odezwała się w końcu Dagmara. – Tymczasem jesteśmy w kontakcie telefonicznym. Liczę na dobre wiadomości.

– Oczywiście. – Nina energicznie wstała zza biurka, aby odprowadzić dyrektora regionalną do wyjścia. – Zapraszamy ponownie. Będzie nam bardzo miło gościć cię w naszym oddziale.

Dagmara posłała jej spojrzenie jednoznacznie mówiące, że wie, iż wcale a wcale pracownikom oddziału nie będzie miło, kiedy ich odwiedzi, ale nic nie powiedziała. Pożegnała się tylko z Niną, nie zaszczycając kobiet z obsługi nawet zwykłym „do widzenia”. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Nina odetchnęła z ulgą i pobięła w stronę swojego gabinetu, aby wykonać kilka ważnych telefonów. Dyrektorki placówek podległych Kownackiej miały niepisaną zasadę informowania się o wizytach regionalnej. Bardzo możliwe, że Dagmara właśnie zmierzała w stronę innego wrocławskiego oddziału, a w pobliżu leżały jeszcze Oleśnica i Oława, dlatego Nina postanowiła zawiadomić koleżanki z tamtejszych placówek w pierwszej kolejności.

Po wykonaniu telefonów musiała wezwać do siebie pracownice. Czekala ją seria rozmów. Cóż, tak to funkcjonowało: ona tłumaczyła się przed Dagmarą, a dziewczyny – przed nią. Po każdej wizycie dyrektor regionalnej Nina miała obowiązek przeprowadzenia indywidualnych rozmów z doradcami klienta i wypraco-

wania bardziej efektywnego systemu pracy.

Westchnęła głośno i poprosiła pierwszą osobę.

Sama już nie wiedziała, czy lubi tę pracę. Gdyby kilka lat temu ktoś ją spytał, gdzie widzi siebie w przyszłości, z pewnością odpowiedziałaby, że na fotelu dyrektora oddziału, ale teraz nie była taka pewna, jak długo wytrzyma. I wcale nie chodziło o to, że obawiała się zwolnienia. Wprawdzie Dagmara co jakiś czas straszyla zmianami na stanowiskach dyrektorskich, ale Nina wiedziała, że to tylko czcze gadanie, które miało zmotywować zespół do realizacji planów sprzedażowych. Musieliby wymienić całą kadre, co i tak nie przyniosłoby zamierzonego efektu. Cele były mocno zawyżone i – jak zdążyła się zorientować – tylko niewielki procent placówek w Polsce je osiągał. Zresztą problem dotyczył nie tylko banku, w którym Nina pracowała, a zjawisko niemożliwych do zrealizowania planów sprzedażowych zyskało już w bankowości status legendy. Człowiek był coś wart tylko wtedy, gdy tabelka przy jego nazwisku nie podświetlała się na czerwono.

Z drugiej strony praca na stanowisku dyrektora oddziału jednego z największych banków w Polsce była mocno absorbująca, co stanowiło spory atut. Nina zwariowałaby, gdyby miała zbyt dużo czasu wolnego. Nie daj Bóg, zaczęłaby rozpamiętywać przeszłość. Nie, nie, nie i jeszcze raz nie. Zdecydowanie bezpieczniej jest, gdy pewne sprawy nadal pokrywa kurz, którego w ciągu kilkunastu lat uzbierało się przecież niemało.

Czekała na pierwszą pracownicę, Edytę, która była zatrudniona w oddziale od sześciu miesięcy i zdążyła już poznać specyfikę tej pracy, zastanawiając się, co właściwie myślą o niej dziewczyny z obsługi. Nigdy nie przywiązywała szczególnej wagi do opinii innych ludzi, a teraz naszała ją taka refleksja. Czy plotkują za jej plecami? A może żalą się na nią przed swoimi mężami, partnerami?

– Wzywała mnie pani – odezwała się nieśmiało Edyta, ściągając jej myśli z powrotem na ziemię.

Nina smutno pokiwała głową, zachęcając gestem, aby zamknęła drzwi i usiadła. Mogło się wydawać, że Rydlewska na dyrektorskim stanowisku czuje się jak ryba w wodzie, a jednak źle znosiła te chwile, kiedy musiała usiąść ze swoimi pracownicami i zdrowo je obsztorcować, chociaż nigdy nie dałaby tego po sobie poznać. Uważała, że w relacjach z podwładnymi wskazany jest zdrowy dystans.

– Co pani zrobiła w tym miesiącu, aby osiągnąć swój cel sprzedażowy? – zapytała zdecydowanie. – Chciałabym zauważyć, że w grudniu cały oddział miał niższą kwotę do wypracowania. Czy zatem plan nie powinien zostać zrealizowany jeszcze przed świętami? Zostały nam tylko cztery dni i zaczyna się robić nerwowo.

– No... To ja dzisiaj podzwonię do moich klientów z bazy.

Dzień minął Ninie na tego typu rozmowach. Kiedy o szesnastej trzydzieści przystąpiła do sporządzania raportu dla Dagmary, chciało jej się wyć. Wprawdzie pracownice proponowały konsolidację obecnych zobowiązań i dobranie gotówki

niemal wszystkim klientom, którzy przewinęli się przez oddział – nawet właścicielom lokat, którzy przecież posiadali oszczędności i nie musieli się ratować kredytami, co zresztą rozwścieczyło Ninę – jednak nie udało się złożyć choćby jednego wniosku kredytowego.

– Zwariuję – powiedziała do siebie, otwierając plik z miesięcznym zestawieniem sprzedaży. Odczuwała trudną do poskromienia ochotę, aby zamiast załącznika w postaci tabeli wysłać do Dagmary po prostu e-maila o treści „Wielkie, kurwa, zero”, ale ostatecznie tego nie zrobiła.

Punktualnie o siedemnastej wyszła z pracy, pozostawiając pracownikom zamknięcie oddziału. Wiedziała, że należy do nielicznej grupy dyrektorów, którzy w swoich placówkach spędzają bite osiem godzin dziennie, jednak wbrew pozorom nie postępowała tak z powodu pracoholizmu. Po prostu nie lubiła zbyt długo przebywać sama w czerech ścianach własnego mieszkania. Nawet nie podejmowała prób zbudowania trwałych relacji. Wiedziała, że z tak poplątaną przeszłością nie stworzy udanego związku z mężczyzną, dlatego wołała ich unikać. Potrzeby seksualne? Do ich zaspokojenia chętnych akurat nie brakowało. Uważała, że łatwiej dziś poznać goś na szybki numerek niż na całe życie.

Odszukała wzrokiem na parkingu swojego nissana micrę i wyjęła z torebki kluczyki. Kilka minut później pędziła już w stronę Gajowej, gdzie mieścił się gabinet kosmetyczny. Może słowo „pędziła” było lekką przesadą, gdy miało się na myśli przejazd przez Wrocław po siedemnastej, kiedy większość mieszkańców właśnie wraca z pracy, ale zdecydowanie pasowało do stylu jazdy Niny.

Uwielbiała szybko jeździć, a zgrabna i kobieca micra idealnie się do tego nadawała, gdyż nawet w korkach umożliwiała wciśnięcie się w wolną przestrzeń i zwinne ominięcie przemierzających centrum miasta SUV-ów i sedanów.

Na miejscu czekała ją nieprzyjemna niespodzianka. Okazało się, że kosmetykolog, do której była zapisana, przedłużyła sobie świąteczny urlop, a Nina została z automatu przepisana do innej specjalistki, za którą, delikatnie mówiąc, nie przepadała. Podejrzewała, że podczas zabiegu mikrodermabrazji zostanie zbombardowana niewyobrażalną liczbą nikomu niepotrzebnych informacji w stylu „Bo mój chłopak to bardzo nie lubi, kiedy ja prowadzę samochód, a moja mama gotuje przepyszna pomidorową” – i nie pomyliła się. Zawsze zapisywała się do pani Agaty, gdyż mogła liczyć na dyskrecję i profesjonalną obsługę, bez trajkotania o głupotach. Nie miała pojęcia, dlaczego większość kosmetyczek jest przekonana, że trzeba zagadywać klientkę podczas zabiegu. Litości! Dla Niny był to czas na odprężenie i zrelaksowanie się. Miała dość po całym dniu pracy, potrzebowała ciszy.

– A na sylwestra gdzie się pani wybiera? – Kosmetyczka nie odpuszczała. Nina wzruszyła ramionami, co dla tamtej okazało się zachętą do dalszego monologu. – Bo my z moim chłopakiem idziemy do znajomych. Wie pani, zastanawialiśmy się nad jakimś klubem, ale tyle sobie teraz liczą za samo wejście, że musieli-

byśmy tam połowę wypłaty zostawić!

– Mhm.

– A na świętach gdzie pani była?

*A na wakacjach? A na obozie w liceum? A na zielonej szkole?*

– U rodziców – ucieła dyskusję, licząc naiwnie, że kosmetyczka zajmie się pracą i zaprzestanie usilnych prób zajęcia jej rozmową.

– Tutaj, we Wrocławiu?

– Nie.

– Czyli pani nie pochodzi z Wrocławia?

– Najwyraźniej.

– A skąd?

Nina westchnęła ostentacyjnie, mając nadzieję, że kobieta w końcu się domyśli, że ją irytuje, ale chyba nie mogła na to liczyć.

– Z Czeladzi.

– O, a gdzie to? – Zainteresowała się tamta, przykładając głowicę urządzenia do twarzy Niny.

– Koło Sosnowca.

– Na Śląsku, tak?

Nina, jako rodowita Zagłębianka, zirytowała się nie na żarty. Jednak pozostały w niej resztki patriotyzmu lokalnego.

– Żadne z tych miast nie leży na Śląsku, a Czeladź jest najstarszym miastem Zagłębia Dąbrowskiego.

Bez pardonowe wytknięcie niewiedzy chyba zabolalo kosmetyczkę, gdyż wreszcie przestała trajkotać. Nina nie zamierzała przywiązywać większej uwagi do tych fochów. Nie płaci za to, żeby pracownica salonu kosmetycznego zamęczała ją gadaniną, tylko za fachowe wykonanie usługi. W końcu mogła się odprężyć, chociaż pytanie o święta nieco wytrąciło ją z równowagi.

Choć od rodzinnego miasta dzieliła ją odległość dwustu kilometrów, którą przy dobrych wiatrach mogła pokonać w ciągu dwóch godzin, niechętnie jeździła do domu. Prawdę mówiąc, odwiedzała najbliższych tylko dwa razy w roku: na Święta Bożego Narodzenia i w rocznicę ślubu rodziców, która zawsze była okazją do świętowania – matka z ojcem rokrocznie wyprawiali wystawne przyjęcie. Nina nie miała wątpliwości, że jest w tym coś wyjątkowego, może nawet pięknego, ale nie lubiła tego cyrku. W ten dzień zjeżdżały się wszystkie ciotki i pociotki, skutecznie wprawiając ją w zażenowanie.

– Kiedy w końcu się ustatkujesz? Matkę do grobu wpędzisz tą swoją niezależnością! Kto to widział, żeby kobieta w twoim wieku nie miała męża, dzieci?

Nina znosiła te uszczypliwe uwagi z twarzą pokerzysty i obowiązkowym sztucznym uśmiechem, ale w końcu nie wytrzymała i dwa lata temu na pytanie „Kiedy ślub?” odparowała:



– Myślę, że prędzej niż na moim ślubie w podobnym gronie spotkamy się na cioci pogrzebie.

Zapała cisza, ktoś nerwowo zachichotał, a ciotka parsknęła oburzona:

– Patrzcie ją, jaka bezczelna!

Od tego czasu miała względny spokój. Dalsza rodzina wiedziała, że lepiej nie poruszać drażliwego tematu.

W święta było inaczej. Zupełnie inaczej. Tylko ona, rodzice i siostra. Wprawdzie rodzinny dom nie należał do małych, ale Nina miała wrażenie, że nie ma się gdzie schować przed natarczywymi spojrzeniami najbliższych, a zwłaszcza siostry.

Iga. To osobna historia. Nina przypatrywała się dziewczynie z lekkim niedowierzaniem. Starła się odganiać od siebie natrętne myśli, ale one wracały. Iga przemieniała się z dziecka w kobietę. W przyszłym roku skończy szesnaście lat. Nina obserwowała siostrę i myślała, że gdyby wszystko potoczyło się inaczej, mogłaby mieć teraz córkę w tym wieku. Jak wyglądałaby jej relacja z dorastającym dzieckiem? Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby wtedy podjęła inną decyzję?

Tego roku tata, jak zawsze, zainicjował łamanie się opłatkiem. Nie należał do zbyt wylewnych osób, dlatego powiedział tylko:

– Życzę wam, moje panie, wszystkim razem i każdej z osobna, aby spełniły się wasze marzenia i... żeby no, zdrowie dopisywało!

Matka zwiesiła smutno głowę, a Nina wyciągnęła w stronę ojca opłatek.

– Tato, tobie też życzę przede wszystkim zdrowia i samych sukcesów w pracy. Żyj nam, kochany, sto lat! – Uśmiechnęła się szczerze. Ojciec, jako jedyny w rodzinie, nie budził w niej ambiwalentnych uczuć. – Z całego serca życzę ci również spełnienia marzeń i satysfakcji z siebie, z żony, no i ze mnie, i z Igi...

Nigdy nie potrafiła składać życzeń. Wiedziała, czego sama mogłaby sobie życzyć, jednak nie знаła najbliższych na tyle, by mieć choćby blade pojęcie o ich planach i marzeniach. Kiedyś myślała, że może warto to naprawić, spróbować na nowo zbliżyć się do rodziny, ale z czasem zmieniła zdanie. W swoim szczelnym kokonie czuła się po prostu bezpiecznie. Nie musiała obnażać najgłębiej skrywanych uczuć i przemyśleń. Uznała, że jest dobrze tak, jak jest, i nie należy tego zmieniać.

Podeszła do Igi i obiecała sobie w myślach, że po kolacji usiądzie z siostrą i postara się z nią szczerze porozmawiać. Chociaż spróbuje ją poznać. Kiedy się po raz pierwszy zakochała, była niewiele starsza od niej. Pamiętała, że wówczas bardzo chciała mieć kogoś, kto jej wysłucha i doradzi. Starsza siostra wydawała się idealna do tego zadania.

Może Iga też spotkała już wyjątkowego chłopaka i szybciej zabiło jej serce? Kto wie?

– Ależ ty wyrosłaś! A ja wciąż cię pamiętam jako małego berbecia! – zaczęła

standardowo, ale widząc zniecierpliwioną minę Igi, szybko urwała. – Masz rację. Kiedy byłam w twoim wieku, takie teksty wyjątkowo mnie irytowały. No cóż, w takim razie chciałabym ci życzyć wielkiej miłości, takiej do utraty tchu, przyjaźni, ale tylko tej prawdziwej i, oczywiście, samych dobrych ocen! – Nagle zdała sobie sprawę, że nie pamięta, do którego gimnazjum chodzi siostra. – No, a jak tam w szkole? Wszystko w porządku?

– Tak. – Wzruszyła ramionami Iga. – Tobie też, siostrzo, życzę wszystkiego dobrego, dalszych sukcesów w pracy, spełnienia marzeń, zdrowia i... dużo miłości.

– Dziękuję! – Nina ułamała kawałek opłatka i mocno przytuliła siostrę. Gdzieś nad stołem złapała czujne spojrzenie matki. W końcu, ociągając się, podeszła do niej.

Małgorzata westchnęła głośno i spojrzała czule na starszą córkę. Nie, to z pewnością nie było złudzenie. Matka naprawdę zerknęła na nią tak jakoś... inaczej. Troskliwie i delikatnie.

– Tobie, córko, mogę życzyć tylko jednego. Pieniądze masz, stanowisko też, zdrowia, z tego, co mi wiadomo, również ci nie brakuje. Teraz, aby zyskać wewnętrzną równowagę, potrzebujesz już tylko miłości.

Czy one powariowały? Nina ze złością pomyślała, że mama i siostra zawiązały tajny sojusz z ciotkami, które koniecznie chciały wydać ją za mąż.

– Mamo! – Zachichotała nerwowo. – Mnie naprawdę niczego nie brakuje.

– Serce matki wie swoje – odparła Małgorzata. – Wszystkiego dobrego, dziecko, i... przepraszam.

Nina udała, że nie dosłyszała ostatniego wyszeptanego przez mamę słowa. Nie rozumiała tej nagłej przemiany i chyba nie chciała się nad nią zastanawiać.

– Mamo, dużo zdrowia i szczęścia! Żyj nam sto lat i dalej tak przepysznie gotuj! – Ostatnie zdanie nieco rozładowało napięcie.

Cała rodzina zasiadła przy stole i nikt już nie rozpamiętywał bezosobowych życzeń i napiętej atmosfery podczas łamania się opłatkiem.

Z zadumy wyrwał ją głos kosmetyczki.

– Wygląda na to, że skończyłyśmy.

W milczeniu skinęła głową, podziękowała i pożegnała się z naburmuszoną pracownicą gabinetu. W recepcji zapłaciła za zabieg, po czym ubrała się i wyszła na zewnątrz. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na padający śnieg, wsiadła do auta, odpaliła silnik i ruszyła w stronę pustego domu.

## Rozdział 2

Wtedy

MAŁGORZATA I JACEK TRAKTOWALI NINĘ, JAKBY NADAL MIAŁA PIĘĆ LAT I NIE ROZUMIAŁA, CO SIĘ WOKÓŁ NIEJ DZIEJE, CHOCIAŻ WŁAŚNIE ROZPOCZEŁA NAUKĘ W DRUGIEJ KLASIE LICEUM. Nie rozmawiali z nią o swoich planach i problemach, a przez to przepaść, jaka rodzi się w tym trudnym czasie między zbuntowaną nastolatką a jej rodzicami, jeszcze bardziej się pogłębiała. Nina uznała, że skoro matka i ojciec nie traktują jej jak godnego partnera do rozmowy, ona również nie będzie zwierzała im się ze swoich spraw. A trzeba przyznać, że w jej życiu wiele się zmieniło.

Po ukończeniu ósmej klasy otrzymała świadectwo z czerwonym paskiem i mogła wybierać spośród najlepszych liceów. Wprawdzie w Czeladzi były dwie szkoły średnie, jednak nie spełniały wymagań Niny i postanowiła, że pójdzie do liceum do Sosnowca. Zdecydowała się na „Korczaka”, chociaż rodzice naciskali, aby wzięła pod uwagę przede wszystkim „Staszica” i „Plater”, gdyż te szkoły cieszyły się najlepszą renomą.

– Mamuś, chciałabym mieć coś z życia i czas dla siebie, a nie tylko nauka i nauka – powiedziała, a matka zrozumiała i więcej już nie wracała do tego tematu.

Zawsze miała świetny kontakt z rodzicami, chyba nawet lepszy z tatą niż z mamą – była typowym przykładem córeczki tatusia. Zapewne relacje nadal byłyby dobre, gdyby nagle w Małgorzacie nie obudził się głód macicy i nie zapragnęła mieć drugiego dziecka. Coś się zmieniło, Nina to czuła. Mama straciła radość życia i z niepokojem czekała na rezultaty kolejnych starań, lecz co miesiąc musiała przełykać gorzką pigułkę porażki. Skończyła już czterdzieści jeden lat, a Jacek był rok młodszy od małżonki. Dość długo zwlekali z decyzją o drugim dziecku i przegapili najlepszy czas.

W pierwszej klasie liceum Nina zderzyła się z zupełnie nowym światem. Poznała kolegów i koleżanki, którzy bardzo różnili się od znajomych z podstawówki. Wydawali jej się bardziej dojrzały, zachowywali się doroślej. Oczywiście, chłopcy, jak to chłopcy, czasem miewali szczeniackie zagrywki, ale to było jednak coś zupełnie innego.

Nina nigdy nie przyznałaby się do tego głośno, ale zazdrościła im tej pewności siebie, z jaką na przerwie sięgali po papierosa czy popijali piwo po szkole. Ona by tak nie umiała. Wtedy jeszcze była grzeczną dziewczynką z dobrego domu. Na wakacje jeździła z rodzicami, wracała nie później niż o dwudziestej, a jedyne, na co pozwoliła sobie z chłopakiem, to niewinny pocałunek na szkolnej dyskotecy. Później on i tak nagle przestał ją zauważać i zainteresował się koleżanką z klasy. Nina robiła dobrą minę do złej gry, ale czuła się fatalnie. Przez kilka tygodni miała

złamane serce, potem jednak o nim zapomniała. Nie ten, to następny.

Kiedy po wakacjach wróciła do szkoły i zaczęła naukę w drugiej klasie, coś się w niej zmieniło. Z pogardą myślała o tej dobrze wychowanej dziewczynie, którą była jeszcze kilka miesięcy temu. Narastała w niej złość i frustracja, której źródeł nie rozumiała. Przerazała ją to, a wszelkie negatywne emocje kierowała w stronę rodziców i nauczycieli.

– To nie jest ta sama dziewczyna, którą poznałam w pierwszej klasie! Czy w życiu Niny stało się coś szczególnego, co mogłoby spowodować taką zmianę w zachowaniu? – zapytała nauczycielka, kiedy poprosiła matkę uczennicy, by została po zebraniu na indywidualną rozmowę.

Małgorzata wzruszyła ramionami. Miała dość swoich problemów, czekała na wyniki badań z kliniki leczenia niepłodności, która jakiś czas temu powstała w Katowicach. Lekarz (cóż za gbur!) już na początku wypomnił jej wiek, tłumacząc, że szanse zajścia w ciążę drastycznie maleją po trzydziestym piątym roku życia, a ona przekroczyła już czterdziesty pierwszy. Nie płaciła mu za takie impertynenckie uwagi, tylko za poparte sukcesami działanie.

– Dojrzeła – skwitowała tylko słowa nauczycielki, starając się wyrzucić z głowy obraz niekulturalnego lekarza, przypominającego jej, ile ma lat. Przecież doskonale zdawała sobie sprawę ze swojego wieku.

– Proszę porozmawiać z córką. Obawiam się, że może mieć pewne, hm, problemy. Jej dziwne zachowanie jest niepokojące...

– Proszę pani – zirytowała się Małgorzata. – Ufam swojemu dziecku. Wiem, czego mogę się spodziewać po córce.

– Tak, ale ostatnio Nina bardzo się zmieniła, zaczęła obracać się w podejrzanym towarzystwie...

– Czy pani sugeruje, że ja nie znam swojego dziecka? Wiem, jakich córka ma znajomych, bo czasem zaprasza ich do domu, i gwarantuję pani, że to bardzo uczynni i sympatyczni młodzi ludzie.

Wobec takich argumentów nauczycielka musiała skapitulować. *Kolejna przewrażliwiona na punkcie swojego dziecka baba, której wydaje się, że wie lepiej* – pomyślała, ale na głos powiedziała tylko:

– Oczywiście, pani najlepiej zna córkę. Chciałam tylko zasygnalizować problem, może rzeczywiście kłopoty z Niną są przejściowe – zawahała się. – W końcu minęły dopiero dwa tygodnie nowego semestru, całkiem możliwe, że dziewczyna po prostu jeszcze nie przestawiła się na tryb nauki i myślami wciąż jest na wakacjach.

– Otóż to – podchwyciła Małgorzata i pożegnała się z wychowawczynią córki.

W domu skierowała kroki do pokoju Niny, która potulnie czekała na matkę przy biurku. Zadziwiające, jak perspektywa powrotu rodzica z wywiadówki zmie-

nia dziecko. Nagle odechciewa mu się popołudniowych wyjść, zaczyna interesować się pracą domową i ochoczo sprząta swój pokój, a w szczególnych sytuacjach – nawet całe mieszkanie.

– Dziecko, czy ty masz jakieś problemy? – zapytała Małgorzata, patrząc na córkę nieprzytomnym wzrokiem. – Twoja wychowawczyni poprosiła mnie, abym została po zebraniu i próbowała mi wmówić, że dzieje się z tobą coś niedobrego.

Nastolatka zadrżała. Kalbarczykowa nie była głupia i kłopoty wyczuwała z daleka, ale tym razem się pomyliła. Nina nie miała żadnych problemów, co to, to nie. Wręcz przeciwnie – w końcu czuła się wyzwolona i przestała z zazdrością zerkać na najbardziej przebojowych ludzi w szkole. Nawiązała nić porozumienia z grupą najpopularniejszej młodzieży. Zaczęło się to od pierwszej wizyty w szkolnej „palarni”, mieszczącej się za budynkiem, gdzie nie docierają wścibskie spojrzenia nauczycieli. Szczególnie imponowała jej Iza, koleżanka z klasy, która w końcu zaczęła patrzeć na nią przychylnym okiem.

– Nie, mamo, wszystko w porządku – odparła z szerokim uśmiechem.

– Tak właśnie myślałam – wymamrotała pod nosem Małgorzata i już jej nie było.

Nina miała ochotę walnąć pięścią w biurko. Nigdy nie przyznałaby się do tego głośno, ale bolał ją chłód, jaki zapanował w relacjach z rodzicami, a zwłaszcza z mamą. Tato nigdy nie miał nic do gadania. Płynął z prądem, a raczej – z matką. Małgorzata zdominowała go od razu po ślubie, kilkanaście lat temu, ale dopiero teraz, kiedy Nina dojrzywała, zaczęła dostrzegać pewne sprawy i zauważyła, że matka trzyma ojca pod pantoflem.

Jak każde dziecko, w dzieciństwie idealizowała rodziców – w jej wyobrażeniach mama i tata byli doskonali. Całkiem niedawno zaczęła jednak widzieć ich problemy i słabości – i nie spodobało jej się to. Może właśnie dlatego, że ojciec zawsze był wycofany i to matka w ich rodzinie dyktowała warunki, Nina całą złość skierowała w stronę Małgorzaty. To oczywiste, że była winna, skoro podejmowała wszystkie ważne, także dla pozostałych domowników, decyzje. A najgorsze było to, że nie informowała o nich swojej córki. Zupełnie jakby Nina stała się przezroczysta albo – co gorsze – Małgorzata wciąż uważała ją za dziecko.

– Bo przecież Ninusia nadal jest małą, nic nierozumiejącą dziewczynką – prychnęła głośno nastolatka, kiedy Małgorzata zniknęła za drzwiami.

Kilka minut później usłyszała odgłos zamykanych drzwi wejściowych. Wyrzuciła się z pokoju i z niemałym zdziwieniem odkryła, że rodzice wyszli z domu, nic jej nie mówiąc, co dodatkowo ją rozsierdziło. Dotychczas w rodzinie panowała zasada, że każdy, wychodząc, informował pozostałych, gdzie idzie i kiedy zamierza wrócić, aby nikt nie musiał się o nikogo martwić. Najwyraźniej ta reguła przestała obowiązywać.

Zadzwoił telefon, więc Nina ruszyła do przedpokoju, gdzie znajdował się

aparat. Podniosła słuchawkę i z marszu zirytowała się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. Może kolegowiała się z Wiolą w pierwszej klasie, ale chyba dała jej jasno do zrozumienia, że ich znajomość się zdezaktualizowała. Wiola była nudna i taka... szara, bez krzty szaleństwa. Nina nie miała pojęcia, o czym mogłaby rozmawiać z tą dziewczyną i nie chciała nawet wracać myślami do tamtych dni, kiedy były ze sobą blisko.

– Cześć, odrobiłaś już zadanie z matmy? – zapytała Wiola, a Nina poczuła, jak krew buzuje jej w żyłach. Nieważne, że to matka jako pierwsza wyprowadziła ją z równowagi, ktoś musiał na tym ucierpieć, i wszystko wskazywało na to, że tą osobą będzie Wiola.

– A czy ty musisz mówić jak dziecko z podstawówki? – odparła nonszalantko.

– Nina, co się z tobą dzieje?

– Nic. Denerwujesz mnie swoim dziecinnym zachowaniem – skwitowała, oglądając paznokcie, na których lakier zdążył już odprysnąć.

– Czyli nie odrobiłaś? – upewniła się Wiola. – Ja przed chwilą skończyłam, ale wynik wydaje mi się nieprawdopodobny i wolałam się z tobą skonsultować. – Cisza w słuchawce niebezpiecznie się przedłużyła. – Jesteś tam?

– Jestem. – Westchnęła teatralnie. – Nie zabierałam się jeszcze za to zadanie. Mam ciekawsze rzeczy do roboty.

– No, ale przecież jutro mamy matematykę...

– Coś jeszcze? – przerwała jej brutalnie Nina.

– W zasadzie to nie – odparła chłodno Wiola i rozłączyła się, zanim koleżanka zdążyła się odezwać.

Nina przez chwilę poczuła się głupio, ale zaraz sobie przypomniała, że nie zamierzała już się zadawać z kujonami i dzieciakami. I tak wystarczająco popsowała sobie opinię, prowadząc się w zeszłym roku z nudziarzami. Ta myśl pozwoliła jej pozbyć się wyrzutów sumienia.

W końcu uznała, że skoro ma wolną chatę, warto byłoby zaprosić kogoś, kto pomoże jej zmienić wizerunek. Całkiem niedawno należała do grupy grzecznych dziewczynek, a trudno zerwać ze stereotypami ot tak, po prostu. Czasem okazywało się to niemożliwe, ale Nina wierzyła, że jej akurat się uda. Miała mocne podstawy ku temu – niczym nieograniczony strumień gotówki. Ojciec bez mrugnięcia okiem finansował jej zachcianki. Całe szczęście, w tej kwestii nic się nie zmieniło, nawet teraz, kiedy rodzice żyli myślą o drugim dziecku, któremu raczej nie spieszyło się na ten świat.

Postanowiła zadzwonić do Izy – kiedyś dała jej odpisać zadanie z fizyki. Liczyła, że przypodoba się koleżance, jeśli zaprosi ją do domu, jednak tego dnia dziewczyna była już zajęta. *Nic to, będę próbować dalej* – pomyślała Nina i zła jak osa wróciła do pokoju. Wyjęła z plecaka zeszyt od matematyki, ale nie mogła się

skupić na pracy domowej. Jej myśli cały czas krążyły wokół Izy. Podziwiała koleżankę, chciała być taka, jak ona – sprawiała wrażenie, jakby niczym się nie przejmowała i cały świat leżał u jej stóp. Nina oddałaby wszystko, żeby umieć się tak zdystansować do codziennych spraw. Czasem wydawało jej się, że wszystko za bardzo przeżywa, zbytnio przejmuje się sprawami, na które nie ma najmniejszego wpływu. Emocje chowała głęboko pod maską obojętności, ale one zżerały ją od środka. Iza była taka wyluzowana i wcale nie musiała udawać, że ma wszystko gdzieś. Naprawdę nic jej nie wzruszało. Nina marzyła o tym, by być właśnie taka, jak Iza.

Rodzice wrócili wieczorem, a Nina szybko zorientowała się, że byli w prywatnej klinice, o której ostatnio mówiła matka. Prowadzona teatralnym szeptem rozmowa szybko przerodziła się w regularną, głośną kłótnię, której córka stała się mimowolnym świadkiem. Wyglądało na to, że tata zbuntował się po raz drugi w życiu. Pierwszy raz miał miejsce, kiedy Małgorzata wymyśliła, że zmieni samochód na nowy tylko dlatego, że producent wypuścił właśnie ten model w innym kolorze. Owszem, mogli sobie na to pozwolić, ale Jacek nigdy nie popierał trwonienia pieniędzy, czemu wtedy jawnie dał wyraz. Cóż, i tak przegrał. Matka postawiła na swoim. Nina przypuszczała, że tym razem będzie podobnie.

– Słyszałaś, co powiedział lekarz! – krzyczał tymczasem ojciec. – Szanse na zajście w ciążę są bardzo małe, masz niedrożne jajowody i nieregularne cykle, a przypominam ci, że z roku na rok jesteś coraz starsza.

– Patrzcie go, Amerykę odkrył! – wrzasnęła Małgorzata dwa razy głośniej od męża. – W razie, gdybyś zapomniał, informuję cię, że ty także się starzejesz! – Najwyraźniej uwaga o wieku najbardziej zabolala matkę. Była tylko o rok starsza od męża, ale zawsze miała z tego powodu kompleksy.

– Gośka, na litość boską! Może rzeczywiście powinniśmy odpuścić? – zasugerował Jacek, już nieco ciszej.

– Chcę mieć dziecko, rozumiesz? Nina ma już szesnaście lat, lada chwila wyfrunie z rodzinnego gniazdka, ty pracujesz całe dni, a ja? Zostanę sama! Jacek, błagam cię, spróbujmy, to ostatnia szansa... Tak bardzo tego pragnę.

– Masz obsesję na punkcie dziecka! – ojciec podniósł głos, lecz po chwili przypomniał sobie, że za ścianą znajduje się ich nastoletnia córka, która najprawdopodobniej z zainteresowaniem przysłuchuje się dyskusji i zniżył ton.

Do Niny docierały już tylko strzępki informacji. „Inseminacja”, „próba”, „stymulacja hormonalna” i „in vitro”. Najwyraźniej Małgorzata i Jacek dość poważnie podeszli do starań o dziecko, a raczej należałoby powiedzieć, że Małgorzata podeszła. Nina wiedziała, że ojciec i tak koniec końców zrobi wszystko, co każe mu matka.

Najbardziej kuriozalny w całej sytuacji był fakt, że Rydlewscy kłócili się o dziecko, którego jeszcze nie było, i tak naprawdę mogło się nigdy nie pojawić,

a ich szesnastoletnia córka tuż za ścianą przysłuchiwała się rozmowie, czując się coraz bardziej samotna i niezrozumiana.

\*\*\*

W drzwiach szturchnęła łokciem przestraszoną pierwszoklasistkę, ale nawet się nie zatrzymała, aby przeprosić. Przepchnęła się przez tłum uczniów szczęśliwych z powodu zakończenia zajęć i skierowała kroki w stronę pobliskiego przystanka autobusowego. Szła ze spuszczoną głową, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Wyglądała niepozornie, ot, zwykła nastolatka wracająca ze szkoły, lecz w jej wnętrzu szalały najrozmaitsze emocje. Wściekłość mieszała się z żalem i zażenowaniem.

Kiedy Kalbarczykowa poprosiła, aby zajrzała po lekcjach do pokoju nauczycielskiego, wiedziała, co się święci. Ta wredna kobieta po prostu się na nią uwzięła. Nina uważała, że to ona jest pokrzywdzona, lecz najwyraźniej nauczycielka nic sobie z tego nie robiła. Najchętniej nasłałaby matkę na tę głupią babę, ale na myśl, że miałyby porozmawiać z Małgorzatą, emocje jeszcze bardziej się w niej skumulowały i nastolatka zrozumiała, że została ze swoimi problemami sama. A przecież chciała tylko być popularna! Dostyc roli szarej myszki!

Nauczycielka najwyraźniej miała na tę okazję przygotowaną całą przemowę – kiedy Nina weszła do pokoju, od razu zaczęła tyradę.

– Dlaczego oddałaś dzisiaj pustą kartkę? Zapowiadałam klasówkę w ubiegłym tygodniu.

– Nie przygotowałam się. – Wzruszyła ramionami Nina, rozglądając się wokół. Nigdy wcześniej nie była w pokoju nauczycielskim.

– Jesteś inteligentną dziewczyną. – Pani Kalbarczyk pokręciła z niedowierzaniem głową. – Dotychczas, nawet jeśli nie byłaś przygotowana, posiłkowałaś się wiedzą zdobytą w trakcie lekcji i umiejętnością kojarzenia faktów. Historia, to, oprócz dat i nazwisk, ciąg przyczynowo-skutkowy. Nie uwierzę, że nie znałaś odpowiedzi na żadne z piętnastu pytań.

– Chyba muszę panią rozczarować – odparła nastolatka, nie patrząc nauczycielce w oczy.

– Dam ci tylko jedną radę. – Westchnęła wychowawczyni, z jękiem opadając na krzesło. – Bądź sobą, bo wszyscy inni są już zajęci. Nie udawaj kogoś, kim nie jesteś, Nino. To nie rozwiąże twoich problemów, a wręcz je spotęguje.

– Nie mam żadnych problemów – oburzyła się dziewczyna.

– W porządku. Pamiętaj, że masz dwa tygodnie, żeby poprawić ocenę.

– Jasne, dziękuję pani bardzo. Do widzenia – pożegnała się i szybko wyszła.

Poczucie niesprawiedliwości wzbierało w niej z każdą sekundą, a w połowie drogi na przystanek oczy Niny wypełniły się łzami. Nawet nie zauważyła, że ktoś próbuje ją dogonić, a kiedy Iza zrównała się z nią krokiem, było już za późno. Od-



ruchowo wytarła twarz, lecz koleżanka chyba zdążyła się zorientować, że płakała. Na szczęście w żaden sposób tego nie skomentowała.

– Wołałam cię. Nie słyszałaś?

– Przepraszam, zamyśliłam się – bąknęła Nina pod nosem, wpatrując się uparcie w płyty chodnikowe. Nie zamierzała podnosić głowy i prezentować zapłakanej twarzy.

– Stało się coś? – Iza szybko domyśliła się, że chyba nie trafiła na odpowiedni moment.

– Kalbarczykowa się na mnie uwzięła.

– Nie przejmuj się nią. – Koleżanka delikatnie poklepała ją po ramieniu, dodając otuchy, a Nina od razu poczuła się lepiej. – Słuchaj, ostatnio naprawdę nie mogłam do ciebie zajrzeć, bo byłam już umówiona, ale może dołączyłabyś do nas w najbliższy piątek? Po południu spotykamy się obok pomnika na Sielcu\*. Co ty na to?

Nina była wniebowzięta. Spełniało się właśnie jej marzenie. Iza należała do najpopularniejszej paczki w szkole, rozumiało się więc samo przez się, że mówiąc „nas”, ma na myśli właśnie tę grupę.

– Jasne, może być miło – odparła nonszalancko, nie okazując emocji, chociaż w rzeczywistości miała ochotę skakać ze szczęścia.

– No, to jesteście umówione. Bądź tam punktualnie o piątej. Tylko się nie spóźnij! Na razie! – pożegnała się Iza i przeszła na drugą stronę ulicy. Mieszkała w centrum Sosnowca, jej autobus odjeżdżał z innego przystanku.

Dobry nastrój Niny spowodowany propozycją Izy zniknął, gdy tylko przestąpiła próg mieszkania. Jeszcze w przedpokoju natknęła się na matkę, która – mimo późnej pory – dochodziła już szesnasta – nadal snuła się po domu w piżamie. Nina spojrzała na jej zaczerwienione oczy, rozczochrane włosy i już wiedziała. Nie trzeba być mistrzem dedukcji, aby bezbłędnie rozeznąć się w nastroju Małgorzaty, nierozzerwalnie związanym z cyklem menstruacyjnym. Przez kilkanaście dni chodziła podekscytowana, a Nina po powrocie ze szkoły znajdowała w kuchni smaczny obiad z dwóch dań. Matka witała córkę uśmiechem i podśpiewywała cichutko pod nosem.

Teraz wystarczyło krótkie spojrzenie, by się domyślić, że kolejny miesiąc starań zakończył się niepowodzeniem. Przypuszczenie potwierdziły puste garnki na kuchence. Cóż, była już do tego przyzwyczajona i potrafiła sobie poradzić w podobnych sytuacjach. Wyjęła z plecaka ulotkę pizzerii.

– Jak w szkole? – zapytała matka, kiedy minęły się w przedpokoju.

– W porządku. Będę zamawiać pizzę. Masz ochotę?

– Zjem później – powiedziała Małgorzata. – Idę się położyć, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Jasne.

Ten scenariusz był już Ninie doskonale znany. Matka przeleży w łóżku trzy, cztery dni, po czym podniesie się, otrzepie i skupi na kolejnej szansie, jaką stanowił dla niej nowy cykl miesięczkowy. Wystarczyło tylko obserwować swoje ciało i pilnować owulacji. Ninę zemdlilo na samą myśl o dniach płodnych własnej matki. *Że też zechciało jej się na starość dzieci* – pomyślała i podniosła słuchawkę, aby zamówić pizzę.

\* Sielec – dzielnica w Sosnowcu, w której znajduje się Park Sielecki, nazywany przez młodzież potocznie Sielcem.

### Rozdział 3

Teraz

NINA POCIĄGNĘŁA ŁYK CZERWONEGO WINA I DELIKATNIE ODŁOŻYŁA KIELISZEK NA SZKLANY STOLIK. Z mieszkania naprzeciwko docierały odgłosy szampańskiej zabawy. Irytowało ją to, lecz uznała, że raz w roku jest w stanie przymknąć oko na nocne ekscesy sąsiadów i zrezygnowała z zamysłu wezwania policji. Zresztą czy w Sylwestra ktokolwiek potraktowałby ją poważnie? Nade wszystko ceniła ciszę i porządek, czego nie można było powiedzieć o pozostałych mieszkańcach nowoczesnego bloku na osiedlu wybudowanym przed kilkunastoma laty przez dewelopera. Wprawdzie okolica była spokojna, ale sąsiedzi – nieznośni i hałasujący. O, proszę, weźmy na przykład sąsiadkę z pierwszego piętra, która za każdym razem, kiedy wychodziła z mieszkania, uspokajała dwóch synów, wydzierając się na klatce schodowej:

– Cicho! Tutaj mieszkają ludzie!

Nie zaprzętała sobie głowy tym, że to właśnie ona robi największy hałas.

Nina dzieliła piętro z młodą kobietą i jej nieco starszym partnerem, którzy co jakiś czas lubili wyprawiać huczne imprezy. Najwyraźniej koniec starego i początek nowego roku stanowił kolejną okazję do świętowania.

Na parterze mieszkało bogate małżeństwo z dorastającym synem. Wystarczyło, że rodzice oddalili się od domu na kilka metrów, a chłopak już urozmaicał życie sąsiadom mieszaniną współczesnego polskiego rapu i starych kawałków nieistniejącej już grupy Paktofonika. Plus dla młodego, że słuchał również klasyki.

Nina sięgnęła po pilota i zmieniła kanał, przełączając na TVN. Stacja nadawała na żywo relację z sylwestrowego koncertu w Katowicach, gdzie publiczność do zabawy zagrzewała Ewelina Lisowska. Nina z fascynacją wpatrywała się w ekran. Niby wiedziała, że scena jest ogrzewana, ale i tak zrobiło jej się zimno na samą myśl, że miałyby w taką pogodę wyjść na zewnątrz ubrana w kuse ciuszki.

Zatrzymała się dłużej na tym programie. Wcale nie lubiła piosenek Lisowskiej, a klimat organizowanych przez największe stacje telewizyjne zabaw sylwestrowych na wolnym powietrzu jakoś jej nie kręcił, wyczytała jednak na facebookowej tablicy Igi, że tej nocy siostra wybiera się pod katowicki Spodek. Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ale liczyła, że wypatrzy ją gdzieś w tłumie. Swoją drogą zdziwiła się, że rodzice pozwolili Idze na taki wypad. Wobec młodszej córki byli zdecydowanie bardziej surowi niż kiedyś wobec Niny. Najwyraźniej wynieśli cenną lekcję z popełnionych błędów. Ten jeden raz jednak dali jej wolną rękę i zgodzili się na uczestnictwo w imprezie.

Podniosła klapę laptopa. Była ciekawa, czy siostra opublikowała jakieś zdjęcia z imprezy na swoim profilu. Zalogowała się za pomocą prawdziwego maila

i hasła, jednak tożsamość osoby, którą stworzyła na potrzeby Facebooka, nie była autentyczna. W życiu nie podałaby w sieci prywatnych danych i nie pozwoliłaby obcym ludziom oglądać swoich zdjęć, ale jednocześnie ciekawiło ją, co słychać u dawnych znajomych. Założyła fikcyjne konto i rozesłała zaproszenia. Jakież było jej zdziwienie, kiedy tylko trzy czy cztery osoby odezwały się z zapytaniem „Czy my się znamy?”, a pozostali natychmiast przyjęli tajemniczą Kingę Majewską do grona znajomych. Nie dodała żadnych zdjęć ani prywatnych informacji o sobie, a tymczasem przeważająca większość osób wpuściła ją do swojego prywatnego świata, o nic nie pytając. Iga nie była wyjątkiem. Podczas ostatniej wizyty u rodziców Nina na końcu języka miała uwagę, aby rodzice lepiej pilnowali prywatności nastolatki w sieci, ale darowała sobie. Mogła śledzić poczynania siostry w wirtualnej rzeczywistości i w porę zareagować, gdyby zaczęło dziać się coś niepokojącego. Jeśliby coś powiedziała, Iga po rozmowie z rodzicami zweryfikowałaby na pewno listę osób, którym udostępnia informacje o swoich prywatnych sprawach.

Intuicja jej nie zawiodła. Przed czterdziestoma minutami Iga dodała swoje zdjęcie w grupie koleżanek. Nina ich nie kojarzyła, ale nie było w tym nic dziwnego – nie знаła nikogo ze znajomych siostry, oprócz dziewczyny, która odwiedziła kiedyś Igę w przerwie świątecznej, kiedy starsza Rydlewska akurat gościła w domu. Nastolatki uśmiechały się szeroko na zdjęciu robionym „z ręki”, a jedna machała do obiektywu.

Nina odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że nie towarzyszyli im żadni chłopcy, albo też dziewczęta skrzętnie ukrywały ich obecność, nie zapraszając do wspólnego zdjęcia.

– Obyś tylko nie skończyła tak, jak ja – mruknęła Nina do siostry, choć ta przecież nie mogła jej usłyszeć.

Omiotła wzrokiem facebookową tablicę. Nie należała do żadnych grup, nie śledziła fanpage'ów. W gronie znajomych miała niewiele ponad trzydzieści osób, głównie kolegów i koleżanki z lat młodości, o których niby zapomniała, a jednak była ciekawa, jak potoczyły się ich losy. Szybko przekonała się, że profil na Facebooku mówi o człowieku więcej, niż mu się wydaje. Ze szczątkowych informacji wywnioskowała, że Kaśka, którą znała z podstawówki, rozwiodła się z mężem – świadczyły o tym udostępniane przez nią feministyczne posty w stylu „Facet odchodzi wiele razy i wraca, kobieta odchodzi tylko jeden i ostatni raz”, czy zdjęcia z szalonych imprez z innymi singielkami. Zdziwiająca, że kiedy kobieta rozstanie się z mężczyzną, zaczyna zalewać swoją tablicę zdjęciami z pijackich eskapad, robiąc z siebie publicznie kretynkę. Czy Kaśce wydaje się, że jej męża to ruszy, może liczy, iż wzbudzi w nim w ten sposób zazdrość? Nina szczerze w to wątpiła.

Iza, *ta* Iza była najwyraźniej samotną – i to nie najlepszą – matką. Sukcesywnie zamęczała facebook-owych znajomych zdjęciami swoich pociech, na których dzieciaki były jakieś niedomyte i zaniedbane, a już szczytem głupoty okazała się

fotografia siedzącej na nocniku gołej dziewczynki. Nina z niesmakiem wylogowała się z portalu. I pomyśleć, że kiedyś ta kobieta chodziła do dobrego liceum, miała szansę na normalne, godne życie i wszystko zepsuła.

Jej wzrok przyciągnął wyświetlacz telefonu, na którym pojawiła się ikonka połączenia przychodzącego. Wcześniej, jak zawsze wieczorem, wyciszyła dźwięk. Przeważnie nikt nie dzwonił do niej o tak późnej porze, ale wołała zapobiegać tego typu sytuacjom. Z reguły odpowiadała na telefony od ósmej do dwudziestej. Wieczory należały tylko do niej. Najczęściej kładła się z kieliszkiem wina na kanapie i oddawała pasjonującej lekturze. Rzadziej oglądała film lub, tak jak dziś, przeglądała facebookową tablicę.

Odrzuciła połączenie. Nie miała ochoty na dyskusję z podchmielonym mężczyzną. Wielokrotnie już to przerabiała. Nie do końca rozumiała ten mechanizm, ale jej obojętność i niechęć do stałych związków jak magnes przyciągały facetów, którzy wprawdzie deklarowali ochotę na niezobowiązującą relację, ale po jakimś czasie zaczynali zachowywać się co najmniej podejrzanie. Bartosz okazał się kolejnym rozchwianym emocjonalnie mężczyzną. Nie pierwszy raz po alkoholu zbierało mu się na amory. Czasem spotykali się na kawie, która zawsze kończyła się u niego lub u niej w mieszkaniu, lecz przecież niczego sobie nie obiecywali. Bartek w stanie upojenia alkoholowego jakby zapominał o swojej roli w życiu Niny i wydzwaniał do niej jak szalony.

Po odrzuceniu połączenia odkryła nieprzeczytaną wiadomość. Nadawcą był, oczywiście, Bartosz. „Brakuje mi tu ciwie. Chciałbym zebys byka dzis ze mna”. Najwyraźniej miał już spore problemy z pisaniem esemesów. Nina wiedziała, że to jednoznaczny sygnał do zakończenia imprezy, ale Bartek chyba nie podzielał tego zdania, bo dzwonił jeszcze kilka razy, zanim w końcu się zirytowała i wyłączyła telefon.

Nina opróżniła kieliszek i zgasła telewizor, którego i tak nie oglądała. Do północy zostało zaledwie piętnaście minut, ale ona nie zamierzała czekać. Położyła się do łóżka i owinęła się szczelnie kołdrą. Próbowwała przekonać samą siebie, że to wieczór, jak każdy inny, ale dochodzące zza ściany odgłosy zabawy zdecydowanie temu przeczyły.

\*\*\*

Dwa tysiące siedemnasty rok Nina zaczynała aktywnie. Wprawdzie temperatura nie sprzyjała uprawianiu sportu, a synoptycy zapowiadali falę mrozów, ale nie straszny był jej najgorszy nawet ziąb. Lubiała walczyć z własnymi słabościami i ułomnościami wynikającymi z natury ludzkiego organizmu. Parafrazując słynną przed kilkoma laty reklamę Nike'a, Nina powtarzała, że niemożliwe nie istnieje, w co sama uparcie wierzyła.

Park Grabiszyński świecił pustkami. Nic dziwnego, zdecydowana większość

wczorajszych imprezowiczów z pewnością jeszcze spała – wszak dochodziła dopiero dziesiąta. Ninie nie przeszkadzał brak towarzystwa – wręcz przeciwnie. Ze słuchawkami w uszach biegła, zapominając o bożym świecie. Patrzyła prosto przed siebie, zmuszając mięśnie do wysiłku i odczuwając narastającą euforię.

Nagle zamarła. Kątem oka spostrzegła, że ktoś się zbliża i wyciąga w jej kierunku rękę. W sekundzie przypomniała sobie fabułę wszystkich przeczytanych kryminałów i nabrała przekonania, że zaraz sama skończy, jak bohaterowie wielu z nich. I bynajmniej nie miała na myśli śledczych czy zabójców – niestety zobaczyła się w roli ofiary szalonego mordercy.

Odskoczyła na bok i przygotowała się na atak. Była gotowa bronić swojego życia. Spojrzała w twarz rzekomego oprawcy i odetchnęła z ulgą. Wyciągnęła z uszu słuchawki.

– Czy pan oszalał?! Niewiele brakowało, a zesłabym tu na zawał! – krzyknęła o kilka tonów głośniejsze, niż zamierzała.

– Przepraszam bardzo. – Mężczyzna poczuł się głupio. – Nie chciałem pani przestraszyć. Przez jakiś czas biegłem za panią, wołałem, ale...

Gestem wskazała na słuchawki.

– Słuchałam muzyki.

– No tak, przepraszam. Nie pomyślałem, a przecież wiem, że czasem się to pani zdarza.

Nina uspokoiła bijące w szalonym tempie serce. Naprawdę się wystraszyła. Nie spodziewała się niczyjego towarzystwa w wyludnionym tego dnia parku. Zapomniała o mężczyźnie, który codziennie biegał tą trasą, nie zważając na panującą aurę. Mróz, śnieg, deszcz czy upał – żadna pogoda nie była mu straszna. Często rozmawiała ze starszym od siebie o kilkanaście lat panem, chociaż nawet nie znała jego imienia. Okazał się taktowny i nienachalny – w oczach Niny były to bezdyskusyjne zalety. Nie podobała mu się i, dzięki Bogu, nie próbował jej poderwać.

– Prawdę mówiąc, zdziwił mnie pani widok. Spodziewałem się, że nikogo dzisiaj w parku nie zastanę – przyznał.

– Przecież mówiłam panu, że raczej nie przepadam za imprezami i z reguły jestem samotnikiem – przypomniała mu. – To co, biegniemy przed siebie?

– Jasne. – Uśmiechnął się i ruszył powoli, a Nina dołączyła do niego. – Myślałem, że pani przejaskrawia sytuację. Nie wierzyłem, że taka młoda i atrakcyjna kobieta nie ma żadnych propozycji na spędzenie sylwestrowego wieczoru.

– Propozycje to może i miałam – potwierdziła – ale żadna nie okazała się na tyle interesująca, by z niej skorzystać. Najlepiej czuję się we własnym towarzystwie, a wieczory umiła mi dobre wino i wartościowa lektura.

– Rozumiem panią doskonale, ja też jestem samotnikiem, ale... – zawahał się. – Dzisiaj tego żałuję. Lada chwila skończę pięćdziesiąt lat, odpowiedni wiek do tego, aby założyć rodzinę i nawiązać przyjaźnię, dawno już mam za sobą, a czasem

wieczorem chciałoby się odezwać do drugiego człowieka.

– Mnie to nie grozi – ucięła dyskusję. – Nie przy moim trybie pracy.

– Oczywiście. Nie twierdzą, że pani też w końcu zacznie doskwierać samotność, dzielę się tylko własnymi spostrzeżeniami.

Przez chwilę biegli w ciszy, aż w końcu Nina się odezwała. Ciekawość okazała się silniejsza od dobrego wychowania.

– Nigdy nie miał pan żony, partnerki?

Zawahał się.

– Partnerki – owszem, miałem, ale jakoś nie złożyło się, żeby któraś została moją żoną i dzisiaj czasem żałuję, że nie udało mi się stworzyć czegoś trwałego.

Spojrzała na niego uważnie. Zadbany, przystojny, zbliżający się do pięćdziesiątki facet. Nina nie lubiła oceniać ludzi po zasobności portfela, ale z daleka było widać, że ten człowiek ma pieniądze. Mógł kupić sobie wszystko – seks, zainteresowanie młodej, atrakcyjnej dziewczyny, towarzystwo kolegów od kieliszka. Po co mu więc żona, która, jak powszechnie wiadomo, tylko marudzi i ma wciąż rosnące wymagania? Nie podzieliła się jednak z towarzyszem swoimi przemyśleniami.

– Mam jeszcze czas – powiedziała tylko. – Czym się pan zajmuje?

– Jestem właścicielem firmy budowlanej. Zaczynałem zupełnie sam, a teraz mam ludzi od wszystkiego i stanowczo za dużo wolnego czasu – zachichotał.

– O! Mój tata też prowadzi firmę budowlaną. Jedną z największych w Katowicach – podchwyciła temat.

– Swoją drogą zawsze znajdzie.

Zbliżali się do rozwidlenia dróg. Nina wiedziała, że mężczyzna skręci w prawo, podczas gdy ona pobiegnie w lewo, w stronę parkingu.

– Ojciec często powtarza, że to pewna branża. Ludzie zawsze będą się budować.

– Pani tata ma rację, chociaż prowadzenie firmy o takim profilu niesie ze sobą pewne ryzyko. Cóż, czasem w budowlance prace stoją przez całą zimę, dlatego trzeba mieć łeb na karku, aby nie było strat.

– Pieniądze w naszym domu nigdy nie stanowiły problemu – rzuciła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– I bardzo dobrze, bo to znaczy, że pani tata jest przedsiębiorczym człowiekiem, a to się chwali! Jak rozumiem, biegnie pani w lewo?

– Zgadza się.

– Ja w prawo, a więc do następnego razu. Powodzenia! – pożegnał się i skręcił w swoją stronę.

– Dziękuję, wzajemnie!

Nina żałowała, że tego dnia postanowiła przyjechać do parku samochodem, bo chętnie pokonałaby truchtem dystans dzielący ją od mieszkania. Nie zamierzała jednak zrywać się jutro skoro świt z łóżka, aby dotrzeć do samochodu zaparkowa-

nego kilka kilometrów od domu, więc, chcąc nie chcąc, wróciła autem.

Od razu wskoczyła pod prysznic i założyła wygodny, rozciągnięty dres. Kontrolnie sprawdziła lodówkę, ale okazało się, że wczorajsze spaghetti nadaje się jeszcze do jedzenia, więc obiad miała z głowy. Mogła się oddać słodkiemu lenistwu. Włączyła czytnik, zastanawiając się, która lektura będzie odpowiednia na pierwszy dzień nowego roku.

Nie zdążyła się jeszcze wygodnie ułożyć na kanapie, kiedy zadzwonił telefon. Nina natychmiast odebrała, a kiedy usłyszała w słuchawce szloch siostry, poczuła dotkliwy ból po lewej stronie klatki piersiowej.



## Rozdział 4

Wtedy

SŁOŃCE PRZEBIJAŁO SIĘ NIEŚMIAŁO PRZEZ CHMURY, PRZYNO-  
SZĄC NADZIEJĘ NA SŁONECZNY DZIEŃ. Nina była tak zdeterminowana  
i szczęśliwa na myśl o zbliżającym się spotkaniu z Izą i jej znajomymi, że nawet le-  
jący się z nieba strumieniami deszcz nie skłoniłby jej do zmiany planów, jednak  
cieszyła się, iż pogoda postanowiła być łaskawa i zmieniła się diametralnie w ciągu  
zaledwie kilku godzin. Kiedy wychodziła z domu, było dżdżysto i chłodno, a po  
opuszczeniu szkolnych murów zastała na zewnątrz złotą polską jesień.

Przed szkołą natknęła się na Izę, która najwyraźniej na nią czekała, co doda-  
ło Ninie pewności siebie. Przystanęła i uśmiechnęła się.

– Będiesz dzisiaj? – zapytała Iza, a Nina miała ochotę podskoczyć z rado-  
ści. Nie dość, że najpopularniejsza dziewczyna w klasie zaprosiła ją na spotkanie  
swojej paczki, to jeszcze upewniała się, czy Nina na pewno się zjawi.

– Jasne. Z rodzicami już wszystko załatwione – potwierdziła. Małgorzata  
i Jacek rzeczywiście przyjęli do wiadomości planowane wyjście córki z domu, nie  
zadając zbędnych pytań.

– Słuchaj, może umówimy się o wpół do piątej w centrum Sosnowca i pój-  
dziemy do parku razem? Autobusy z Czeladzi chyba i tak przejeżdżają przez śród-  
mieście? – zasugerowała Iza.

Nina wzruszyła ramionami, próbując zachować spokój, ale w głębi ducha  
cieszyła się, że została uznana za „swoją”.

– W porządku. Będę na ciebie czekać na Patelni.

Wróciła do domu i pierwsze kroki skierowała w stronę kuchni. Pyrkająca na  
niewielkim ogniu w garnku zupa stanowiła niepodważalny dowód chwilowej po-  
prawy nastroju matki. Małgorzata siedziała przy stole, kartkując książkę, której  
okładkę Nina kojarzyła mgliście z księgarskimi półkami – *Depozyt* Joanny Chmie-  
lewskiej. Kiedy córka weszła do kuchni, podniosła wzrok znad lektury.

– Już jesteś? – zdziwiła się.

– Zwolnili nas z ostatniej lekcji. – Rzeczywiście tego dnia nauczycielka che-  
mii była nieobecna, a ponieważ zajęcia te wypadły na ostatniej godzinie, pozwoło-  
no uczniom wrócić wcześniej do domu. – Co jest na obiad?

– Pomidorowa.

Nina podejrzewała, że na dwudaniowy obiad może liczyć najwcześniej we  
wtorek. Zwykle pogodzenie się z kolejną porażką zajmowało Małgorzacie około  
tygodnia.

– Mamo, pamiętasz, że dzisiaj umówiłam się ze znajomymi w Sielcu?

– Owszem. O której wrócisz?

– O dwudziestej pierwszej? – zaproponowała nastolatka, nie chcą przeciągać struny. Małgorzata od razu się zgodziła, a Nina jęknęła w duchu, wyrzucając sobie, że mogła zasugerować powrót o dwudziestej drugiej.

Długo zastanawiała się, co na siebie włożyć, w końcu jednak postawiła na klasykę – dzinsowe spodnie typu dzwony i jasną koszulkę. Nałożyła delikatny makijaż, podkreślając subtelnie oczy, które stanowiły jej największy atut. Duże, błękitne, otoczone długimi, ciemnymi i gęstymi rzęsami. Nie dostrzegała w swojej twarzy niczego niezwykłego, poza oczami. Uważała, że jej uroda jest dość pospolita, ale oczęta nadrabiały wszystkie inne braki.

Złapała torebkę, pożegnała się z mamą i wyszła na przystanek. Jadąc w kierunku centrum, zastanawiała się, jak przebiegnie spotkanie. Kto się na nim zjawi, co będą robić, gdzie pójść? Podekscytowana, nie mogła usiedzieć na miejscu. Wiedziała, że czeka ją coś wielkiego, jednak w najmniejszym nawet stopniu nie zdawała sobie sprawy, że ten dzień odmieni całe jej życie. Na zawsze.

Iza czekała już na placu, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Przywitała ją całusem w policzek, co Ninie bardzo się spodobało. Wiedziała, że w ten sposób Iza wyróżnia tylko najbliższe koleżanki.

– Po drodze musimy zorganizować dla siebie piwo – ogłosiła Iza, a Nina przytaknęła, jakby to była dla niej najzwyklejsza rzecz pod słońcem. Skierowały się w stronę ulicy 3 Maja, która prowadziła do Sielca. – Pozostali na pewno już się zaopatrzyli.

– Gdzie kupimy piwo? – zapytała Nina. – W końcu żadna z nas nie ma jeszcze dowodu.

– Spokojnie, rzadko ktoś pyta mnie w sklepie o dowód. Wyglądam na więcej niż te swoje szesnaście lat – zapewniła Iza.

– Liczę na ciebie.

Iza spojrzała na nią i roześmiała się głośno. Nina poczuła się nieswojo, lecz zrobiła dobrą minę do złej gry, również chichocząc pod nosem.

– Chcesz powiedzieć, że jeszcze nigdy nie kupowałaś alkoholu?

– No... – zawahała się. – Jakoś się nie złożyło.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. Pójdziemy do „Sosnowiczanki”, nie powinnaś mieć problemów. Makijaż dodaje ci kilka lat, spokojnie można by cię wziąć za osiemnastolatkę.

– A co zrobię, jeśli poproszą mnie o dowód? – spanikowała Nina.

Iza spojrzała na nią wielkimi ze zdziwienia oczami.

– Jak to „co”? Nic. – Wzruszyła ramionami. – Powiesz, że nie masz, podziękujesz i wyjdiesz. Nie ty pierwsza i nie ostatnia. Nie będziemy wchodzić do środka obie, zostaną na zewnątrz, a jeśli tobie się nie uda, odczekamy kilka minut i ja spróbuję.

Zbliżyły się do sklepu, a Nina miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Może

dla Izy zakup alkoholu nie stanowił najmniejszego problemu, jednak dla Niny cała ta sytuacja była mocno stresująca.

Postawiła stopę na pierwszym schodku i zawahała się. Zatrzymała się i zerknęła na Izę, która wpatrywała się w nią wyczekująco. Skąd Nina miała wiedzieć, jakie piwo kupić, skoro nigdy go nie piła? Uznała, że najbezpieczniej będzie zapytać koleżankę, jakie wybiera, i to samo wziąć dla siebie.

– Co pijesz? – zapytała takim tonem, jakby wypowiadała już to pytanie setki razy.

– Dla mnie Tyskie, a ty jakie lubisz?

– To samo – rzuciła przez ramię Nina, wchodząc do sklepu.

Na nieszczęście, przy ladzie stała tylko jedna osoba, która już płaciła za zakupy. Nina chciała odwlec ten moment, kiedy będzie musiała podejść do ekspedientki i poprosić o dwa piwa, jednak wiedziała, że podejrzane zachowanie może wzbudzić niepokój, dlatego zdecydowanym krokiem ruszyła do kasy i ustawiła się w kolejce.

– Co dla ciebie, kochanieńka?

Nabrała głośno powietrza i zmusiła się, by spojrzeć na ekspedientkę.

– Dwa Tyskie, poproszę – wyrzuciła z siebie na wydechu.

Zamarła, kiedy sprzedawczyni się zawahała. Czas zatrzymał się na kilka sekund, a ona miała ochotę natychmiast ulotnić się ze sklepu.

– Puszka czy butelka?

Spojrzała na sklepową nieprzytomnym wzrokiem. Tamta powtórzyła:

– Mam podać w puszcze czy w butelce?

– Niech będzie w butelce.

Zapłaciła za dwa piwa i wyszła niemal biegiem. Na zewnątrz czekała na nią roześmiana Iza.

– A ty co taka zdenerwowana? – zapytała, a Nina wzruszyła ramionami. Iza zatrzymała wzrok na jej torebce. – Schowaj piwa do środka, powinny się zmieścić.

Resztę drogi pokonały w milczeniu. Nina próbowała uspokoić bijące jak oszalałe serce, tłumacząc sobie, że nie zrobiła niczego niezwykłego – setki osób każdego dnia kupują piwo. Nie chciała, aby Iza uznała ją za niedoświadczoną smarkulę, którą przerasta nawet zakup alkoholu.

Pod pomnikiem czekała już grupa kilku osób. Nina większość z nich знаła ze szkoły, chociaż dwaj chłopcy wydawali jej się zupełnie obcy. Nie pomyliła się. Kiedy podeszły bliżej, upewniła się, że nigdy wcześniej ich nie widziała. Jeden zerkał z zainteresowaniem w jej stronę, ale Nina szybko przekonała samą siebie, że ciekawość wzbudza nie ona sama, ale fakt pojawienia się na spotkaniu zupełnie nowej twarzy.

– Cześć wszystkim – przywitała się Iza. – To jest Nina, koleżanka z klasy. Pewnie większość z was kojarzy ją ze szkoły.

Nina uśmiechnęła się nieśmiało. Oprócz niej i Izy w grupie było jeszcze siedem osób: dwie dziewczyny i pięciu chłopaków. Wiedziała, że jedna z dziewcząt ma na imię Anita, chociaż nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek się poznały. Pozostałych kojarzyła tylko z twarzy lub w ogóle.

– Asia, Anita, Patryk, Tomek, Piotrek, Sebastian i Michał – wymieniła wszystkich po kolei Iza, chociaż Nina i tak nie miała najmniejszych szans, żeby zapamiętać od razu te imiona.

– Wygląda na to, że wszyscy już są – odezwał się jeden z chłopaków.

– Gdzie idziemy?

– Standardowo na ławeczkę w głąb parku? – zaproponowała Anita.

– Jasne.

Całą grupą ruszyli w stronę mostu. Przeszli na drugą stronę parku, gdzie było spokojniej i bardziej ustronnie. Nina trzymała się z boku, przysłuchując się rozmowom i próbując nadążyć, kto jest kim w tej paczce.

Anita jawnie ją ignorowała, ale druga z dziewczyn, Asia, uśmiechnęła się zachęcająco i nawet przystanęła, by rozpocząć rozmowę.

– Dlaczego wcześniej do nas nie dołączyłaś? – zapytała.

– Jakoś się nie złożyło. – Wzruszyła ramionami, nie mając pojęcia, jak mogłaby pociągnąć rozmowę.

W torebce zadzwieczał telefon, przeprosiła więc na chwilę, aby odebrać. Małgorzata poprosiła, aby wracając kupić coś do picia, bo w domu została się tylko jedna butelka wody mineralnej.

– Tata wrócił do domu i, prawdę mówiąc, nie chce nam się już dzisiaj nigdzie ruszać. Czy mogłabyś zajrzeć w drodze powrotnej do sklepu?

– Oczywiście, nie ma problemu – przytaknęła.

Kiedy się rozłączyła i schowała telefon do torebki, napotkała zaskoczone spojrzenia pozostałych. Poczuli się co najmniej dziwnie, nie rozumiejąc źródła tego niecodziennego zainteresowania.

– Co...? – wyjąkała, ale nagle ją oświeciło. – A! No, ojciec kilka tygodni temu kupił mi telefon, żebym zawsze mogła się skontaktować z nim lub z matką, kiedy jestem poza domem...

Wiedziała, że z marszu została zaklasyfikowana jako panienka z bogatego domu i wcale jej się to nie podobało. Nie chciała, aby ktoś się do niej uprzedził tylko dlatego, że była posiadaczką nowiutkiej Nokii 3210, a jej rodziców stać było na regularne doładowywanie karty.

– Pokaż ten telefon! – rzucił jeden z chłopaków, bodajże Patryk. – Mój kuzyn ma podobny i kiedyś grałem u niego w świetną gierkę!

– Pewnie w Snake'a? – zasugerowała.

– Tak!

Chwilę później cała grupa pochylała się nad telefonem, a Nina odetchnęła

z ulgą. Może nawet dobrze się stało, że matka do niej zadzwoniła, a ona zyskała pretekst, by wyciągnąć aparat z torebki. Chłopcy zajęli się gramami, a ona mogła spróbować nawiązać nić porozumienia z pozostałymi dziewczynami. Popijała piwo i, wbrew początkowym obawom, czuła się swobodnie w nowym towarzystwie. Napój okazał się gorzki i niesmaczny, ale robiła dobrą minę do złej gry, licząc, że nikt się nie zorientuje, jeśli nie opróżni butelki do końca.

Po kilkudziesięciu minutach była już pewna, że jeden z chłopców nieustannie na nią zerka. Tomek, bo tak zwracali się do niego pozostali, wyróżniał się wzrostem, miał też przystojną, zapadającą w pamięć twarz. Nina musiałaby być głupia, aby nie docenić zainteresowania ze strony atrakcyjnego młodego mężczyzny. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby nawiązać rozmowę, lecz chwilowo nic nie przychodziło jej do głowy, więc tylko rzuciła w jego stronę nieśmiałe spojżenia i uśmiechała się.

Poczuła delikatny szum w głowie i piwo zaczęło jej nawet smakować. Bawiła się coraz lepiej. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była w tak dobrym humorze. Miała ochotę wyściskać Izę z wdzięczności, że przedstawiła ją swojemu towarzystwu, lecz resztkami rozumu jeszcze się hamowała.

Dobry nastrój prysł, kiedy Sebastian (albo Michał?) wyjął z kieszeni niewielki, przezroczysty woreczek i wysypał jego zawartość na dłoń.

– Kto podzieli się tytoniem? – zapytał, a najniższy z chłopaków bez słowa wyjął z paczki Red & White'ów papierosa i podał go koledze.

Nina odwróciła wzrok. O ile popijanie piwa i palenie papierosów na ławce w parku w jakimś stopniu jej imponowało, o tyle świadomość, że kilka metrów od niej chłopcy nabijają lufkę marihuaną i tytoniem, nie do końca jej odpowiadała. Z lekką paniką pomyślała, co by się prawdopodobnie stało, gdyby w pobliżu przejeżdżał patrol policji. Rodzice by ją zabili, to pewne. Dostałaby dożywotni szlaban i mogłaby się pożegnać z nowym telefonem. Spięła się, staczając wewnętrzną walkę z samą sobą. Z jednej strony nie podobało jej się to, że najwyraźniej jej nowo poznani znajomi zamierzają palić marihuanę, z drugiej – obawiała się, że gdy podzieli się swoimi wątpliwościami, zostanie wyśmiana.

To nie tak, żeby uważała palenie trawki za coś złego – przypuszczała, że nawet mogłoby się jej to spodobać. Miała jednak gdzieś głęboko w głowie zakodowane, że posiadanie narkotyków, nawet tych lekkich, jest przestępstwem, a teraz ogarnęło ją przerażenie, że zostanie przyłapana w towarzystwie osób popalających marihuanę.

Podejrzewała, iż pewnie z powodu jednego wypalonego skręta nie trafiłaby za kratki, ale nie miała najmniejszej ochoty tego sprawdzać. Kiedy więc w jej stronę powędrowała wyciągnięta ręka ze szklaną fifką, pokręciła przecząco głową.

– Nie, dzięki. – Bardzo chciała, by to brzmiało przekonująco, jednak głos jej zdrzął.

– Nie palisz?

– Nie.

Patryk tylko wzruszył ramionami i podał lufkę Anicie, która mocno się zaciągnęła i przytrzymała dym w płucach.

Tomek wstał z oparcia ławki, na którym dotychczas siedział, i stanął obok Niny. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Ja też nie palę – odpowiedział na niezadane pytanie.

Kamień spadł jej z serca. Nie była jedyną osobą, która odmówiła trawki. Uśmiechnęła się szeroko do chłopaka, a on odwzajemnił się tym samym. Nina nie miała pojęcia, czy tylko jej się wydaje, czy rzeczywiście przekazali sobie właśnie telepatycznie jakąś wiadomość, ale bardzo chciała trzymać się tej drugiej wersji.

– Nie palisz w imię wyższej idei czy...? – zaczęła, ale szybko jej przerwał.

– Prawdę mówiąc, nie kierują mną żadne szlachetne przesłanki. – Roześmiał się. – Nie palę, bo marihuana źle na mnie działa. Widzę po niej rzeczy, które nie istnieją.

– Och. – Nina w momencie pokryła się rumieńcem.

– Ale bardzo mi zaimponowałaś tym, że odmówiłaś – dodał szybko. – Dziewczyna powinna mieć klasę. Jedno czy dwa piwa są w porządku, ale na więcej kobiety nie powinny sobie pozwalać.

Ta uwaga najwyraźniej nie spodobała się Anicie, która posłała w jej stronę krwiożercze spojrzenie. Nina podejrzewała, że gdyby wzrok mógł zabijać, padłaby trupem.

Po wypaleniu zawartości rzeczonoego woreczka towarzystwo wyraźnie się rozweseliło. Nina próbowała za nimi nadążyć, ale w końcu zrezygnowała. Cieszyła się, że obok jest ktoś, kto się z nią solidaryzował i w pełni podzielał jej brak akceptacji dla poczynań znajomych.

– Uczysz się w „Korczaku”, tak? – zwrócił się do Niny, podczas gdy pozostali trzymali się za brzuchy i próbowali uspokoić histeryczny śmiech.

– Zgadza się. Właśnie zaczęłam drugą klasę – potwierdziła. – A ty gdzie chodzisz do szkoły?

– Do „Roźdzenia”. Mieszkam na Środuli, więc wybór tej szkoły wydawał mi się najrozsądniejszy – wyjaśnił. – Mogę wyjść z domu za piętnaście ósma, a i tak bez problemu zdążam na pierwszą lekcję. Skąd jesteś?

– Mieszkam w Czeladzi.

– No, to już rozumiem, dlaczego wybrałaś „Korczaka”. Pewnie tak jak ja, szukałaś szkoły w miarę blisko domu.

– Masz rację – odparła wymijająco. – Skąd znasz Izę?

Tomek wzruszył ramionami, próbując sobie przypomnieć.

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam – przyznał. – Koleguje się z Aśką, która z kolei przez dłuższy czas spotykała się z Michałem. – Wskazał palcem na kolegę,

który nie zwrócił najmniejszej uwagi na ten gest. – Znamy się od piaskownicy, a teraz siedzimy razem w jednej ławce.

Zaczynało zmierzchać, więc towarzystwo postanowiło przenieść imprezę w inne miejsce. Wybór padł na Farmacon – lokal, o którym Nina wprawdzie wiele słyszała, ale nigdy nie miała okazji przekonać się, jak w rzeczywistości wygląda zabawa w legendarnym wręcz wśród młodzieży sosnowieckiej – i nie tylko zresztą – klubie. Tym razem również nie było jej pisane wybrać się z grupą nowych znajomych na dyskotekę. Obiecała matce, że o dwudziestej pierwszej będzie w domu, a słowa zawsze dotrzymywała. Przynajmniej wtedy.

– Wybierasz się z nami? – zapytał Tomek, kiedy grupa już ustaliła, gdzie spędzi dzisiejszy wieczór.

– Niestety, nie tym razem. – Ze smutkiem pokręciła głową.

– Odprowadzę cię na przystanek – zaproponował, a jej zrobiło się miło, że o tym pomyślał.

– Dziękuję – bąknęła pod nosem.

Chłopak umówił się ze znajomymi, że dołączy do nich na miejscu. Towarzystwo raczej obojętnie przyjęło deklarację odprowadzenia nowej koleżanki do autobusu. Jedynie Anita prychnęła ze złością, ale nie odezwała się ani słowem. Nina pożegnała się z pozostałymi i wraz z Tomkiem ruszyła w stronę przystanku.

– Nie masz czego żałować – rzucił, kiedy szli główną aleją w stronę wyjścia z parku.

– Nie rozumiem?

– Z tym klubem – sprecyzował.

– Dlaczego? – zdziwiła się, zerkając na niego z ciekawością. – Czyżbyś zmienił zdanie i nie miał zamiaru się tam dzisiaj wybrać?

– Pójdę. – Wzruszył ramionami. – Niby co innego miałbym robić? Jest piątek, wszyscy bawią się gdzieś na mieście. Pójdę, ale wypiję dwa, trzy piwa i wracam. A ty nie masz czego żałować, bo według mnie to nie jest miejsce dla takich dziewczyn, jak ty.

– Dziewczyn, jak ja? – zirytowała się, nie wiedząc, co ma na myśli. Zatrzymała się, patrząc na niego z wyczekiwaniem.

– No wiesz, takich porządnych – wytłumaczył. – No, już nie złość się. Nie miałem nic złego na myśli. Według mnie to super, że masz swoje zasady i ich przestrzegasz. Irytują mnie dziewczyny pokroju Izki czy Anity. Nie ma w nich ani krzty kobiecości, ty jesteś inna. – Uśmiechnął się tajemniczo, widząc w świetle latarni jej naburmuszoną twarz. – To miał być komplement, ale chyba nie wyszło. Wygląda na to, że nie jestem najlepszy w ich prawieniu...

Nina zaśmiała się cicho, ruszając przed siebie. Tomek już po chwili dotrzymywał jej kroku.

– To było miłe – przyznała, próbując ogrzać się rękami. Nowy znajomy na-

tychmiast zareagował na ten gest.

– Zimno ci?

– Może trochę. Chodź, do przystanku już niedaleko.

– Dam ci swoją bluzę – zaproponował Tomek i, zanim zdążyła zaprotestować, ściągnął polar i okrył nim ramiona Niny.

– Przecież będzie ci zimno.

– Poczuję się niemęsko, jeśli teraz oddasz mi bluzę. Nie wiesz, że faceci lubią czuć się potrzebni?

Nie wiedziała, bo niby skąd? Dotychczas nie miała do czynienia ze zbyt wieloma mężczyznami, oczywiście poza ojcem, ale on się w tym przypadku nie liczył.

Dotarli na przystanek. Do odjazdu autobusu zostało kilka minut.

– Czy dasz mi swój numer? – wypalił nagle, a kąciki ust Niny delikatnie drgnęły. – Niestety, nie mam komórki, więc raczej prosiłbym o numer telefonu stacjonarnego, bo z tego drugiego pożytku mieć nie będę – przyznał z rozbijającą szczerością.

– Jasne, zapamiętasz?

Powtórzyła mu numer tyle razy, że w końcu zapamiętał. Zapewnił, iż nawet obudzony w środku nocy potrafiłby podać z pamięci ciąg siedmiu cyfr, a jej nie pozostało nic innego, jak mu uwierzyć.

Autobus już podjeżdżał, kiedy przypomniała sobie o polarze.

– Twoja bluza! – krzyknęła, odwracając się, ale on tylko machnął ręką.

– Oddasz mi następnym razem. – W jej uszach zabrzmiało to jak obietnica. Jeszcze zanim drzwi Ikarusa zamknęły się z hukiem, usłyszała:

– Zadzwoń!

Uśmiechnęła się do siebie. Usiadła na pojedynczym miejscu i zaciągnęła się zapachem bluzy. „Zapachem chłopaka”, jak pomyślała z nieukrywaną dumą. Jeszcze nigdy nie wracała do domu w polarze jakiegoś faceta. Niby tak niewiele, a jednak czuła się wyjątkowo.

Do domu pobiegła na skrzydłach, może jeszcze nie miłości, ale na pewno zauroczenia. Wpadła do mieszkania zarumieniona z emocji. Ściągnęła buty, ale nie zamierzała odwieszać bluzy do szafy. Postanowiła, że będzie z nią spała.

Z sypialni wyłoniła się Małgorzata, zerkając podejrzliwie na córkę. Ninę nagle obleciał blady strach. Mogła mieć tylko nadzieję, że zapach piwa zdążył już wywietrzeć.

– Kupiłaś coś do picia? – zapytała matka.

– O jeju! – Zakryła dłonią usta. – Na śmierć zapomniałam. Przepraszam!

Małgorzata z niesmakiem pokręciła głową.

– Przecież po to do ciebie dzwoniłam – przypomniała i już miała wycofać się do dużego pokoju, kiedy jej wzrok przyciągnęła bluza, którą miała na sobie Nina. Spojrzała czujnym wzrokiem na nastolatkę, ale nic nie powiedziała.



Nina szybko się wykąpała i przebrała w piżamę. Zasypiała wtulona w pachnącą męskim antyperspirantem bluzę, pod powiekami mając obraz uśmiechniętej, przystojnej twarzy Tomka.

## Rozdział 5

Teraz

NINA NIE SPODZIEWAŁA SIĘ, ŻE TAK SZYBKO PRZYJDZIE JEJ POKONAĆ TĘ SAMĄ TRASĘ, KTÓRĄ JECHAŁA KILKA DNI TEMU. Życie pisze jednak czasem najdziwniejsze scenariusze i absolutnie nie bierze pod uwagę naszego zdania. To, co usłyszała od Igi przed kilkoma godzinami, nie mogło być prawdą. Ojciec nie mógł ot tak, umrzeć. Wciąż miała nadzieję, że to kiepski żart, sposób na to, aby ściągnąć ją do domu. Liczyła, że zaparkuje samochód przed domem rodziców, wejdzie do środka i okaże się, że tato, jak zawsze, siedzi przed telewizorem i ogląda jeden z programów kulinarnych.

Iga mówiła chaotycznie i Nina nie do końca nadążała za słowami młodszej siostry. Działała jednak jak automat – wiedziała, że musi natychmiast wyjść z domu, wsiąść do samochodu i ruszyć w trasę. Nie było ani chwili do stracenia. Siostra i matka jej potrzebowały. Wprawdzie Nina nie wiedziała, w czym mogłaby pomóc, ale czuła, że musi być z nimi.

– Będę u was do trzech godzin – rzuciła do słuchawki. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy – kilka kompletów bielizny, wygodne t-shirty, sweter i parę kosmetyków. W pośpiechu dorzuciła szczoteczkę do zębów i ładowarkę do telefonu. Przypuszczała, że o połowie zapomniała.

Za każdym razem, kiedy wjeżdżała do swojego miasta, zdumiewała się, jak bardzo jej dzielnica zmieniła się przez ostatnie lata. Ba! Przez ostatnie miesiące. Czeladź długo była zaniedbana, jej włodarze nie poświęcali miejscowości, ani jej mieszkańcom, w liczbie trzydziestu kilku tysięcy, wystarczającej uwagi. Sądziło się, że nie warto się starać, skoro to i tak tylko sypialnia dla ościennych miast, a najciekawsze rzeczy dzieją się w Sosnowcu i w Katowicach. Sytuacja zmieniła się, kiedy fotel burmistrza zajął człowiek, który miał dużo szersze plany. Wybrano hasło reklamowe – „Czeladź, stare miasto, nowe możliwości” – i zaczęto sukcesywnie zmieniać wizerunek miasteczka. Po dwóch latach Nina z trudem poznawała swoją rodzinną dzielnicę – Piaski. W miejscu zaniedbanego skwerku pojawił się reprezentacyjny plac, nazywany „małym rynkiem”, a stary, zdewastowany budynek zmieniono w instytucję kulturalną, która za kilka tygodni miała rozpocząć działalność pod szyldem Kopalni Kultury. Po drugiej stronie ulicy postawiono niewielki pawilon usługowo-handlowy. Nie mogła się nadziwić tym zmianom. Prawdopodobnie dla mieszkańców były one czymś normalnym, bo dokonywały się na ich oczach, jednak ona, przyjeżdżając z zewnątrz, dostrzegała o wiele, wiele więcej.

Zaparkowała samochód pod domem, złapała walizkę i ruszyła do drzwi. Nacisnęła dzwonek i czekała. Po kilkudziesięciu sekundach ukazała się blada twarz Igi. Poczowała mimowolny ucisk serca. Chciała chronić młodszą siostrę przed wszel-

kim złem tego świata, nie potrafiła jej jednak ustrzec przed śmiercią jednego z rodziców. Nie miała takiej mocy.

Iga bez słowa wtuliła się w płaszcz siostry i wybuchła płaczem. Nina obiecała sobie, że będzie silna, ale poczuła, jak pod powiekami wzbierają jej łzy. Nie potrafiła nad nimi zapanować.

– Iguś, nie płacz. Poradzimy sobie – zapewniła siostrę, delikatnie głaszcząc ją po głowie.

Po chwili z domu wyjrzała Małgorzata. Nina nie widziała matki zaledwie kilka dni, a ta zdążyła postarzeć się o co najmniej kilkanaście lat. Wyglądała jak nieudana kopia dawnej siebie. Nina przełknęła głośno ślinę. Nigdy, nawet w tych najtrudniejszych dla ich rodziny chwilach, nie widziała matki w takim stanie. Małgorzata zawsze jakoś się trzymała. A teraz? Była niedziela, Nina wróciła od rodziców w poniedziałek, a tymczasem, patrząc na mamę, miała nieodparte wrażenie, jakby od ostatniej wizyty minęły długie lata.

– Wejdźcie do domu, zmarzniecie i będziecie chore. Jeszcze tego nam potrzeba.

Nina skinęła głową i wprowadziła siostrę do środka. Z otwartego przedpokoju wchodziło się bezpośrednio do salonu. Iga opadła na kanapę i nie odezwała się ani słowem, podczas gdy siostra rozbierała się i próbowała z grubsza rozeznaczyć się w sytuacji.

– Mamo, co się stało? – zadała pytanie, które wydawało się oczywiste w tej sytuacji, chociaż Iga przekazała już najgorsze informacje. Nina nie rozumiała jednak, jak w ogóle mogło do tego dojść. Tata nigdy nie pił. Nigdy. Odkąd sięgała pamięcią, pozwalał sobie tylko na jeden, góra dwa kieliszki. Nie pił nawet na imieninach, weselach czy przy innych okazjach. W Sylwestra także wracał do domu trzeźwiutki i pachnący. Jak to się mogło stać, że teraz, pijany, szedł pieszo drogą ekspresową i został śmiertelnie potrącony przez samochód? To nie mogła być prawda. Ten człowiek, to nie jej ojciec, niepotrzebnie się martwią. Na pewno zaszła pomyłka. Nina zamierzała przekonać o tym Małgorzatę i Igę.

– Przecież Iga powiedziała ci przez telefon, co się stało – zauważyła dość przytomnie mama.

– Chciałabym to usłyszeć od ciebie – uparła się Nina. – To po prostu... to nie mieści mi się w głowie. Przecież tata nigdy nie pił! A w ogóle dlaczego jesteście w domu? – zreflektowała się. – Nie powinniście teraz załatwiać spraw urzędowych?

– Jest niedziela, Nowy Rok – przypomniała jej Małgorzata, siadając obok młodszej córki. – Poza tym teraz wszystko załatwia się przez zakład pogrzebowy. Oni zajmą się formalnościami.

Nina zawahała się.

– W porządku, ale... Mamo, czy mogłabyś mi wyjaśnić co się stało? Nie

mogę pojąć, że...

Pytania najwyraźniej irytowały Małgorzatę. Z jakiegoś powodu nie chciała lub nie mogła odpowiedzieć.

– „Co się stało, co się stało?” – przedrzeźniła ją zdenerwowana. – Nie mamy pojęcia, co się stało. Policja twierdzi, że szedł pijany wzdłuż drogi ekspresowej, tej prowadzącej z Katowic, chyba chciał dotrzeć piechotą do domu. Jak to się stało, że samochód go potrącił? – Schowała twarz w dłoniach, zanosząc się szlochem. – Dziecko, ja nie wiem. Nie pytaj mnie, bo nie wiem.

– No ale... – zawahała się Nina. Widziała, że matka jest w fatalnej kondycji, ale musiała wiedzieć. Na litość boską, chodziło przecież o jej ojca! – Byłaś z nim na tej imprezie, tak?

– Tak – potwierdziła.

Nina kontrolnie spojrzała na Igę, ale ta przez ostatnich kilka minut nawet nie drgnęła. Uparcie wpatrywała się w jeden punkt.

Rozejrzała się wokół siebie, szukając miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Źle się czuła, stojąc tak nad matką i siostrą. Nie chciała nad nimi górować. Niczego innego nie pragnęła, jak, do cholery, zostać w końcu jedną z nich.

Przyniosła z głębi pokoju pufa, usiadła na nim i wróciła do przesłuchania.

– Co to była za impreza?

Mama spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem, tak, jakby zapomniała, o czym przed chwilą rozmawiały. Zajął jej kilkanaście sekund, zanim zrozumiała, o co pyta córka.

– Nic nadzwyczajnego. Spotkaliśmy się ze znajomymi w domu jednego ze współpracowników ojca.

– Byłaś tam, tak? – zapytała, chociaż przed chwilą uzyskała odpowiedź. Chciała naprowadzić myśli matki na właściwe tory.

– Przecież powiedziałam ci już, że tak.

– W porządku – zawahała się. – Co się stało? Dlaczego nie wyszłaś razem z nim?

– Pokłóciliśmy się – odpowiedziała Małgorzata, jakby to było oczywiste.

– O co?

Matka już miała odpowiedzieć, kiedy nagle się zawahała i westchnęła głośno. Zmrużyła oczy, jak zawsze, gdy się denerwowała.

– Do jasnej cholery, czego ty ode mnie oczekujesz?! Że cofnę czas i przypilnuję, by razem ze mną wrócił do domu? Nie mam, niestety, takiej mocy i przypuszczam, że będę żyć z tym poczuciem winy już zawsze, więc daj mi spokój! Minęło dopiero kilka godzin, ja... – urwała. – Przestań mnie przesłuchiwać! Nie pamiętam, o co się pokłóciliśmy! Po prostu wyszłam z tej imprezy, zamówiłam taksówkę i wróciłam do domu, a rano... No cóż, rano obudziłam się, a ojca nadal nie było. Przeraziłam się i od razu złapałam za komórkę, żeby do niego zadzwonić. – Małgo-

rzata skupiła się, próbując odtworzyć wydarzenia z dzisiejszego poranka. – Ja chyba... już wtedy zorientowałam się, że mam kilka nieodebranych połączeń z nieznanego numeru, ale nie zwróciłam na nie uwagi. Byłam wściekła i chciałam natychmiast zadzwonić do Jacka, żeby dowiedzieć się, gdzie jest. A jego numer... a jego numer po prostu nie odpowiadał. – Zniosła się szlochem.

Nina kątem oka dostrzegła, że broda Igi zdrzała, a po chwili siostra także wybuchła głośnym płaczem. Małgorzata objęła ramieniem młodszą córkę, łkając i powtarzając w kółko ostatnie wypowiedziane przez siebie słowa: „nie odpowiadał”. Nina tak bardzo chciała podejść do nich i chociaż spróbować wykraść odrobinę bliskości dla siebie, ale nie potrafiła się ruszyć.

Jej mózg pracował na zdwojonych obrotach. Wciąż nie mógł przyjąć do świadomości, że tata nie żyje. Pstryk. Jeszcze wczoraj był człowiek, dzisiaj go nie ma. Ta myśl wydawała się Ninie irracjonalna. Gdyby tata chorował, gdyby w jakimś stopniu przygotował ich na swoją śmierć, całkiem możliwe, że łatwiej przyszłoby jej pogodzić się ze stratą. Tymczasem o żadnym nawet oswojeniu się nie mogło być mowy, bo Nina najzwyczajniej w świecie nie dopuszczała do siebie myśli, że ojca nie ma już na tym świecie.

– Jak mogę pomóc? – zapytała, kiedy mama i siostra trochę się uspokoiły.

Iga utkwiała w niej wzrok i powiedziała:

– Po prostu bądź z nami.

W jednej chwili Nina już wiedziała, że zrobi wszystko, aby nie rozczarować siostry. Jeśli Iga jej potrzebowała, zostanie. Przynajmniej przez najbliższy czas. W końcu we Wrocławiu nic jej nie trzymało, oprócz...

Jęknęła głośno, przepaszając Małgorzatę i Igę. Wyjęła z torebki telefon i skierowała się w głąb domu, aby w ustronnym miejscu przeprowadzić rozmowę z przełożoną. Najprawdopodobniej Dagmara nie będzie zadowolona z tego, co usłyszy, ale Nina nie mogła postąpić inaczej. Wystarczyła prośba Igi, aby zmienić plany. Postanowiła, że zostanie do pogrzebu i jeszcze kilka dni, a potem... potem się zobaczy.

– Słucham? – Dagmara nie potrafiła ukryć zdziwienia, które brzmiało w jej głosie. W końcu niecodziennie zdarzało się, aby ktoś z podwładnych dzwonił do niej w świąteczny dzień.

– Cześć, Dagmaro – zaczęła oficjalnie. – Przepraszam, że niepokoję cię w Nowy Rok, ale sprawa jest naprawdę pilna. Potrzebuję kilku dni urlopu. Wypadły mi ważne sprawy rodzinne.

Nina była profesjonalistką i nie zamierzała dzielić się z przełożoną informacją o śmierci ojca. Sądziła, że Dagmara zachowa się taktownie i nie będzie drażnić tematu, ale telefon od Niny w Nowy Rok był na tyle intrygujący, że zapytała:

– O co chodzi?

– Umarł mój ojciec. – Stało się. Nina po raz pierwszy na głos wypowiedziała

te słowa. Jak zabrzmiały? Dziwnie. Nieswojo. Mózg nadal nie dopuszczał do siebie ich znaczenia.

– Och. Wyrazy współczucia. Oczywiście, to zrozumiałe, że w takiej sytuacji potrzebujesz kilku dni wolnego. – Dagmara nie straciła profesjonalnego podejścia. – Jak długo nie będzie cię w pracy?

Nina zastanowiła się przez chwilę.

– Do końca tygodnia – powiedziała w końcu.

– Oczywiście. Trzymaj się i jeszcze raz szczerze współczuję.

– Dziękuję – wymamrotała do słuchawki, po czym się rozłączyła.

Rozejrzała się po swoim starym pokoju, do którego weszła podświadomie, szukając ustronnego miejsca. Przypomniała sobie wszystkie chwile spędzone w tym domu, w których tata zawsze uczestniczył. Po prostu był, może nieco na uboczu, ale swoją osobą zapewniał wszystkim trzem poczucie bezpieczeństwa. To miejsce stale będzie jej się kojarzyło z ojcem.

Po policzku potoczyło się kilka pojedynczych łez, które szybko wytarła. Musiała być silna. Dla mamy i dla Igi.

\*\*\*

Wieczorem przygotowała kolację, nie wierząc w to, że ktokolwiek z domowników w ogóle pomyśli o gotowaniu. Postanowiła sama zadbać o realizację podstawowych potrzeb. Zaspokojenie głodu było właśnie jedną z nich. Ktoś kiedyś powiedział jej, że nawet jak człowiek ma raka, to musi pamiętać o tak prozaicznej czynności, jak zakup papieru toaletowego. Życie toczyło się dalej. Dopiero teraz Nina przekonała się, że ten ktoś miał cholerną rację. Ojciec umarł, ale one musiały zjeść kolację. W tej kwestii absolutnie nic nie uległo zmianie.

Postarała się i przygotowała makaron z kurczakiem i sosem z koziego sera, mozzarelli i śmietany. Często robiła sobie to danie na kolację, gdyż było łatwe, smaczne i szybkie do przyrządzenia.

Iga pałaszowała z apetytem, a Małgorzata długo dłuwała widelcem w talerzu, aż w końcu zjadła kilka kęsów i podziękowała. Wstała od stołu i ruszyła w stronę sypialni, którą dotychczas, przez ponad trzydzieści lat małżeństwa, dzieliła z ojcem. Nina odprowadziła ją wzrokiem, zastanawiając się, jak musi czuć się matka. Trzy i pół dekady to szmat czasu. Codziennie zasypiała i budziła się obok męża. Teraz każda, nawet najbardziej prozaiczna czynność ulegnie zmianie. To, co dotychczas robili we dwoje, Małgorzata będzie musiała wykonywać sama. Czy udźwignie ten ciężar?

Włożyła talerz do zmywarki, bez słowa minęła Igę i postanowiła jeszcze raz spróbować porozmawiać z matką. Zapukała do sypialni i odczekała kilka sekund, zanim złapała za klamkę. Małgorzata leżała na łóżku i wpatrywała się w nią, nie okazując zdziwienia.

– Mogę?

– Wejdz.

Przesunęła się o kilkadziesiąt centymetrów, robiąc Ninie miejsce obok siebie. Ta usiadła i przez chwilę unikała wzroku Małgorzaty.

– Mamo, ja naprawdę chciałabym zrozumieć, co się stało – zaczęła ostrożnie.

– Nie pomogę ci w tym.

– Dlaczego tata wracał sam? Dlaczego nie wziął taksówki, tak jak ty? – Na tyle pytań Nina chciałaby poznać odpowiedzi.

– Już ci tłumaczyłam. Wracał sam, bo się pokłóciliśmy. Nie wiem, dlaczego nie wezwał taksówki. Przypuszczam, że już nigdy nie poznamy całej prawdy. – Westchnęła Małgorzata, kręcąc z niedowierzaniem głową. Ona też nie mogła uwierzyć, że Jacka... po prostu nie ma.

Nina rozmasowała nogę. Po matce odziedziczyła skłonność do żyłaków i skurczy łydek.

– Mamo – wyszeptwała. – Czy on... czy on był bardzo pijany?

Małgorzata spojrzała na nią ostro.

– Myślę, że sama możesz sobie odpowiedzieć na to pytanie. Czy trzeźwy człowiek wpadłby na to, żeby wracać pieszo trasą ekspresową do domu?

– No właśnie. – Westchnęła Nina. – Ale przecież tato... on nigdy nie pił.

Mama wzruszyła ramionami.

– Czasem mu się zdarzało, jak każdemu mężczyźnie.

– W porządku – zgodziła się. – Przydarzało się, ale tata się nie upijał. Nie on.

– Od czasu do czasu każdy tego potrzebuje.

– Coś złego się dzieje? – zaniepokoiła się Nina. – Z tobą lub z Igą?

– A skąd – zaprzeczyła Małgorzata. – Nino, przestań drążyć temat. Twój ojciec wypił trochę za dużo alkoholu, to się zdarza.

Westchnęła głośno.

– Owszem, zdarza się. Ale nie każdy od razu ginie pod kołami samochodu, bo postanowił skrócić sobie drogę i wrócić do domu pieszo szosą ekspresową. Tata musiał wypić o wiele więcej niż „trochę”, aby doprowadzić się do takiego stanu.

Matka nie odpowiedziała, a ona sama uznała, że nie ma sensu naciskać. Małgorzata najwyraźniej nie zamierzała jej już nic więcej powiedzieć. Nina odniosła dziwne wrażenie, że mama nie była z nią do końca szczera.

## Rozdział 6

Wtedy

– NO, WYJMIJ JUŻ TERMOMETR I POKAŻ MI GO!

Nina bez słowa wykonała polecenie i podała szkolnej higienistce termometr. Kobieta rzuciła okiem i zawyrokowała:

– Trzydzieści osiem i dwa. Pięknie się załatwiłaś, moja panno. – Westchnęła, wstając zza biurka. – Co ja ci mogę podać? – Zastanowiła się głośno, analizując zawartość szklanej szafki z lekami. – Cóż, weźmiesz Apap, to powinno zbić gorączkę. Czy ktoś może po ciebie przyjechać?

Nastolatka wzruszyła ramionami.

– Mama powinna być w domu.

– W porządku. Zwolnię cię z pozostałych lekcji, w tym stanie powinnaś zostać w łóżku. Zaraz zadzwonimy do twojej mamy.

Czekając na Małgorzatę, Nina wyrzucała sobie, że zachorowała w najmniej odpowiednim momencie, chociaż przecież nie miała na to większego wpływu. W nadchodzący weekend miała się zobaczyć z Tomkiem, po raz pierwszy od dnia, kiedy się poznali, lecz wszystko wskazywało na to, że będzie zmuszona odwołać randkę.

Temperatura chyba spadła, ale i tak czuła się fatalnie. Bolał ją każdy miesiąc, a katar uniemożliwiał swobodne oddychanie.

Dwadzieścia minut później do szkoły wpadła Małgorzata. Odruchowo dotknęła dłonią czoła córki i posłała jej zaniepokojone spojrzenie.

– Nie miałaś się kiedy rozchorować – mruknęła pod nosem, a w sercu Niny pojawiła się nadzieja. Czyżby także dla mamy jej pierwsza randka była ważnym wydarzeniem? Czy rzeczywiście przeżywała wraz z nią zbliżające się spotkanie z chłopakiem? W końcu ona też kiedyś była młoda i pewnie zakochana. Przez moment wierzyła, że jej problemy są dla matki priorytetowe, ale po chwili przypomniała sobie, że Małgorzata nie ma pojęcia, iż córka umówiła się z chłopakiem. Nastolatka już dawno przestała zwierzać się mamie, a ona niespecjalnie interesowała się sprawami Niny. W którymś momencie wszystko poszło nie tak, ale żadna z nich nie potrafiłaby wskazać chwili, kiedy zaczęły się rozmijać.

– Nie wybrałam sobie choroby – rzuciła wyraźnie naburmuszona Nina.

– Za trzydzieści minut mamy wizytę u cenionego profesora – wyjaśniła Małgorzata, kiedy już wychodziły ze szkoły. Nina zauważyła na parkingu samochód ojca. – Tata specjalnie wrócił dziś wcześniej z pracy.

– W takim razie odwieźcie mnie do domu, a ja sobie poradzę.

– W tym właśnie rzecz, że nie zdążymy! – podniosła głos matka. Otworzyła drzwi przed córką i zlustrowała ją wzrokiem. Nina wślizgnęła się do środka. – Ja-



cek, jak uważasz? Czy wyrobimy się, żeby zawieźć Ninę, i dojechać na czas do kliniki?

Ojciec zerknął na zegarek na desce rozdzielczej i przez chwilę milczał, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie zdążymy – zawyrokował w końcu. – Wiesz, że o tej porze centrum Katowic bywa nieprzejezdne. Mogliby już w końcu zacząć tę przebudowę, o której coraz głośniejsze się mówi.

Małgorzata machnęła ręką. W tej chwili zmiana organizacji ruchu w centrum stolicy województwa była poza sferą jej zainteresowań. Miała poważniejsze zmartwienia.

– Co teraz zrobimy? – zapytała z przerażeniem w głosie, siadając na przednim siedzeniu pasażera. – Nie możemy się spóźnić!

– Świat się zawali, jeśli zjawimy się u tego lekarza dziesięć minut po czasie? – Spojrzał na Ninę, która wygląda – i tak się też najpewniej czuła – fatalnie. – Dopadło cię chyba paskudne grypsko – zwrócił się do córki.

– Jedź już! – zirytowała się Małgorzata. – Najwyżej Nina poczeka na nas w samochodzie. Nie możemy odwołać ani przełożyć tej wizyty. Chyba zdajesz sobie sprawę, że do profesora obowiązują kilkutygodniowe kolejki.

– Powinna jak najszybciej znaleźć się w łóżku – zaprotestował słabo, ale odpalił silnik i wyjechał powoli z parkingu.

Całą drogę pokonali w milczeniu, każde pograżone we własnych myślach. Nina oparła głowę o szybę i zamknęła oczy. Kojący szum silnika ukołysał ją do snu. Czuła się tak fatalnie, że prawdopodobnie zasnęłaby nawet na stojąco.

Obudziła ją kłótnia rodziców. Najwyraźniej ojciec znów nieśmiało próbował się zbuntować, ale Małgorzata dusiła w zarodku każdy zalążek protestu. Nie była złą kobietą. Miała po prostu silny charakter i lubiła wszystko kontrolować. Pochodziła z mocno dysfunkcyjnej rodziny. Rodzice zaskakiwali ją niemal codziennie, a to nie wracając na noc bez uprzedzenia, a to spraszając na nocną libację znajomych. Małgorzata poprzysięgła sobie wówczas, że kiedy dorośnie, będzie sprawować nadzór nad wszystkimi aspektami swojego życia. Słowa dotrzymała, chociaż ostatnio coraz częściej miała wrażenie, że pozostali członkowie rodziny próbują przejąć stery – Jacek, sprzeciwiając się żonie, Nina, robiąc wszystko na opak, i w dodatku to dziecko, którego nie było, chociaż Małgorzata zaplanowała sobie jego pojawienie się na świecie. Rydlewska najbardziej nie lubiła być zaskakiwana, a teraz zdarzało się to wcale nierzadko.

– Idź sama, zostanę z Niną – oznajmił ojciec stanowczym tonem. – Ja już wszystkie badania wykonałem, nie jestem ci do niczego potrzebny.

Nina zacisnęła mocniej powieki. Wcale nie chciała być świadkiem tej rozmowy. Zemdlilo ją na samą myśl o badaniach, o które mogło ojcu chodzić.

– Chyba żartujesz – wysyczała Małgorzata. – Musimy iść tam razem. Profe-

sor przejrzy nasze wyniki i zaproponuje optymalną terapię.

– Nie zostawię Niny samej. Już i tak uparłaś się, żeby ciągnąć ze sobą chore dziecko. Masz wszystkie wyniki. Możesz omówić je z lekarzem, a później przekazać mi, czego się dowiedziałaś. – Jacek uparcie nazywał profesora „lekarzem”, co nie do końca odpowiadało Małgorzacie. – Masz pieniądze, żeby zapłacić za wizytę?

– Mam.

Do Niny dotarł odgłos otwieranych, a po chwili – zatraskiwanych drzwi. Jednej pary drzwi. Podniosła na kilka milimetrów powiekę, chcąc zorientować się w sytuacji, ale wyglądało na to, że mama rzeczywiście odpuściła i pozwoliła tacie zostać w samochodzie.

Jacek odwrócił się i spojrzał na nią czule.

– Jak się czujesz?

– Źle – wychrypiała.

– Potrzebujesz czegoś?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Powieka opadła samoistnie, a Nina nawet nie miała siły i ochoty, by walczyć z sennością. Zapadła w drzemkę, chociaż co jakiś czas docierały do niej spoza szyby strzępki rozmów oraz odgłosy przejeżdżających aut.

Nie wiedziała, czy minęło pięć, piętnaście czy może pięćdziesiąt minut. Straciła poczucie czasu. Ocknęła się, kiedy Małgorzata wsiadła z powrotem do auta i zadowolonym głosem wydała polecenie:

– No, jedź już.

Nina czuła, że samochód się przemieszcza, ale nie była w stanie otworzyć oczu, by zorientować się, gdzie są. Po kilku minutach ciszę przerwał ojciec.

– Co powiedział lekarz?

– Będzie dobrze. Pomoże nam.

Miała wrażenie, że słowa te padły dosłownie przed chwilą, a już ojciec parkował przed bramą. Ślaniając się na nogach, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę domu. Marzyła tylko o łóżku i ciepłej kołdrze. Nawet nie miała siły się przebrać. Wsunęła się pod pościel i zaszczekała zębami. *Zimno* – pomyślała tylko, zanim zapadła w sen.

Obudziło ją delikatne potrząsanie. Nadal czuła się fatalnie, ale zmusiła się, aby otworzyć oczy. Zobaczyła pochyloną nad sobą zatroskaną twarz Małgorzaty.

– Jesteś cała rozpalona. – W głosie matki brzmiał strach. – Zmierz gorączkę.

Nina wzięła termometr rtęciowy i włożyła sobie pod pachę. Przez kilka minut mierzyła temperaturę, aż w końcu Małgorzata stwierdziła, że chyba upłynęło wystarczająco dużo czasu.

– Trzydzieści dziewięć i sześć! – przeraziła się. – Dzwonię po lekarza!

Nie do końca wiedziała, co się wokół niej dzieje, ale była pewna, że słyszała

jakiś nieznajomy głos. Z letargu przebudził ją dotyk zimnego stetoskopu na klatce piersiowej i gwałt, jakiego na jej jamie ustnej dokonała szpatułka, wsunięta tam przez lekarza, który chciał obejrzeć gardło.

– Grypa – zawyrokował doktor. – Dam jej teraz zastrzyk przeciwgorączkowy, temperatura powinna po nim spaść. Na grypę nie ma skutecznego lekarstwa, oprócz snu i odpoczynku. Niech dużo pije i przyjmuje leki przeciwbólowe i zbijające gorączkę.

Nina obróciła się na bok, licząc, że w końcu pozwolą się jej wyspać, ale po chwili przeraziła się, czując jak matka bezceremonialnie opuszcza jej spodnie i majtki, aby lekarz mógł zrobić zastrzyk.

– Aua! – zawyła.

Małgorzata pogłaskała ją po głowie.

– Cii, już cii, moja maleńka.

Zanim Nina znów odpłynęła w niebyt, poczuła rozlewające się po ciele ciepło. Znów była małą dziewczynką, nad którą mama się rozczula i jest na każde jej wezwanie.

Kiedy się obudziła, na zewnątrz szarzało. Oparła się na rękach i podniosła się do pozycji półleżącej, aby zorientować się, która jest godzina. Bała się, że przespała telefon od Tomka. Łóżko skrzypnęło. Małgorzata musiała czaić się gdzieś w pobliżu, gdyż na ten dźwięk natychmiast zjawiała się w pokoju.

– Jak się czujesz? Lepiej? – Włączyła światło, a Nina odruchowo zmrużyła oczy.

– Zgaś, proszę – wychrypiała, a matka od razu wykonała jej prośbę. Zgasila górne światło i podłączyła boczną lampkę. – Od razu lepiej.

Małgorzata usiadła obok córki, przypatrując się jej wnikliwie.

– Napędziłaś mi niezłego stracha – przyznała. – Niby jestem mamą od szesnastu lat, ale prawie czterdziestostopniowa gorączka nadal wywołuje u mnie lęk. Tak już chyba będzie stale. Dziecko zawsze pozostanie dla matki dzieckiem.

– Nawet jak będę mieć czterdzieści lat? – zasugerowała ze śmiechem Nina. Zastrzyk jej pomógł, czuła się już znacznie lepiej, przynajmniej chwilowo.

– Nawet – potwierdziła Małgorzata. – Wiesz, głupio wyszło. Nie powinnam była nalegać, abys pojechała z nami do Katowic. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że myślałam, iż to zwykłe przeziębienie.

– To miłe – powiedziała Nina. Naprawdę tak myślała. Dorośli zdecydowanie zbyt rzadko przepaszali dzieci, myśląc, że sama rola rodzica czyni ich nieomylnymi.

– Ktoś mocno zaniepokoił się twoim złym samopoczuciem – zasugerowała tajemniczo mama.

Nina zadrżała. Czyżby Tomek zadzwonił i... rozmawiał z jej matką? Co za obciach! Z marszu zapomniała o wszystkich pozytywnych emocjach, które jeszcze

przed chwilą ją ogarniały.

Głośno przełknęła śliną.

– Czy ktoś... – zawahała się. – Czy były do mnie jakieś telefony?

– Nie denerwuj się, nie narobiłam ci wstydu – zachichotała mama. Nie wie-  
dzieć dlaczego, uznała, że pierwsza miłość to coś zabawnego. – Dzwonił bardzo  
miły młody człowiek. Pytał o ciebie, ale wyjaśniłam, że śpisz, bo jesteś chora. Sły-  
chać było w głosie, że mu smutno, bo podobno umówiliście się na najbliższą sobo-  
tę. Czy to prawda?

– Uhm. – Nina wydała z siebie bliżej niezidentyfikowany dźwięk, przygryza-  
jąc wargę. – Coś jeszcze mówił?

Małgorzata potwierdziła skinieniem głowy.

– Prosił, żebyś się odezwała, kiedy poczujesz się lepiej.

– No, to idę do niego zadzwonić. – Podjęła decyzję i natychmiast przystąpiła  
do jej realizacji.

Matka przytrzymała ją delikatnie za ramię.

– Poczekaj, poproszę tatę, żeby pozwolił ci zadzwonić ze swojej komórki fir-  
mowej. Ma w abonamencie tanie połączenia na telefony stacjonarne. Nie wychodź  
z łóżka.

Wróciła po chwili, dzierżąc w dłoni, niczym trofeum, nowiutkiego Siemens. Podała córce telefon, a wychodząc, spojrzała na nią niepewnie.

– Może zaprosiłabyś tego chłopca? – zapytała. Widząc minę Niny, szybko  
dodała: – Oczywiście, nie dziś, jutro albo pojutrze. Na razie musisz odpoczywać,  
ale może mógłby cię odwiedzić, powiedzmy, w przyszłym tygodniu? Do szkoły nie  
wrócisz co najmniej przez tydzień, więc tak szybko się nie zobaczycie. Zaproś go  
któregoś dnia.

– On nie chodzi do mojej szkoły – wtrąciła Nina.

Małgorzata zamarła.

– Jest starszy?

– Tylko o rok – wyjaśniła szybko – ale uczy się w innym liceum.

– Gdzie go poznałaś? – zapytała matka, zanim zdążyła się ugryźć w język.  
Nie zamierzała przepytować córki, ale ciekawość okazała się silniejsza.

– Koleżanka nas sobie przedstawiła. – Wzruszyła ramionami nastolatka. –  
Naprawdę będę mogła go zaprosić? Nie będziecie mieć z tatą nic przeciwko?

– Naprawdę będziesz mogła go zaprosić – potwierdziła ze śmiechem Małgo-  
rzata, po czym wyszła z pokoju.

Ninie wcale a wcale nie spodobał się dobry humor matki. Znała ją na tyle,  
żeby wiedzieć, iż musi być czymś spowodowany. Na początku, kiedy mama tak  
zwyczajnie z nią porozmawiała, zrobiło jej się po prostu miło, ale szybko zaczęła  
wietrzyć podstęp. Już dawno nie omawiała z Małgorzatą swoich prywatnych  
spraw, a konwersacja na temat Tomka wydawała jej się teraz wręcz absurdalna.

Matka nigdy się tak nie zachowywała. Coś musiało być na rzeczy.

Nagle zadrżała. Z jednej strony była ciekawa, czego Małgorzata dowiedziała się od wybitnego specjalisty leczenia niepłodności, z drugiej jednak bała się tego, co mogłaby usłyszeć, gdyby zapytała wprost. Doskonale zdawała sobie sprawę z nieudanych starań rodziców o dziecko, ale co innego bezskuteczne próby, a co innego ciąża. Najprawdziwsza ciąża.

Nina próbowała sobie wyobrazić, jak zmieniłoby się życie rodziny, gdyby nagle w domu pojawił się noworodek, ale... nie potrafiła. Nie, nie, nie. Doszła w końcu do wniosku, że z pewnością szybciej wyzdrowieje, jeśli nie będzie myśleć o potencjalnej ciąży swojej czterdziestoletniej matki.

Z pamięci wybrała numer telefonu Tomka, a już po chwili rozanieliła się, słysząc jego zatroskany głos w słuchawce. Tak, właśnie tego potrzebowała.

\*\*\*

Dopiero po czterech dniach poczuła się nieznacznie lepiej. Choroba przez długi czas nie chciała odpuścić, zabierając jej siły i chęci na wstanie z łóżka. W środę nie miała już jednak zamiaru po raz kolejny przekładać spotkania z Tomkiem, a rano uznała, że czuje się na tyle dobrze, aby przyjąć gościa.

Małgorzata do wizyty przyszłego potencjalnego zięcia podeszła dość poważnie, ku rozpaczy Niny. Na nic zdały się tłumaczenia, że potrzebują głównie spokoju, a nie trzech rodzajów ciast, dwóch sałatek i obowiązkowych na polskim stole jajek z majonezem. Małgorzata wyprawiła małe przyjęcie, a nastolatka nawet nie chciała myśleć, co matka postanowi przygotować na jej zaręczyny. O ile, oczywiście, ktokolwiek w przyszłości zechce poprosić ją o rękę. W tym momencie widziała w tej roli Tomka, ale wolała nie wybiegać tak daleko w przyszłość, aby później się nie rozczarować. Na razie próbowała odwrócić uwagę od katastrofy, jaka zbliżała się z każdym ruchem wskazówek zegara. Matka niechybnie zamierzała ją skompromitować przed pierwszym chłopakiem, jeszcze zanim Tomek oficjalnie nim został.

Nina kontrolnie zerknęła co jakiś czas na zegarek, zastanawiając się, co chłopak właśnie robi. *Oho, pięć minut temu skończył zajęcia. Pewnie teraz wychodzi ze szkoły. O, już czeka na autobus! Aaa, a w tej chwili już do mnie jedzie!*

Wyglądała niewiele lepiej, niż się czuła, a jej wysiłki, by dopomóc naturze i doprowadzić się do stanu, w którym nie będzie straszyć ludzi swoją twarzą, z góry skazane były na sromotną porażkę. Nie chciała nawet patrzeć w lusterko, skąd zerkano na nią przerażone zombie z podkrążonymi oczami i bladą cerą. Obrazu nędzy i rozpaczy dopełniał pryszcz, który właśnie pojawił się na brodzie.

– Niech to szlag! – mruknęła pod nosem Nina, walcząc z chęcią odwołania spotkania. Nawet gdyby się na to zdecydowała, było już za późno. Tomek nie miał telefonu komórkowego, a więc nijak nie mogłaby go poinformować o zmianie pla-

nów.

Kilka minut po szesnastej zabrzączał dzwonek. Małgorzata wpuściła gościa do domu i wskazała drogę do pokoju Niny. Wbrew początkowym obawom nastolatki, zajrzała do nich tylko dwa razy – chwilę po przyjściu Tomka, aby zaproponować mu herbatę i ciasto, oraz po godzinie, przynosząc szklaną misę z sałatką, dwa talerzyki i komplety sztućców.

– Jak się czujesz? – Spojrzał na nią takim wzrokiem, że poczuła palącą wręcz potrzebę, aby się na niego rzucić, dotknąć, pocałować i... Hm. Nie miała żadnego doświadczenia seksualnego, więc nie wiedziała, co *mogłaby* z nim zrobić, dlatego na razie wołała zatrzymać się na perspektywie pocałunków, która okazała się niezwykle kusząca.

Bąknęła coś pod nosem, zapominając, jakie pytanie padło przed kilkoma sekundami. Tomek patrzył na nią wyczekująco, więc w końcu uznała, że najbezpieczniej będzie przytaknąć, ale on tylko wybuchł śmiechem – poczuła się fatalnie. Uch, zachowywała się przy nim jak ostatnia idiotka.

– Pytałem, jak się czujesz.

– Lepiej, o wiele lepiej – przyznała. – Jak ci się podobał film?

– Nie rozumiem – zawahał się.

– Mieliliśmy się wybrać w sobotę do kina. – Wzruszyła ramionami, udając, że niewiele jest ją w stanie wyprowadzić z równowagi. – Poszedłeś z kimś innym?

Uśmiechnął się szeroko – niestety, zbijał ją w ten sposób z tropu.

– Ninuś – zwrócił się do niej czule, zbliżając się niebezpiecznie. Siedziała na rogu łóżka, a Tomek kucnął naprzeciw, patrząc jej głęboko w oczy. – Chciałem iść do tego kina z tobą. Nie z kimkolwiek, ale właśnie z tobą.

Była więcej niż pewna, że usłyszał bicie jej serca, które waliło zdradziecko w klatkę piersiową, próbując się wyrwać ze swojego fizjologicznego położenia.

– Naprawdę? – wyszeptwała. Był tak blisko, że mogła policzyć jego rzęsy.

– Serio, serio. – Delikatnie musnął jej wargi, ale nie pozwolił sobie na więcej. Nina łąpczywie oblizwała usta językiem, lecz Tomek odsunął się nieznacznie i poprawił kosmyk jej włosów.

– Masz rację – stwierdziła ze sztucznym spokojem. – Nie chcę, żebyś się zaraził. – Próbowwała wstać, ale zrobiła to tak niezdarnie, że zderzyli się głowami.

– Nina, absolutnie nie o to chodzi – uspokoił ją, nie pozwalając się podnieść. – Mógłbym się z tobą teraz kochać, nie zważając, że twoja mama jest tuż za ścianą, ale... po co? Z tobą jest inaczej. Zapewne uznasz mnie za wariata, w końcu widzimy się dopiero... Który? Drugi raz w życiu? Kilkanaście razy rozmawialiśmy przez telefon. Tak naprawdę się nie znamy – urwał, a ona zadrżała, czekając niecierpliwie na ciąg dalszy. – Pewnie zastanawiasz się, do czego ta przydługa przemowa zmierza. No cóż, Ninuś. Może to zabrzmie dziwnie, ale czuję, że to jest początek czegoś większego, dlatego nie zamierzam się z niczym spieszyć.

Zadygotała i nie wiedziała, czy to jego słowa wywołały taki efekt, czy też wracała gorączka.

– Czyli ty już masz ten pierwszy raz za sobą? – upewniła się.

Wybuchł śmiechem, wprawiając ją w konsternację. Nie wiedziała, co okazało się aż takie zabawne, ale na wszelki wypadek postanowiła się nadać.

– Typowa kobieta – stwierdził, próbując się uspokoić. – Ja cię uraczam takimi romantycznymi wyznaniem, a ty podsumowujesz mój wywód pytaniem o inne.

– Nie zmieniaj tematu – bąknęła pod nosem, próbując się wyswobodzić, ale Tomek objął ją mocno ramieniem.

– Tak, spałem już z kimś, ale to jest teraz najmniej ważne.

– Z kim? – naciskała Nina.

– To nie była wielka miłość, jeśli o to pytasz – próbował się wybronić, ale ona nie zwykła odpuszczać tak łatwo.

– Z Anitą, prawda?

– Skąd wiesz?

Prychnęła głośno.

– I nie tylko z nią.

– Nina, czy to ważne? – Jego głos zmienił się diametralnie. Zrozumiała, że się zagalopowała. Kim była, aby ingerować w jego przeszłość? Mogła ją albo zaakceptować, albo jej nie tolerować, ale czy wówczas ich znajomość miałaby jakieś szanse?

– Przepraszam. – Przygryzła wargę, jak zawsze, kiedy była zdenerwowana. – Głupio się zachowałam.

– W porządku. – Nie potrafił się na nią gniewać. – Może nie powinienem tego mówić, ale cieszę się, że ty nie miałaś jeszcze faceta, więc w jakimś stopniu cię rozumiem.

Zmarszczyła brwi. Już miała zapytać, skąd to wie, ale w końcu zrezygnowała i postanowiła zaspokoić ciekawość w inny sposób.

– Dlaczego się cieszysz?

– Bo to znaczy, że zawsze będziesz tylko moja.

Być może w wieku szesnastu czy siedemnastu lat nie powinno się tak często używać słów „zawsze” i „nigdy”, ale Nina nie chciała się teraz nad tym zastanawiać. Od czubka głowy aż po same palce u stóp przeppełniało ją szczęście i niczym niezmacona radość. Tak chyba właśnie rodzi się ta pierwsza miłość, prawda?

## Rozdział 7

Teraz

SŁUPEK RTĘCI WSKAZYWAŁ JUŻ MINUS SIEDEMNAŚCIE STOPNI, MRÓZ SZCZYPAŁ W POLICZKI, UTRUDNIAJĄC SWOBODNE ODDYCHANIE, A TEMPERATURA NIE PRZESTAWAŁA SPADAĆ. Kiedyś takie zimy uważano za normę, teraz klimat się zmienił, a ludzie byli przyzwyczajeni do łagodniejszej aury. Nina niczym nie różniła się od zdecydowanej większości znanych jej osób. Narzekała na mróz, niecierpliwie wyczekując ocieplenia. W tamtej chwili jednak nie zaprzętała sobie głowy tak nieistotnymi sprawami. Z niedowierzaniem wpatrywała się w dogasający, czerwony znicz w kształcie serca i zamrożone wiązanki pogrzebowe. Z jeszcze większym powątpiewaniem spoglądała na tabliczkę natrumienną, pozostawioną chwilowo na betonowych płytach zakrywających cmentarną piwniczkę. Zginęła gdzieś między kwiatami, ale Nina wyjęła ją i położyła na wierzchu. Sama nie do końca rozumiała, dlaczego to zrobiła, ale wydawało jej się, że nie widząc tabliczki, nie będzie w stanie uwierzyć, że w grobie spoczywa jej ojciec. Może jeśli wystarczająco długo będzie wpatrywać się w imię, nazwisko, datę urodzenia oraz śmierci, w końcu zrozumie, że taty już nie ma.

Bolało ją, że w jej rodzinie te najważniejsze sprawy zamiatano pod dywan. Przez wiele lat święcie wierzyła, że przyjdzie taki dzień, kiedy usiądą spokojnie i wszystko sobie wytłumaczą. Cóż, zwlekała z tym zbyt długo. Teraz ojciec już nie żył, a wydawało jej się, że wersja matki mogła być niepełna. W końcu zawsze trzeba wysłuchać obu stron.

– Nigdy nie zdradziłeś się ze swoimi prawdziwymi uczuciami. – Czowała się jak kretyńka, przemawiając do kilku betonowych płyt, ale, o dziwo, to jej pomagało. – Nie mam pojęcia, czego chciałeś, po której stronie stanąłeś. Tato, dlaczego musiałeś zginąć tak głupio? Przecież nadal nie wyjaśniliśmy sobie tylu spraw. – Bezradnie rozłożyła ręce, chlapiąc i pociągając nosem. – Jak ty to sobie wyobrażasz, co? Zabrałeś się z tego świata, zostawiłeś nas same. Myślisz, że my jesteśmy w stanie poradzić sobie z tą sytuacją? Jesteś w błędzie. W pieprzonym błędzie! – Ukryła twarz w dłoniach, schowanych w grubych rękawiczkach. Odetchnęła głośno, aby się uspokoić. – Wiesz, co teraz zrobić? Spakuję się i pojedę do siebie, ot co. Nie warto rozdrapywać starych ran. Wszystko zostanie bez zmian, tylko... bez ciebie.

Zamrugwała, próbując pozbyć się dziwnego wrażenia, jakby miała coś ciężkiego na powiekach – łzy zamarzły jej na rzęsach.

– Nie pamiętam, kiedy była taka zima – mruknęła pod nosem. – A ty, tato? – Pokręciła z niezadowoleniem głową. – No, jasne. Nie odpowiesz mi. Wiesz, będę się zbierać. Pewnie wpadnę jeszcze do ciebie przed wyjazdem, tymczasem mam



mnóstwo spraw do załatwienia. Muszę porozmawiać z mamą i zapytać, co zamierza zrobić z twoją firmą. Sam rozumiesz, że ja nie mam czasu się tym zajmować i... – urwała. – Dobrze, idę już. Trzymaj się i pamiętaj, że nigdy ci nie zapomnę tego, że mnie z tym wszystkim zostawiłeś. Zbyt wcześnie, tato, zbyt wcześnie...

Jeszcze raz omiotła wzrokiem świeży grób ojca i wyszła z cmentarza. Tego dnia nie spotkała w pobliżu żywej duszy, mróz skutecznie zniechęcał do spacerów. Większość zdrowych na umyśle osób, jeśli tylko mogła, zrezygnowała z wyjścia z domu. Nina wcale a wcale im się nie dziwiła. Było przejmująco zimno, tylko ona... jakoś w ogóle tego nie czuła.

Micra odpaliła bez problemu, chociaż rano Nina myślała, że będzie musiała pójść pieszo. Na szczęście ukochany samochód stanął na wysokości zadania, a silnik w końcu zaskoczył.

Przejeżdżała przez dobrze sobie znane, chociaż dawno nieodwiedzane miejsca. Jako dziecko często chodziła z babcią tą drogą na cmentarz. O dziwo, przepadała za tymi wizytami, chociaż u jej rówieśników miejsce wiecznego spoczynku wzbudzało raczej negatywne odczucia.

Wyjechała na skrzyżowaniu Szybikowej, Borowej i Sikorskiego. Z nostalgią spojrzała w stronę domu, w którym mieszkała kiedyś jej koleżanka. Spędziła tam wiele miłych chwil. Minęła park przy Mickiewicza, gdzie w przeszłości bawiła się w podchody. Do domu wracała okrężną drogą, ale chciała chociaż przejechać przez „stare śmieci”, jak w myślach nazywała okolicę.

– Ech, chyba się starzeję – mruknęła, wdychając głośno. – Robię się zbyt nostalgiczna, a to nigdy nie wróży nic dobrego.

W domu panowała grobowa cisza, choć może nie było to najtrafniejsze określenie, zważywszy na okoliczności. Do kuchni zwabił ją zapach bulgoczącego na niewielkim ogniu rosółu, niechybny znak, że Małgorzata powoli wraca do równowagi. Ninie natychmiast przypomniały się te wszystkie miesiące, kiedy matka bezskutecznie starała się o drugie dziecko. Kiedy na stół wjeżdżała zupa, był to znak, że etap największej rozpaczki już minął. Przypominała sobie o rodzinie i gotowała córce zupę. Na zrobienie drugiego dania jeszcze nie miała sił. Teraz najwyraźniej było podobnie.

Igę bez problemu namierzyła w jej pokoju, jednak nijak nie mogła zlokalizować Małgorzaty. W końcu zapytała siostrę, ale nastolatka tylko wzruszyła ramionami.

- Mama powiedziała, że na chwilę idzie do sklepu.
- Mówiła, kiedy wróci? Muszę z nią porozmawiać.
- Nie mam pojęcia – przyznała Iga.

Nina skinęła głową i wycofała się do korytarza. Nie chciała załatwiać żadnych spraw bez konsultacji z matką, uznała więc, że musi poczekać. Kiedy myślała, czym się zająć, przypominała sobie, że już dawno miała dostarczyć do pracy ko-

pię świadectwa maturalnego. Kadrowa od trzech lat, mniej więcej co pół roku, przypominała o tym, tłumacząc, że musi mieć porządek w papierach, a sam dyplom ukończenia studiów nie wystarczy. Chyba jednak nie było to aż tak ważne, skoro później obie zapominały o sprawie na kolejne sześć miesięcy, Nina wiedziała jednak, że powinna w końcu przywieźć to świadectwo.

Musiała w tym celu odszukać segregator z dokumentami, co zajęło jej dobre pół godziny. W końcu zlokalizowała go na dnie pudła ze starymi papierami, które upchnęła w nieużywanej szafie w jej byłym pokoju.

– Gdzie mama poszła do tego sklepu? – wrzasnęła przez cały dom, zastanawiając się, dlaczego Małgorzata tak długo nie wraca.

– Nie krzycz tak – odezwała się Iga tuż za jej plecami, a Nina odruchowo złapała się za serce i podskoczyła. – Pewnie do Biedronki albo do Lidla. Znasz mamę. – Zabawnie przewróciła oczami. – Po drodze spotkała setkę znajomych i z każdym chciała zamienić słówko.

– No cóż, w takiej sytuacji wcale mnie to nie dziwi. Zapewne wszyscy będą ją zapewniać o swoim wsparciu, wiesz jak to jest – mruknęła pod nosem, dziwiąc się, że stanęła w obronie Małgorzaty. Nie podobał jej się ton głosu Igi. – Poza tym mama mieszka na Piaskach od urodzenia, czyli od pięćdziesięciu ośmiu lat. Trudno się dziwić, że ma wielu znajomych.

Iga jeszcze przez chwilę stała w drzwiach starego pokoju Niny, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnowała. Wzruszyła tylko ramionami i wyszła, a Nina zabrała się za przeglądanie dokumentów.

Szybko znalazła to, czego szukała i odłożyła świadectwo na łóżko, uważając, aby go nie pognieść. Już zamierzała schować z powrotem segregator, kiedy jej wzrok przyciągnęło niewielkie, różowe pudełko. Serce zabiło jej mocniej. Rozejrzała się wokół niespokojnie, jakby chciała się upewnić, że na pewno jest sama. Z głębi domu nie dobiegały żadne odgłosy. Jeszcze raz spojrzała na pojemnik i zawahała się. Czowała się, jakby zamierzała zrobić coś zakazanego, jakby chciała wejść z buciorami w cudze życie, a przecież pudełko należało właśnie do niej. Było jedynym ogniwem łączącym ją z dzieckiem, które niegdyś dojrzewało w jej łonie. Dzieckiem, które pokochała, jeszcze zanim je zobaczyła, a z którego dobrowolnie zrezygnowała. Kiedy o tym pomyślała, w jej sercu zrodziła się wątpliwość. Czy na pewno *dobrowolnie*?

Drżącymi dłońmi dotknęła wieka pudełka, a potem delikatnie je odchyliła. Spodziewała się, że będzie stawiać opór, jakby nie chciało, aby tajemnice sprzed lat ujrzały światło dzienne, ale tak się nie stało. Ninę zdziwiło, że rodzice nie wyrzucili lub nie schowali głęboko tych pamiątek. Pewnie nawet nie mieli pojęcia o ich istnieniu. W ich domu nie mówiono głośno o ciąży Niny i adopcji, to były tematy tabu, których nie wolno było poruszać ze strachu, że obudzą uspione demony.

Wyjęła z pudełka wyblakły już wydruk zdjęcia USG. Uśmiechnęła się do

własnych myśli. Badanie zrobiła w połowie ciąży, doskonale pamiętała ten dzień. To był bardzo ciepły, upalny wręcz maj. Brzuszek już nieznacznie się zaokrąglił, lecz nadal mogła go ukrywać pod luźniejszymi koszulkami. Zadziwiające, nikt się nie zorientował! Czasem, kiedy nikt nie widział, wsuwała dłoń pod koszulkę i delikatnie gładziła ciążową wypukłość. To właśnie podczas jednej z nudnych lekcji fizyki dziecko jej odpowiedziało. Oniemiała, kiedy poczuła kopnięcie. Początkowo myślała, że się jej wydawało, ale maleństwo szybko ponownie dało znać o swoim istnieniu. Zupełnie jakby powiedziało: „Hej, mamó, jestem tutaj i uwielbiam, kiedy mnie dotykasz!”. Musiała mieć dziwną minę, gdyż fizyczka zapytała:

– Rydlewska, czy ty się dobrze czujesz?

Uwaga nauczycielki ściągnęła na Ninę zainteresowanie całej klasy. Szybko wyciągnęła rękę spod koszulki, przeprosiła i wzruszyła ramionami, chociaż zdążyła zalać się rumieńcem.

Nie znosiła fizyczki, która zwracała się do uczniów w niekulturalny, czasem prostacki sposób, traktując młodzież z góry. Uważała, że należy jej się szacunek, za samo to, że kiedyś skończyła odpowiednie studia i pracowała jako nauczycielka od ponad dwudziestu lat. Nieważne, że ona sama zachowywała się fatalnie.

Nina na chwilę oderwała się od wspomnień – ciekawe, czy fizyczka jeszcze uczy w szkole?

Tego dnia po lekcjach pojechała do lekarza na kontrolne USG. Ojciec zaproponował, że ją zawiezie, ale Małgorzata uznała, iż to niepotrzebne.

– Skoro była na tyle dorosła, żeby spać z chłopakiem, to niech teraz będzie na tyle dojrzała, aby zadbać o zdrowie nienarodzonego dziecka.

Prawdę mówiąc, Nina odetchnęła z ulgą. Wołała pojechać sama. Już wtedy wiedziała, że najprawdopodobniej nie uda jej się zatrzymać dziecka, więc nie życzyła sobie udziału osób trzecich w jej ciąży. Chciała, aby były we dwie – ona i jej córeczka, bo tego, że urodzi dziewczynkę, była więcej niż pewna. Czula to i nawet wybrała dla niej imię, chociaż nikomu się do tego nie przyznała, bo przecież to nie miało być jej dziecko. Ona miała je tylko urodzić i oddać parze, która czekała na swoją szansę od losu. Na maleństwo Niny.

Lekarz traktował ją z góry, podobnie jak położna i rejestratorki w recepcji. Nie skończyła jeszcze siedemnastu lat – urodziny miała obchodzić dopiero za kilka tygodni – i była w ciąży. Personel przychodni od razu wyrobił sobie o niej opinię: młoda puszczalska, pewnie z patologicznej rodziny, gdzie nadużywa się alkoholu i nie zwraca najmniejszej uwagi na poczynania dziecka. Nina nawet nie miała ochoty nikomu tłumaczyć, że spała tylko z jednym chłopakiem, którego pokochała całym młodzieńczym sercem, i pochodziła z bardzo dobrego, bogatego domu. Po co? Oni już wiedzieli swoje.

Doktor nie informował jej o przebiegu badania, sprawnie poruszając głowicą ultrasonografu po brzuchu.

– Z dzieckiem wszystko w porządku, to dziewczynka – powiedział tylko na koniec obojętnym tonem. – Czy życzy sobie pani wydruk?

– Czyli zdjęcie?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Poproszę.

Nina wpatrywała się teraz w wydruk z badania, będący jedyną taką pamiątką. Nigdy wcześniej i nigdy później nie zapytano jej, czy chciałaby dostać zdjęcie nienarodzonego dziecka. Najwyraźniej oferowano je tylko dorosłym kobietom, mężatkom, a nie nastolatkom, które zaliczyły wpadkę.

Przypomniała sobie radość, która wypełniała ją w drodze powrotnej do domu. Wyobrażała sobie, co będzie robić z córką, kiedy ta już dorośnie, i absolutnie nie zamierzała słuchać głosu rozsądku, który przypominał jej, że przecież nie ona będzie wychować dziecko. Tak bardzo chciała zatrzymać córeczkę, ale... Jak? Pragnęła, żeby maleństwo miało wszystko, co najlepsze. Ona nie mogła mu tego zaoferować.

Małgorzata nie owijała spraw w bawełnę. Powiedziała wprost, że jeśli narobi im wstydu i kogokolwiek poinformuje o ciąży, nie będzie mogła liczyć na pomoc.

– Nikt nie może się dowiedzieć, że kiedykolwiek spodziewałaś się dziecka – odezwała się nieswoim głosem, a ojciec spuścił głowę i zawstydzony zawtórował żonie.

Cóż miała począć? Nie miała się gdzie podziać. Z czego mogłaby utrzymać siebie i córeczkę? Co ze szkołą?

– Tak będzie lepiej – przekonywała matka. – Jesteś młoda, inteligentna. Skończysz szkołę i wiele w życiu osiągniesz. Jeszcze zdążysz założyć rodzinę i zostać mamą.

Uśmiechnęła się smutno do wspomnień i delikatnie odłożyła zdjęcie z powrotem do pudełka, a wyjęła z niego test ciążowy, od którego wszystko się zaczęło. Ależ była wówczas przerażona! Bała się, co przyniesie następny dzień, ale w końcu, kiedy minął już początkowy szok, uwierzyła, że wszystko jakoś się ułoży. Wtedy jeszcze naprawdę tak myślała. Z czasem zrozumiała, że ma w sobie nieskończone pokłady miłości, których istnienia nawet nie podejrzewała. Niemal od początku, nie licząc tych pierwszych tygodni, kiedy negowała ciążę, kochała każdą myśl o maleństwie. Jeszcze nie samo dziecko, to przyszło z czasem.

Teraz zastanawiała się, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie zaszła w ciążę. Może nadal byłaby z Tomkiem? Ale czy to w ogóle możliwe? Pierwsza miłość ma to do siebie, że jest... pierwsza, a wiadomo, że po niej przychodzi druga, trzecia i następna. Czy mogłaby przeżyć życie z chłopakiem, któremu oddała serce jako szesnastolatka? Czy to uczucie miało szansę?

Obok wydruku z badania i testu w pudełku leżał nieużywany kaftanik, który kupiła jeszcze w trakcie ciąży, wiedząc, że nigdy go córeczce nie założy. Inna ko-

bieta miała ubierać, kąpać, karmić i usypiać jej dziecko. Nie mogła się jednak powstrzymać. Wydała na to ubranko całe miesięczne kieszonkowe, a później, kiedy mama nie słyszała, musiała prosić ojca o dodatkową gotówkę. Gdy Małgorzaty nie było w pobliżu, znacznie lepiej się z nim dogadywała.

Na tym kończyła się lista pamiątek po maleństwie. Niewiele. Córka była jej dzieckiem tylko przez chwilę, Nina nie miała okazji zgromadzić wspomnień i skarbów z nią związanych, ale dziecko zdążyło pozostawić trwały ślad w jej sercu.

– O kurde! To moje? – usłyszała zza pleców zdumiony głos Igi, która nagle zmaterializowała się w pokoju.

Nina zwinęła byle jak kaftanik i schowała go do pudełka.

– Nie – powiedziała tylko, zdając sobie sprawę, że ta lakoniczna odpowiedź sprowokuje dalsze pytania. Nie pomyliła się.

– Skoro nie moje, to czyje? – dociekała Iga.

Nina spojrzała na nią smutno, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Przychodziło jej na myśl wiele kłamstw, ale w końcu, dziwiąc się sama sobie, powiedziała prawdę.

– To pamiątki po moim dziecku.

Iga z wrażenia aż usiadła. Dołączyła do siostry, którą od twardej podłogi zdążyła rozboleć pupa.

– Po twoim dziecku? O czym ty mówisz? – Spojrzała na Ninę nieprzytomnie.

– Byłam niewiele starsza od ciebie, kiedy urodziłam.

– Ale... – zawahała się Iga. – Dlaczego o tym nie wiedziałam? Nikt nie zająknął się nawet słowem, ani ty, ani rodzice.

Nina spuściła wzrok. Wzorki na starym dywanie były zdecydowanie przyjemniejszym widokiem niż zmieniona ciekawością i dziwną złością twarz Igi.

– W naszym domu nigdy nie mówiono o tym głośno – odparła, jakby to miało cokolwiek tłumaczyć.

– Dlaczego? – dopytywała nastolatka. Nagle aż jęknęła. – Nina, czy to dziecko... No wiesz, umarło?

Nina wciągnęła głośno powietrze i zmusiła się, aby spojrzeć na siostrę.

– Skąd! – zaprzeczyła szybko. – Oddałam je do adopcji. Uznaliśmy z rodzicami, że tak będzie najlepiej.

– I było?

Iga miała zadziwiającą umiejętność zadawania trafnych pytań. Tym razem również strzeliła w dziesiątkę.

– Nie – przyznała rozbijając szczerze Nina. – Ale było już za późno.

Dziewczyna zawahała się.

– Czy ty... czy wiesz, co się dzieje z twoim dzieckiem?

Wzruszyła ramionami, co miało posłużyć za całą odpowiedź.

– Przepraszam cię, ale nie chcę o tym rozmawiać. To wszystko wydarzyło się kilkanaście lat temu, a ja nadal nie potrafię sobie poradzić ze stratą córeczki.

– To była dziewczynka, tak?

Nina skinęła głową. Cisza, jaka zapadła, aż dzwoniła w uszach. W końcu odezwała się Iga.

– Rodzice zmusili cię do adopcji?

– To nie tak. Oni naprawdę chcieli dla mnie jak najlepiej. Wiedzieli, że jeśli urodzę i zatrzymam dziecko, będzie mi trudno skończyć szkołę i zdać maturę, a co dopiero mówić o studiach. – Zamknęła pudełko i schowała je głęboko, co nie umknęło uwadze Igi. – To wszystko działo się w złym czasie. Rodzice mieli mnóstwo swoich problemów, bardzo chcieli zostać drugi raz rodzicami, biegali po lekarzach, ale nikt nie potrafił im pomóc. W końcu mamie udało się zajść w ciążę, ale potrzebowała dużo spokoju i odpoczynku, a tu nagle poinformowałam ją, że również spodziewam się dziecka i za kilka miesięcy zostanie nie tylko matką, ale też babcią. Wyobrażasz to sobie?

– Nie – przyznała szczerze Iga. – Musiało być ci bardzo ciężko.

– Nie tylko mnie – odparła wymijająco Nina, wzdychając. – Proszę, nie mów mamie, że o tym wiesz. – Uznała, że czas zakończyć tę rozmowę. – To nadal bardzo... drażliwy temat. Mogę liczyć na twoją dyskrecję?

– Jasne. – Iga przegryzła wargę, a Nina odruchowo się uśmiechnęła. Ona też tak robiła, kiedy się zdenerwowała. – Co teraz zamierzasz?

Zdziwił ją ten nagły zwrot w rozmowie.

– Nie rozumiem?

– Pytam, czy wrócisz do Wrocławia, czy zostaniesz z nami – sprecyzowała nastolatka.

– Iga, ja...

– Nie kończ, rozumiem – przerwała jej dziewczyna, podnosząc się.

Nina ją zatrzymała. Zdecydowanym spojrzeniem zmusiła siostrę, aby została.

– Powinnam wrócić do Wrocławia. Mam tam pracę.

– Tu też byś pewnie mogła coś znaleźć – odparła Iga pewnym tonem.

– Pewnie tak, ale musiałabym zacząć wszystko od nowa.

Iga przez chwilę biła się z myślami, jakby rozważała wszystkie „za” i „przeciw”. Nawinęła kosmyk włosów na palec i spojrzała siostrze w oczy. Nina aż zdrżała. Miała dziwne wrażenie, że to, co usłyszy, na zawsze odmieni jej życie. Nie pomyliła się.

– Mama jest chora. Bardzo chora – powiedziała Iga ze smutkiem. – Szczerść za szczerść. Skoro ty nie skłamałaś w kwestii zawartości pudełka, ja też muszę być wobec ciebie w porządku. Mama chyba nie zamierzała ci o tym mówić, bo nie chciała, żebyś się martwiła. Ja dowiedziałam się zupełnie przypadkiem, kiedy

natrafiłam na jakieś wyniki badań. Najwyraźniej mnie też nie planowali niczego zdradzić.

Nina przez dłuższą chwilę nie była w stanie się odezwać. Szok, jaki wywołały słowa wypowiedziane przez Igę, odebrał jej władzę nad aparatem mowy. Próbowała coś wydusić, ale z gardła wydobywały się tylko dziwne dźwięki.

– Mama się na coś leczy? – Udało jej się w końcu wyartykułować pytanie.

– No właśnie nie. – Siostra pokręciła markotnie głową. – Mama ma raka trzustki w zaawansowanym stadium i... bardzo małe szanse. Stwierdziła, że nie zamierza spędzić ostatnich tygodni życia w szpitalu – powiedziała, a jej oczy automatycznie wypełniły się łzami.

– Nie – wychrypiała tylko Nina. Czy ktoś tam na górze postanowił się na nią uwziąć? W ostatnich dniach spadło na nią zbyt wiele – śmierć ojca, a teraz jeszcze nieuleczalna choroba matki.

– Rodzice przed śmiercią taty zaczęli się kłócić – dobiła ją Iga. – Ojciec nalegał, aby mama zaczęła się leczyć, ale ona się uparła.

– Nie – powtórzyła tylko starsza z sióstr Rydlewskich.

– Nigdy cię o nic nie prosiłam. – Iga złapała Ninę za rękę, a ta mimowolnie zadrzała. – Teraz nie mam wyjścia. – Spojrzała jej prosto w oczy. – Błagam cię, zostań z nami. Nie możesz nas opuścić w takiej chwili.

Nina nie miała jeszcze pojęcia, co zrobi, ale wiedziała jedno: nie może zawieść Igi, gdyż ta rzeczywiście, tak jak powiedziała, nigdy jej o nic nie prosiła. To był pierwszy raz. Nie chciała, by okazał się ostatni.

## Rozdział 8

Wtedy

– JESTEŚ ABSOLUTNIE PEWNA, ŻE TEGO CHCESZ?

Nina przygryzła wargę, potwierdzając skinieniem głowy. Nie mógł wybrać gorszego momentu, aby jeszcze raz zapytać, czy na pewno czuje się gotowa. Leżała obok niego zupełnie naga, walcząc ze skrępowaniem i narastającym zażenowaniem. Nie tak to sobie wyobrażała. W jej marzeniach wybuchały fajerwerki, jęczała z rozkoszy, kiedy Tomek prowadził ją wprost do bram raju. Tymczasem była zbyt zdenerwowana, aby odczuwać jakąkolwiek przyjemność płynącą z pierwszego zbliżenia.

– Uwielbiam, jak to robisz – powiedział z zamglonym spojrzeniem, wsuwając w nią jeden palec. Nina jęknęła cichutko i bynajmniej nie był to jęk rozkoszy.

– Jak co robię?

– Przygryzasz wargę.

Tomek chyba zrozumiał wreszcie, że to czas na działanie, a nie na rozmowy, bo pochylił się nad twarzą Niny i wsunął koniuszek języka między jej wargi. Delikatnie rozchylił uda dziewczyny i położył się na niej.

– Gotowa?

Potwierdziła skinieniem głowy. Zdążyła pomyśleć, że bardziej gotowa już być nie mogła, kiedy poczuła, jak Tomek wchodzi w nią delikatnie, próbując nie sprawić bólu.

Wiedziała, że *to* w końcu nastąpi. Ostatnie trzy miesiące niechybnie prowadziły do tej chwili, kiedy Nina odda mu się cała. Była dumna, że – w przeciwieństwie do niektórych koleżanek z klasy – zachowała dziewictwo dla tego jedyne. Pragnęła podarować Tomkowi swoją niewinność. Niczego nie chciała tak mocno, jak tego, by to właśnie on wprowadził ją w świat seksu i nauczył czerpać z tego przyjemność. Tak bardzo go kochała, nie wyobrażała sobie przyszłości bez niego. Małgorzata i Jacek zaakceptowali Tomka, a jego rodzice polubili Ninę. Czuła, że bardziej szczęśliwa już być nie może.

Odrzuciła wszystkie myśli, starając się skupić na „tu i teraz”. Próbowana nie okazać rozczarowania, ale nie czuła absolutnie nic, poza bólem. Nie tak wyobrażała sobie swój pierwszy raz. Miało być wspaniale, wyjątkowo. Dlaczego wszystko poszło nie tak? Przecież go kochała! Naprawdę go kochała. Czyżby seks po prostu był przereklamowany?

Wszystko trwało kilkadziesiąt sekund, może kilka minut. Tomek westchnął głośno, a na jego twarzy zastygł wyraz spełnienia. Kiedy już uspokoił bijące serce, uśmiechnął się szeroko i jeszcze raz mocno pocałował dziewczynę w usta.

– Dziękuję – wyszeptał, kładąc się obok niej. Nina była mu wdzięczna, że ją



przytulił, co w niewielkim stopniu złagodziło uczucie pustki.

– Było ci dobrze? – zapytała nieswoim głosem.

– Aha – potwierdził, kładąc jej dłoń na swojej klatce piersiowej. – Zobacz, jak mi bije serce, a to wszystko przez ciebie, moja wariatko. Wykończysz mnie. – Cmoknął ją w policzek. – Wiem, że nie czułaś się zbyt fajnie, ale zaufaj mi, kiedy już ci się wszystko tam wygoi – spojrzał wymownie na jej podbrzusze – spróbujemy jeszcze raz, a wtedy zaprowadzę cię prosto do nieba. Dzisiaj nie chciałem ci już sprawiać bólu.

– W porządku.

– Kocham cię, wiesz o tym? – Mocno objął ją ramieniem.

– Ja ciebie też.

Wyznanie Tomka ją uspokoiło. Uwierzyła, że nawet jeśli ten pierwszy raz ją rozczarował, z każdym kolejnym będzie coraz lepiej, aż dojdzie do wprawy i nauczy się odczuwać przyjemność ze zbliżeń. Na razie musieli poznać swoje ciała.

Najchętniej zasnęłaby w ramionach Tomka, ale wiedziała, że wkrótce jego rodzice wrócą z pracy. Chciała być już dorosła, samowystarczalna i mieszkać z ukochanym. Czyż to nie byłoby wspaniałe?

Tomek odprowadził ją na przystanek. Proponował, że pojedzie z nią autobusem aż do domu, ale przekonała go, iż to niepotrzebne.

– Spadł pierwszy śnieg, a chyba sam wiesz najlepiej, że w taką pogodę autobusy jeżdżą w kratkę – argumentowała. – Kto wie, czy miałbyś jak wrócić?

– Zadzwonisz do mnie, kiedy będziesz już w domu? – upewnił się.

Stali przytuleni przy przystanku pod wiaduktem na Dolnej Środuli, nie zwracając najmniejszej uwagi na otaczającą ich rzeczywistość. Byli tylko oni, pogrążeni w swoim własnym świecie, gdzie miłość miała moc przenoszenia gór, a przynajmniej tak im się wydawało – uważali, że są niezniszczalni, że będą ze sobą już na zawsze.

– Zadzwoń – potwierdziła, przyciskając go do siebie z całych sił, jakby nie chciała wypuścić z objęć. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham.

– Chyba jednak potrafię, bo ja kocham cię tak samo, albo jeszcze bardziej.

– Ej! Nie da się bardziej – przekomarzała się.

– Da się, oj, da. – Pocałował ją, nie zważając na ciekawskie spojrzenia i mokre płatki śniegu.

Kątem oka spostrzegła nadjeżdżający autobus linii siedemset dwadzieścia trzy.

– Jedzie mój transport – zauważyła.

– Już? – jęknął głośno.

– Jutro się zobaczymy, prawda?

– Prawda. Kocham cię.

– Ja ciebie też, pa!

Po powrocie do domu od razu zamknęła się w łazience i weszła pod prysznic. Syknęła cichutko, kiedy skierowała strumień wody w stronę miejsc intymnych. Zapieкло. Szybko się wykąpała, przebrała w piżamę, a zakrwawione majtki schowała na samym dnie kosza na śmieci.

Następnego dnia w szkole nie mogła się skoncentrować, cały czas wracała we wspomnieniach do wczorajszego wieczoru. O ile poprzedniego dnia uznała swój pierwszy raz za nieudany, to teraz zmieniła zdanie. Nie myślała już o bólu, a o jedności, jaką stali się z Tomkiem, kiedy ich ciała się złączyły.

Rozkojarzenie uczennicy nie umknęło uwadze fizyczki, która poprosiła ją do odpowiedzi. *Świetnie*, pomyślała Nina. *Z wiadomych względów nie zdążyłam się przygotować.*

Jakimś cudem udało jej się wybronić na dostateczny, co chyba nie spodobało się nauczycielce, uważanej za postrach szkoły. Kiedy Nina wróciła do ławki, wygłodniałym wzrokiem podążyła po twarzach licealistów, aby wybrać następną ofiarę. Wezwany do odpowiedzi Grzegorz został odesłany z oceną niedostateczną.

Po lekcjach podeszła do niej Iza i zaproponowała, by wyskoczyły na „szybkie piwko”. Nina nie miała najmniejszej ochoty na wystawanie w taką zimnicę za garażami, a z tym właśnie wiązało się „piwo po szkole”, jednak nie potrafiła Izie odmówić – w końcu to ona wprowadziła ją do towarzystwa i przedstawiła Tomkowi. Wiedziała, że koleżance należy się wdzięczność oraz odrobina zainteresowania, zwłaszcza, iż Iza coraz głośniejszym głosem wyrażała żal, że ich sobie przedstawiła, bo tym samym straciła przyjaciółkę. Nina nie kojarzyła, aby wcześniej były „przyjaciółkami”, ale wolała tego nie komentować, aby nie narażać się na koleżance.

Wykręciła się bólem głowy, tłumacząc, że na piwo się nie skusi, ale chętnie jej potowarzyszy.

– Jak tam chcesz – bąknęła naburmuszona Iza i skierowała kroki w stronę pobliskiego monopolowego, w którym uczniowie raczej nie mieli problemów z zakupem słabszych alkoholi – stanowili główną, oprócz osiedlowych pijaczków, klientelę. Właścicielka minimarketu kierowała się dziwną logiką, sprzedając młodzieży bez problemu piwo, ale pytając o dowód, kiedy któryś z licealistów chciał kupić wódkę. Nina nie zamierzała jednak zaprzętać sobie tym głowy.

Przestępowała z nogi na nogę, próbując się rozgrzać, ale Iza nic sobie z jej zniecierpliwienia nie robiła. Nina patrzyła na koleżankę z niemalym zdumieniem, nie rozumiejąc, jaka przyjemność może płynąć ze spożywania piwa w tak niesprzyjających okolicznościach przyrody, ale nie podzieliła się swoimi wątpliwościami.

– Chcesz jednego? – Iza wyjęła z kieszeni paczkę Viceroy’ów.

– Dzięki, nie palę już – oświadczyła Nina pewnym siebie tonem. Zabrzmiało, jakby paliła co najmniej przez kilka lat, tymczasem po dwóch czy trzech tygodniach, przy niewielkiej pomocy Tomka, doszła do wniosku, że to nie dla niej.

– Dlaczego? – oniemiała Iza. Nie mieściło jej się w głowie, że można dobro-

wolnie zrezygnować z papierosów. Przecież palenie było takie modne i dorosłe!

– Tomek mnie poprosił, żebym nie paliła – wyznała, zgodnie z prawdą, Nina.

– Ach, tak? – Koleżanka zabawnie zmrużyła oczy. – Wiesz co, Ninka... Zmieniłaś się.

– To chyba normalne. – Wzruszyła ramionami Rydlewska. – Ludzie z reguły, kiedy się zakochują, starają się być lepsi.

Iza parsknęła śmiechem.

– I dlatego rzuciłaś fajki? Proszę cię! Nie podoba mi się, że tańczysz tak, jak on ci zagra.

– Jesteś po prostu zazdrosna – oświadczyła spokojnie Nina.

– Tylko bez takich! – oburzyła się Iza, zaciągając się papierosem. – No, ale muszę przyznać, że trafiłaś na porządnego faceta. Z zasady nie wierzę w żadne porozumienie dusz czy inne górnolotne bzdury, ale wam może się udać.

Nina uśmiechnęła się nieśmiało. Zdążyła już na tyle poznać koleżankę, by wiedzieć, że kiedy ma powiedzieć coś miłego, woli nie mówić nic. Doceniała więc słowa, jakie padły pod adresem jej i Tomka.

– Dzięki.

– No, już dobrze – machnęła ręką Iza – bo jeszcze mi się tu rozkleisz. A jak w ogóle wam się układa?

Nina zawahała się, zastanawiając się, co może zdradzić znajomej, a co zachować dla siebie. W końcu uznała, iż Iza jest jedyną bliską koleżanką, z którą mogłaby porozmawiać szczerze o seksie i postanowiła się zwierzyć.

– Wspaniale – przyznała. – Nie chcę zapeszyć, ale dogadujemy się świetnie, kochamy się... No, jestem z nim bardzo szczęśliwa! – Rozmarzyła się. – A wczoraj to zrobiliśmy.

Iza zastygła z papierosem w dłoni, gdzieś w połowie drogi do ust.

– I dopiero teraz mi mówisz? Opowiadaj, jak było!

Nina ze wstydem spuściła wzrok. Dopiero poznawała świat seksu, a rozmowy na ten temat wciąż sprawiały jej nie lada kłopot.

– Dziwnie – przyznała zażenowana. – Niby wszystko odbyło się tak, jak powinno: Tomek wcześniej mnie pieścił, sto razy zapytał, czy jestem gotowa, byliśmy sami w jego mieszkaniu, więc nie musieliśmy się nigdzie spieszyć, ale... – urwała w połowie zdania.

– Bolało? – domyśliła się Iza, a kiedy Nina potwierdziła skinieniem głowy, dodała: – To normalne. Mnie też bolało za pierwszym razem.

Nina nigdy aż tak otwarcie nie rozmawiała z koleżanką o jej sprawach intymnych, ale wiedziała, że Iza nie ma stałego chłopaka. Z tego, co zdążyła się zorientować, Izka sypiała czasem na imprezach z przypadkowymi facetami, najczęściej – z kolegami lub kolegami kolegów. Nina nie do końca rozumiała, jak to

funkcjonuje i dlaczego koleżanka tak postępuje, ale postanowiła w to nie wnikać. Ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna. Teraz jednak postanowiła odłożyć na bok wszelkie wątpliwości i porozmawiać z nią szczerze o seksie. Niby z kim mogłaby podyskutować? Z matką?

– Ale teraz jest już w porządku? – upewniła się. – Nie boli cię?

– Niby nie boli, ale nie mogę powiedzieć, żeby seks sprawiał mi przyjemność – odparła Iza lekceważąco, jakby rozmawiała o pogodzie.

– Powiedz, że żartujesz! – przeraziła się Nina. – Miałam nadzieję, że za drugim razem będzie lepiej!

– Będzie lepiej – potwierdziła. Po chwili dodała: – Bo przecież odpada ból związany z pierwszym razem, nie?

Nina skinęła głową, zastanawiając się nad tym, co powiedziała koleżanka. Iza pociągnęła solidny łyk piwa, a gdzieś przez głowę Niny przemknęła myśl, że naprawdę bardzo, ale to bardzo jej współczuje i kompletnie nie rozumie, dlaczego jeszcze kilka miesięcy temu Iza aż tak jej imponowała. W gruncie rzeczy nie miała nic, czego można jej było zazdrościć. Owszem, cieszyła się popularnością, ale czy to była dobra sława? Po kątach szeptało, że Izka się nie szanuje i nigdy nie znajdzie porządnego chłopaka, bo który pokaże się z dziewczyną sypiającą z kim popadnie i żłopiającą piwo? Tomek miał rację. W pannach pokroju Izy nie było ani krzty kobiecości.

– To po co kobiety w ogóle uprawiają seks, skoro nie mają z tego przyjemności? – wypaliła nagle Nina.

Koleżanka tylko wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jak są już starsze to pewnie po to, aby zająć w ciążę i urodzić dzieciaka. Podobno każdą z nas prędzej czy później dopadnie instynkt macierzyński. – Zamyśliła się. – A wcześniej? Może po to, aby zadowolić faceta?

Nina uznała, że ta argumentacja wcale nie jest pozbawiona sensu, ale wolała myśleć, że ten drugi czy trzeci raz sprawi jej przyjemność. Nie wierzyła, że wszystkie kobiety są tak głupie, iż sypiają z mężczyznami tylko po to, aby zaspokoić partnerów. Motywację w postaci dziecka w pełni rozumiała, sama mieszkała pod jednym dachem z typowym przykładem kobiety, której pragnienie posiadania potomka nie pozwalało spać po nocach.

W domu zastała dwudaniowy obiad – swoją ulubioną zalewajkę i schab w sosie z kluskami śląskimi, własnoręcznie zrobionymi przez Małgorzatę. Nieźle, coraz lepiej. Nina policzyła w myślach i wyszło jej, że na smaczne posiłki może liczyć jeszcze przez kilka dni. *Kiedy to się skończy?* – zastanawiała się. – *Kiedy matka w końcu pogodzi się z myślą, że nie urodzi drugiego dziecka?* Bo w to, że Małgorzacie uda się zająć w ciążę, Nina po prostu nie wierzyła. Nie i koniec.

– Cześć, córeczko. Jak w szkole? – przywitała ją standardowym pytaniem mama.

– Raz lepiej, raz gorzej. – Wzruszyła ramionami.  
– Czyli? – Małgorzata zatrzymała czujny wzrok na twarzy córki.  
– Piątka z polskiego, trójka z fizyki – przyznała, ciesząc się w duchu, że słabsza ocena nie jest jedyną, jaką dostała tego dnia.

– Zawsze byłaś humanistką – przyznała Małgorzata – ale nie możesz zapominać również o przedmiotach ścisłych.

Gdyby ktoś jej wówczas powiedział, że córka zostanie kiedyś dyrektorką oddziału banku z dyplomem z marketingu i zarządzania, zabiłaby go śmiechem.

– Poprawię się – obiecała Nina, przygryzając wargę.

– Dzisiaj odwiedzi nas Tomek, zgadza się? – zmieniła temat starsza Rydlewska. Bardzo lubiła chłopaka córki i cieszyła się, że Nina trafiła na uczciwego i sympatycznego młodzieńca. Może nie był idealny, nie pochodził z bogatego domu, ale zawsze mogło wyglądać to o wiele gorzej.

– Tak – potwierdziła Nina. Jej twarz automatycznie złagodniała, jak zawsze, kiedy mówiła o Tomku.

– Przygotować wam coś do jedzenia?

– Mamo! – Zachichotała dziewczyna. – Bo jeszcze sobie pomyślę, że Tomek przyjeżdża do nas dla twoich przysmaków, a nie dla mnie!

Zamknęła się w swoim pokoju. Nieco obawiała się tego spotkania, pierwszego przecież po zbliżeniu. Wiedziała, że tak silne wspólne przeżycie na zawsze zmieniło ich relację, mogła jedynie mieć nadzieję, że na lepsze.

Kiedy Tomek, wpuszczony do domu przez Małgorzatę, stanął w drzwiach i spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami, już wiedziała. Wiedziała, że, nawet jeśli ten pierwszy raz wcale nie był idealny, ich miłość stała się jeszcze silniejsza, w co wcześniej by nie uwierzyła, gdyż nie wyobrażała sobie, iż mogłaby pokochać go jeszcze mocniej. Miała pewność, że każdy może ją zawieść, ale nie Tomek.

## Rozdział 9

Teraz

PODCHODZIŁA DO ŻYCIA ZADANIOWO. Kiedy wstawała z łóżka, układała sobie w głowie listę spraw do załatwienia – dzięki temu wiedziała, na czym powinna się skupić, a co może odpuścić. Zwykle przywiązywała wagę przede wszystkim do najistotniejszych zadań, spychając na dalszy plan te błahe. Tym razem jednak najważniejszą misję pozostawiła na sam koniec. Wiedziała, że powinna porozmawiać z mamą i zażądać wytłumaczenia, lecz nijak nie potrafiła się za to zabrać. Słowa grzęzły w gardle, a myśli kłębiły się jak szalone. Bezpieczny świat, który z mozołem budowała przez ostatnie kilkanaście lat, runął jak domek z kart.

W pierwszej kolejności zajęła się więc najprostszymi czynnościami. Musiała zebrać siły, aby pomówić z mamą i wspólnie podjąć decyzję, co dalej. Rozmowa z Dagmarą wydawała jej się w tamtym momencie o wiele łatwiejsza. Schowała się w samochodzie, gdyż miała pewność, że tam nikt nie będzie jej przeszkadzał. Kownacka odebrała po drugim sygnale.

– Cześć, dobrze, że dzwonisz. – Jej głos brzmiał dość miło. – Prawdę mówiąc, miałam się dziś do ciebie odezwać i upewnić się, że w poniedziałek będziesz w pracy.

Nina głośno wypuściła powietrze, próbując spokojnie przedstawić przełożonej zaistniałe fakty.

– Niestety, mam dla ciebie złą wiadomość – przyznała. – Będę musiała jeszcze przez jakiś czas zostać w domu. Mama i siostra mnie potrzebują. Okazało się, że moja matka jest bardzo poważnie chora, nie mogę teraz tak po prostu wyjechać i je zostawić.

– To ściągnij matkę i siostrę do siebie. – Dagmara zasugerowała najprostsze, według niej, rozwiązanie.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Iga ma szkołę, nie przeniosę jej w połowie roku do innego gimnazjum, jest w trzeciej klasie, a poza tym... No cóż, moja mama nie ma już dwudziestu lat. Mieszka w Czeladzi od urodzenia, tu zapuściła korzenie i raczej nie będzie chciała zmieniać miejsca zamieszkania. – Zreflektowała się, że niepotrzebnie tłumaczy się przed Dagmarą, jak dziecko przed rodzicem, co nigdy nie było dobre w relacjach podwładny – przełożony. – W każdym razie muszę wykorzystać cały zaległy urlop i...

– Czekaj – przerwała jej Dagmara. – Czy ty mi właśnie próbujesz powiedzieć, że zamierzasz przez dłuższy czas nie pojawić się w pracy? Jesteś dyrektorem oddziału, do jasnej cholery, a nie zwykłym doradcą klienta! Placówka długo nie pociągnie bez twojego nadzoru!

Nina oparła głowę na kierownicy. Obawiała się, że z Dagmarą nie pójdzie

tak łatwo i – jak widać – wcale się nie pomyliła. Westchnęła głośno.

– Ja to wszystko rozumiem – podkreśliła. – Zdaję sobie sprawę, że stawiam cię w niezręcznej i trudnej sytuacji, ale, proszę, zrozum też mnie. Nie mam innego wyjścia.

– A co później? Mam szukać kogoś na twoje miejsce, czy po urlopie zamierzasz wrócić do pracy?

Nina zawahała się. Nie mogła zagwarantować Dagmarze, że za kilka tygodni pojawi się w oddziale, ale nie chciała też, ot tak, rezygnować ze stanowiska. Osiągnięcie obecnej pozycji, a przede wszystkim jej utrzymanie kosztowało Ninę mnóstwo energii i zdrowia. Przez pół roku leczyła się na depresję. Bankowość to ciężki kawałek chleba, wbrew temu, co wyobraża sobie większość społeczeństwa. To ogromny nacisk na sprzedaż i zachowania, które śmiało mogłyby zostać uznane za mobbing, tylko pracownicy za bardzo boją się o przyszłość, aby mówić o tym głośno. Nina nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy, wprawdzie miała na koncie oszczędnościową kwotę, która umożliwiłaby jej przeżycie kilku miesięcy na przyzwoitym poziomie, ale co później?

– Nie wiem – przyznała łamiącym się głosem. – Nie będę ci dziś składać wiążących deklaracji, ale nie chciałabym stracić pracy.

– Och, doprawdy, cudownie – ironizowała Dagmara. – Czy ty możesz choć na chwilę postawić się na moim miejscu? Przecież ja odpowiadam przed zarządem, dyrektorem do spraw sprzedaży, dyrektorem do...

– Wiem – przerwała jej Nina. – Przepraszam. Tylko tyle mogę powiedzieć.

– Przepraszasz – prychnęła Kownacka. – Stawiasz mnie w bardzo niekomfortowej, do jasnej cholery, sytuacji, po czym najzwyczajniej w świecie przepraszasz. – Dagmara musiała być bardzo zdenerwowana. Nina jeszcze nigdy nie usłyszała z jej ust żadnego przekleństwa. – Spodziewałabym się tego naprawdę po wielu osobach, ale nie po tobie. Bardzo się na tobie zawiodłam – wróciła do profesjonalnego tonu. – Dobrze, dostaniesz ten urlop, ale chciałabym, abyś była świadoma, że jeszcze dzisiaj uruchomię proces rekrutacji na twoje stanowisko. Żegnam.

Poszło gorzej, niż Nina przypuszczała. Podejrzała, że przełożona będzie robiła problemy, ale nie sądziła, iż tak otwarcie oznajmi jej, że nie ma dokąd wracać.

Spojrzała tęsknie w stronę domu, w którym spędziła najlepsze, ale też najgorsze chwile życia. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że zła passa wcale się nie skończyła i czekał ją kolejny arcytrudny sprawdzian.

Wsunęła kluczyk do stacyjki i przekręciła. Micra zaskoczyła natychmiast.

– Chociaż ty nie utrudniasz mi życia – mruknęła Nina.

Rozkojarzona wyjechała z podjazdu i na dzień dobry wymusiła pierwszeństwo. Została solidnie otrąbiona i zapewne również zwyzywana. Zadziwiające, ile jadu mają w sobie kierowcy, kiedy na drodze coś pójdzie nie po ich myśli.

Kilka minut później mknęła już drogą ekspresową w stronę Katowic. Wskazówki zegara zbliżały się do jedenastej, więc godziny szczytu już się skończyły lub jeszcze nie zaczęły, zależy, z której strony na to spojrzeć.

Poprzedniego dnia zadzwoniła do Komendy Miejskiej Policji w Katowicach i poprosiła o rozmowę z funkcjonariuszem, który prowadził dochodzenie w sprawie śmiertelnego potrącenia jej ojca. Wprawdzie nie zastała go w pracy, ale jakiś czas później oddzwonił, poinformował, że oczywiście, jako córka zmarłego, ma prawo poznać wstępne wyniki śledztwa i umówił się z nią na jedenastą następnego dnia. Córka zmarłego. Nina poczuła się co najmniej nieswojo, kiedy użył tego określenia. Nie podobało jej się. Nie czuła się żadną córką zmarłego. Była po prostu córką Jacka Rydlewskiego. Wolałaby, gdyby policjant, mówiąc o jej ojcu, posługiwał się właśnie imieniem i nazwiskiem, a nie mrozącym krew w żyłach „zmarłym”.

– Dobrze, że nie „córka denata”! – prychnęła głośno.

Na miejscu zjawiła się kilka minut przed czasem. Zaanonsowała swoje przybycie i po krótkiej chwili w drzwiach pojawił się umundurowany policjant, spoglądając na nią pytająco. Nina złapała kurczowo torebkę, wstała i podeszła do mężczyzny.

– Dzień dobry, nazywam się Nina Rydlewska. Czy to z panem byłam umówiona?

Mundurowy wyciągnął w jej stronę dłoń, zapominając o zasadach savoir vivre'u.

– Starszy aspirant Dawid Seweryn – przedstawił się. – Zapraszam za mną na piętro.

Idąc, minęła kilku funkcjonariuszy. Pierwszy raz była na komendzie policji, więc rozglądała się z pewnym zainteresowaniem.

W końcu starszy aspirant zatrzymał się, wskazał dłonią drzwi i przepuścił ją przodem.

– Zapraszam, proszę usiąść. – Podsunął krzesło. – Może się pani czegoś napije? Kawy, herbaty?

– Dziękuję bardzo, nie trzeba – odmówiła. – Nie zajmę panu dużo czasu.

Skinął głową.

– Proszę przyjąć moje kondolencje – powiedział ze smutkiem. Zrobił kilkusekundową pauzę, po czym dodał: – W czym mogę pomóc?

Nina zastanowiła się przez chwilę, próbując zebrać myśli. Jadąc tu, miała w głowie mnóstwo pytań, lecz kiedy znalazła się już w mikroskopijnym pokoju zajmowanym przez Dawida Seweryna i – jak szybko wywnioskowała po liczbie biurek – drugiego funkcjonariusza, nie miała pojęcia, o co właściwie mogłaby zapytać.

– Sam pan przyzna, że mój tata zginął w odrobinę... dziwnych okolicznościach – zaczęła niepewnie.



– Może rzeczywiście nietypowych, ale proszę mi wierzyć, że takie wypadki się zdarzają – oznajmił rzeczowo. – Nie tak dawno prowadziłem paskudną sprawę. Osiemdziesięcioletni mężczyzna wtargnął na jezdnię, gdyż najprawdopodobniej chciał skrócić sobie drogę, i wszedł prosto pod koła pędzącego samochodu. W miejscu, gdzie zginął pani ojciec, auta jadą z prędkością stu, stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Wyhamowanie przy takiej prędkości na krótkim odcinku jest w zasadzie niemożliwe.

– Ale mój tata nie miał osiemdziesięciu lat, a jego zdolność rozumowania nie była upośledzona – weszła mu w słowo Nina.

Policjant zawahał się, jakby zastanawiając się, na ile może sobie pozwolić.

– Owszem, ale denat miał we krwi ponad dwa i pół promila alkoholu.

No, proszę! Jest i denat. Nina wzdrygnęła się odruchowo.

– Mój ojciec nigdy nie pił alkoholu – oznajmiła pewnym siebie głosem. – To jest niemożliwe, aby upił się do tego stopnia, aby wtargnąć pod koła samochodu na drodze ekspresowej.

Starszy aspirant pokiwał głową ze zrozumieniem, co tylko zirytowało Rydlewską. Potraktował ją protekcyjnie. Nina przypuszczała, że wiele razy słyszał już, iż coś jest „niemożliwe”, jednak w przypadku Jacka osiągnięcie takiego stanu upojenia alkoholowego było naprawdę nierealne!

– Takie są fakty – powiedział tylko.

– Ale ja znam mojego ojca! – podniosła głos, szybko się jednak zreflektowała. – Przepraszam. To znaczy... znałam.

– Nie szkodzi. – Machnął tylko ręką. Z pewnością był świadkiem wielu podobnych wybuchów. – Rozumiem panią, czasem najtrudniej jest dopuścić do siebie prawdę o najbliższych – zauważył, ale widząc minę rozmówczynie, szybko dodał: – Ale, oczywiście, w tym przypadku możemy mówić o okazjonalnym spożywaniu alkoholu. W końcu zdarzenie miało miejsce w Sylwestra.

– Co udało się ustalić? – przeszła do rzeczy.

– Mamy zeznania świadków – odparł wymijająco Seweryn.

– Jakich świadków?

Policjant wziął do ręki długopis i zaczął nim pstrykać, co rozproszyło uwagę Niny.

– Uczestników imprezy, pani matki... – zaczął wyliczać. Rydlewska poczuła się oszukana.

– Mojej matki?!

Funkcjonariusz jeszcze raz spojrzął w rozłożone przed sobą akta, jakby chciał sprawdzić, czy mu się coś nie pomyliło.

– Owszem. Przesłuchiwałem pani matkę dzień po pogrzebie – potwierdził z przekonaniem, czym ostatecznie dobił Ninę. Dlaczego Małgorzata ani słowem nie wspomniała, że złożyła zeznania w sprawie wypadku? O co w tym wszystkim

chodziło?

– Rzeczywiście, zapomniałam – skłamała, nie patrząc policjantowi w oczy. Sama nie rozumiała, dlaczego, ale nie chciała przyznać, że nie ma pojęcia o wizycie Małgorzaty na komendzie.

– Wszyscy zgodnie potwierdzili, że pani ojciec feralnego wieczoru nie odmawiał sobie alkoholu – kontynuował policjant – a przed północą pokłócił się z pani matką, w rezultacie ona wyszła z imprezy i taksówką wróciła do domu.

– Czy mama... – zawahała się. – Czy moja mama wyjawiała panu powód kłótni rodziców?

– Tak – zawahał się – ale nie chciałbym ingerować w jej prywatne sprawy, dlatego pozwoli pani, że zachowam ten szczegół dla siebie.

– Oczywiście. Przepraszam, czy mógłby pan przestać pstrykać tym długopisem? To mnie rozprasza.

Spojrzał na nią zdziwiony. Najwyraźniej nie kontrolował tego odruchu i nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że zabawa długopisem może być źródłem czyjś irytacji. Wzruszył ramionami i przekręcił się na fotelu obrotowym.

– Pani ojciec wyszedł z imprezy mniej więcej godzinę po żonie – powrócił do przerwanej wątku. – Okazało się, że próbował wezwać taksówkę, sprawdziliśmy to. Odebrano zgłoszenie w korporacji, jednak poinformowano go, że musiałby poczekać około godziny. Pani mama miała szczęście, wróciła do domu jeszcze przed północą, kiedy taksówki były dostępne. – Nina skinęła głową, a on kontynuował: – Najwyraźniej stwierdził, że nie będzie czekał tak długo i wróci do domu pieszo. A resztę historii już, niestety, znamy.

– No właśnie nie. Tak naprawdę nadal nie wiem, co się stało.

– Cóż, pani tata kierował się w stronę, jak mniemamy, domu, poboczem drogi krajowej numer osiemdziesiąt sześć – wyrecytował z pamięci policjant. – W pewnym momencie wtargnął na pas jezdni, którym poruszał się samochód osobowy. To miejsce jest słabo oświetlone, tuż za łukiem, kierowca nie miał szans, aby zahamować. Próbował zmienić pas ruchu, ale było już za późno na jakąkolwiek reakcję.

Nina spuściła głowę, walcząc ze łzami. Tak wyglądały ostatnie chwile jej ojca. Czy zorientował się, że koniec jest blisko? Co myślał? Czy w ogóle mógł dokonać analizy tej sytuacji, skoro był zamroczony alkoholem? Jego śmierć okazała się taka... głupia. Głupia i niepotrzebna.

– Czy kierowca był trzeźwy? – zapytała, próbując wybielić pamięć o ojcu i zrzucić winę na drugiego uczestnika tego drogowego dramatu.

– Tak – potwierdził funkcjonariusz. – Nie był pod wpływem alkoholu ani substancji psychoaktywnych. To młody chłopak, od dnia wypadku jest cały czas na lekach. To również dla niego ogromny dramat, proszę o tym pamiętać. Pod kołami samochodu, który prowadził, ktoś zginął... Po czymś takim człowiek się podźwi-

gnie, ale już nigdy nie będzie taki sam. – Zamyślił się. – No, ale skończmy z tym filozofowaniem. Kierowca odwoził z imprezy znajomych, ale on sam nie wypił ani kropli. Nie przekroczył też dozwolonej prędkości, jeśli o to chce pani zapytać.

Nina podziękowała i postanowiła zakończyć tę rozmowę. To, czego się dowiedziała, w zupełności jej wystarczyło. Policjant odprowadził ją na parter i pożegnał się oficjalnie. Wybiegła z komendy i odszukała na parkingu swoje auto. Wsiadła do środka i wybuchła płaczem. Dłuższą chwilę zajęło jej, aby w końcu się uspokoić.

Nagle zamarła. Uświadomiła sobie, że wracając z Katowic, będzie przejeżdżać drogą, na której zginął tata. Wcześniej nawet o tym nie pomyślała. Podążała tą trasą wiele razy, kiedy odwiedzała rodziców lub wcześniej, jeszcze jako pasażer, kiedy prowadził tata, a teraz po prostu nie potrafiła się zmusić, aby tamtędy pojechać. Nie po rozmowie z policjantem. Miała wciąż w pamięci jego słowa. Postanowiła wrócić okrężną drogą, przez Koszutkę i Dąbrówkę Małą. *Trudno, najwyżej nadłóż parę kilometrów* – pomyślała.

Już miała odpalać silnik, kiedy w torebce zawibrowała komórka. Wyjęła telefon i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w wyświetlacz, zastanawiając się, co zrobić. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę z Bartkiem. Prawdę mówiąc, chęć na podtrzymywanie relacji straciła już we Wrocławiu, a teraz marny romans, jaki ich połączył, wydawał jej się bardzo odległym wspomnieniem. Bartosz zaczął się narzucać, czego Nina nie znosiła. Zdecydowanie wołała być w związku stroną dominującą. Lubiła polować. Może nie leżało to w naturze kobiet – i prawdopodobnie właśnie dlatego mężczyźni tak się jej bali, a jednocześnie bardzo podziwiali – ale czuła się najswobodniej, kiedy to ona mogła wybrać partnera i doprowadzić do zbliżenia. Bartek nie kwalifikował się do relacji, na jakiej zależało Ninie, gdyż bardzo szybko się przywiązywał, na co ona nie chciała i nie mogła pozwolić.

Uważała się jednak za osobę taktowną, więc nie zamierzała wcześniej otwarcie usuwać go ze swego życia, licząc, iż, jako inteligentny mężczyzna, szybko zorientuje się w sytuacji i da sobie spokój. Jej nadzieje okazały się jednak płonne.

Telefon w końcu przestał wibrować, a Nina odetchnęła z ulgą. Napisała tylko wiadomość „Nie dzwoń do mnie więcej” i wyłączyła smartfona. Może mało elegancko, ale z niektórymi trzeba tak postępować.

Sunąc ulicami Katowic zastanawiała się, dlaczego matka ani słowem nie zająknęła się, że była przesłuchiwana w sprawie śmierci ojca.

## Rozdział 10

Wtedy

IZA NIE MIAŁA RACJI. Wcale a wcale! Seks z ukochanym mężczyzną może, a nawet musi być przyjemny. Nina dość szybko doszła do tego wniosku. Wciąż jeszcze odkrywała, co sprawia jej frajdę, ale za każdym razem odczuwała coraz większą satysfakcję, chociaż do prawdziwego spełnienia jeszcze nie dotarła. Miała bardzo cierpliwego i wyrozumiałego nauczyciela, dla którego dobro ukochanej było priorytetem.

*A pomyśleć, że jeszcze niedawno uważałam seks za coś obrzydliwego!* – przypominała sobie ze śmiechem. Z dziewczyny stawała się młodą kobietą, świadomą swojej rodzącej się seksualności, choć jeszcze dość niedojrzałą. Czasem sama nie mogła nadążyć za tymi zmianami. Lubiła myśleć, że to pierwsza miłość ją tak odmieniła. Uważny rozmówca mógłby wyczuć tę subtelną metamorfozę, jednak bardzo się pilnowała, aby przy rodzicach nie palnąć niczego głupiego – czegoś, co mogłoby zasugerować zbyt wiele i dać mamie i tacie do myślenia. Nie wyobrażała sobie, że miałyby porozmawiać z nimi na temat seksu. Przecież rodzice byli częścią innego świata, oddalonego o całe lata świetlne od rzeczywistości, w której żyła! Najpewniej strzeliliby jej umoralniającą gadkę na temat zagrożeń płynących ze zbyt wczesnej inicjacji seksualnej, z nieplanowaną ciążą na czele. A Nina przecież uważała. To znaczy Tomek był ostrożny, bo utrzymywał, iż to właśnie on powinien być w związku tym bardziej odpowiedzialnym, ze względu na wiek (litości, był starszy tylko o rok!) i doświadczenie. Nina mu ufała, bo niby dlaczego miałyby nie wierzyć ukochanemu? Zawsze wychodził z niej przed finiszem. Była przekonana, że takie działania w zupełności zabezpieczą ją przed ciążą.

Właśnie te sprawy zaprzętały jej głowę, kiedy wtulona w swojego chłopaka oglądała w kinie *Aniolki Charliego*. Tomek lubił filmy akcji, Nina z kolei przepadała za Cameron Diaz, więc wybrali się na seans, postanawiając nadrobić zaległości. Do kina mieli iść już na pierwszej randce, a jakoś dotychczas się nie złożyło.

To nie tak, że Ninie nie podobał się film, tylko... w żaden sposób nie potrafiła się skupić się na przekazie płynącym z ekranu. Tomek z zapartym tchem śledził akcję, a ona zerknęła na niego ukradkiem i w głowie wciąż odtwarzała sceny z poprzedniego wieczoru, kiedy rodzice pojechali odwiedzić znajomych i zostawili ich samych w domu. Zapach ukochanego budził w niej najgłębsze instynkty. Wtuliła się w niego, ale on delikatnie się wyswobodził, sięgając po opakowanie popcornu. *No tak, są rzeczy ważne i ważniejsze* – pomyślała, a z jej ust wydobył się niekontrolowany chichot. Tomek spojrzał zaintrygowany, ale tylko machnęła ręką i wyszeptowała:

– Oglądaj!

Kiedy wyszli z kina, na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Było za późno, aby jechać razem do któregoś z nich, i za wcześnie, żeby wracać do domu, postanowili więc jeszcze pospacerować, nie zważając na temperaturę, która spadła już poniżej zera. Tu i ówdzie mijali świąteczne dekoracje, przygotowane z myślą o zbliżającym się wielkimi krokami Bożym Narodzeniu.

Ninie przemknęła przez głowę myśl, że niewiele ponad trzy miesiące temu właśnie tędy Tomek odprowadzał ją na przystanek w tamten pamiętny dzień.

– Mam nadzieję, że obiad u mnie w drugi dzień świąt aktualny? – zapytał. – Mama już zastanawia się, co przygotowuje.

Potwierdziła skinieniem głowy. Uważała, że to miło ze strony rodziców Tomka, iż postanowili zaprosić ją na obiad. Jednocześnie było jej przykro, że mama i tata nie wpadli na taki pomysł. Cóż, najwyraźniej nie traktowali związku nastoletniej córki aż tak poważnie.

– Głupio mi, że nie zostałeś do mnie zaproszony – odezwała się, marszcząc brwi.

– Czy ty oszalałaś? – Ścisnął mocniej jej dłoń. – Zobaczysz, że za dwa lata będziemy świętować sami, w naszym domu!

Nina zachichotała. Czasem Tomek zachowywał się, jakby był totalnie odezwany od rzeczywistości.

– Już za dwa lata? A gdzie, przepraszam, będzie ten nasz dom?

– Nieważne gdzie, ważne z kim. – Puścił zawiadanie oczko. – No wiesz, za półtora roku skończę szkołę, znajdę pracę, wynajmę mieszkanie i będziemy mogli być już cały czas razem.

– Nie zapominaj, że jestem o rok młodsza i kiedy ty już skończysz szkołę, ja będę przygotowywać się do matury. – Zaśmiała się. – A studia? – zapytała poważniej.

Tomek wzruszył ramionami, unikając jej wzroku.

– Chyba wiesz o tym, że u mnie w domu się nie przelewa – stwierdził. – Po maturze chcę iść do pracy, nie zamierzam zbyt długo siedzieć na garnuszku u rodziców. Jeśli miałbym wybrać się na studia, to tylko zaoczne.

Nina poczuła się zaatakowana tym „siedzeniem na garnuszku u rodziców”, ale nie skomentowała wyznania Tomka. Wiedziała, że nie powiedział tego, aby sprawić jej przykrość. Rzeczywiście pochodzili z dwóch zupełnie różnych środowisk, ale dorastanie w bogatym domu na szczęście nie pozbawiło Niny empatii. Potrafiła zrozumieć punkt widzenia ukochanego i po cichu go podziwiała, że chce się tak szybko usamodzielnąć.

– Ty nie chcesz siedzieć na garnuszku u rodziców, a ja nie zamierzam być twoją utrzymanką – oznajmiła. – Myślę, że zostanę w domu co najmniej do ukończenia studiów. Wiesz, że chciałabym uczyć się stacjonarnie.

– Potrafię zarobić na swoje i twoje utrzymanie! – zachnął się i zatrzymał na

środku chodnika.

Nina podeszła do niego i pogłaskała czule po policzku, zapewniając o wierze w jego dobre chęci.

– Ja wiem, tylko... zrozum, nie chciałabym być w żaden sposób zależna od mężczyzny – tłumaczyła cierpliwie. – Kochanie, mamy przed sobą całe życie. Nie musimy się z niczym spieszyć.

– Jak świat światem, to mężczyźni zarabiali na utrzymanie rodziny, a kobiety zajmowały się domem – przypomniał jej.

– Możesz być odrobinę bardziej nowoczesny? – Uśmiechnęła się nieśmiało, wtulając się w niego. – No, już! Nie denerwuj się! Myślę, że w odpowiednim czasie osiągniemy kompromis.

Przysunęła usta do jego warg i delikatnie je musnęła.

– Te dziewczuchy to teraz wstydu nie mają! – Usłyszała gdzieś zza pleców. Zaintrygowana oderwała się od Tomka i spojrzała w tamtą stronę. Przed sklepem stały dwie kobiety w średnim wieku, dyskutujące zażarcie.

– A żeby pani wiedziała! – podchwyciła szybko druga. – Za naszych czasów to się inaczej młodzież zachowywała, a panienki były skromne, ot co!

Nina i Tomek spojrzeli na siebie porozumiewawczo, zachichotali i ruszyli w sobie tylko znanym kierunku.

\*\*\*

Ostatnie dni przed Wigilią upłynęły Ninie na intensywnych przygotowaniach – musiała pomóc mamie. Małgorzata, jak co roku, uparła się, że przygotuje tradycyjnie dwanaście dań, chociaż z reguły po kolacji co najmniej połowę trzeba było zamrozić, a potem – sukcesywnie odgrzewać.

Wigilię spędzali we troje. Dziadkowie ze strony ojca zmarli, kiedy Nina była małą dziewczynką, a ze swoimi rodzicami mama nigdy nie miała dobrych relacji. Co tu dużo mówić – wstydziła się ich. W rodzinnym domu Małgorzaty nadużywało się alkoholu, co stanowiło źródło jej kompleksów oraz powód do wstydu. Odcięła się od przeszłości, chociaż rodzice mieszkali w tym samym mieście – dostali mieszkanie komunalne w centrum Czeladzi, po tym, jak jeden z sąsiadów puścił z dymem całą kamienicę.

Nina była zmęczona, ale szczęśliwa. Odkąd tylko sięgała pamięcią, z niecierpliwością wyczekiwała na pierwszą gwiazdkę i wspólne śpiewanie z ojcem pastorałek. Małgorzata z reguły nie uczestniczyła w kolędowaniu, tłumacząc, że słoń nadepnął jej na ucho, ale przysłuchiwała się z uśmiechem na twarzy. A później było otwieranie prezentów. Na to mała Nina zawsze czekała!

Radosny nastrój udzielił jej się również w tym roku, ale było inaczej, niż kiedyś. Teraz zerkała na zegarek, wyczekując na moment, kiedy będzie mogła odejść od stołu i porozmawiać przez telefon z Tomkiem. Niby poprzedniego dnia złożyli

sobie życzenia i wymienili prezentami – Nina dostała przepiękną, srebrną bransoletkę, na którą chłopak musiał oszczędzać przez kilka tygodni, a ona obdarowała go buteleczką wody toaletowej – ale nie wyobrażała sobie, że mieliby nie zamienić ze sobą kilku słów w ten wyjątkowy dzień. „Jaka Wigilia, taki cały rok” – powtarzała często Małgorzata. I chociaż Nina nie wierzyła w zabobony i przesady, wołała dmuchać na zimne. Przewrotny zawsze ubezpieczony.

– Spieszysz się gdzieś? – Mama w mig przejrzała jej zamiary.

– Nie – zaprzeczyła. – Po prostu chciałabym jeszcze dziś porozmawiać z Tomkiem.

Małgorzata westchnęła głośno.

– Jest Wigilia – przypomniała córce. – Ja w pełni rozumiem twoją fascynację, sama też kiedyś byłam nastolatką i przeżywałam pierwszą miłość, ale wszystko ma swoje granice, dziecko. – To miało zabrzmieć delikatnie, ale nie do końca jej się udało. – Święta Bożego Narodzenia to wyjątkowy, rodzinny czas, a ten chłopak, z całym szacunkiem, jest tylko...

– *Ten chłopak*, mamo, jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie – przerwała jej Nina, posyłając nad stołem wściekle spojrzenie.

Jacek nie mógł pozostać obojętny wobec wiszącego w powietrzu konfliktu.

– Moje drogie, uspokójcie się – poprosił. – Jak sama zauważyłaś – zwrócił się do żony – mamy dzisiaj Wigilię i to nie jest najlepszy czas na spory.

Nina skinęła ojcu głową i szybko spuściła wzrok, aby ukryć wzbierające łzy. Sposób, w jaki Małgorzata wypowiadała się o Tomku, tylko utwierdził ją w przekonaniu, że matka niczego nie pojmuje. Mogła utrzymywać, że sama też kiedyś była młoda i wie, jak to jest być zakochaną, ale w najmniejszym nawet stopniu nie rozumiała córki.

Wieczór, który z założenia miał wyróżniać się magiczną atmosferą, został zepsuty przez międzypokoleniowy konflikt. Małgorzata najchętniej przywiązałaby córkę do krzesła, a Nina z jeszcze większą ochotą wyfrunęłaby z domu i spędziła resztę dnia wtulona w ramiona ukochanego. A Jacek? Jak zwykle lawirował pomiędzy kobietami swojego życia, próbując znaleźć złoty środek.

Jak się jednak okazało, z prawdziwą rewelacją rodzice czekali na sam koniec.

Nawet wymarzony prezent – przenośny odtwarzacz płyt CD – nie poprawił Ninie humoru, skutecznie zepsutego przez Małgorzatę. Sądziła, że gorzej już być nie może. Bardzo się zdziwiła, kiedy matka uroczystym tonem zakomunikowała:

– Chcielibyśmy ci o czymś powiedzieć. – Posłała w stronę męża wyczekujące spojrzenie, a ten zachęcił ją wzrokiem. – Wiem, że jesteś rozczarowana, bo chciałabyś jeszcze porozmawiać z Tomkiem i naprawdę cię rozumiem, ale kiedy dowiesz się, jaką niespodziankę przygotowaliśmy, na pewno zmienisz zdanie.

Zerknęła na matkę nic nie rozumiejącym wzrokiem, aby po chwili przenieść

spojrzenie na ojca, lecz ten pozostał niewzruszony, a jego mina nie wyrażała w gruncie rzeczy niczego konkretnego. Z twarzy Małgorzaty natomiast można było czytać jak z otwartej księgi i... Ninie nie spodobało się to, co zobaczyła.

– Co się stało? – zapytała przerażona.

– Widzisz, długo się staraliśmy – zaczęła uroczyście – i powoli zaczynaliśmy już tracić nadzieję, ale w końcu się udało.

– Co się udało? – podniosła głos.

Małgorzata wstała z krzesła i podeszła do córki. Przytuliła ją mocno, a kiedy wypuściła z objęć, Nina w kącikach oczu matki dostrzegła łzy. Wiedziała, co mama właśnie próbuje jej powiedzieć, ale jeszcze miała nadzieję, że może błędnie odebrała intencje Małgorzaty. Tymczasem ta kucnęła przed córką i ścisnęła ją mocno za rękę.

– Jestem w ciąży! – obwieściła radosną nowinę. – Będziesz starszą siostrą!

Nina odszukała wzrokiem ojca, jakby potrzebowała ratunku. Niestety, Jacek tylko skinął potakująco głową, czym ostatecznie dobił dziewczynę.

– To... to... – próbowała coś powiedzieć, ale nic sensownego nie przychodziło jej na myśl.

– Tak, to wspaniale! – zaszczebiotała Małgorzata.

– Taaa – mruknęła Nina pod nosem i uśmiechnęła się fałszywie.

Dotychczas była przekonana, że matka po prostu jest już za stara na ciążę. Ninie, podobnie jak jej rówieśnikom, rodzice kojarzyli się z epoką dinozaurów, która lata świetności zdecydowanie miała już za sobą. W gruncie rzeczy wydawało jej się, że matce i ojcu nic się już od życia nie należy, bo, no właśnie, byli jej rodzicami, do cholery jasnej! Która normalna kobieta w wieku ponad czterdziestu lat rodziła dzieci, no która? Żadna z matek jej koleżanek nie wpadła na tak szalony i niedorzeczny pomysł. Były już w *tym* wieku, kiedy nie myśli się o kupkach, pamperkach i kaszkach. Dlaczego właśnie Ninie przytrafiła się mama, która po czterdziestce nagle zapragnęła się odmłodzić i urodzić drugie dziecko? Że niby już ona przestała jej wystarczać?

Dziecko. Wrzeszczący, czerwony i pomarszczony noworodek, który wkrótce miał zamieszkać w ich domu. Jak Nina będzie się uczyć, jak zda maturę, kiedy za ścianą będzie płakać niemowlę? Nie od dziś wiadomo, że nastolatki potrzebują dużej ilości snu, a niby jak się wysypiać, kiedy taki berbeć drze się wniebogłosem z powodu kolki czy też innej przypadłości?

Sytuacja była fatalna!

– Cieszę się – wymamrotała tylko.

Pokój wirował jej przed oczami, ale zdążyła wyłowić zdziwione spojrzenie ojca i rozpromienioną twarz matki.

– Czyż to nie cudownie? – emocjonowała się starsza Rydlewska.

Nina wstała od stołu, odpychając zdumioną Małgorzatę.



– Przepraszam was, ale muszę się położyć. Za dużo zjadłam i boli mnie żołądek.

Wyminęła ojca, który chyba bezbłędnie wyczuł jej nastrój i zszedł z drogi. Mama jeszcze próbowała się odezwać, ale Jacek ją powstrzymał.

– Nina musi się odnaleźć w nowej sytuacji.

Dziewczyna złapała słuchawkę telefonu i zamknęła się w pokoju. Wybrała domowy numer Tomka. Kiedy odebrała jego mama, dziewczyna przeprosiła, że niepokoi ich w wigilijny wieczór, ale chciałyby rozmawiać z Tomkiem.

– Oczywiście, już przekazuję słuchawkę.

Gdy Nina usłyszała jego głos, wybuchła płaczem. Wiedziała, że, tak jak powiedział tata, będzie musiała się odnaleźć w nowej sytuacji, ale wcale nie miała na to ochoty.

## Rozdział 11

Teraz

ZAJRZAŁA DO LODÓWKI I ZAKLEŁA POD NOSEM. Że też nie wpadła na to, aby sprawdzić jej zawartość przed wyjściem z domu! Najchętniej schowała by się pod kołdrą i nie wychodziła z łóżka przez cały dzień, ale wcześniej musiała coś zjeść – zdążyła solidnie zgłodnieć. Przez krótką chwilę nawet zastanawiała się, czy nie zajechać po drodze do sklepu, ale uznała, że matka, tak jak zawsze, zadbała o to, aby lodówka była pełna. Prawdę mówiąc, liczyła na smaczny obiad, tymczasem po powrocie do domu ze zdziwieniem odkryła, że mama nie tylko nie przygotowała posiłku, ale sama gdzieś zniknęła.

Ze złością chwyciła kluczyki do samochodu, zastanawiając się, w którym z marketów o tej porze kolejki przy kasach będą najmniejsze. Narzuciła płaszcz, wsunęła stopy w kozaki i już miała wychodzić, kiedy gdzieś wewnątrz domu odezwał się jej telefon, włączony po powrocie z Katowic. Miała nadzieję, że Bartek zrozumiał prosty przekaz i to nie on właśnie próbuje się dodzwonić. Wróciła po smartfona i odetchnęła z ulgą, kiedy na wyświetlaczu zobaczyła imię siostry.

– No, co jest, Iga? – zapytała, zamykając za sobą drzwi.

– Mogłabyś przyjechać po mnie do szkoły?

Nina zawahała się. Nie chciała ingerować w kompetencje Małgorzaty, ale wydawało jej się, że Iga tego dnia miała skończyć lekcje kilka minut po piętnastej. Odruchowo spojrzała na puste miejsce na nadgarstku. Zapomniała zegarka.

– Która godzina?

– Dochodzi trzynasta.

Nina otworzyła auto pilotem i wrzuciła na siedzenie pasażera torebkę.

– Skończyłaś już lekcje?

– Nie, ale – w głosie Igi wyraźnie słychać było narastające zażenowanie – dostałam okres i bardzo boli mnie brzuch. Dzwoniłam do mamy z pytaniem, czy mogłaby mnie zwolnić, ale nie odbiera telefonu, dlatego pomyślałam, że może ty...

– Nie wiem, czy mama nie urwie mi za to głowy – powiedziała Nina, wsiadając do auta.

– Na pewno nie. Często miewam takie bolesne miesiączki i mama nigdy nie robi problemu ze zwolnieniem z lekcji – wyjaśniła Iga. – Zapytałam wychowawczynię, czy usprawiedliwienie mogłaby podpisać, zamiast mamy, starsza siostra. Powiedziała, że nie ma problemu, dlatego do ciebie zadzwoniłam.

– W porządku – zgodziła się Nina. – Będę za dwadzieścia minut, zrobię tylko po drodze zakupy, bo lodówka jest pusta, a mama gdzieś wybyła. Wytrzymasz?

– Tak, dzięki.

Godzinę później Iga leżała już na kanapie w salonie, bezmyślnie przełączając

kanały, a Nina przygotowywała „obiad”, jak górnolotnie nazwała na własne potrzeby mrożoną pizzę. Nie miała głowy do gotowania wymyślnych dań, postawiła więc na szybki, smaczny, chociaż niezdrowy posiłek. Rzadko kucharzyła, zazwyczaj zamawiała lunch w bistro zlokalizowanym w pobliżu oddziału banku, a kiedy już pichciła, najczęściej decydowała się na makaron z jednym z jej popisowych sosów, którego przygotowanie zajmowało nie więcej niż piętnaście minut. Tego dnia była jednak zbyt rozkojarzona rozmową z policjantem, aby przygotować choćby zwykłe spaghetti. Czuła się oszukana przez matkę, że nie poinformowała córki o przesłuchaniu. Co Małgorzata miała do ukrycia? Nina odnosiła dziwne wrażenie, że ma to związek z tajemniczą kłótnią rodziców na przyjęciu sylwestrowym.

Otworzyła piekarnik i dokładnie obejrzała spód pizzy, po którym zawsze oceniała, czy danie jest gotowe do spożycia, czy też musi poleżeć jeszcze w piecyku. Inspekcja wypadła pomyślnie. Nina wyjęła pizzę, pokroiła ją na osiem równych części, wzięła dwa talerzyki, komplety sztućców i dołączyła do siostry.

– Rozpusta – mruknęła Iga z uśmiechem.

Po kilku minutach po pizzy nie został ani okruszek. Nina spojrzała na zegarek i zastanowiła się, gdzie Małgorzata może się tak długo podziewać. Zaniepokoiła się, gdyż matka nie odbierała telefonów, ani od niej, ani od Igi. Postanowiła spróbować jeszcze raz i tym razem po drugiej stronie rozległ się zachrypnięty głos Małgorzaty:

– Słucham?

– Mamo? – Odetchnęła z ulgą Nina. – Dlaczego nie odbierasz? Martwiłyśmy się o ciebie. Gdzie jesteś?

– Na cmentarzu.

Nina spojrzała porozumiewawczo na Igę, przesyłając jej telepatyczną wiadomość, że mama się odnalazła.

– Tak długo? Może po ciebie przyjechać? Jest naprawdę zimno.

– Poradzę sobie – zapewniła Małgorzata.

Nina ze wzruszeniem pomyślała o matce stojącej nad grobem zmarłego męża i niemal natychmiast przeszedł jej cały gniew. Czasem zazdrościła rodzicom, że przeżyli ze sobą w zgodzie trzydzieści pięć lat, a ona nie potrafiła zbudować nawet kilkumiesięcznego związku. Owszem, bywały lepsze i gorsze chwile, Małgorzata i Jacek niekiedy się spierali, miewali ciche dni, ale tworzyli udaną parę. Nina nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest przeżyć z kimś większą część swojego życia, a co dopiero mówić o bólu związanym z utratą tej osoby.

– W porządku – odezwała się zmienionym głosem. – Iga jest już w domu. Bolał ją brzuch i zadzwoniła do mnie, żebym zwolniła ją z lekcji.

– Dobrze. Będę do godziny – powiedziała Małgorzata i rozłączyła się.

Nina odłożyła telefon na szklany stolik. Iga spojrzała na nią pytająco.

– Gdzie jest?

– Na cmentarzu.  
– No tak – mruknęła nastolatka. – Mogłam się tego spodziewać.  
– Mama bardzo przeżyła śmierć taty – zauważyła Nina, stając w obronie Małgorzaty.

Iga zatrzymała wzrok na ekranie telewizora. Nina odniosła dziwne wrażenie, że siostra unika jej spojrzenia.

– Wiem. – Przygryzła wargę młodsza z Rydlewskich, a Ninie przez krótką chwilę wydawało się, że patrzy na siebie sprzed lat. Były bardzo podobne, tylko oczy Igi miały kolor ciemnego brązu. Głos młodszej siostry dotarł do niej jakby z oddali. – Życie jednak toczy się dalej, a ona powinna zadbać przede wszystkim o siebie. Jeśli nie rozpocznie leczenia... – Urwała w połowie zdania. – Rozmawiałaś z nią?

Nina usiadła obok siostry. Kanapa jęknęła cichutko pod jej ciężarem.

– Jeszcze nie – przyznała. – Porozmawiam. Dzisiaj albo jutro.

– Będzie wściekła, że ci powiedziałam.

– Trudno. Powścieka się przez kilka dni, ale może w końcu zrozumie, że chcemy dla niej dobrze. Postaram się ją przekonać, żeby rozpoczęła leczenie, ale wiesz, jaka jest uparta. – Westchnęła. – Czy robiła w ogóle jakieś specjalistyczne badania?

Iga zawahała się.

– Z tego co wiem, to tak. Kiedy jednak lekarz przedstawił jej możliwości leczenia i rokowania, zrezygnowała z dalszych procedur.

W salonie zapadła cisza, przerywana co jakiś czas przez mało przekonującą aktorkę-amatorkę, która na ekranie telewizora próbowała właśnie wyperswadować mężowi zaciągnięcie kolejnego kredytu. Nina i Iga wpatrywały się w odbiornik, nawet nie zastanawiając się nad tym, co oglądają. Pierwsza odezwała się młodsza z sióstr.

– Dużo ostatnio myślałam o tym, co mi powiedziałaś. – Zrobiła pauzę, a Nina spojrzała na nią pytająco. – No, wiesz, o twoim dziecku... Myślisz czasem o nim... o niej? O twojej córce?

– Coraz częściej – przyznała szczerze. – Nie da się wyrzucić z pamięci dziecka, które kiedyś nadawało rytm twojemu ciału. Kiedy zaszłam w ciążę miałam tylko szesnaście lat i niewiele jeszcze wiedziałam o życiu, chociaż wówczas byłam przekonana, że pozjadałam wszystkie rozumy. – Zachichotała nerwowo. – Byłam młoda, niedoświadczona, próżna i bezmyślna...

– Nie oceniaj siebie tak negatywnie – wtrąciła Iga.

– Kiedy to prawda. Nie ja pierwsza i nie ostatnia urodziłam dziecko w wieku nastu lat, a wiele dziewczyn radzi sobie w inny sposób, nie oddając maleństwa do adopcji.

– Jesteś wobec siebie zbyt surowa.

Nina pomyślała, że Iga oceniałaby ją o wiele mniej pobłażliwie, gdyby wiedziała, w jakiej atmosferze przebiegła adopcja. Bezpieczniej jednak było nie podawać szczegółów, licząc, że nastolatka nie wpadnie na to, aby o nie zapytać.

– Coś w tym chyba jest, skoro nigdy już nie zostałam matką. – Wzruszyła ramionami, łapiąc za pilota.

– Byłaś niewiele starsza ode mnie, kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży, prawda? – Iga nie odpuszczała tak łatwo.

Nina niechętnie potwierdziła, bo nie pragnęła już niczego innego niż zmiany tematu. Niepotrzebnie w przypiływie szczerości wyznała Idze, że była kiedyś w ciąży i oddała córeczkę do adopcji.

– Do czego dążysz? – Spojrzała z przerażeniem na siostrę, bo właśnie przez głowę przemknęła jej szalona myśl. Czyżby Iga już... nie, nie, to absurd! Iga była jeszcze dzieckiem. Nina głośno przełknęła ślinę, kiedy uzmysłowiła sobie, że *rzeczywiście* była niewiele starsza od siostry, kiedy przeżyła z Tomkiem swój pierwszy raz.

– Po prostu wyobrażam sobie, jak bardzo musiałaś być przerażona – odparła Iga. – Zastanawiam się, co ja bym czuła, gdyby okazało się, że jestem w ciąży i... na samą myśl oblewa mnie zimny pot!

– Ale ty nie...?

– No coś ty! – oburzyła się Iga. Reakcja nastolatki w żaden sposób nie mogła być zaplanowana, a Nina odetchnęła z ulgą.

– Masz rację, byłam przerażona – przyznała niechętnie. – Początkowo przez dłuższy czas zamiatałam sprawę pod dywan. Ja po prostu... zachowywałam się, jakby nic się nie stało. Nie powiedziałam o ciąży mojemu chłopakowi. Rodzice również nie mieli o niczym pojęcia. Naiwnie liczyłam, że może problem rozwiąże się sam i pewnego dnia... po prostu dostanę okres.

– Ale nie dostałaś – dokończyła Iga. Zawsze uważała Ninę za nudną sztywniarkę, a tymczasem okazało się, że ona również miała swoje za uszami. Fascynowało ją odkrywanie nowej, nieznanej dotychczas natury starszej siostry. – Komu najpierw powiedziałaś? Chłopakowi czy rodzicom?

– Chłopakowi. – Przygryzła wargę Nina.

Iga kiwnęła ze zrozumieniem głową.

– Jak zareagował? – dopytywała dalej, a kiedy siostra wzruszyła ramionami rzuciła: – Czy to właśnie z powodu ciąży się rozstaliście?

– Mniej więcej – mruknęła pod nosem Nina. Rozmowa o Tomku okazała się ponad jej siły.

– A rodzice? – Koniecznie chciała wiedzieć Iga. Próbowwała sobie wyobrazić reakcję matki, gdyby pewnego dnia przyszła do domu i oznajmiła, że jest w ciąży, ale... przerastało to jej możliwości. Starła się również zobaczyć oczyma duszy tatę przyjmującego do wiadomości, iż jego nastoletnia córka wkrótce zostanie mat-

ką – bez skutku.

– To był zwariowany czas – odpowiedziała wymigując Nina. – Mama sama była w ciąży, przygotowywała się na twoje przyjście na świat...

– No właśnie – wtrąciła natychmiast Iga, podrywając się z kanapy. – Czy mama zaszła w ciążę przez in vitro?

Nina zakrztusiła się sokiem, którego łyk pociągnęła ze szklanki. Na Boga, skąd Iga miała takie informacje? Dziewczyna była nieźle doksztalcona...

– Nie wiem – przyznała, zgodnie z prawdą. Cieszyła się, że Iga zadała pytanie w taki sposób, że nie musiała kłamać. – Wprawdzie w domu coraz głośniej mówiło się o in vitro, ale nigdy... no, wiesz. Nigdy nie pytałam, czy rodzice rzeczywiście zdecydowali się na zapłodnienie pozaustrojowe, czy wystarczyły inne metody. Wiem, że rozważali też inseminację.

– Mam nadzieję, że zostałam poczęta metodą in vitro – podekscytowała się Iga, a Nina parsknęła śmiechem.

– A to niby dlaczego? – spytała.

– Byłabym wyjątkowa – stwierdziła nastolatka, wzruszając ramionami. Nina poczuła ukłucie w sercu.

– Jesteś wyjątkowa – powiedziała z całym przekonaniem.

Iga wydeła usta i postanowiła jeszcze raz wrócić do przerwanej wątku.

– Ale jest duże prawdopodobieństwo, że urodziłam się dzięki in vitro, prawda? W końcu mama była już stara!

– Stara? – przeraziła się Nina. – Kiedy się urodziłaś, miała czterdzieści dwa lata! Ja jestem teraz młodsza o niecałe dziesięć lat i, zaufaj mi, wcale nie uważam, że za następnym zakrętem czyha starość. – Zaśmiała się. Słowa wypowiedziane przez Igę przypomniały jej własną reakcję na wieść o ciąży matki. Co sobie wtedy pomyślała? No co?

Iga spojrzała na nią niepewnie.

– Latem skończysz trzydzieści trzy lata, prawda? – zapytała, a Nina potwierdziła skinieniem głowy. – No, sama widzisz, dziewięć lat to szmat czasu, może coś ci się jeszcze odmieni. Nieważne! – Machnęła ręką. – Drogą kompromisu uznajmy, że mama nie była pierwszej młodości, kiedy się urodziłam.

– Ale wcale nie była matką geriatryczną! – zachichotała Nina.

Spojrzały na siebie porozumiewawczo i zakończyły temat na dźwięk wsuwanego do zamka klucza. Małgorzata wróciła do domu.

## Rozdział 12

Wtedy

PRZERWA ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNA UPŁYNEŁA NINIE NA PRÓBACH POGODZENIA SIĘ Z TYM, ŻE ICH RODZINA WKRÓTCE SIĘ POWIEKSZY. Tomek nie rozumiał rozżalenia dziewczyny, mimo iż próbował wejść w jej skórę i wyobrazić sobie, co ukochana przeżywa. Jak by się jednak nie starał, z góry skazany był na porażkę. Ninę irytowały delikatne sugestie, że może nie jest wcale tak źle, jak jej się wydaje, a narodziny dziecka powinny być źródłem radości, a nie smutku.

– Tak? – Mrużyła wówczas ze złością oczy, posyłając w jego stronę mrożące krew w żyłach spojrzenia. – Ciekawe, czy nie zmieniłbyś zdania, gdyby to twoja mama była w ciąży. Na Boga! Przecież moja matka ma... – potrzebowała chwili, aby dokonać w myślach prostego rachunku – prawie czterdzieści dwa lata! Tak mi wstyd!

– Ninuś – próbował przemówić jej do rozsądku. – Nie macie powodów do wstydu, ani ty, ani twoi rodzice! Nie mam pojęcia, o co ci chodzi!

– Myślałam, że chociaż ty wykażesz się odrobiną empatii – denerwowała się.

Początkowo planowali wybrać się na imprezę sylwestrową do kolegi Tomka, ale Nina nie była w nastroju do zabawy i w końcu zostali u niego w domu. Rodzice pozwolili jej wrócić dopiero następnego dnia, a mama i tata chłopaka wybrali się na przyjęcie do znajomych, młodzi mieli więc pełną swobodę i całą noc dla siebie. Niestety, z romantycznych planów nie wynikło absolutnie nic, gdyż Nina oburzyła się na sugestię Tomka, jakoby była rozpieszczoną jedynaczką, która boi się, że od teraz będzie musiała dzielić się wszystkim z młodszym rodzeństwem.

– Ty kompletnie mnie nie rozumiesz – zachnęła się i poszła spać.

Kiedy wróciła po Nowym Roku do szkoły, cała klasa już wiedziała. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu, kiedy Izka podeszła do niej przed pierwszą lekcją i stanowczo zbyt głośno, przyciągając uwagę wszystkich uczniów na korytarzu, powiedziała:

– Dlaczego nie pochwaliłaś się przyjaciółce, że niedługo będziesz mieć młodszą siostrę?

Nina rozejrzała się niepewnie, licząc, że nikt nie zwróci uwagi na wystąpienie Izy. Niestety, zdążyła się już zgromadzić spora grupa gapiów. Podchwyciła zdziwione spojrzenie Wioli. Ciekawe – przemknęło jej przez głowę – czy reakcja byłej już koleżanki związana jest z ciążą matki Niny czy też może użyciem przez Izę słowa „przyjaciółka”.

– Yyy – bąknęła, zastanawiając się, co powiedzieć, ale Izka nie pozwoliła jej dojść do słowa.

– Mam nadzieję, że jako twoja bliska koleżanka będę mogła czasem cię wy-ręczyć i poniańczyć bobaska! Uwielbiam dzieci – roztkliwiła się.

Ninę zemdliło, gdyż uwaga Izy uświadomiła jej, że zapewne Małgorzata będzie wymagać od niej pomocy w opiece nad niemowlęciem. Izka tymczasem nic sobie nie robiła z reakcji koleżanki, a właściwie jej braku i kontynuowała:

– To takie *urocze!* – podkreśliła. – Twoi rodzice muszą się naprawdę kochać, skoro zdecydowali się tak późno na dziecko. Moja babcia urodziła najmłodszą córkę, a moją mamę, po czterdziestce i zawsze powtarzała, że to była najlepsza decyzja w jej życiu.

– Fajnie – mruknęła tylko pod nosem Nina.

Nagle z grupy uczniów wyłoniła się pani Kalbarczyk. Lata doświadczenia w zawodzie nauczyciela pozwoliły jej wyczuć, że właśnie przerwała dość ciekawą scenę. Spojrzała na uczennice i zapytała:

– Co się stało?

– Nic – zapewniła szybko Nina, ale Izka też wykazała się refleksem.

– Mama Niny spodziewa się dzidziusia! Czy to nie cudownie?

– Och – wyrwało się nauczycielce. Spojrzała na nastolatkę i uśmiechnęła się szeroko. – To wspaniale! Przekaż, proszę, mamie ode mnie najszczerze gratulacje! Na pewno pękasz z dumy! No, no, wkrótce zostaniesz starszą siostrą! – Poklepała delikatnie Ninę po ramieniu. – To odpowiedzialna rola. Jestem przekonana, że poradzisz sobie śpiewająco, a dodatkowe obowiązki sprawią, że wydoroslejesz! – Omiotła wzrokiem pozostałych uczniów. Automatycznie przeszła w tryb „sroga nauczycielka”. – No, moi mili, czy jesteście przygotowani na kartkówkę z czasów panowania Kazimierza Wielkiego?

Rozległ się zbiorowy jęk.

– Ale przecież pani nie zapowiadała!

– A czy muszę uprzedzać was o króciutkich sprawdzianach? – Uśmiechnęła się fałszywie. – Zawsze musicie być przygotowani z trzech ostatnich tematów!

Przez kilka następnych godzin Nina jeszcze co najmniej sto pięćdziesiąt razy miała ochotę zacząć krzyczeć i uciec, gdzie pieprz rośnie, kiedy koleżanki jej gratulowały. Wieść o ciąży matki rozeszła się lotem błyskawicy. *Czy oni nie mają ciekawszych tematów do rozmów?* – myślała. Powinna być wdzięczna, że tyle osób podążyło do niej z życzeniami i – o ile dobrze zrozumiała intencje – absolutnie nikt się z niej nie wyśmiewał, ale ona czuła tylko narastającą złość. Wiedziała doskonale, komu zawdzięcza fakt, że wiadomość tak szybko się rozprzestrzeniła i miała ochotę udusić Tomka gołymi rękami. Po raz pierwszy tak bardzo zawiodła się na swoim chłopaku. W duchu zastanawiała się, jak go ukarać. W końcu postanowiła, że najrozsądniej będzie, jeśli zacznie go unikać i przestanie odbierać telefony. Ze szkoły wychodziła usatysfakcjonowana planem zemsty i wściekła się jak diabli, kiedy dostrzegła czekającego na zewnątrz chłopaka. Wszystko potrafił zepsuć, na-



wet starannie zaplanowany odwet!

Minęła go bez słowa, obserwując, nie bez zadowolenia, jak wyraz jego twarzy zmienia się. Początkową radość zastąpiły szok i niedowierzanie, a po chwili – irytacja.

– Hej! – Pobiegnął za nią, ale Nina ani myślała przestać go ignorować. – Nie traktuj mnie tak! – Złapał ją za ramię, może nieco mocniej, niż planował, ale efekt okazał się satysfakcjonujący – dziewczyna się zatrzymała.

– Aua! Puszczaj, to boli! – krzyknęła głośniej, niż to było konieczne.

Tomek rozluźnił uchwyt.

– Nie musisz robić od razu scen – wysyczał. – Co się dzieje? – zapytał zdezorientowany. – Przyjechałem prosto po szkole, chciałem zrobić ci niespodziankę, a ty...

– Jak widać, nie udało ci się – zachnęła się. – Być może twoja obecność nie jest tutaj mile widziana, nie pomyślałeś o tym?

Zabolało. Nie zamierzał jednak tak łatwo odpuścić.

– O co chodzi? Jesteś na mnie zła?

– Brawo! Jak na to wpadłeś? – zapytała ironicznie, próbując się wyrwać, ale Tomek przyciągnął ją mocniej do siebie i objął ramieniem.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego się tak zachowujesz? Nie przypominam sobie, żebym zrobił ci krzywdę, która mogłaby tłumaczyć twoją dziwną reakcję.

Rozejrzała się, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie słyszy.

– Komu powiedziałeś, że moja mama jest w ciąży? – Posłała w jego stronę pełne oburzenia spojrzenie.

– Ja... – urwał, zastanawiając się intensywnie. – Chyba rozmawiałem o tym z Michałem – przyznał w końcu. – Czy to jakaś zbrodnia? Nie mówiłaś, że ta informacja objęta jest tajemnicą państwową! – zdenerwował się.

Ninie w końcu udało się wyswobodzić i zgrabnym ruchem odskoczyła od Tomka na bezpieczną odległość.

– Najwyraźniej twój kolega ma bardzo długi jęzor. Cała klasa i połowa szkoły już wie, że moja matka jest w ciąży. Czy ty choć przez chwilę zastanowiłeś się, jak ja będę się z tym czuła? – Każde kolejne słowo wypowiadała coraz głośniej, aż w końcu zaczęła krzyczeć.

Tomek prychnął głośno.

– To ty masz z tym problem. Przypuszczam, że nikt nie dopatrył się w tej informacji niczego niestosownego – stwierdził z pełnym przekonaniem. – Nina, co z tobą? Okres ci się zbliża?

– A żebyś wiedział! – odparła i zostawiła osłupiałego jej reakcją Tomka na środku chodnika.

Pobiegnęła w stronę przystanka autobusowego. W pewnym momencie dyskretnie obejrzała się przez ramię, ale, ku jej ogromnej rozpaczy, chłopak nie szedł za

nią. Nic nie rozumiał, nic!

Dzielnie walczyła ze łzami, ale w końcu była zmuszona przyznać, że poniosła porażkę. W autobusie już nawet nie płakała, a wręcz wyła z rozpacz. Jakaś przemiła kobieta podała jej chusteczkę higieniczną i dodała otuchy:

– Nie przejmuj się! Nie ten, to następny! Pamiętaj, dziewczyno, tego kwiatu jest pół świata!

– A trzy czwarte gówno warte! – odezwał się ktoś inny.

Nina spojrzała w tamtym kierunku i dostrzegła posuniętego w latach, zaniedbanego mężczyznę, popijającego piwo prosto z puszki. Nie wytrzymała, parsknęła śmiechem i otarła chusteczką łzy. Nie ma co, niezłą zyskała grupę wsparcia!

Odkąd Małgorzacie udało się zająć w ciążę, całkowicie zmieniła swoje nawyki żywieniowe, co, siłą rzeczy, odbiło się na całej rodzinie. Nastolatka, przyzwyczajona do tradycyjnej polskiej – a więc tłustej – kuchni cierpiała katusze, próbując przelknąć warzywno-mięsne, ugotowane na parze i kompletnie niedoprawione dania. Doszło do tego, że zawiazali z ojcem pakt i w tajemnicy przed matką zaczęli jeść na mieście, a zawartość podsuwanych talerzy upłyniali w sobie tylko znany sposób.

Nina próbowała czmychnąć niezauważona do pokoju, jednak Małgorzata była bardziej przebiegła i kiedy córka przemykała na paluszkach, wyłoniła się z kuchni, z uśmiechem pytając nastolatkę:

– Jesteś głodna?

Dziewczyna zarumieniła się, jakby została przyłapana na gorącym uczynku.

– Yyy, właściwie to nie, bo...

– Czy ty płakałaś?! – podniosła głos Małgorzata, patrząc na córkę.

Nina nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć, więc tylko wzruszyła ramionami i przygryzła wargę, ale matka nie zwykła odpuszczać tak łatwo.

– Co się stało? Czy Tomek... – urwała w połowie zdania. – Mówiłam ci przecież, żebyś nie ufała w pełni żadnego chłopakowi! Jesteś jeszcze młoda, przed tobą wiele rozczarowań i...

Tym razem to Nina nie pozwoliła Małgorzacie skończyć.

– O niczym nie masz pojęcia! – krzyknęła, najwyraźniej zapominając, z kim rozmawia. – Tomek nigdy nie zrobiłby nic wbrew mnie, a ty jesteś skoncentrowana tylko na sobie! Interesuje cię tylko ten... ten wstrętny bachor! A ja? – Bardzo nie chciała się rozplakać, aby nie wyjść na rozhisteryzowaną, niestabilną nastolatkę, ale z przerażeniem odkryła, że jej twarz znów jest cała mokra od łez. – W ogóle cię nie interesuję! Nic, a nic!

Małgorzata zadrzała. Dłuższą chwilę zajęło jej zrozumienie, co Nina miała na myśli.

– Co ty opowiadasz! – zaprzeczyła szybko. Chęć zwrócenia nastolatce uwagi na jej impertynencie zachowanie przegrała z potrzebą zapewnienia córki, że jest dla

niej bardzo ważna. – To wszystko bzdury! Owszem, może poczułaś się trochę osamotniona, kiedy staraliśmy się z tatą o dziecko... Masz rację, skoncentrowaliśmy się na wizytach u lekarzy i kolejnych procedurach, na chwilę odwracając uwagę od twoich potrzeb, ale mogę cię zapewnić, że najgorsze mamy już za sobą i teraz znów będziemy rodziną, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nina prychnęła głośno. Gniew odebrał jej zdrowy rozsądek i pozwoliła sobie zdecydowanie na zbyt wiele.

– Mam gdzieś taką rodzinę! Wszyscy w szkole się ze mnie śmieją! – Uznała, że drobne kłamstwo na potrzeby kłótni nie będzie aż tak dużym nadużyciem. – Stałam się obiektem kpin, bo mojej starej matce zachciało się drugiej młodości i wstrętnego bachora!

Małgorzata zastygła. Jej oczy zmieniły się w wąskie szparki, a zmarszczki na twarzy w ciągu kilku sekund znacząco się pogłębiły.

– Marsz do pokoju. Zagalopowałaś się, moja panno – wycedziła przez zęby. – Pójdiesz teraz do siebie. Wcześniej jednak oddasz mi telefon komórkowy. Jutro po szkole wracasz prosto do domu. Masz szlaban na wszystkie wyjścia. Możesz zapomnieć o tym, że pojedziesz w piątek do Tomka.

Nina z obojętną miną podała matce telefon i poszła do pokoju, trzaskając drzwiami. Rzuciła się na łóżko, waląc ze złości w poduszkę. Syknęła z bólu, kiedy położyła się na brzuchu, urażając wrażliwy ostatnio biust. Odruchowo dotknęła piersi, wyczuwając, że w ciągu kilku zaledwie dni znacząco się powiększyły. Organizm uporczywie wysyłał jej sygnały, których nijak nie potrafiła zrozumieć, ale pytanie, zadane w złości przez Tomka, dźwięczało w jej głowie. Koleżanki często narzekały na nieregularne miesiączki, co podobno u nastolatków nie było niczym niezwykłym, ale ona mogła pochwalić się idealnymi, dwudziestoosmiodniowymi cyklami. W tym miesiącu jednak nie dostała jeszcze okresu, co powinno wzbudzić jej niepokój, ale zignorowała ten symptom.

Kiedy jednak pomyślała o dziwnej wrażliwości piersi, ich powiększeniu oraz niespotykanych dotychczas reakcjach organizmu na pewne smaki i aromaty... Nie, nie, nie. Los nie mógłby aż tak okrutnie z niej zadrwić!

Postanowiła się jednak upewnić i następnego dnia zagadnęła Izę o test ciążowy. Ufała jej na tyle, by wiedzieć, że koleżanka nie zdradziłaby sekretu, nawet na torturach. Wiele można było powiedzieć o Izce, ale na pewno nie to, że lubiła plotkować.

– Test ciążowy? Ale ty chyba nie... – urwała, przerażona. – Uważaliście, prawda?

– Oczywiście! – potwierdziła. – Wolałabym się jednak upewnić, bo spóźnia mi się okres...

– Ile?

– Jeden dzień – skłamała Nina, sama nie rozumiejąc, dlaczego nie do końca

jest z koleżanką szczerą.

Izka nonszalancko machnęła ręką.

– Eee, to jeszcze nic nie znaczy! Mnie kiedyś spóźniał się dziesięć dni i, jak widzisz, ciąży z tego nie było. Ale jeśli jesteś niecierpliwa i nie zamierzasz czekać na okres z założonymi rękami, to może rzeczywiście zrób test. Kupisz go w każdej aptece.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu – potwierdziła Iza.

Nina postanowiła: po szkole pojedzie do apteki w centrum, zaopatrzy się w test i dopiero wtedy wróci do domu. Może matka nie zorientuje się, że nie przyjechała bezpośrednio po lekcjach. W życiu nie kupiłaby testu ciążowego w osiedlowej aptece, gdzie farmaceutki znały ją niemal od urodzenia!

## Rozdział 13

Teraz

JESZCZE NIE POZBYŁA SIĘ DAWNYCH PRYZWYCZAJEŃ. Codziennie wstawiała kilka minut po szóstej i zastanawiała się, co począć z nowym dniem. W poprzednim życiu najpewniej zaczęłaby poranek od przebiegnięcia kilku kilometrów, jednak odkąd wróciła do Czeladzi, miała wrażenie, że mięśnie nagle odmówiły posłuszeństwa, a z marazmu, w który wpadła, nie jest w stanie wyciągnąć jej nawet najlepsza poranna przebieżka.

Istniała jeszcze jedna czynność, która rozluźniała Ninę w podobnym stopniu, jak bieganie – jazda samochodem. Wiedziała, że o tej porze ulice powinny być stonkowo puste, umyła więc zęby, narzuciła bluzę dresową, chwyciła kluczyki, w biegu złapała płaszcz i buty, i już jej nie było. Odpaliła silnik i z piskiem opon wyjechała z placu, wybijając na kierownicy rytm piosenki, którą właśnie grano w lokalnej rozgłośni – *Butterfly Fly Project* i *Andri*. Bardzo lubiła ten kawałek, mimo iż zazwyczaj stawiała na klasykę i od nowych przebojów wołała hity z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, które znała z dzieciństwa.

Przejeżdżała pustymi jeszcze ulicami, przekonując samą siebie, że jedzie bez celu, chociaż podświadomie wiedziała już, gdzie się kieruje. Na wiadukcie, na wysokości sosnowieckiej Pogoni, zjechała w stronę drogi krajowej numer osiemdziesiąt sześć, aby kilkaset metrów dalej skręcić w dziewięćdziesiątkę czwórkę. Rozpędziała się do stu dwudziestu kilometrów na godzinę, ignorując obowiązujące na tym odcinku ograniczenie do siedemdziesięciu, a po kilku minutach wyhamowała ostro i wjechała w osiedle. Jeszcze próbowała się oszukiwać, że to czysty przypadek, iż znalazła się właśnie na Środuli, gdzie – jak wiedziała – nadal mieszkał jej pierwszy chłopak, a jednocześnie ojciec jej dziecka. Tomek założył rodzinę, miał dwie córki,

które stanowiły dość udane kopie swojej atrakcyjnej – co Nina musiała z niechęcią przyznać – mamy.

Śledząc dawnych znajomych na Facebooku, Nina posunęła się o krok dalej. Wysłała również zaproszenie Tomkowi. Spodziewała się, że zignoruje zaczepkę od kobiety o nieznanym imieniu i nazwisku, bez żadnych zdjęć na profilu, jednak już kilkadziesiąt minut później otrzymała powiadomienie, że Tomasz Neumann przyjął ją do grona znajomych. Ustalenie, jak potoczyły się dalsze losy dawnego ukochanego, nie zajęło jej nawet pięciu minut. Tomek może sam nie dodawał zbyt wielu zdjęć, jednak żona była jedną z tych kobiet, które dosłownie w każdym poście oznaczają swojego męża. Zdjęcia ze ślubu, wakacji, kolejnych rocznic, urodzin, imprez, fotografie nowo narodzonych dzieci wraz z dokładnymi danymi na temat daty i godziny przyjścia na świat, waga, długość noworodków – było tam wszystko. Uwagę Niny przykuło szczególnie jedno ze zdjęć. Dwie dziewczynki – Zuzia i Emilka – bo imiona dzieci, oczywiście, również zostały podane do publicznej wiadomości – wylegiwały się beztrudnie na leżakach, ale nie to zainteresowało Ninę. Rydlewska wiedziała, gdzie została zrobiona ta fotografia – na balkonie w dawnym mieszkaniu rodziców Tomka. Poznała od razu widok zza okna. Może osiedle nieco się zmieniło, ale była pewna, że to ten sam balkon, w czym utwierdziła ją widoczna na zdjęciu, charakterystyczna, stara antena satelitarna, którą ojciec Tomka instalował pamiętną jesienią dwutysięcznego roku, kiedy zaczęli się spotykać.

Zastanawiała się, czy mężczyzna mieszka tam teraz ze swoją rodziną, czy po prostu odwiedził matkę i ojca, ale opis rozwiął wszelkie wątpliwości – „Hura! W końcu piękna pogoda. ☺ Można wyjść na balkon i ogrzać się w pierwszych tego roku wiosennych promieniach”. Była przekonana, że gdyby zdjęcie zostało zrobione w czasie wizyty u dziadków, żona Tomka – Martyna – nie omieszkałaby o tym poinformować swoich facebookowych znajomych.

Znalazła wolne miejsce i zaparkowała tyłem, aby móc obserwować klatkę schodową. Nie liczyła, że spotka Tomka, nie była naiwna, wiedziała, że prawdopodobieństwo natknięcia się na kogoś, nawet jeśli mieszka pod tym adresem, wcale nie jest takie duże, zwłaszcza, że pojawiła się pod blokiem kilka minut przed siódmą. Zapewne albo już wyszedł, albo dopiero rozpoczynał dzień i nigdzie mu się nie spieszyło. Tomek pracował w jednym z większych zakładów produkcyjnych w Sosnowcu, o czym dowiedziała się, oczywiście, z Facebooka. Przerazała ją bezmyślność, z jaką ludzie dzielili się w sieci niemal wszystkimi szczegółami z życia. Ona nigdy nie zdradziłaby na portalu społecznościowym swojego miejsca zamieszkania czy pracy, i to wcale nie dlatego, że strzegła swojej prywatności, chociaż to również miało znaczenie. Bała się potencjalnych zagrożeń płynących z zapraszania obcych ludzi do swojego świata. Tyle się słyszało o stalkerach czy innych wariatach.

Tomek, zatrudniony na produkcji, z pewnością pracował w systemie zmiano-

wym. Zaczynał od szóstej, czternastej lub dwudziestej drugiej. Jeśli chciałyby go spotkać, powinna się pojawić pod blokiem nieco wcześniej albo znacznie później, jednak Nina wcale o tym nie myślała, kiedy parkowała na osiedlu. Nagle zapragnęła być blisko niego, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swojego zachowania. Czy wysiadłaby z samochodu, gdyby zobaczyła Tomka wychodzącego z klatki schodowej? Nie. Raczej nie, bo po co? Kiedy się widzieli po raz ostatni, płakał, co miało dla niej symboliczny wymiar. Była zdziwiona jego reakcją. Nagłe odrzucenie musiało zboleć, a jeszcze bardziej informacja, że ich dziecka nie ma. Nie ma i nie będzie. Doskonale pamiętała, co mu wówczas powiedziała:

– Czasem miłość okazuje się niewystarczającym fundamentem, żeby zbudować coś trwałego. Co mieliśmy do zaoferowania sobie, naszemu dziecku? Niewiele. Może lepiej, że się tak stało?

Nigdy wcześniej i nigdy później nie widziała w oczach drugiego człowieka tak ogromnego bólu i rozczarowania. Była jednak zbyt skupiona na ukrywaniu własnych prawdziwych emocji, by pozwolić sobie na współczucie. Miała tylko szesnaście lat, do cholery! Musiała szybko dorosnąć, zdecydowanie zbyt wcześnie. Przeszła przyspieszony kurs dojrzewania w zaledwie kilka tygodni. W jej nowym życiu nie było miejsca na chłopaka, który z pewnością zadawałby zbyt wiele pytań i, no cóż, znał przecież jej ciało. Szybko zauważyłby, że się zmieniło, a dziecko, którego podobno miało nie być, rośnie w najlepsze w jej łonie. Tomek mógłby zniweczyć cały plan. Musiał zniknąć.

Spotkanie po latach wcale nie byłoby najlepszym rozwiązaniem. Co mogłaby mu powiedzieć? „Cześć, Tomek, dawno się nie widzieliśmy, bardzo się zmieniłeś”? Ośmieszyłyby i siebie, i jego, odarła z resztek wyjątkowości ich miłość, która, mimo konsekwencji, była najpiękniejszym, co się jej w życiu przytrafiło. Nigdy już nikogo tak nie pokochała, nie wpuściła do swojego świata. Nie miało więc w sobie przesady stwierdzenie, że Tomek był jedynym mężczyzną, którego obdarzyła uczuciem.

Nie zdawała sobie sprawy z upływającego czasu, który mijał jakby gdzieś obok. Działo się z nią coś bardzo dziwnego. Dotychczas żyła z dnia na dzień, nie rozpamiętując wydarzeń z przeszłości. One wciąż były gdzieś w jej wnętrzu, głęboko ukryte pod warstwą codziennych spraw, ale nie zwracała na nie większej uwagi. Ani jej nie uwierały, ani nie roztkliwiały. Nagle upomniały się o swoje miejsce, przypominając, że wciąż nie uporała się z przeszłością, a więc tak naprawdę tkwiła w zawieszeniu, gdzieś między minionymi latami a teraźniejszością. Nigdzie nie przebywała całą sobą.

Wspomnienia odżyły. Czas płynął, a ona wpatrywała się w blok, z którym wiązało się zbyt wiele pięknych, ale też bolesnych wspomnień. W tym mieszkaniu, na czwartym piętrze, przeżyła nie tylko swój pierwszy raz, ale też pierwszą miłość, pierwsze rozczarowanie, pierwsze rozstanie. Tutaj wszystko było pierwsze.

Nagle jej uwagę przyciągnęła wychodząca z klatki schodowej kobieta z dwójką dzieci. Ponad wszelką wątpliwość były to dziewczynki. Nina, niewiele myśląc, wysiadła szybko z auta, zamknęła samochód i podbiegła w ich stronę, starając się zachowywać normalnie, aby nie zwracać na siebie uwagi. Chciała się upewnić, że kobieta jest żoną Tomka, ale była zbyt daleko, aby dostrzec rysy twarzy. Postanowiła zaryzykować.

– Przepraszam! – krzyknęła, a matka dziewczynek zatrzymała się, zerkając na nią z zaciekawieniem.

Nina podeszła bliżej i najzwyczajniej w świecie zaczęła rozmowę.

– Proszę mi wybaczyć, że panią niepokoję, ale widziałam, że wychodziła pani z tej klatki schodowej – wytłumaczyła, a żona Tomka zachęciła ją skinieniem głowy. – Kiedyś, kilkanaście lat temu, mieszkała tu moja koleżanka, szukam jej już od dłuższego czasu, może mogłaby mi pani pomóc?

Martyna Neumann wyraźnie się zawahała.

– Nie wiem, czy będę potrafiła – przyznała. – Mieszkam tu dopiero od niedawna. Mój mąż wychował się w tym bloku, zapewne on mógłby pomóc, ale teraz jest w pracy.

Bingo! Nina utwierdziła się w przekonaniu, że Tomek przebywał na stałe pod tym adresem. Jeszcze nie wiedziała, do czego mogłaby jej się przydać ta informacja, ale czuła, że kiedyś może okazać się potrzebna.

– Och. – Udała zmartwioną. – Czyli nazwisko Sawicka raczej nic pani nie mówi? – Wymyśliła na poczekaniu.

– Niestety. A jak koleżanka ma na imię?

– Kasia.

Kobieta pokręciła głową.

– Przykro mi.

Nina wzruszyła ramionami.

– Trudno, może innym razem mi się poszczęści.

– Oczywiście, proszę pytać. Wiem, że dużo osób mieszka tu od wielu lat, może w końcu trafi pani na kogoś, kto pamiętałby tamte czasy. – Z zakłopotaniem spojrzała na dzieci. – Przepraszam bardzo, spieszę się, muszę zaprowadzić młodszą córkę do przedszkola, starszą do szkoły, a potem jechać do pracy.

– Rozumiem! Dziękuję za dobre chęci! – Zawahała się przez chwilę, po czym dodała: – Ma pani śliczne córki! Są bardzo do pani podobne!

Żona Tomka uśmiechnęła się szeroko.

– Rzeczywiście. Mąż często żartuje, że nie może mieć pewności, iż dzieci są jego, bo dziewczynki wrodziły się tylko we mnie. Do widzenia!

Nina pożegnała się, a kiedy upewniła się, że Martyna zniknęła za rogiem, jeszcze przez chwilę pokręciła się koło bloku. Zgłodniała i postanowiła wstąpić do sklepu po bułkę. Szybko przekonała się, że to był błąd.

– Nina?

Zamknęła oczy i w myślach policzyła do trzech. Cóż za pech! Jakąś godzinę temu była przekonana, że prawdopodobieństwo spotkania kogoś znajomego jest niewielkie, tymczasem w ciągu zaledwie kilku minut natknęła się na żonę Tomka i jego kolegę. Najwyraźniej Michał również nie zmienił miejsca zamieszkania lub przeprowadził się najwyżej kilka bloków dalej, bo w żaden inny sposób nie można było wytłumaczyć jego pojawienia się w osiedlowym sklepie w środowy poranek. Co jeszcze szykował dla niej los? Może zaraz Tomek wyskoczy zza lodówki z napojami z okrzykiem „Niespodzianka!”?

Zignorowała zaczepkę, ale mężczyzna był uparty i nie zwykł odpuszczać tak łatwo, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy do zakupu butelki piwa brakowało mu złotówki, a sprzedawczyni w żaden sposób nie dała się przekonać, że doniesie resztę po południu, kiedy matka wróci z pracy. Serce zabiło mu szybciej, gdy w atrakcyjnej, pachnącej z daleka pieniędzmi i luksusem kobiecie rozpoznał dawną znajomą, a właściwie – dziewczynę kolegi z osiedla. Nikt nie był na tyle głupi, aby pożyczyć miejscowemu pijaczkowi pieniądze, ale Nina z całą pewnością niewiele o nim wiedziała, więc może zdoła ją namówić, aby dorzuciła złotówkę do piwa?

– Nina? – powtórzył głośniejszym głosem. – Cóż za niespodzianka!

Rydlewska nie mogła w żaden sposób dłużej ignorować natarczywego wołania. Odwróciła się i stanęła oko w oko z Michałem, najlepszym kolegą Tomka z czasów licealnych. To, co zobaczyła, zasmuciło ją. Miała nadzieję, że dawny ukochany lepiej radzi sobie w życiu. Świadczyłyby o tym zadbana żona i nieźle ubrane dzieci, ale niczego nie mogła być pewna.

– Przepraszam, nie kojarzę pana. – Postanowiła udawać, że nie poznała mężczyzny, licząc, iż ten wycofa się i da jej święty spokój. Posłała ekspedientce spojrzenie z niemą prośbą o ratunek, ale sprzedawczyni tylko wzruszyła ramionami i zaczęła obsługiwać kolejnego klienta.

– No, jak to mnie nie poznajesz? – Zaprezentował Ninie braki w uzębieniu. – Michał, kolega Tomka! Przecież spotykałaś się z nim przez jakiś czas, a my ześmy się kolegowali.

– A, rzeczywiście. Nie skojarzyłam, ale teraz rzeczywiście cię poznaję. – Bezradnie rozejrzała się wokół. – Przepraszam, ale nie mam czasu.

– Gdzie ci tak śpieszno?

Nina wzruszyła ramionami, nie zamierzając tłumaczyć się pijaczkowi.

– Czy mógłbyś mnie przepuścić? – Próbowała go ominąć, jednak zaszedł jej drogę. Prawdę mówiąc, zaczynał ją coraz bardziej irytować.

– Tomek padnie z wrażenia, kiedy mu powiem, kogo spotkałem! – Roześmiał się rubasnie. – Wiesz, że on nadal tutaj mieszka? A ciebie gdzie rzucił los?

Wywróciła oczami, dając Michałowi do zrozumienia, że nie ma najmniejszej ochoty na dyskusję. Zachowywała się w sposób nonszalancki, a w rzeczywistości



serce waliło jej, jak oszalałe. Co pomyśli Tomek, gdy dowie się, że kręciła się wokół jego bloku? Jeśli Martyna dodatkowo wspomni, że spotkała dziwnie zachowującą się kobietę, doda dwa do dwóch i... Nie! Co ją podkuśiło, aby tego dnia przyjechać na Środulę? Co chciała osiągnąć?

– Ja... – zaczęła niepewnie, ale wówczas na ratunek przysła jej sklepowa. Nareszcie!

– Daj już spokój kobiecie, pijaku! Nie widzisz, że pani nie ma najmniejszej ochoty na rozmowę z tobą?

– Cicho, babo! – warknął Michał. – Znajomą spotkałem i wspominamy dawne czasy! – Spojrzał niepewnie na Ninę. – Nie masz może złotówki lub dwóch?

Rydlewska ochoczo sięgnęła po portfel, wierząc, że taka jest cena spokoju. Wyciągnęła banknot dwudziestozłotowy i wcisnęła Michałowi. Nie oglądając się za siebie, wyszła ze sklepu, zapominając o bulce.

Usłyszała jeszcze:

– No, to się rozumie! To jest właśnie dziewczyna o złotym sercu, a nie te wszystkie wredne babska, co człowiekowi nie pomogą i na jego widok zaciskają mocniej palce na torebkach!

Pobiegła w stronę samochodu, wsunęła kluczyk do stacyjki i, nie rozglądając się, szybko wyjechała. Ktoś ostro wyhamował i zatrąbił, ale ona już tego nie widziała i nie słyszała, gdyż z bijącym sercem odjeżdżała, próbując zostawić przeszłość daleko w tyle.

## Rozdział 14

Wtedy

NIE, TO NIEMOŻLIWE.

*Głupia, naiwna kretynka, która nie wiedziała, skąd się biorą dzieci.*

*To na pewno pomyłka! To po prostu nie może być prawda.*

*Ale... wszystko na to wskazuje. Boże, naprawdę jestem w ciąży!*

Te i inne myśli kotłowały się w głowie Niny. W ulotce napisano, że test najlepiej wykonać z porannego moczu, wówczas wynik jest najbardziej miarodajny. Położyła się spać, a opakowanie ze złowieszczym wizerunkiem uśmiechniętego bobasa wsunęła pod poduszkę – sen jednak nie nadchodził. Przekręcała się z boku na bok przez wiele godzin. Zegar wskazywał drugą, a ona nadal czuwała. W końcu udało jej się zasnąć, jednak już kilka minut po piątej się przebudziła. Była nieprzytomna, ale nie potrafiła się odprężyć i zadrzemać. Cichutko jak myszka, na palcach, przemknęła do łazienki i zamknęła się od środka. Bezszelestnie rozerwała foliowe opakowanie i, posilkując się instrukcją, wykonała test. Odłożyła go na pralkę i odwróciła wzrok, odliczając sekundy, które dzieliły ją od poznania wyniku.

Każda zmiana wywołuje w człowieku lęk. Przed egzaminem na prawo jazdy nijak nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie siebie w roli kierowcy, przed ślubem – w charakterze żony czy męża, a kiedy nasze dzieci są jeszcze małe, obraz własnej osoby jako babci lub dziadka wywołuje niedowierzanie i swego rodzaju rozbawienie. Istnieją przemiany mniejszego kalibru, dokonujące się w wyniku ewolucji, a więc poniekąd bezboleśnie, jak i całkowite przeistoczenia, swoiste rewolucje, na które w żaden sposób nie jesteśmy przygotowani. Cięża nastolatki należy zdecydowanie do tej drugiej grupy. Nagły przełom w życiu nie tylko dziewczyny, ale i wszystkich związanych z nią osób – rodziców, chłopaka, potencjalnych teściów, i wielu, wielu innych.

Nina miała tego świadomość, dlatego, kiedy drżącymi rękami sięgnęła po test ciążowy, na którym uwidoczniły się dwie wielkie, grube, niebieskie krechy, pomyślała o tych wszystkich osobach, które rozczarowała. Jęknęła głośno, a jej oczy w sekundzie wypełniły się łzami. Zanim wykonała test, ciąża wydawała się jej teoretycznie możliwa – wszak nie od dziś wiedziała, skąd się biorą dzieci – jednak jakaś taka nieprawdopodobna, totalnie oderwana od rzeczywistości. W głębi serca wierzyła, że wszystko będzie dobrze, a ona nie skończy jako nastoletnia matka. Nastoletnia, a na dodatek samotna, bo Tomek od pamiętnej kłótni nie zadzwonił ani razu. Wprawdzie zaczynał się dopiero drugi dzień jego milczenia, ale Nina, jak każda zakochana kobieta, nieważne w jakim wieku, wiedziała swoje. Oczyma wyobraźni widziała ukochanego w ramionach tej małpy, Anity, która ochoczo zastąpiła jej miejsce przy boku – i w łóżku! – Tomka.

Opuściła głośno klapę od toalety, zapominając, że rodzice jeszcze śpią i powinna zachowywać się cicho, zgarnęła puste opakowanie i zdecydowała, że schowa je do plecaka, aby pozbyć się go gdzieś po drodze do szkoły. Testu wyrzucać jednak nie zamierzała, bo wiedziała, że posłuży jako karta przetargowa w walce o Tomka. Z Anitą, rzecz jasna. Kiedyś, bo chwilowo Nina nie zamierzała informować nikogo o swojej ciąży, która nadal, mimo pozytywnego wyniku, była dla niej jeszcze czysto teoretyczna. Najpierw musiała dojść do ładu z emocjami i postanowić, co dalej, jeśli problem nie rozwiąże się bez jej udziału. Bo tego, że nie usunie dziecka, była pewna od chwili, kiedy zobaczyła dwie grube kreski i dotarło do niej, co ów wynik oznacza.

Wróciła do łóżka, mimo iż wiedziała, że już nie zaśnie. Rozpoczęła wewnętrzną walkę z samą sobą, próbując jednocześnie rozstrzygnąć, na ile wynik testu jest wiarygodny. Po trzech godzinach, kiedy dochodziła do szkoły, miała jednak w głowie jeszcze większy mętlik, niż na początku. Przed wyjściem z domu schowała test do różowego pudełka, w którym niegdyś przechowywała swoją zabawkową biżuterię, i ukryła je na samym spodzie szuflady. Miała nadzieję, że matka tam nie zajrzy. Idąc na przystanek, wyrzuciła do kosza puste opakowanie po teście, razem z dziecięcymi plastikowymi kolczykami i bransoletką – wydało jej się to symboliczne. Żegnajcie, beztrioskie lata, witaj, dorosłości!

W szatni spotkała Izę, która z niecierpliwością oczekiwała na wieści. Nina jak przez mgłę pamiętała, że rozmawiała z koleżanką o planie wykonania testu ciążowego, ale to było w poprzedniej epoce. W życiu by się jej nie przyznała do pozytywnego wyniku.

– I jak? – ponagliła ją podenerwowana.

– Negatywny. – Kłamstwo gładko przeszło jej przez gardło.

– Uff, całe szczęście – odetchnęła Iza. – Nie uwierzysz, ale ja też się denerwowałam i całą noc myślałam o tobie! – Spojrzała na Ninę. – Kiepsko wyglądasz. Spałaś coś?

– Niewiele – przyznała Rydlewska. – Martwiłam się i czekałam na moment, kiedy będę mogła zrobić już test.

Iza skinęła ze zrozumieniem głową. Ruszyły w stronę sali, w której miały rozpocząć zajęcia. Tego dnia pierwszą lekcją był angielski.

– Czy Tomek się odezwał? – drążyła Iza.

– Nie – przyznała Nina, przygryzając wargę.

– Palant!

Nina zdenerwowała się. Wyobraziła sobie, że Iza wie coś więcej na temat ostatnich poczynań Tomka, skoro tak negatywnie się o nim wyraża. *Czyżby...?* – pomyślała i przełknęła głośno ślinę.

– Co masz na myśli?

Izka wzruszyła ramionami.

– No, wiesz, pokłóciliście się, a on nawet nie zadzwoni, żeby cię przeprosić – przypomniawszy jej. – Co robisz po szkole?

– Wracam do domu. Mam szlaban – przypomniawszy koleżance. – Co do Tomka, wydaje mi się, że to ja powinnam go przeprosić. Chyba jednak trochę przegięłam.

– To zadzwoń do niego – zasugerowała Iza takim tonem, jakby to było oczywiste. Bo w zasadzie takie właśnie było.

Nina przez cały dzień nie mogła się skupić. Już na pierwszej lekcji została wezwana do odpowiedzi i wróciła do ławki z oceną ledwie dopuszczającą, chociaż angielski miała w małym paluszku. Jej stan psychofizyczny sprawił, że zapomniała najprostszych zwrotów.

Gdzieś w połowie trzeciej godziny lekcyjnej uświadomiła sobie, że przecież matka też jest w ciąży. *Też*. Nawet w myślach brzmiało to głupio. O odmiennym stanie Małgorzaty wiedziała nie od dziś, ale w ferworze ostatnich wydarzeń zapomniała o tym niewielkim szczególe, który jeszcze kilka dni temu wydawał jej się problemem ogromnej wagi, a mianowicie – o rodzeństwie, które miało się narodzić za kilka miesięcy. Ta wizja ją podłamała. Zrozumiała, że w domu niebawem pojawią się dwa noworodki – w tym jeden jej własny! Zostanie starszą siostrą i matką jednocześnie, a Małgorzata... o zgrozo, mamą i babcią! Patologia. Rodzina co najmniej dysfunkcyjna.

Matka ją zabije, ojciec też. A może nie? Może oszczędzą ją, przynajmniej do porodu? Czy za znęcanie się nad ciężarnymi są wyższe kary?

– Rydlewska, co się z tobą dzieje? – Z zamyślenia wyrwał ją podniesiony głos chemiczki.

Rozejrzała się nieprzytomnie wokół siebie. Cała klasa zerkała na nią z zainteresowaniem.

– Przepraszam – bąknęła pod nosem.

Nauczycielka ostentacyjnie westchnęła i pokręciła głową, po czym wróciła do tematu lekcji.

Nina znów pogрузyła się w świecie własnych myśli. Uznała, że dopóki nie postanowi, co dalej, nikomu o ciąży nie powie. A może problem sam się rozwiąże? Pamiętała przecież doskonale sytuację z przeszłości, gdy mama pogрузyła się w kilkutygodniowej rozpacz. Udało jej się zająć w ciążę, zdążyła się już ucieszyć, a potem nagle poroniła i temat umarł na kilka lat, gdyż Małgorzata bała się ponownego rozczarowania. Długo nie mogła się z tym pogodzić. Nina jeszcze nie do końca wówczas rozumiała, co się dzieje, i – oczywiście – nie miała pojęcia, że matka straciła dziecko. Do tego doszła sama, dużo później. Tata powiedział jej wówczas smutnym tonem, że obiecana siostrzyczka – bo Nina koniecznie chciała mieć siostrę – na razie nie pojawi się na świecie, a mamie z tego powodu jest bardzo, bardzo przykro.

– Dlatego chciałbym, abyś na razie nie poruszała tego tematu przy mamusi, dobrze? – zakończył rozmowę.

W tamtych wydarzeniach Nina widziała swą jedyną szansę. Może ona też po prostu pewnego dnia dostanie okres i ciąża okaże się tylko złym snem? Uznała, że najbezpieczniej będzie schować głowę głęboko w piasek i udawać, że nic się nie wydarzyło. Takie zachowanie nie było zapewne zbyt dojrzałe, ale, litości, miała tylko szesnaście lat! Gdyby ktoś – mama, tata, Tomek, jego rodzice, niepotrzebne skreślić – wystąpił z pretensjami, po prostu zasłoni się wiekiem. Bo mogła, i już. Ha!

Głęboko wiara w słuszność tego planu pozwoliła jej się nieco uspokoić, chociaż strach nadal dopadał ją w najmniej oczekiwanych momentach. Na przerwie, w połowie lekcji, w autobusie. Wróciła do domu i postanowiła zakopać topór wojenny. Cisza, jaka na dobre nastąpiła po pamiętnej awanturze, już jej ciążyła. Sytuacja zmieniała się, kiedy z pracy wracał tata, który, mimo iż zasygnalizował, że zachowanie córki było niedopuszczalne, nie ignorował jej obecności, jak robiła to Małgorzata.

Nieśmiało weszła do salonu, gdzie matka właśnie przeglądała nowy numer jednego z kobiecych pism, które czytywała regularnie od kilku lat, ostentacyjnie nie zauważając powrotu córki. Nina czasem zastanawiała się, kto tu naprawdę jest dzieckiem.

– Mamo – zaczęła nieśmiało. – Czy mogłabym zadzwonić do Tomka?

Małgorzata tylko wzruszyła ramionami. Nastolatka westchnęła głośno. Liczyła, że zapyta mamę o jakąś błahostkę, ta odpowie i znów zaczną normalnie rozmawiać.

Usiadła obok Małgorzaty. Ta przesunęła się, robiąc córce miejsce, ale nadal ją ignorowała, wodząc wzrokiem po wywiadzie z popularną gwiazdką popu.

– Mamo. – Spróbowała raz jeszcze. – Przepraszam.

Jedno magiczne słowo wystarczyło, aby matka oderwała się od lektury i spojrzała pytająco na córkę. Nina uznała to za zachętę do dalszego działania.

– Wiem, że nie powinnam tak się do ciebie odzywać – przyznała ze wstydem. – Wcale nie uważam, że jesteś stara i nie narobiłaś mi wstydu swoją ciążą. Ja tylko... czułam się nieco zagubiona.

Małgorzata odezwała się w końcu zachrypniętym głosem.

– Sprawiałaś mi ogromną przykrość.

Nina przygryzła wargę i ze wstydem spuściła głowę.

– Przepraszam – powtórzyła.

– W porządku. – Westchnęła mama. – Przeprosiny przyjęte, ale i tak musisz ponieść konsekwencje swojego zachowania. Zdajesz sobie z tego sprawę? – zapytała, a kiedy Nina potwierdziła skinieniem głowy, kontynuowała: – Nadal obowiązuje cię szlaban, nie zamierzam ci również oddać tak szybko komórki, ale... – za-

wahała się. – Jeśli chcesz, możesz zadzwonić do Tomka z telefonu stacjonarnego. Prawdę mówiąc, zaczęłam się niepokoić, że się pokłóciliście. Nie rozmawialiście ze sobą przez dwa dni. To absolutny rekord w historii waszej znajomości.

– Rzeczywiście, trochę się posprzeczaaliśmy i... – zawahała się. – Chyba, niestety, też z mojej winy. Chciałabym go przeprosić.

– Myślę, że to dobry plan. – Uśmiechnęła się Małgorzata.

Niestety, słuchawkę podniosła mama chłopaka. Poinformowała Ninę, że dosłownie przed chwilą weszła do domu, ale Tomka nie ma, a ona nie wie, gdzie może być. Dziewczyna zaniepokoiła się, oczyma duszy zobaczyła ukochanego w ramionach innej, najpewniej Anity.

Poszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i przez kilka godzin nie wyściubiła nosa na zewnątrz. Jej wzrok wciąż przyciągała szuflada, w której, w nierzucającym się w oczy, różowym pudełeczku, leżał bezpiecznie schowany test ciążowy. Z całych sił starała się nie myśleć o zawartości opakowania, jednak było to od niej silniejsze.

Próbowała odrobić pracę domową, ale zdolności percepcji miała mocno zaburzone. Nijak jej nie szło, w końcu rzuciła zeszyt w kąt i stwierdziła, że następnego dnia pójdzie do szkoły nieprzygotowana, trudno. Postanowiła się zdrzemnąć, ale to również się nie udało. Nie była w stanie zasnąć. Gdzieś w głębi domu rozległ się dzwonek, ale nawet nie wyjrzała z pokoju, przekonana, że to ojciec wrócił z pracy, chociaż z reguły otwierał sobie kluczem, nie używając domofonu. Jakież było jej zdziwienie, kiedy Małgorzata zapukała do drzwi, delikatnie je uchyliła, wsunęła głowę przez szparę i z uśmiechem oznajmiła:

– Masz gościa!

Chwilę później w pokoju zmaterializował się Tomek. Kamień spadł jej z serca, bo przez chwilę naprawdę uwierzyła, że chłopak o niej zapomniał i pocieszył się inną dziewczyną. Rzuciła mu się w ramiona, piszcząc głośno. Kiedy oderwała się od ukochanego, spojrzała na niego z wyrzutem i powiedziała:

– Dzwoniłam do ciebie!

– Wiem – przyznał z uśmiechem. – Wróciłem do domu kilka minut po twoim telefonie. Kiedy mama mi powiedziała, że próbowałaś się ze mną skontaktować, postanowiłem cię odwiedzić i osobiście przekonać się, co masz mi do powiedzenia. – Puścił do niej oczko.

– Gdzie byłeś? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Nie rozumiem?

– Gdzie byłeś, kiedy do ciebie dzwoniłam? – sprecyzowała.

– U Michała. Poszliśmy do niego po szkole zagrać w grę telewizyjną – wyjaśnił bez mrugnięcia okiem. Nina uważnie go obserwowała, uznała, że chyba mówi prawdę, ale... wołała się upewnić.

– A może u Anity?

– Słucham? – Pytanie wywołało na jego twarzy wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Nie był aż tak dobrym aktorem, dlatego Nina uznała reakcję za prawdziwą.

Machnęła ręką, zachęcając, aby się rozgościł.

– O co ci chodziło z tą Anitą? Dlaczego o nią zapytałaś? – dociekał.

– Nieważne.

Nagle zrozumiał i roześmiał się głośno. Podeszedł do niej i mocno objął ramieniem.

– Czy ty, kochanie, jesteś zazdrosna?

– Skąd! – oburzyła się. – Nigdy w życiu! Ja tylko... pomyślałam sobie, że skoro się do mnie nie odzywasz, to może postanowiłeś się z nią spotkać. Żeby, bo ja wiem, zrobić mi na złość? Albo może naprawdę za nią zatęskniłeś? – Nie mogła sobie odmówić tej drobnej złośliwości.

– Myślałem, że lepiej mnie znasz – zachnął się.

Uśmiechnęła się zawadiacko. Była taka piękna! Zdążył się za nią porządnie stęsknić przez te dwa dni.

– A może jednak byłam odrobinę zazdrosna?

– Chyba jednak tak. – Już chciał pocałować swoją dziewczynę, kiedy nagle przypomniał sobie, po co przyszedł. – No, to co zamierzałaś mi powiedzieć?

– Powiedzieć? – Nina była już rozkojarzona.

– Kiedy do mnie dzwoniłaś – przypomniał.

– Rzeczywiście. – Odeszła dwa kroki w tył, aby jej nie rozpraszał. Jego bliskość zdecydowanie nie sprzyjała logicznemu myśleniu. – Chciałam cię przeprosić i przyznać, że... że miałeś, no, rację! Niepotrzebnie tak histerycznie zareagowałam i nie powinnam mieć do ciebie żalu, że powiedziałaś koleżdze o ciąży mojej mamy. W końcu to żadna tajemnica i... – urwała nagle. – Przepraszam.

– Wybaczam. – Spojrzał na nią czule. – Rozumiem, że kobieta walcząca dzielnie z syndromem napięcia przedmiesiączkowego może czasem bezpodstawnie nakrzyczeć na swojego faceta i tym razem zostaje ci to odpuszczone.

Roześmiał się, a ona poczuła bolesny skurcz w brzuchu, bynajmniej nie spowodowany zbliżającym się okresem. Na chwilę zapomniała o swoim najpoważniejszym w tej chwili zmartwieniu, a uwaga Tomka o napięciu przedmiesiączkowym przypomniała jej, że fatalny nastrój wcale nie był związany z nadchodzącą miesiączką...

– Dlaczego tak spochmurniałaś? – zapytał, gdyż błyskawicznie wyczuł zmianę jej nastroju.

– Boli mnie brzuch – skłamała, wzruszając ramionami.

– Czyli dzisiaj z przytulania nici?

– Tomek! – oburzyła się. – Za ścianą jest moja mama, a poza tym... – zawałała się. – Poza tym naprawdę kiepsko się czuję.

– Rozumiem. Tak właśnie myślałem, dlatego po drodze kupiłem twoją ulu-

bioną czekoladę, po cichu licząc, że po prostu ze sobą pobędziemy, a moja obecność w jakimś stopniu poprawi ci humor. Przeliczyłem się?

Roześmiała się głośno, szturchając go delikatnie w żebra.

– Wariat!

Wtulona w jego klatkę piersiową, wdychając zapach ukochanego, czuła się spełniona. Gdzieś w podświadomości jednak czaił się lęk, ściśle związany z zawartością różowego pudełka, schowanego bezpiecznie w szufladzie.



## Rozdział 15

Teraz

GDY WESZŁA DO POKOJU, ZOBACZYŁA MATKĘ DO POŁOWY SCHOWANĄ W OGROMNEJ SZAFIE – NA ZEWNĄTRZ WYSTAWAŁY TYLKO NOGI. Małgorzata mruczała pod nosem coś niezrozumiałego, nie zauważając obecności starszej córki. Gdy Nina chrząknęła znacząco, aż podskoczyła. Wyłoniła się z garderoby i, trzymając za serce, wysapała:

– Nie słyszałam, jak wchodziłaś! Ależ mnie nastraszyłaś!

Nina rozejrzała się wokół, oceniając wzrokiem pobożowisko, które składało się w dużej mierze z porzrzucanych tu i ówdzie ubrań oraz butów.

– Co robisz? – spytała.

Małgorzata spojrzała nieprzytomnym wzrokiem na córkę i wstała z podłogi.

– Próbuję zrobić porządek w rzeczach taty – powiedziała nieswoim głosem.

– Pomóc ci? – zaproponowała Nina.

– Jak chcesz. – Mama wzruszyła ramionami.

Nina uklękła i zaczęła zbierać ubrania, które walały się po podłodze. Zaczęła od koszul.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Chyba... – zawahała się Małgorzata. – Chyba oddam do Czerwonego Krzyża.

Córka spojrzała na nią czujnie i dostrzegła, że matka ma zaczerwienione oczy. Musiała płakać, całkiem niedawno. Widać było, że rozstanie z rzeczami zmarłego męża jest ponad jej siły. Podeszła do Małgorzaty i wyjęła z jej dłoni związającą smętnie marynarkę.

– Mamo, zostaw to – poprosiła. – Wrzucmy to z powrotem do szafy. Zmie-rzysz się z tym, kiedy będziesz gotowa.

– Ale... – Małgorzata chciała zaprotestować, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. – Dziękuję. Nie mogę znaleźć sobie miejsca w domu, uznałam więc, że po-segreguję te ubrania, część wyniosę i... – Schowała twarz w dłoniach. – Masz rację, jeszcze nie jestem na to gotowa.

– Nic na siłę. Miejsca w domu nie brakuje.

Wrzuciły wszystko z powrotem do szafy, nie przejmując się takimi drobnostkami jak porządek w garderobie.

– Masz ochotę na herbatę? – spytała Nina, uznając to za dobry wstęp do rozmowy.

Małgorzata wzruszyła ramionami, jakby nie potrafiła się zdecydować, więc córka poprowadziła ją w stronę kuchni i posadziła przy stole. Przygotowała aromatyczną, owocową herbatę, a matka w tym czasie wpatrywała się w okno, unikając

wzroku Niny.

– Chyba powinniśmy w końcu porozmawiać – zauważyła Nina, stawiając przed mamą kubek gorącego napoju. – Iga jest w szkole, mamy wreszcie chwilę tylko dla siebie.

– Przecież rozmawiamy cały czas.

– Nie o taką konwersację mi chodzi. – Zmarszczyła nos. Westchnęła głośno, w duchu przygotowując się na trudną chwilę. Usiadła naprzeciwko Małgorzaty i ściągnęła na siebie jej wzrok. – Mamo, dlaczego nie powiedziałaś mi o wizycie na komendzie?

Małgorzata na ułamek sekundy zastygła w bezruchu, ale szybko odzyskała rezon, a jej twarz znów przybrała obojętny wyraz.

– Uznałam, że nie ma o czym mówić – stwierdziła tylko. – Przecież to oczywiste, że musieli przesłuchać świadków, a ja byłam jedną z ostatnich osób, które widziały Jacka żywego, więc...

– Nie wydaje mi się – przerwała jej zdecydowanie Nina. – Odnoszę wrażenie, że przemilczałaś ten temat, gdyż obawiałaś się niewygodnych pytań na temat twoich zeznań.

– Bzdura! – oburzyła się Małgorzata. – Nie mam nic do ukrycia.

– Nie? A mnie się wydaje, że nie chcesz ze mną rozmawiać na temat kłótni z tatą, która doprowadziła do twojego wcześniejszego wyjścia z imprezy – przedstawiła spokojnie swoje argumenty, obserwując uważnie matkę. Małgorzacie drgnęła powieka, ale to była jedyna oznaka rozgrywającego się w jej wnętrzu dramatu. Zachowała pokerową twarz. – Nie zamierzałaś mi powiedzieć?

– O czym?

– Mamo, ja wiem – oznajmiła córka – i przypuszczam, że właśnie twoja choroba, a raczej deklaracja o rezygnacji z leczenia, były powodem waszej ostatniej kłótni.

Zapadła cisza, przerywana tylko tykaniem zegara. Nina czekała w napięciu, co zrobi Małgorzata, a ta z każdą sekundą coraz głębiej zapadała się w sobie. Skuliła się, schowała twarz w dłoniach i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Iga ci powiedziała? – domyśliła się.

– Owszem – potwierdziła Nina – i uważam, że podjęła najlepszą z możliwych decyzji. Czy ty zwariowałaś? Obarczyłaś niespełna szesnastoletnią dziewczynę tak ogromną tajemnicą. Wyobrażam sobie, jak musiała się czuć, kiedy zabroniłaś jej mówić mi o twojej chorobie.

– Chyba nawet nie musisz sobie tego wyobrażać – wymamrotała Małgorzata. – Ciężar twojego sekretu był o wiele trudniejszy do udźwignięcia, a byłaś niewiele starsza od niej.

– Przestań, proszę. To nie jest dobry moment do wypominania błędów z przeszłości. Musimy postanowić, co dalej.

– Dalej? – Spojrzała na nią smutno matka. – Dla mnie nie ma żadnego „dalej”. Dziecko, ja umieram.

– Pieprzenie! – zirytowała się Nina. – Medycyna wciąż się rozwija, pojawiają się nowe metody leczenia nowotworów...

– Nina – przerwała jej spokojnie Małgorzata. – Tylko kilka procent chorych na raka trzustki przeżywa pięć lat. Niektórzy lekarze mówią o dwóch, trzech procentach, inni są bardziej optymistyczni i dają nadzieję pięciu, może siedmiu pacjentom na sto. To jeden z najgorszych nowotworów.

Nina nie chciała tego słuchać. W porządku, fakty były takie, że około dziewięćdziesięciu pięciu pacjentów na sto umierało w ciągu kilku lat od postawienia diagnozy, ale przecież jej mama wcale nie musiała być czternasta, pięćdziesiąta druga czy siedemdziesiąta ósma! Mogła być dziewięćdziesiąta szósta. Miała szansę pokonać raka, prawda?

– Nie zgadzam się – zaprotestowała. – Mamo, masz dla kogo żyć. Po prostu musisz zacząć się leczyć.

Małgorzata upiła łyk herbaty i odstawiła delikatnie kubek, aby nie rozlać napoju.

– Sądzisz, że mnie łatwo się z tym pogodzić? Z myślą, że za kilka miesięcy po prostu mnie tu nie będzie? – Objęła ramiona dłońmi, jakby chciała dodać sobie otuchy. – W mojej głowie wciąż piętczą się pytania bez odpowiedzi. Czy istnieje życie po śmierci? Niby w to wierzę, ale co jeśli... – Głośno przełknęła ślinę. – Jeśli tam po prostu nic nie ma? Boję się tego, łapię się resztkami sił tej wiary, która we mnie została, chcę mieć nadzieję, że coś po mnie zostanie. Jeśli nie nieśmiertelna dusza, to chociaż energia, która będzie czuwać nad wami.

To, co mówiła Małgorzata, było straszne. Po prostu nie mieściło się Ninie w głowie. Zamiast walczyć o życie, matka po prostu przygotowywała się na odejście, zastanawiała się, czy i co ją czeka po śmierci. Ninie nie spodobała się ta perspektywa i kierunek, w jakim podążyła rozmowa. Chciała namówić mamę na leczenie, a nie pomóc pogodzić się z odejściem.

Połykając łzy, gwałtownie pokręciła głową i wstała od stołu. Podeszła do mamy – kobiety, z którą nigdy się pogubiły, dokonały błędnych wyborów, ale nadal łączyła je potężna więź i nieskończona miłość matki do dziecka i dziecka do matki. Uklękła przed Małgorzatą i wtuliła zapłakaną twarz w jej spódnicę.

– Mamo, mamusiu – załkała. – Musisz się leczyć. Przecież ja sobie bez ciebie nie poradzę! Zawsze byłaś... Może nie blisko, może nie tuż obok, ale byłaś, wiedziałam, że w razie kryzysu mogę się do ciebie zwrócić i mi pomożesz. Nie pozwalałam ci odejść, słyszysz? – Podniosła głowę i spojrzała na matkę. – Obiecuj, że będziesz się leczyć, dobrze?

Małgorzata westchnęła głośno, złapała Ninę za rękę, wstała i pociągnęła ją za sobą.

– Chodź, wszystko ci wyjaśnię.

Zaprowadziła ją do swojej sypialni. Z niewielkiej szafki stojącej przy łóżku wyjęła niebieską teczkę, w której trzymała wyniki badań. Nina usiadła na podłodze i skrzyżowała nogi, a Małgorzata przycupnęła tuż obok.

– Rokowania w przypadku zachorowania na raka trzustki są fatalne – zaczęła spokojnie – ponieważ ten rodzaj nowotworu najczęściej rozpoznawany jest w dość zaawansowanym stadium. Rak trzustki jest podstępny, początkowo nie daje żadnych objawów lub wysyła mylne znaki. Rzeczywiście, kiedy dziś się nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że pewne symptomy mogły mnie wcześniej zaalarmować, ale któż z nas zgłasza się do lekarza z powodu ogólnego osłabienia czy braku apetytu? Po specjalistyczną pomoc medyczną zwracamy się dopiero wówczas, kiedy ból dokucza już dosyć mocno. – Opowiadała rzeczowo, zupełnie, jakby mówiła o kimś innym, a nie o sobie. – Tak też było w moim przypadku. Kiedy w końcu właściwie mnie zdiagnozowano, okazało się, że jest już za późno. Na podstawie wyników badań lekarze orzekli trzeci stopień zaawansowania raka trzustki.

– Co to oznacza? – Nina przeglądała dokumenty, ale zupełnie nic z nich nie rozumiała, poza tym, że Małgorzata miała wykonywane takie badania jak USG, tomografia komputerowa jamy brzusznej czy pozytronowa tomografia emisyjna.

– To oznacza, że rak rozprzestrzenił się już poza trzustkę, na okoliczne tkanki i nacieka znajdujące się w pobliżu naczyń krwionośnych – wyjaśniła. – Jednym zdaniem: jest nieoperacyjny.

Nina zawahała się. Potrzebowała kilku sekund, aby usystematyzować informacje i dojść do konkretnych wniosków.

– Rozumiem, że w twoim przypadku nie wchodzi w grę leczenie chirurgiczne – podjęła – ale przecież istnieją jeszcze inne możliwości, chociażby chemioterapia.

Małgorzata spojrzała na nią smutno i pokręciła głową.

– Większość chorych, u których zdiagnozowano nowotwór trzustki w zaawansowanym stadium, umiera w ciągu sześciu miesięcy. Właśnie tyle dał mi jeden z lekarzy. Twój tata nie uwierzył w tak kiepskie rokowania, chciał, abyśmy się skonsultowali z innym doktorem, ale ten był jeszcze mniejszym optymistą. Stwierdził, że zostały mi trzy miesiące życia.

Nina na końcu języka miała pytanie o termin postawienia tej druzgocącej diagnozy, ale zrezygnowała. Wolała nie wiedzieć.

– A chemia? – powróciła do niepodjętego przez Małgorzatę wątku. Nie zwykła odpuszczać tak łatwo.

– W moim przypadku chemioterapię można zastosować w ramach leczenia paliatywnego. Lekarze uważają, że w ten sposób udałoby się nieznacznie wydłużyć życie i poprawić jego komfort.

– Widzisz! Widzisz! – Nina złapała się tej myśli, jak ostatniej deski ratun-

ku. – Czyli jednak chcą cię leczyć, a ty się uparłaś i...

– Nino – przerwała jej jeszcze raz stanowczo. – Ja umieram. Nie ma dla mnie żadnego ratunku. Nie zamierzałam ci mówić, bo...

Nina wstała zdenerwowana, wrywając się matce.

– No właśnie! Dlaczego o niczym mi z tatą nie powiedzieliście? Czy ja nie należę już do tej rodziny i nie miałam prawa wiedzieć, że jesteś tak poważnie chora? Potraktowaliście mnie jak obcą osobę!

Małgorzata podniosła się i zmusiła córkę, by usiadła z nią na łóżku.

– To nie tak – zaprzeczyła. – Wiedziałam, że będziesz nalegać, abym podjęła leczenie. Tata, oczywiście, od razu chciał cię poinformować, ale poprosiłam go, żeby dał mi trochę czasu. Wyrok mnie podłamał, odebrał siły do wstawania z łóżka. Oczywiście, powiedziałabym ci o chorobie, ale potrzebowałam kilku tygodni tylko dla siebie, żeby przyzwyczaić się do myśli, że... – Wciągnęła głośno powietrze. – Że zostało mi już niewiele czasu. Czy ty jesteś w stanie sobie wyobrazić, jakie to trudne? Człowiek trzyma się kurczowo życia, a potem nagle dowiaduje się, że musi odpuścić, że nie ma już dla niego żadnych szans.

– Szkoda, że tata cię posłuchał – zachnęła się Nina. – Może gdyby od razu do mnie zadzwonił, wspólnie udałoby się nam przekonać cię do leczenia.

– Jacek uszanował moją decyzję – przyznała Małgorzata – chociaż, jak już wiesz, zupełnie się z nią nie zgadzał. Niestety, zaczął uciekać w alkohol, co było do niego niepodobne. Perspektywa życia w pojedynkę załamała go. Widzisz, jaki przewrotny jest los – tata bał się, że zostanie sam, a ostatecznie to ja muszę żyć bez niego, chociaż to właśnie mnie dawano tylko kilka miesięcy.

Nina rozumiała, co mówi Małgorzata, ale w żaden sposób nie dopuszczała do siebie myśli, że mama, ot tak, za kilka, może kilkanaście tygodni umrze i nie zamierza wydłużyć sobie życia chociaż o parę dni. Dotarło już do niej, że matce zostało bardzo niewiele czasu, ale uważała, że warto stoczyć bój o każdą godzinę i głośno dała wyraz swoim poglądom.

– Życie jest bezcenne – zakończyła nieco przydługą tyradę.

– Owszem, ale czy powolne umieranie na szpitalnym łóżku można jeszcze nazwać „życiem”, czy już wegetacją?

Po tych słowach Małgorzaty zapadła cisza. Nina przez dłuższą chwilę próbowała bez powodzenia roztrząsać tę kwestię. To, co dla jednej osoby było bezcenne, dla drugiej mogło być wegetacją, i obie miałyby rację. Ekstremalne sytuacje, takie jak nieuleczalna choroba kogoś najbliższego, uświadamiają nam, jak niewiele wiemy o doczesności i jak bezsilni jesteśmy, próbując poznać odpowiedzi na najtrudniejsze z pytań.

– A Iga? – zapytała w końcu Nina. – Przecież ona nie ma jeszcze szesnastu lat, dziewczyna w jej wieku potrzebuje matki.

– Wierzę, że zajmiesz się nią najlepiej, jak potrafisz, bo innego wyjścia nie

widzę. – Małgorzata wyraźnie sposepniała. – Nie wyobrażam sobie, że Iga miałaby trafić do obcej rodziny, gdy ty możesz jej zapewnić doskonałe warunki i zaopiekować się nią do czasu, gdy sama będzie potrafiła wziąć odpowiedzialność za swoje życie.

Nina prychnęła głośno. Miała już prawie trzydzieści trzy lata, a wciąż nie potrafiła nauczyć się w pełni odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Wiedziała, że przed Igą jeszcze długa droga. Absolutnie nie zamierzała poganiać siostry, nie chciała rzucać jej na głęboką wodę, ale nie wyobrażała sobie, jak miałyby wyglądać ich wspólne życie, gdyby... kiedy mamy zabraknie. Nie miała bladego pojęcia o wychowywaniu nastoletniego dziecka. Jedyna wiedza, jaką posiadała, pochodziła z czasów, kiedy sama była w tym wieku, a nie chciałyby zostać zmuszona do jej wykorzystywania.

– Nie mam żadnego doświadczenia w obcowaniu ze zbuntowanymi nastolatkami – powiedziała.

– Iga jest zdecydowanie prostsza w obsłudze niż ty w jej wieku. – Uśmiechnęła się słabo Małgorzata. – To bardziej przyjazny rodzicom typ. Widzę, że bardzo się do siebie zbliżyłyście po śmierci taty – zauważyła, a Nina poczuła, że szybciej zabiło jej serce. Czyżby matka o coś ją oskarżała? Spojrzała na nią z niepokojem, ale wyglądało na to, że faktycznie jest zadowolona, iż siostronom udało się nawiązać nie porozumienia. Dotychczas dzieliła je nie tylko duża różnica wieku.

– Chyba masz rację.

– Kiedy na was patrzę robi mi się ciepło na sercu – przyznała Małgorzata. – Iga jest typem samotnika, nie ma zbyt wielu znajomych. Czasem wyjdzie gdzieś z koleżankami, tak jak w Sylwestra, ale to nie zdarza się zbyt często – zawahała się. – Uważam, że potrzebuje kogoś zbliżonego do niej wiekiem. Nie mówię o znajomych, bo sama wiesz najlepiej, że koledzy i koleżanki mają zgubny wpływ na nastolatki, ale o kimś z rodziny, kto mógłby stać się dla niej autorytetem.

– Ty jesteś dla niej wzorem – odpowiedziała odruchowo Nina.

– Ale ja jestem za stara. – Zachichotała nerwowo Małgorzata. – Dzieli nas nie jedno, a dwa pokolenia. To jest właśnie minus późnego macierzyństwa.

Urwała, gdyż z głębi domu dobiegł odgłos otwieranych drzwi i szuranie butami w przedpokoju.

– Jest ktoś w domu? – spytała głośno Iga.

– Jesteśmy w mojej sypialni! – odkrzyknęła Małgorzata.

Nina zauważyła, że matka tym razem nie powiedziała „w naszej sypialni”, tylko „w mojej sypialni”. A za kilka miesięcy? Czy nadal będzie to sypialnia Małgorzaty? Wzdrygnęła się odruchowo, próbując wyrzucić z głowy to pytanie, ale ono zawisło w próżni, nie dając jej spokoju.

Po chwili w pokoju pojawiła się Iga. Rzuciła plecak w kąt i wzrokiem podążyła po twarzach obu kobiet. Zatrzymała się na zapłakanych oczach Niny.

– Udało ci się ją przekonać? – zwróciła się bezpośrednio do siostry.

Nina nie chciała zawieść zaufania Igi, ale obawiała się, że nie ma dla niej najlepszych wiadomości. Nigdy nie przyznałaby się do tego głośno, gdyż wolą uchodzić za typ wojowniczkę, ale po cichu rozumiała decyzję mamy i podziwiała ją. Wiedziała, że życie na swoich warunkach wymaga ogromnej odwagi, ale jeszcze większej – śmierć na własnych zasadach.

– Chodź do nas – powiedziała tylko i wyciągnęła ramiona w stronę młodszej siostry.

Po chwili trzy kobiety leżały na łóżku, wtulone w siebie. Dwie z nich – najmłodsza i młodsza popłakiwały cichutko, najstarsza była zadumana i pogrążona we własnych myślach. Nina leżała w środku, jak brakujące ogniwo. W naturalny sposób wypełniała pustkę, którą pozostawiła, wyjeżdżając i próbując raz na zawsze zerwać z dotychczasowym życiem. Wiele lat zajęło jej zrozumienie, że to niemożliwe, bo to życie i tak się o nią upomni, w najmniej spodziewanym momencie.

Burczenie w brzuchu przypomniało Ninie, że od rana nie miała nic w ustach. Najpierw zaliczyła dziwną wycieczkę, potem spotkała żonę Tomka, chwilę później jego kolegę, wróciła do domu i... jakoś tak się złożyło, że zapomniała o jedzeniu.

Podniosła się i postanowiła przygotować obiad. Trzeba jeść. Trzeba żyć. Tak, trzeba żyć.

## Rozdział 16

Wtedy

ORGANIZM NINY NIE CHCIAŁ SŁUCHAĆ NIEŚMIAŁYCH SUGESTII, ŻE MOŻE CIAŻA TO TYLKO KOSZMARNĄ POMYŁKĄ. Wręcz przeciwnie, wynikające z odmiennego stanu niedogodności odbijał sobie na dziewczynie, która każdy poranek zaczynała od wizyty w toalecie. Czowała się fatalnie. Całymi dniami cierpiała z powodu mdłości, które – nie wiedzieć czemu – ktoś nazwał porannymi. Nagle zwiększyło się jej zapotrzebowanie na sen, a każde wyjście z domu kojarzyło się z ogromnym, nadludzkim wręcz wysiłkiem. Najchętniej nie wyściubiaby nosa spod kołdry, spędzając w łóżku dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale taki stan rzeczy na pewno nie umknąłby uwadze Małgorzaty. Czujność matki była może nieco uśpiona z powodu mającego się narodzić dziecka, lecz na pewno nie wyłączona. Nina musiała więc wstawać codziennie z łóżka i, tłumiąc mdłości, wychodzić do szkoły, gdzie, ku swojej rozpacz, spędzała kilka godzin dziennie.

– Co się z tobą dzieje? – pytała z niedowierzaniem wychowawczyni. To właśnie ona, jako pierwsza, zauważyła nagłą zmianę w zachowaniu i samopoczuciu uczennicy, ale Nina uśpiła jej czujność, tłumacząc, że dopadło ją przeziębienie, stąd ospałość i osłabienie.

Minęło kilka tygodni, a do przerażonej dziewczyny powoli zaczynało docierać, że problem nie rozwiąże się sam, a rozwijający się w jej łonie płód wcale nie zamierza zniknąć. Z dnia na dzień popadała w coraz większą rozpacz. Straciła ochotę na spotkania z Tomkiem, unikała też Izy i innych koleżanek. Coraz częściej budziła się w środku nocy zlaną potem i bezgłośnie płakała. Nie dostrzegała w swej beznadziejnej sytuacji żadnego światełka, w którego stronę mogłaby podążać. Wiedziała, że niedługo ciąża zacznie być widoczna, ale wciąż odkładała rozmowę z rodzicami i z chłopakiem na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Mimo strachu i poczucia beznadziei ze zdziwieniem zauważyła, że nagle zaczęła roztkliwiać się na widok noworodków i niemowląt śpiących w najlepsze w wózkach. Odruchowo odwracała się za każdym razem, kiedy przechodziła obok niej młoda mama. Miała nadzieję, że uda jej się zerknąć na maleństwo – rozczulały ją te maciupeńkie istotki. Mimo wszelkich przeciwności losu podobało jej się to, że sama wkrótce ma urodzić taką miniaturę człowieka. Chciała mieć dziecko, jednak myśl o poinformowaniu rodziców, problemach w szkole i wszystkich innych kłopotach związanych z ciążą po prostu ją przerażała. Zastanawiała się, jak to pogodzić, bo to, że urodzi maluszka, było dla niej jasne. Nie wiedziała tylko, jak połączyć to z nauką, oczekiwaniami matki i ojca oraz własnymi planami.

– Przygotowujesz się do roli starszej siostry? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Izy. Po wyjściu ze szkoły niemal natychmiast natknęły się na młodą mamę pchają-



cą z dumą wózek. Nina bezwiednie zajrzała do środka.

– Że co, proszę? – W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co może chodzić koleżance.

– No, tak zerkasz ostatnio na te dzieci...

Nina zaczerwieniła się i wzruszyła ramionami, udając, że nie wie, o czym mowa.

– Wydaje ci się.

– A jak się czuje twoja mama? Ma mdłości? – zmieniła temat Iza. – Pamiętam, że kiedy moja była w ciąży z Sandrą, co chwila biegła do toalety. Koszmar.

– Moja chyba nie ma mdłości, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo – odparła Nina, a w duchu dodała: *Za to ja najchętniej zamieszkałabym w ubikacji.*

– Szcęściara – mruknęła Iza pod nosem. – Słuchaj, co robisz w piątek? Może pojechałybyśmy do mnie po szkole, a potem poszły do jakiegoś baru? Co myślisz? Dawno nigdzie razem nie byliśmy.

– Przepraszam cię, Iza, ale dopadło mnie przesilenie wiosenne. Mój organizm nijak nie może przyzwyczać się do tych gwałtownych zmian pogody – wyjaśniła. Iza nie wyglądała na przekonaną, więc Nina szybko dodała: – Zawsze tak mam o tej porze roku. Czuję się osłabiona, a o dwudziestej leżę już w łóżku.

Koleżanka spojrzała na nią niepewnie i wzruszyła ramionami.

– Mogłaś mi po prostu powiedzieć, że jesteś umówiona z Tomkiem i nie masz ochoty się ze mną spotkać.

– To nie tak, ja naprawdę...

– Idę, bo spóźnię się na autobus – przerwała jej Iza. – Cześć!

– Mhm, cześć.

Nina, powłócząc nogami, poszła w stronę przystanku. Po drodze natknęła się na Wiołę, do której uśmiechnęła się nieśmiało, ale dawna koleżanka zignorowała ją. *No tak, nie jesteśmy już przyjaciółkami* – przypomniawszy sobie Nina.

Po powrocie do domu podłubała widelcem w talerzu, w końcu podziękowała, oznajmiła, że nie jest głodna, i – ku ogromnemu zdumieniu Małgorzaty – poszła się położyć. Matka zaczynała się coraz bardziej niepokoić dziwnym zachowaniem córki i postanowiła się tym zainteresować. Zapukała cicho do pokoju, a kiedy nie uzyskała odpowiedzi, weszła do środka.

– Mogę? – zapytała.

Nina skinęła głową, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na matkę.

– Co się stało?

– No właśnie chciałabym spytać cię o to samo – przyznała Małgorzata, patrząc na córkę z troską. – Źle się czujesz? Może powinnaś pójść do lekarza?

– Po prostu jestem przemęczona – próbowała się wymigać nastolatka.

– Dziecko, masz dopiero szesnaście lat, czym mogłabyś się zmęczyć? Nie masz żadnych obowiązków, poza szkołą – powiedziała, a Nina odruchowo wywró-

ciła oczami. No tak, zaczęło się. – Obawiam się, że może ci coś dolegać.

– Mamo, nic mi nie jest – jęknęła dziewczyna. – Położyłam się na chwilę, bo zmarzłam, wracając ze szkoły i chciałam się ogrzać. Rano świeciło słońce, założyłam cienką kurtkę, a teraz pojawiły się chmury i zrobiło się nieprzyjemnie. Poza tym wstałam dzisiaj wcześniej, żeby przejrzeć jeszcze notatki z trzech ostatnich lekcji z fizyki, bo nauczycielka zapowiedziała, że będzie nas pytać. Ot, i cała tajemnica.

– Na pewno?

– Nie masz się czym martwić – zapewniła Nina, uśmiechając się blado. – Po południu umówiłam się na spacer z Tomkiem, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? Oby tylko nie zaczęło padać.

Małgorzata skinęła głową.

– W porządku, ale ubierz się ciepło.

Wybrali się z Tomkiem do parku Prochownia, w pobliżu domu Niny. Wiatr rozgonił chmury, przez które przebijały się teraz przyjemne promienie słońca. Nina uwielbiała przedwiośnie. Lubiała obserwować, jak przyroda budzi się do życia, jednak w tym roku jej głowę zaprzętały inne, znacznie poważniejsze sprawy. Czas płynął, a ona wciąż nie znalazła w sobie dość odwagi, aby porozmawiać z najbliższymi.

– Jesteś ostatnio jakaś dziwna – stwierdził Tomek, obserwując ją uważnie. Nie po raz pierwszy zauważył, że jego ukochana pograża się w świecie własnych myśli, tracąc kontakt z rzeczywistością. – Czy ty... – zawahał się – no wiesz... masz kogoś i nie wiesz, jak mi o tym powiedzieć?

Nina stanęła jak wryta, nie rozumiejąc, jakim sposobem Tomek doszedł do tak absurdalnych wniosków. Zachichotała nerwowo, zaprzeczając ruchem głowy.

– Skąd! Między nami wszystko w porządku – zapewniła go.

– W takim razie co się dzieje? – Stanął naprzeciw niej i bez problemu schował jej drobne dłonie w swoich. – Tylko nie zbywaj mnie po raz kolejny, tłumacząc, że jesteś zmęczona i dopadło cię przeziębienie.

– Ja... – zawahała się. Już chciała skłamać, ale w końcu uznała, że nadeszła odpowiednia chwila. Nie miała wyjścia, musiała poinformować Tomka o ciąży, ostatecznie jego ten problem również w znaczącym stopniu dotyczył.

– Chyba wiesz o tym, że mnie możesz wszystko powiedzieć?

Skinęła głową i spojrzała na niego żałośnie.

– Jestem w ciąży. – Z jej gardła wyrwał się głośny jęk.

Tomek w pierwszej chwili parsknął śmiechem. Im dłużej jednak wpatrywał się w kamienną twarz Niny, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dziewczyna nie żartuje.

– O kurwa – wyrwało mu się. Starał się nie przeklinać przy Ninie, gdyż rodzice wychowali go w przekonaniu, że kobiety trzeba szanować, a pewne słowa nie

są przeznaczone dla ich wrażliwych uszu, teraz jednak zapomniał o wszystkich zasadach. – Ty mówisz poważnie, prawda?

– Jak najbardziej.

Puścił ręce Niny i przecesał dłońmi włosy. Jego źrenice rozszerzyły się nie naturalnie, a kolory zniknęły z poblądłej nagle twarzy. Gdzieś w oddali nieśmiało śpiewał ptak, ale żadne z nich na zwracało na to większej uwagi.

– Jesteś pewna, że to nie pomyłka?

– Bardziej pewna już być nie mogę.

– Byłaś u lekarza?

– Nie, ale... nie mam okresu od pięciu tygodni.

– Ilu?! – podniósł głos, ale natychmiast się zreflektował. – Przepraszam. Nie powinienem na ciebie krzyczeć.

– Od pięciu tygodni – powtórzyła, przygryzając wargę. – Ja... – Chciała coś powiedzieć, ale nagle wybuchła płaczem. – Myślałam, że może problem rozwiąże się sam i pewnego dnia po prostu dostanę okres albo... albo... – zawahała się. – Pamiętam, że kilka lat temu moja mama była w ciąży i poroniła. To się zdarza, więc uznałam, że może przytrafi się i mnie, ale... – urwała, przełykając głośno ślinę.

– Czy mówiłaś już o tym komuś? Rodzicom?

– Nie, z nikim jeszcze nie rozmawiałam. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale po prostu nie potrafiłam.

Zapadła cisza. Tomek potrzebował tych kilkudziesięciu sekund, aby stoczyć wewnętrzną walkę z samym sobą. W końcu podszedł do Niny, mocno ją przytulił i pocałował w czoło, które znajdowało się dokładnie na wysokości jego ust. Różnica wzrostu wynosiła zaledwie kilkanaście centymetrów. Tomek był bardzo wysoki, ale Nina również nie należała do niskich.

– Daj spokój, nie masz za co przepraszać. Wyobrażam sobie, jaka musiałaś być przerażona. Zostałaś z tym zupełnie sama. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – A czy... brałaś pod uwagę... inną możliwość?

Natychmiast wyswobodziła się z objęć Tomka, odskoczyła i posłała mu wściekłe spojrzenie.

– To nie wchodzi w grę – oznajmiła z przekonaniem. – Nie mogłabym zabić własnego dziecka. Nie potrafiłabym z tym żyć.

– W porządku. – Uspokoił ją gestem. – Tylko zapytałem, bo mówiłaś, że miałaś nadzieję, iż problem sam się rozwiąże.

– To zupełnie coś innego – zachnęła się.

– Dobrze, rozumiem – zapewnił ją. – Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Poradzimy sobie.

Odetchnęła z ulgą, bo przez którą chwilę obawiała się, że pomyliła się, co do Tomka. Przestraszyła się, że zostawi ją samą z problemem albo zażąda, aby podda-

ła się aborcji.

Przygryzła wargę, walcząc ze łzami. Wyglądała żałośnie. Tomek był przerażony, ale to właśnie jej strach wywoływał w nim największą frustrację. Tak bardzo chciał oszczędzić ukochanej cierpienia. Nie potrafił patrzeć na jej łzy. Kochał Ninę i pragnął dla niej wszystkiego, co najlepsze, tymczasem przez chwilę nieuwagi skazał ją na dramat. W porządku, dziecko było wspólne, a on nie zamierzał migać się od odpowiedzialności, jednak doskonale rozumiał zasady funkcjonowania świata. To Nina będzie dźwigać ciężowy brzuch i znosić ciekawskie spojrzenia oraz obraźliwe zaczepki. To ona urodzi w bólach ich dziecko i poświęci dla niego o wiele więcej, łącznie ze swoimi marzeniami i planami na przyszłość. Błąd popełnili wspólnie, ale to Nina zapłaci za niego najwyższą cenę.

– Co zrobimy? – zapytała, ocierając twarz z łez.

– Chyba będziemy musieli zacząć od rozmowy z naszymi rodzicami – powiedział, trzeźwo oceniając sytuację. – Jesteśmy niepełnoletni, chodzimy jeszcze do szkoły i tak naprawdę w naszym przypadku bardzo dużo będzie zależeć od dobrej woli rodziców.

– Zamieszkamy razem?

Tomek wzruszył ramionami.

– Chciałbym, ale... – urwał, widząc zbierające się pod jej powiekami łzy. – Kochanie, nie mamy środków do życia. Niby z czego mielibyśmy opłacić mieszkanie?

Nina wzruszyła ramionami. Dla niej pieniądze nigdy nie stanowiły problemu.

– Możemy zamieszkać z moimi rodzicami – oznajmiła.

– A pytałaś ich o zdanie? – Westchnął. – Nie chcę być na ich utrzymaniu. Zrozum, że to dla mnie byłaby niekomfortowa sytuacja i nawet, gdyby oni to zaproponowali, czułbym się niezręcznie.

Prychnęła głośno.

– Świetnie! Będę samotnie wychowywać dziecko, bo ty czułbyś się niezręcznie, mieszkając z moimi rodzicami.

– Ninuś. – Chłopak wciąż zachowywał spokój. – Przecież cię nie zostawię. Będziemy rodziną, oczywiście, że tak. Chciałbym, abyśmy wspólnie wychowywali dziecko, ale nie wiem, czy zamieszkamy ze sobą od razu. Nie chcę dzisiaj składać wiążących obietnic.

– Jak sobie to zatem wyobrażasz? – zapytała, walcząc ze łzami. Wiedziała, że jej zachowanie jest irracjonalne, ale nijak nie mogła sobie poradzić z narastającym poczuciem odrzucenia.

– Nie wiem, kochanie, musimy to przedyskutować, ale sądzę, że powinniśmy zacząć od rozmowy z rodzicami.

Słońce schowało się już za chmurami, a jej było coraz bardziej zimno. Prze-

stępowała niecierpliwie z nogi na nogę, żeby się trochę rozgrzać. Tomek zorientował się w sytuacji, złapał ją za rękę i pociągnął w dół ścieżki.

– Kiedy mam porozmawiać z mamą i z tatą? – zapytała.

– Nie, nie, nie – przerwał jej. – Nie będziesz rozmawiać z nimi sama. To nasza wspólna sprawa, a z mojej strony byłoby to kompletnie nieodpowiedzialne, gdybym spokojnie czekał sobie w domu na telefon z informacją, jak ci poszło.

Odetchnęła z ulgą. Właśnie na to liczyła. Możliwe, że rodzice nie wściekną się aż tak bardzo, kiedy będzie jej towarzyszył Tomek.

– Dziękuję – bąknęła pod nosem.

– O której jutro kończysz lekcje?

– O czternastej.

Zmarszczył nos, zastanawiając się nad czymś intensywnie.

– W porządku. Zerwę się z ostatnich zajęć i o drugiej będę czekał przed twoją szkołą. Pojedziemy prosto do ciebie i poczekamy, aż twój tata wróci z pracy. Podobają ci się taki plan?

Potwierdziła skinieniem głowy.

Kiedy następnego dnia wyszła z budynku liceum, Tomek już był. Odetchnęła z ulgą. Prawdę mówiąc, w ciągu dnia zdążyła kilka razy zwątpić w to, czy chłopak się pojawi, czy – po prostu, po przeanalizowaniu sytuacji – nie zostawi jej na lodzie. Nie zawiódł jednak pokładanych w nim oczekiwań.

– Gotowa?

Ledwo dostrzegalnie skinęła głową i pożegnała się z koleżankami. Wsunęła dłoń między palce Tomka i razem ruszyli w stronę przystanku. Nina pokonywała tę trasę setki razy, a jednak miała nieodparte wrażenie, że podąża w nieznaną.

Niczego niepodjęrzejwająca Małgorzata przywitała ich niezbyt smaczną zupą szczawiową. Tomek z grzeczności zjadł cały talerz, a Nina podziękowała po kilku łyżkach. Już mieli czmychnąć do pokoju dziewczyny, kiedy Małgorzata zajęła ich rozmową. Po chwili, ku zdziwieniu Niny, stanęła przed jej chłopakiem bokiem, z dumą wypięła niewidoczny jeszcze brzuch i zapytała:

– Jak myślisz, widać już coś?

Tomek, skonsternowany, spojrzał na Ninę, szukając ratunku. Z jego miny bezbłędnie wyczytała, że nie ma pojęcia, o co Małgorzacie może chodzić.

– Mamo, daj mu spokój. Mówiłam ci, że jeszcze nie widać ciążowego brzucha.

Rydlewska spochmurniała.

– To dopiero koniec trzeciego miesiąca. – Machnęła ręką, głaszcząc delikatnie niewidoczną wypukłość.

Kiedy zamknęli się w pokoju, Tomek jęknął i zwrócił się do Niny:

– Przez całe to zamieszanie zapomniałem, że twoja mama też jest w ciąży.

– Niezłe wariactwo, nie?

– No, dość niefortunnie się złożyło – przyznał oględnie.

– Pokażę ci coś. – Nina otworzyła szufladę, w której ukryła różowe pudełko. Upewniła się, że z kuchni dobiegają odgłosy codziennej krzątania, i wręczyła Tomkowi niewielki kawałek plastyku.

– Co to jest?

– Test ciężowy – wyjaśniła.

Chłopak niepewnie zerknął na przedmiot, który mieścił mu się w dłoni.

– Z pozytywnym wynikiem? – domyślił się.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Jedna kreska oznacza, że to fałszywy alarm, a dwie – przełknęła głośno ślinę – że mamy kłopot.

Oddał jej test, a dziewczyna schowała go do pudełka i zasunęła szufladę.

– Chodź do mnie. – Tomek zachęcił Ninę, aby położyła się obok niego na łóżku. Przez dłuższą chwilę trwali tak przytuleni, pogrążeni we własnych myślach.

– Wolałbyś chłopca czy dziewczynkę? – zapytała nagle Nina.

Tomek nieznacznie drgnął.

– Nie myślałem o tym – przyznał.

– No, ale gdybyś mógł wybrać?

Zastanowił się przez chwilę.

– Chyba syna.

Zachichotała.

– Dlaczego wszyscy faceci marzą o synu?

– Nie wiem – przyznał. – Zapytałaś, więc odpowiedziałem, co nie znaczy, że córkę kochałbym mniej. Chyba nie ma to dla mnie większego znaczenia.

– Ważne, żeby było zdrowe, prawda?

– Mhm.

Nina wyobrażała sobie, że mają już po dwadzieścia kilka lat, a ciąża wcale nie jest wynikiem wpadki. Są małżeństwem i z niecierpliwością wyczekują narodzin pierwszego potomka. O ile prostsza byłaby to sytuacja, gdyby nagle udało im się przenieść w czasie. Westchnęła głośno, przypominając sobie o czekającej ich rozmowie z rodzicami.

– Przetrywamy tę burzę, prawda? – upewniła się.

– Oczywiście. – Przytulił ją mocniej i pocałował w czoło.

Nawet nie zorientowała się, kiedy zasnęła. Głos Tomka wyrwał ją z objęć Morfeusza.

– Nina, twój tata wrócił – powiedział.

Serce zabiło jej szybciej. Skinęła głową, odczekali jeszcze chwilę i wyszli z pokoju, trzymając się za ręce.

Rodzice Niny siedzieli w salonie, rozprawiając o czymś zażarcie. Zamilkli, kiedy młodzi weszli. Nina spojrzała na Tomka porozumiewawczo, a ten skinął gło-

wą, dodając dziewczynie otuchy.

– Chcielibyśmy z wami porozmawiać – powiedziała Nina drżącym głosem.

Małgorzata z niepokojem zerknęła na Jacka, który odwzajemnił jej spojrzenie. Zdecydowanie nie przypadł im do gustu ten wstęp. Pierwszy zreflektował się ojciec.

– Oczywiście. – Zaprosił ich gestem do środka. – Może usiądziecie?

Nina skinęła głową i przycupnęła na skórzanej kanapie. Tomek usadowił się tuż obok, przez cały czas mocno ściskając jej dłoń.

– Mamy wam do przekazania pewną, yhm, wiadomość – odezwała się niepewnie nastolatka.

Małgorzata zachichotała nerwowo.

– Chyba nie próbujecie nam powiedzieć, że Nina jest w ciąży? – zażartowała, ale widząc minę córki, zamarła. Potrafiła czytać w swoim dziecku jak w otwartej księdze. – O cholera. Próbujecie.

Nina bezradnie spuściła głowę. Nie potrafiła zmusić się, aby spojrzeć rodzicom w oczy. Tomek ścisnął ją mocniej za rękę i czekał na dalszy rozwój wypadków.

– Nino – zwrócił się do córki twardym tonem Jacek. – Czy słyszałaś, o co zapytała mama?

Dziewczyna podniosła głowę, ale nadal patrzyła gdzieś w bok.

– Tak – odezwała się w końcu nie swoim głosem. – Właśnie o tym chcielibyśmy was poinformować.

– Jesteś w ciąży? – Małgorzata głośno wciągnęła powietrze. Nie tego się spodziewała po swojej córce, zdecydowanie nie tego. Przecież Nina była taka zdolna! Nie mogła zepsuć sobie życia w wieku szesnastu lat, zachodząc w ciążę. Każda, tylko nie ona.

– Odpowiedz matce – zażądał Jacek.

– Tak, jestem w ciąży – potwierdziła głośno.

Wówczas w jednej sekundzie stało się kilka rzeczy. Jacek uderzył pięścią o stół, przewracając kubek z kawą. Napój rozlał się po całym stoliku, ściekając na podłogę, ale nikt nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, gdyż Małgorzata poderwała się jak oparzona i zaczęła wrzeszczeć.

– Nie tak cię wychowaliśmy, nie tak! Jak mogłaś tak zmarnować sobie życie? Czy ty zawsze wszystko musisz zepsuć? Jak śmiałaś?! Jesteś taka bezmyślna, taka...

– Małgorzato, dość. – Podniósł głos Jacek. – Krzykiem i lamentem nic nie zdziałamy. Widzisz przecież, że przyszli do nas we dwoje porozmawiać, co już w jakimś stopniu świadczy o wspólnym poczuciu odpowiedzialności. Usiądź, wysłuchajmy, co mają nam do powiedzenia.

– A co mogą mieć do powiedzenia?! – wrzasnęła matka, ale wykonała pole-

cenie męża i wróciła do poprzedniej pozycji. – Oboje chodzą do szkoły, nie mają grosza przy duszy, to jasne, że utrzymanie dziecka spadnie na nasze barki! I to właśnie teraz, kiedy sama jestem w ciąży! – Zwróciła się do córki. – Wszystko musiało zepsuć! Jak ty to sobie wyobrażasz, że pojedziemy razem na porodówkę? – Ponownie spojrzała na męża. – Jacek, ja się nie zgadzam! To chore! Czy ty to rozumiesz? Za kilka miesięcy zostanę nie tylko matką, ale także babcią! Wszystko za sprawą twojej ukochanej córeczki, której broniłeś na każdym kroku i widzisz, jak to się skończyło?

– Daj tacie spokój! – wtrąciła Nina. Ją samą zdziwiła ta reakcja, ale skoro już zaczęła, postanowiła skończyć. – Gdybyś była mniej skoncentrowana na własnej obsesji na punkcie posiadania drugiego dziecka i zwracała na mnie większą uwagę, może nigdy by do tego nie doszło!

Zapadła cisza. Nina już prawie nie czuła ręki, za którą ścisnął ją Tomek. Chłopak próbował przesłać dziewczynie telepatycznie wiadomość, żeby się uspokoiła i nie wywoływała awantur, ale chyba błędnie odczytała te sygnały.

Małgorzata zmrużyła ze złości oczy.

– A teraz jeszcze próbuje mi wmówić, że to moja wina!

– Uspokójcie się obie, proszę. Powtarzam, że krzykiem do niczego nie dojdziemy. – Westchnął głośno Jacek i spojrzał na Tomka. – A ty, chłopcze, co masz nam do powiedzenia?

– No, ja sobie to wszystko dzisiaj w nocy przemyślałem – zawahał się. – Wiem, że nie mogę zbyt wiele zaoferować Ninie i dziecku, ale nie zamierzam unikać odpowiedzialności – dodał pewnym tonem. – Uważam, że najrozsądniej będzie, jeśli Nina z niemowlęciem zamieszkają na razie z państwem, o ile wyrażą państwo na to zgodę. Przynajmniej do czasu, aż ja skończę szkołę i staniemy na nogi. Oczywiście, już teraz zacznę szukać weekendowej pracy, aby móc łożyć na dziecko, kiedy przyjdzie na świat, a wcześniej na wszystkie związane z ciążą wydatki. Prawdę mówiąc nie za bardzo się na tym znam, ale wydaje mi się, że na tym etapie też będą potrzebne dodatkowe pieniądze.

Jacek ze zrozumieniem pokiwał głową.

– To rozsądne – skomentował. Widząc, że Małgorzata zamierza wejść mu w słowo, zwrócił się do żony: – Poczekaj, niech chłopak skończy.

– Dziękuję. – Tomek skinął nieznacznie głową w stronę ojca dziewczyny. – Chciałbym od razu zamieszkać z Niną, ale zdaję sobie sprawę, że nie mielibyśmy środków do życia. Muszę mierzyć siły na zamiary. Zapewniam jednak państwa, że zamierzam zająć się zarówno Niną, jak i dzieckiem, które za kilka miesięcy pojawi się na świecie.

– No właśnie – podchwyciła Małgorzata, zwracając się do córki, a Nina odruchowo zapadła się głębiej w oparciu kanapy. – Na kiedy masz datę porodu? – Nastolatka wzruszyła ramionami, więc matka kontynuowała: – Byłaś w ogóle u le-



karza?

– Nie – przyznała dziewczyna, obgryzając paznokcie.

Małgorzata westchnęła głośno. *No tak* – pomyślała. – *Jedne muszą się starać latami o dziecko, podczas gdy innym przychodzi to zbyt łatwo.*

– Kiedy miałaś ostatnią miesiączkę?

Nina spojrzała na nią spanikowana. Nie mieściło jej się w głowie, że matka mogła zadać tak intymne pytanie przy ojcu i jej chłopaku! Małgorzata wbiła w nią twarde spojrzenie, zmuszając do udzielania odpowiedzi.

– W grudniu.

Matka wykonała w myślach proste obliczenie.

– Zatem urodzisz we wrześniu. – Prychnęła głośno. – Nie mam pojęcia, jak ty zamierzasz to wszystko pogodzić. Ja mam termin na sierpień, chyba nie wyobrazasz sobie, że w połogu i z dzieckiem przy piersi będę skakać wokół ciebie, kiedy zaczniesz rodzić?

Jacek spojrzał na żonę wzrokiem mogącym powalić na ziemię najsilniejszego zawodnika, ale Małgorzata twardo wytrzymała spojrzenie. Mężczyzna zwrócił się do Tomka, który, wbrew początkowym obawom, okazał się najbardziej odpowiednim partnerem do rozmowy.

– Podoba mi się twój tok myślenia – przyznał. – Oczywiście, w miarę możliwości wesprzemy Ninę finansowo, ale chciałbym, żebyś wiedział, że to na tobie w dużej mierze spoczywa odpowiedzialność za rodzinę. Nie wymagam, abyś rzucił szkołę, ale pamiętaj o tym. Mam nadzieję, że oboje skończycie co najmniej liceum. Wykształcenie z pewnością pomoże wam w zdobyciu dobrej pracy, bo bez tego trudno w dzisiejszych czasach utrzymać siebie i dziecko.

Nina posłała w stronę ojca pełne wdzięczności spojrzenie. Wiedziała, że może na niego liczyć i tym razem również się nie zawiodła. Serce jej pękało, kiedy w oczach taty dostrzegała smutek i rozczarowanie, ale taką cenę przyszło jej zapłacić za własne błędy i przedwczesną dorosłość. Pożałowała, że nie podzieliła się z rodzicami swoimi problemami wcześniej. Niepotrzebnie przez tyle tygodni w samotności przeżywała poczucie klęski i strach o niepewne jutro.

## Rozdział 17

Teraz

NINA NIE POTRAFIŁA DŁUŻEJ ŻYĆ W ZAWIESZENIU POMIĘDZY „WTEDY”, A „TERAZ”. Już postanowiła. Choroba matki przyspieszyła tylko bieg wydarzeń. Wyjazd do Wrocławia zaplanowała na piątek, a Iga bardzo chciała jej towarzyszyć. Co mogło się wydawać dziwne, nigdy nie odwiedziła siostry w stolicy Dolnego Śląska. To Nina zawsze przyjeżdżała do rodzinnego domu, a jej najbliżsi nawet nie wiedzieli, jak mieszka.

Małgorzata początkowo marudziła, tłumacząc, że nie chce, aby Iga opuściła kolejny dzień w szkole, ale w końcu dała się przekonać.

Dwa dni przed planowanym wyjazdem Nina zadzwoniła do Dagmary. Uznała, że najwyższy czas poinformować przełożoną o swojej decyzji.

– Słucham? – W głośniku rozległ się nosowy głos Kownackiej.

– Cześć, Dagmaro – zaczęła oficjalnie. – Nina z tej strony. Możesz teraz przez chwilę rozmawiać?

– Tak – potwierdziła. – O co chodzi?

Nina wciągnęła głośno powietrze.

– Czy rozpoczęłaś już proces rekrutacji na moje stanowisko?

Dagmara zawahała się.

– Wrzuciliśmy do sieci ogłoszenie, ale, prawdę mówiąc, nie zajęłam się jeszcze tym na poważnie.

– Obawiam się, że będziesz musiała.

– Nie wracasz? – domyśliła się dyrektor regionalna.

– Nie wracam – potwierdziła Nina. – W piątek będę we Wrocławiu. Oficjalnie złożę wypowiedzenie. Wiem, że stawiam cię w niezręcznej sytuacji, ale czy mogłybyśmy się dogadać, abym została zwolniona ze świadczenia obowiązku pracy do końca okresu wypowiedzenia? To dość niecodzienna sytuacja i...

– Nie ma cię w oddziale już od kilku tygodni – zauważyła Dagmara. – Myślę, że pociągniemy jeszcze jakiś czas bez kapitana.

– Dziękuję. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Czy przyjedziesz w piątek do Wrocławia?

– Nie – odpowiedziała szybko Kownacka. – Prześlij skan wypowiedzenia mailem, a ja potwierdzę jego odbiór, podpisując się na dokumencie.

– Dobrze. Zabiorę tylko swoje rzeczy i... – zawahała się. – Rozumiem, że już się nie zobaczymy?

– Na to wygląda – stwierdziła Dagmara bez żalu. – Przepraszam cię, ale muszę kończyć.

– Jasne. No nic, chciałam tylko podziękować za współpracę.

– Dzięki. Trzymaj się, cześć.

Nina poczuła ukłucie żalu. Coś się kończyło, aby coś mogło się zacząć. Poświęciła oddziałowi kilka ostatnich lat życia i mnóstwo zdrowia. Liczyła, że Kownacka pofatyguje się do Wrocławia, aby pożegnać się z Niną, ale najwyraźniej się pomyliła.

Zastała matkę w kuchni, klejącą pierogi. Uśmiechnęła się do wspomnień z dzieciństwa. Ruskie były jej ulubionym daniem. Pamiętała, jak stała na niewielkim taborecie, aby sięgać ponad blat i obserwować poczynania mamy. Śledzenie procesu przygotowania posiłku umilało czas oczekiwania.

– Robisz ruskie? – zapytała teraz, nawiązując do zwyczajów z przeszłości.

– A żebyś wiedziała! Iga też bardzo lubi pierogi. Przygotowałam więcej, będziecie mogły wziąć sobie w piątek na drogę.

Nina zachichotała.

– Mamo! Przecież do Wrocławia jedzie się niewiele ponad dwie godziny. Nie zdążymy zgłodnieć, a nawet jeśli, na pewno gdzieś się zatrzymamy.

Małgorzata wzruszyła ramionami.

– Nie ma to jak domowe pierogi.

– W porządku – zgodziła się Nina dla świętego spokoju. – Obawiam się jednak, że to wszystko zniknie jeszcze dziś!

Przyglądała się mamie, zupełnie tak, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką. Ukradkiem zerknęła na Małgorzatę, która postarzała się w ciągu ostatnich kilku tygodni. Dopiero teraz dotarło do Niny, że to choroba sieje spustoszenie w jej organizmie, a nie jest to – tak jak wcześniej myślała – efekt żałoby po śmierci męża.

Jeszcze jedna sprawa nie dawała jej spokoju.

– Mamo, czy zastanawiałaś się co z firmą taty? – podjęła temat.

– Nie rozumiem, o co pytasz?

– Ojciec prowadził przedsiębiorstwo w formie działalności gospodarczej – przypomniała jej. – Formalnie nie może ono zmienić właściciela, jednak cały majątek, czyli lokal, sprzęt i prawa niematerialne, wchodzi w skład masy spadkowej. Czy wiesz już, co chciałabyś z tym zrobić?

Małgorzata zastygła w bezruchu, zastanawiając się przez chwilę nad słowami córki.

– Podejmijcie decyzję wspólnie z Igą. – Wróciła do lepienia pierogów. – Ja żadnej firmy prowadzić nie zamierzam.

– Obawiam się, że ja również się do tego nie nadaję. – Przygryzła wargę Nina.

– Przypuszczam, że lokal można sprzedać, podobnie jak cały sprzęt.

– Z pewnością – zgodziła się. – Trochę mi żal efektów pracy taty. Poświęcił tej firmie większą część swojego życia.

Małgorzata wzruszyła ramionami.

– To tylko miejsca i rzeczy, nic więcej.

\*\*\*

W piątek wyjechały punktualnie o siódmej rano. Nina chciała uniknąć największych korków, choćby przy zjeździe na autostradę w Katowicach. Wiedziała, że do Wrocławia dotrą w godzinach szczytu, ale nie sposób mieć ciastko i zjeść ciasto. *Coś za coś* – pomyślała.

Zastanawiała się, co pokazać Idze. Początkowo myślała o Panoramie Racławickiej i Bibliotece Ossolineum, ale szybko zrezygnowała z tej koncepcji. Pamiętała, że kiedy sama była nastolatką, szkolne wycieczki ją irytowały, gdyż były nastawione na szybki przemarsz po zabytkowych miejscach. Na niej największe malowidło w Polsce zrobiło ogromne wrażenie, podobnie jak jeden z najokazalszych zbiorów starodruków, jednak wątpiła, czy Iga właśnie na to miała ochotę, wyjeżdżając z siostrą na jednodniową wycieczkę. Nina postanowiła w końcu choć raz w życiu niczego nie planować. Pójdą, a raczej pojedą tam, gdzie ich micra zawiezie.

– Najpierw obowiązki, potem przyjemności – oznajmiła, kiedy wjechały do miasta.

– Jak uważasz. – Wzruszyła ramionami Iga.

Wizytę zaczęły od odwiedzenia oddziału, którym Nina kierowała przez ostatnie trzy lata. Kiedy weszły do banku, zapadła cisza. Nieliczni klienci spojrzeli bez większego zainteresowania na nowo przybyłe kobiety, ale wśród obsługi zapanowało poruszenie.

– Pani dyrektor! – Pierwsza ze swojego miejsca wstała Edyta. Po chwili zawtórowały jej pozostałe pracownice.

– Już niedługo. – Uśmiechnęła się smutno Nina. – Nie chcę wam przeszkadzać, będę na zapleczu, muszę wziąć swoje rzeczy. A to – wskazała na Igę – jest moja siostra.

– Bardzo nam miło.

Nina pakowała do kartonu płaskie, wysłużone balerinki, które ratowały jej zmęczone nogi w kryzysowych momentach, kiedy drzwi otworzyły się, a na zapleczu pojawiała się cała załoga.

– Co wy tu robicie? – Nina zastygła w bezruchu. – Kto obsługuje klientów?

– Wywiesiliśmy kartkę z informacją o piętnastominutowej przerwie technicznej. – Mrugnęła okiem Jula. – Pani Kownackiej z pewnością by się to nie spodobało, ale czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Wszyscy, jak jeden mąż, wybuchli głośnym śmiechem.

– Na pożegnanie naszej pani dyrektor przygotowaliśmy małą niespodziankę. – Edyta wskazała na niesiony przez Angelikę tort. – Chcielibyśmy podziękować za współpracę i życzyć wszystkiego dobrego.

Ninie zaszklily się oczy. Nie spodziewała się tak ciepłego pożegnania.

– A ja bylam taką jędzą! – Zachichotała nerwowo.

– Nie bylo aż tak źle. – Zaśmiała się Edyta. – W tej branży zdarzają się gorsze żmije!

Kolejnym przystankiem było mieszkanie Niny. Rydlewska wiedziała, że nie da rady opróżnić go w ciągu jednego dnia, ale postanowiła zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Zresztą i tak zamierzała zostawić meble i całe wyposażenie, co znacząco podwyższało wartość lokalu.

Iga weszła do środka, rozglądając się z zaciekawieniem. Dotychczas mogła tylko przypuszczać, jak mieszka siostra. To, co zastała, tylko potwierdziło jej przewidywania o luksusowym wnętrzu.

– Co zamierzasz zrobić z mieszkaniem? – zapytała, kiedy Nina opróżniała komodę. – Sprzedasz je?

– Nie, wynajmę. Głupotą byłoby pozbywać się nieruchomości teraz, kiedy nie udałoby mi się jej korzystnie sprzedać. Ceny poleciały w dół. Wolę udostępnić mieszkanie lokatorom, będę miała stały dochód. Poza tym jeszcze przez najbliższych dwadzieścia osiem lat muszę spłacać kredyt. – Roześmiała się.

– Musiałaś nieźle zarabiać w tym banku, skoro mogłaś pozwolić sobie na zaciągnięcie kredytu na przestronne mieszkanie na nowoczesnym osiedlu – zauważyła Iga.

– Nie narzekałam. – Wzruszyła ramionami Nina.

– Tym bardziej doceniam, że rzuciłaś to życie, aby zostać ze mną i z mamą.

Nina spojrzała jej głęboko w oczy. Miała ochotę przytulić siostrę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała, chociaż sama nie rozumiała źródła swojego zażenowania.

– Rodzina jest od tego, aby się wspierać – stwierdziła tylko.

Opuszczała mieszkanie nie bez żalu. We Wrocławiu spędziła kilkanaście ostatnich lat. Z domu wyjechała jeszcze przed maturą. Zamieszkała w internacie i skończyła szkołę. Rodzice przekonywali ją, żeby została chociaż do osiągnięcia pełnoletności, ale Nina chciała znaleźć się jak najdalej od rodzinnego miasteczka. Wyobrażała sobie, że kiedy zacznie nowe życie, w innym miejscu, szybko zapomni o dziecku, które oddała do adopcji. Odległość dwustu kilometrów wydała jej się bezpieczna. Ponadto bała się przypadkowego spotkania z Tomkiem. Nie potrafiłaby mu spojrzeć w oczy, dlatego wyjechała kilka miesięcy po porodzie.

Maturę zdała z doskonałym wynikiem. Nawet jeśli Małgorzatę i Jacka zdziwił wybór studiów, nie zająknęli się ani słowem. Ona sama nie do końca rozumiała, dlaczego odrzuciła kierunki humanistyczne. Nigdy nie była ścisłowcem, a jednak, kiedy przyszło do składania dokumentów, zdecydowała się na marketing i zarządzanie. Wierzyła, że dokonała dobrego wyboru. W tamtych czasach rynek nie był jeszcze nasycony absolwentami tego kierunku, a Nina chciała zająć naprawdę

wysoko.

Przez kilka lat rodzice finansowali jej akademik, a później, kiedy podjęła pierwszą pracę, szybko stanęła na nogi i wynajęła mieszkanie. Jako dyrektor oddziału mogła pozwolić sobie na kredyt i zakup apartamentu. Matka i ojciec zaproponowali, że się dołożą, ale odmówiła. Chciała być samodzielna.

Teraz wracała do rodzinnego miasta. Nie czuła się jednak przegrana. Wierzyła, że podjęła dobrą decyzję. Przyszedł czas na rozliczenie się z przeszłością. W wieku siedemnastu lat uciekła z domu i od problemów, zapominając, że one tkwią głęboko w niej samej.

– Musimy podjechać jeszcze do agencji nieruchomości. Zostawię im klucze i wszelkie upoważnienia.

Po załatwieniu formalności postanowiły, że zwiedzanie zaczną od rynku. Nina żałowała, że nie zabrała Igi do Wrocławia w okresie przedświątecznym, kiedy na placu organizowany jest Jarmark Bożonarodzeniowy. Rynek był najpiękniejszy, kiedy rozbłyskał tysiącami światełek.

Posiły się w pizzerii i przespacerowały uliczkami Starego Miasta. Wrocław zrobił na Idze ogromne wrażenie. Ninie było teraz smutno, że wcześniej nie zaprosiła siostry do siebie, nie zadała sobie trudu, aby zbudować z Igą trwałą relację. Zawsze odkładała to na przyszłość.

– Co chcesz teraz robić?

– Jest tu jakieś centrum handlowe?

Nina się roześmiała. No tak, czego mogła się spodziewać? Iga była normalną, zdrową na ciele i umyśle nastolatką, którą bardziej od zwiedzania zabytków interesowały zakupy w galerii.

– Chyba coś się znajdzie.

Trzy godziny później wyszły z centrum handlowego obładowane zakupami. Iga była w swoim żywiole, zachwycając się fatalaszkami, które sprezentowała jej siostra.

– Jesteś niesamowita! Chyba przez najbliższy rok będę oddawać ci całe kieszonkowe.

– Uznaj to za prezent od starszej siostry. – Nina mrugnęła okiem.

Kiedy nissan micra wjeżdżał na autostradę, zaczynało już zmierzchać. Nina włączyła kierunkowskaz i zmieniła pas.

## Rozdział 18

Wtedy

PO ROZMOWIE Z RODZICAMI NINY CZEKAŁO ICH JESZCZE JEDNO RÓWNIIE TRUDNE ZADANIE – MUSIELI POINFORMOWAĆ O CIĄŻY MATKĘ I OJCA TOMKA. Dziewczyna przed tym spotkaniem czuła się jeszcze bardziej skrępowana. Rodzice chłopaka byli dla niej obcymi ludźmi, nijak nie potrafiła przewidzieć ich reakcji, a perspektywa rozmowy na tak trudny temat po prostu ją przytłaczała. Na szczęście państwo Neumannowie okazali się wyrozumiałymi ludźmi, chociaż, czemu trudno się dziwić, nowa sytuacja nie przypadła im do gustu. Tata Tomka nie odezwał się w trakcie rozmowy ani słowem, a pogodzenie się z faktem, iż niedługo zostanie dziadkiem, zajęło mu dokładnie cztery dni, gdyż tyle czasu nie rozmawiał z synem. Matka wybuchła płaczem i zaczęła biadolić nad losem swojego dziecka, które w wieku zaledwie siedemnastu lat zostało zmuszone do udźwignięcia na własnych barkach ciężaru utrzymania rodziny. Rodzice Tomka doskonale wiedzieli, ile potrzeba samozaparcia i zaradności, aby wychować dziecko.

– Jestem przekonana, że moi rodzice nam pomogą – powiedziała Nina.

Mama Tomka spojrzała na nią ze zdumieniem – zapomniała o istnieniu nastolatki. Nina już na początku rozmowy skuliła się w sobie i do tej pory nie odezwała się ani słowem.

Stwierdzenie, że Grażyna Neumann nie lubiła dziewczyny Tomka, byłoby lekkim nadużyciem, jednak każdej matce dorastającego, młodego mężczyzny trudno pogodzić się z tym, że w sercu syna znalazło się miejsce dla innej kobiety. Dotychczas to ona była numerem jeden, a pojawienie się Niny strąciło ją z piedestału. Neumannowa miała też inne obawy. Wiedziała, że panienki z dobrych, bogatych domów potrafią być rozpieszczone. Nie chciała, aby syn musiał znosić przykrości wynikające z różnego statusu materialnego obu rodzin.

– Żyjemy skromnie, ale na tyle, na ile nas stać – zauważyła, ostrożnie dobierając słowa. – Tomek na pewno czułby się skrępowany, gdyby miał być na utrzymaniu twoich rodziców.

Nina nie powiedziała już nic do końca rozmowy. Kiedy mieli wychodzić, Grażyna wybuchła płaczem i mocno przytuliła dziewczynę. Nastolatka początkowo poczuła się niezręcznie, ale zażenowanie szybko ustąpiło miejsca wdzięczności. Ten gest był wyrazem akceptacji. Kobieta przygarnęła ją do siebie, dając mnóstwo ciepła, a Nina odetchnęła z ulgą. Nawet sobie nie uświadamiała, jak bardzo obawiała się odrzucenia ze strony rodziców ukochanego. Dopiero teraz zeszło z niej całe napięcie.

Tomek uparł się, że pojedzie z nią autobusem do Czeladzi, odprowadzi do

drzwi, po czym wróci do siebie. Nijak nie dał sobie wytłumaczyć, że przecież nic jej się w komunikacji miejskiej nie ma prawa stać, a przystanek zlokalizowany jest w odległości zaledwie kilkuset metrów od domu.

– Nie ma mowy – zaprotestował. – Jadę z tobą. Teraz jestem odpowiedzialny nie tylko za ciebie, ale też za nasze dziecko.

Koniec końców dobrze się złożyło, że uparł się, iż jej potowarzyszy, gdyż Nina zasnęła w połowie drogi i z pewnością przespałaby swój przystanek.

– Dziecko potrzebuje dużo snu – bąknęła nieśmiało pod nosem, kiedy Tomek naśmiewał się z niej, że tak słodko spała, aż żal było ją budzić.

– Jasne. – Puścił do niej zawiadacko oczko.

Objął ją ramieniem, bo wieczór był chłodny, a ona miała na sobie tylko cienką skórzaną kurtkę.

– Możemy na razie zachować informację o ciąży dla siebie? – zagadnęła, kiedy zatrzymali się pod jej domem.

Tomek wzruszył ramionami.

– Będzie, jak postanowisz.

– Chyba nie czuję się jeszcze gotowa, aby tłumaczyć się koleżankom, kolegom, nauczycielkom – przyznała. – Chociaż, oczywiście, zdaję sobie sprawę, że za jakiś czas moi rodzice powinni poinformować szkołę, a wtedy plotka szybko się rozniesie, ale nie przyspieszajmy tego.

Skinął głową.

– Ninuś – zwrócił się do niej czule – ale ty nie masz mi za złe, że nie zamieszkamy razem? Wiesz, że chciałbym być z tobą przez cały czas, ale...

– Rozumiem przecież – przerwała mu zdecydowanym tonem. – Nie jestem zachwycona, ale akceptuję to.

– Kocham cię – wyznał, patrząc jej głęboko w oczy. – Wszystko się ułoży, obiecuję ci.

Uśmiechnęła się nieśmiało, pożegnała z chłopakiem i weszła do domu.

Od momentu, kiedy Małgorzata dowiedziała się o ciąży Niny, uparcie ignorowała córkę. Zachowywała się jak mała dziewczynka, która zorientowała się, że rodzice kupili koleżance taką samą zabawkę. Nie od dziś wiadomo, że powszechność zabija nadzwyczajność, i tak właśnie poczuła się Małgorzata, gdy Nina oznajmiła, iż ona również jest w ciąży. Jej stan przestał być wyjątkowy, nie ona jedna spodziewała się dziecka.

Jacek był nieco bardziej wyrozumiały. Wiadomość o błogosławionym stanie córki w zasadzie nie wywołała w nim złości czy rozgoryczenia. Kiedy minęły już pierwszy szok i negatywne uczucia, w Rydlewskim obudziły się nieskończone pokłady cierpliwości i miłości do Niny. Chciał zadbać o swoją małą córeczkę i zapewnić jej wszystko, co najlepsze, mimo iż, jak się niedawno dowiedział, nie była już jego słodką, niewinną dziewczynką. Wolał jednak zbyt często się nad tym nie



zastanawiać. Dla własnego zdrowia psychicznego. Myśl o mężczyźnie, który całuje, pieści ciało jego córki i... Nie. Nie! Nawet nie chciał sobie tego wyobrazić, dobry Boże!

– Jak poszła rozmowa z rodzicami Tomka? – zainteresował się, zaglądając do pokoju Niny.

– Chyba w porządku. – Wzruszyła ramionami. – Jego ojciec nie odezwał się ani słowem, przez cały czas był purpurowy ze złości, mama ponarzekła, a na koniec wybuchła płaczem.

Jacek szczerze się roześmiał.

– Czyli całkiem zdrowa reakcja – zauważył. – Jesteś zmęczona?

Nina przytaknęła skinieniem głowy.

– Chyba już się położę.

– W porządku, śpij dobrze.

Rankiem była o krok od poproszenia matki o zwolnienie z lekcji. Już chciała skorzystać z przywilejów, jakie stwarzał jej odmienny, ujawniony rodzicom stan, ale kiedy zobaczyła minę mamy, od razu przeszły jej mdłości i zapragnęła pójść do szkoły, tylko po to, aby nie musieć dłużej przebywać w towarzystwie obrażonej na cały świat, w tym głównie na krnąbrną córkę, Małgorzaty.

Już podczas pierwszej lekcji zastanawiała się, czy nie popełniła błędu. Teraz z kolei uważała, że wszędzie byłoby lepiej, niż w szkole, wśród nauczycieli, z których każdy był przekonany o wyjątkowości nauczanego przez siebie przedmiotu, oraz pośród koleżanek – wydawały jej się takie dziecinne. Życie zmusiło Ninę do tego, aby zweryfikować priorytety, a sprawy, o których rozmawiały dziewczyny z klasy, stały się po prostu nieistotne. Nie rozumiała, jak można było tak przejmować się szlabanem od rodziców czy odrzuceniem przez chłopaka, nie wspominając już o takich kwestiach, jak kiepska ocena z niezapowiedzianej kartkówki czy brak możliwości wyjścia w weekend do pubu. Nina podświadomie zaczęła lgnąć do starszych kobiet, matek z wózkami, które mijała na ulicy, ale one traktowały ją jak intruza – i nic dziwnego. Była przecież z innego świata. Już nie dziecko, jeszcze nie kobieta. Nigdzie nie pasowała.

– Nino – zagadnęła ją po lekcjach pani Kalbarczyk. – Może chciałabyś wziąć udział w międzyszkolnej olimpiadzie z historii? Zawsze byłaś dobra z tego przedmiotu, wyłączając te momenty, kiedy na własne życzenie otrzymywałaś kiepskie stopnie, bo chciałaś w głupi sposób zaimponować otoczeniu.

Nina wzruszyła ramionami. Nie mogła się zdecydować, co myśli o tej kobiecie. Niby lubiła nauczycielkę, ale irytowało ją, że historyczka przy każdej nadarżającej się okazji musi wbić jakąś szpilę.

– Nie masz ochoty? Mogłabyś podnieść sobie ocenę z historii.

Koniec końców nastolatka się zgodziła, chociaż nadal uważała, że ma znacznie poważniejsze sprawy na głowie, niż olimpiada z historii, o czym pani Kalbar-

czyk, oczywiście, nie miała pojęcia, bo i skąd? Nina najchętniej zaszyłaby się na najbliższe miesiące w domu i zapomniała o szkole, ale wtedy byłaby skazana na ciągłe towarzystwo Małgorzaty. Poza tym postanowiła, że zdobędzie wykształcenie, bo nie chciała, żeby dziecko w przyszłości musiało się wstydić własnej matki, która z powodu ciąży zakończyła edukację na etapie drugiej klasy liceum. Obiecała to córeczce – bo była niemal pewna, że urodzi dziewczynkę. *Dokonam wszystkiego, co sobie zaplanowałam* – złożyła w myślach uroczystą przysięgę. – *Będzie ciężko, ale dam radę.*

Wróciła do pogrążonego w ciszy domu. Ojciec o tej porze z pewnością był jeszcze w pracy, matka prawdopodobnie odpoczywała, pogrążona w lekturze, lub po prostu spała. Nie pomyliła się – zastała Małgorzatę w salonie, kartkującą czasopismo. Jedno z tych zawierających rzekomo prawdziwe historie, w rzeczywistości wymyślone przez współpracujące z redakcją dziennikarki.

– Cześć, mamó – przywitała się. Nie zamierzała ignorować Małgorzaty, tak jak z pełną premedytacją robiła to ona w stosunku do córki. – Czy jest coś na obiad? Jestem głodna jak wilk.

Małgorzata oderwała na chwilę wzrok od lektury. Zmarszczyła nos, jakby próbowała sobie przypomnieć, czy przygotowała jakiś posiłek, chociaż Nina miała wrażenie, że to wszystko – lekceważenie i dziwne zachowanie – jest elementem starannie zaplanowanej gry.

– W lodówce powinna być zupa – odparła w końcu.

– Zjesz też?

– Nie jestem głodna.

Nina wycofała się do kuchni, gdzie podgrzała sobie krupnik. Wrócił jej apetyt. Doszła do wniosku, że jego brak był spowodowany nie tyle samą ciążą, co podenerwowaniem, związanym z koniecznością poinformowania rodziców o odmiennym stanie. Kiedy w końcu odważyła się podzielić z najbliższymi nowiną, zaczęła lepiej sypiać i normalnie jadać.

Już miała zniknąć w swoim pokoju, kiedy nieoczekiwanie Małgorzata zawołała ją do salonu. Serce Niny zabiło szybciej na myśl, że być może matka w końcu postanowiła przestać się dąsać i zachowywać jak małe dziecko. Za kilka tygodni miała obchodzić czterdzieste drugie urodziny, a jej córka coraz częściej miewała wrażenie, że to ona z nich dwóch jest tą bardziej rozsądną i stabilną emocjonalnie.

– Myślałam dużo o twojej sytuacji. – Machnęła lekceważąco ręką w stronę płaskiego jeszcze brzucha Niny, kiedy ta przysiadła na niewielkiej pufie i wbiła w matkę zaintrygowany wzrok.

Niny nie zdziwił kierunek, w jakim podążyła rozmowa. Przypuszczała, że jeszcze przez dobrych kilka miesięcy, a może nawet lat, jej ciąża, a potem dziecko będzie jednym z najczęściej poruszanych w tym domu tematów.

– Mamó, wiem, że was zawiodłam, ale nie zamierzam chować głowy w pia-

sek i unikać odpowiedzialności.

Małgorzata znów machnęła ręką, jakby wszystko, o czym mówiła córka, było nieważne.

– Nie o tym chciałam z tobą rozmawiać – wyjaśniła. – Mleko już się rozlało, a czasu nie cofniemy. Przyznaję, że miałam wobec ciebie inne oczekiwania, ale nie zamierzam w kółko wałkować tego samego tematu. – Westchnęła głośno. – Przypuszczam, że po tej rozmowie uznasz mnie za wroga, ale chciałabym, abyś wysłuchała do końca. Niedługo zostaniesz matką, z pewnością obudził się już w tobie swego rodzaju, ekhem, instykt macierzyński i wiesz, że dla każdej mamy priorytetem jest dobro dziecka. Staralam się usunąć na bok wszystkie emocje i po prostu zastanowić się, co będzie dla ciebie najlepsze. – Wycelowała w nią spuchnięty palec. Od początku ciąży cierpiała z powodu obrzęków stóp i dłoni. – Dla ciebie, a nie dla twojego chłopaka czy dziecka.

– Do czego zmierzasz? – Nina głośno przełknęła ślinę.

– Boję się, że zmarnujesz sobie życie – przyznała gorzko Małgorzata. – Teraz przemawiają przez ciebie emocje i wiara w jedyną, słuszną miłość, ale... – urwała, aby pociągnąć łyk zimnej już herbaty. – Nawet najbardziej intensywne uczucie nie zawsze okazuje się wystarczające, aby zbudować na jego podwalinach trwałe związki. Nie twierdzą, że w waszym przypadku tak się stanie, ale to wysoce prawdopodobne. W tym roku skończysz dopiero siedemnaście lat, Tomek jest niewiele starszy. Nadal jesteście bardzo młodzi i wiele w waszym życiu może się zdarzyć – dodała szybko, widząc oburzoną minę córki.

– My się kochamy – zapewniła Nina.

Małgorzata wywróciła oczami. Właśnie z tego powodu nie przepadała za umoralniającymi rozmowami z nastoletnią córką – Ninie zawsze się wydawało, że pozjadała wszystkie rozumy, a potem z podkulonym ogonem wracała do matki.

– Teraz się kochacie – uświadomiła jej dobitnie – ale nie możesz mieć pewności, co stanie się za rok, dwa czy trzy.

– Ty też nie wiesz na pewno, czy tata za kilka lat cię nie zostawi. – Odbiła pałeczkę Nina.

– Owszem – zgodziła się Małgorzata – ale w naszym przypadku prawdopodobieństwo rozpadu małżeństwa jest, jakby to powiedzieć, nieco mniejsze. To normalne, że związki stworzone w wieku szesnastu czy siedemnastu lat się rozsypują. Wy dopiero się poznajecie, testujecie życie w parze. Zapewniam cię, że wśród moich znajomych niewiele jest małżeństw, które poznały się jeszcze w okresie dojrzewania. Nie twierdzą, że pierwsze miłości nie mają prawa przekształcić się w dojrzałe, trwałe relacje. Tylko... takie sytuacje należą do rzadkości.

Nina nie rozumiała, dokąd matka zmierza, ale czuła, że kierunek rozmowy coraz bardziej ją irytuje.

– Co sugerujesz?

– Podobało mi się to, co powiedział ten chłopak...

Ninie z kolei zupełnie nie podobał się sposób, w jaki Małgorzata mówiła o Tomku. *Ten chłopak*.

– O odpowiedzialności – kontynuowała matka. – Nie jest głupi i nie obiecuje ci gruszek na wierzbie. Wie, na co może sobie pozwolić i proponuje rozsądne rozwiązanie, ale... – Spojrzała czule na córkę. – To tylko słowa, Nino. Tylko słowa, a od nich do czynów jeszcze daleka droga.

– Tomek nie jest oszustem! – oburzyła się dziewczyna.

– Oczywiście, że nie jest – zgodziła się dla świętego spokoju matka. – W tej chwili z pewnością wierzy w to, co mówi. Czy zastanawiałaś się jednak, co stanie się z tobą i dzieckiem, kiedy ten związek się rozpadnie? – zapytała, a widząc rozzieloną minę córki, dodała: – Musisz brać to pod uwagę. Nie możesz ślepo wierzyć w szczęśliwe zakończenie. Nie chcę, żebyś się rozczarowała – wytłumaczyła i wróciła do przerwanej myśli: – Nawet, jeśli Tomek płaciłby alimenty, byłoby ci bardzo ciężko skończyć szkołę, samotnie wychowując dziecko, a co dopiero mówić o studiach. Jesteś zdolna, bardzo zdolna. Nie wyobrażam sobie, żebyś w przyszłości w dokumentach przy rubryce „wykształcenie” miała wpisywać „gimnazjalne”.

– Mamo, przecież skończę szkołę! – oburzyła się.

– Jak? No, słucham! – powiedziała Małgorzata z zaczepną miną. – Nie mów mi, że zdasz maturę, tylko powiedz, jak zamierzasz to zrobić? Odpowiedź na to pytanie mnie intryguje. Chcę konkretów, a nie pustych zapewnień.

– Ja... jeszcze nie wiem – przyznała bezradnie Nina – ale jestem pewna, że mi się uda. Zamierzam się uczyć w nocy, kiedy dziecko będzie spać.

– Nie wszystkie śpią w nocy, czego najlepszym przykładem jesteś ty – wspomniała jej matka. – Darłaś się, jakby cię ktoś ze skóry obdzierał, do trzeciego roku życia. Byłam nieprzytomna, soliłam herbatę i wychodziłam na zewnątrz w domowych kapciach. Nie wyobrażam sobie, że w takim stanie miałabym się przygotować do matury.

Nina przygryzła wargę, spuszczać wzrok.

– Może moje będzie spać.

– Może! Może! – przedrzeźniła ją Małgorzata. – A równie dobrze może cierpieć z powodu kolki, wydierać się wniebogłosy do ukończenia pierwszego roku życia i nie pozwolić ci spać, a co dopiero mówić o nauce.

– Dobrze, przekonałaś mnie. – Prychnęła Nina. – Uwierzyłam, że będę beznadziejną matką, a dziecko nie pozwoli mi się wyspać do osiemnastki. Jego osiemnastki, nie mojej – dorzuciła po chwili.

Matka pokręciła z niezadowoleniem głową. Nie do takich wniosków miała dojść Nina. W końcu postanowiła wyłożyć kawę na ławę.

– Chciałam ci tylko uświadomić, że życie może się różnie potoczyć, ale siedemnaście lat to nie jest dobry wiek na wychowywanie dzieci. To oczywiste, że

urodzisz, ale... – Spojrzała na nią smutno. – Uważam, że powinnaś rozważyć adopcję.

– Co, proszę?!

– Powinnaś rozważyć adopcję – powtórzyła Małgorzata.

Dłuższą chwilę zajęło Ninie dojście do siebie. Patrzyła na matkę jak na przybysza z obcej planety, mówiącego w niezrozumiałym języku. Niby docierało do niej to, co powiedziała, ale była pewna, że musiała coś pokręcić i nie zrozumieć znaczenia słów. Nigdy nie spodziewała się, że matka tak otwarcie zasugeruje jej oddanie dziecka obcym ludziom.

– To nie wchodzi w grę – ogłosiła pewnym siebie tonem.

– A ja uważam, że powinnaś się jeszcze raz spokojnie zastanowić – oznajmiła Małgorzata. – Rozumiem, że teraz możesz czuć się zaszokowana moją sugestią, ale kiedy przanalizujesz swoją sytuację, dojdiesz do podobnych wniosków.

– Wykluczone!

– Jeszcze będziesz mieć rodzinę, dzieci. Całe życie przed tobą. Czy naprawdę zamierzasz zaprzepaścić swoje szanse przez jeden głupi błąd? Kim będziesz bez matury, bez studiów? Zastanawiałaś się nad tym chociaż przez chwilę?

Nina wstała, uznając rozmowę za zakończoną.

– Moje dziecko nie będzie musiało się mnie wstydić! Zdam maturę i pójdę na studia, a potem znajdę dobrze płatną pracę!

Małgorzata również podniosła się z kanapy. Złapała Ninę za ramiona i delikatnie nią potrząsnęła.

– Zejdź na ziemię. To już nie czas na bujanie w obłokach. Musisz myśleć rozsądnie.

W całej tej rozmowie nastolatkę najbardziej irytował spokój, z jakim matka przedstawiała jej swoje argumenty. Niną targwały skrajne uczucia, a Małgorzata mówiła bez emocji, z kamienną twarzą.

– Nie zmusisz mnie do tego, abym oddała dziecko! Nigdy! – wykrzyczała.

– Do niczego nie zamierzam cię zmuszać, ty głupia dziewucho. – Ninie w końcu udało się zirytować Małgorzatę. – Po prostu nie chcę, żebyś sobie życie zmarnowała z tym biedakiem, ot co!

– Nienawidzę cię! – wrzasnęła nastolatka, posuwając się do dobrze sobie znanych rozwiązań. Wcześniej, jeszcze przed ciążą, uważała, że najwięcej wskóra krzykiem i oskarżeniami. Niewiele się w tej kwestii zmieniło. – Oceniasz ludzi przez pryzmat zasobności portfela!

– Takie jest życie! Przestań w końcu chodzić z głową w chmurach!

Nina wybiegła z salonu. Małgorzata w pierwszej chwili chciała podążyć jej śladem, lecz w końcu uznała, że najlepiej będzie, jeśli da córce to, czego potrzebowała teraz najbardziej – czas. Zasiała w sercu nastolatki ziarnko niepewności. Ono teraz wykiełkuje i za jakiś czas będzie można zebrać pierwsze plony – wierzyła

w to.

Jak nikt inny, znała gorycz rozczarowania i ból, jaki przeżywa kobieta bezskutecznie starająca się o dziecko. Wiele par czekało na swoją szansę. Nina mogłaby w ten sposób rozwiązać zaistniały problem. Odzyskałaby beztrudne życie, a czekające na dziecko małżeństwo otrzymałoby szansę zostania rodzicami. Układ idealny.

Nina nie wyszła z pokoju do wieczora. Nie chciała natknąć się na Małgorzatę. Matkę, która zasugerowała jej tak drastyczne rozwiązanie, jak oddanie dziecka do adopcji. Kiedy ojciec zajrzał do niej, aby zapytać, jak się czuje, tylko wzruszyła ramionami. Nie zamierzała z nikim rozmawiać.

Długo nie mogła zasnąć. Kręciła się z boku na bok, zastanawiając się nad wypowiedzianymi przez Małgorzatę słowami. Najbardziej bolał ją sposób, w jaki matka wyrażała się o Tomku. Można było się domyśleć, że nie darzy chłopaka najmniejszym nawet szacunkiem, a wcześniej wydawało się, jakby go akceptowała, a nawet lubiła.

W końcu zapadła w sen. Była naprawdę wyczerpana.

Nagle obudziła się. Nie wiedziała, co się stało, ale miała wrażenie, że ze snu wyrwał ją jakiś dźwięk. Po chwili usłyszała to – przeszywający, rozzierający krzyk, coś jakby skowyt zranionego zwierzęcia.

## Rozdział 19

Teraz

CAŁY DOM BYŁ JUŻ POGRAŻONY WE ŚNIE. Matka i Iga smacznie spały, jedynie Nina przekręcała się z boku na bok, zupełnie jak tamtej nocy, przed kilkunastoma laty, kiedy rozegrał się dramat.

Cichutko wstała z łóżka i przeszła do salonu. Sięgnęła po drugą część przygód Kaliny Radeckiej, bohaterki zabawnej serii obyczajowo-kryminalnej autorstwa Joanny Szarańskiej, *Kalina w malinach*. Pierwszy tom pochłonęła w ciągu jednego dnia, teraz jednak w żaden sposób nie mogła skupić się na lekturze. W końcu odpuściła. Zrozumiała, że wspomnienia są zbyt żywe, a nasuwające się refleksje nie pozwolą, ot tak, po prostu, zająć się fabułą. Musiała znaleźć inny lek na bezsenność.

Odłożyła książkę na półkę i sięgnęła po album ze starymi zdjęciami. Nie przepadała za oglądaniem fotografii, gdyż przypominały jej o tym, co straciła. W albumie, tak jak w codziennym życiu, zręcznie pominięto ciężę i pierwsze dni z życia jej córki, kiedy jeszcze mogła o sobie myśleć „matka”. Nie istniało bodaj żadne zdjęcie Niny w odmiennym stanie czy tulącej do piersi nowo narodzone dziecko. Na fotografiach z tego okresu dominowała zadowolona twarz matki i małe Iga, która skradła serca szczęśliwym rodzicom. Dla Niny i jej tragedii zabrakło miejsca.

Nie lubiła przeglądać tych zdjęć, bo widok malutkich, zaciśniętych piąstek i bezzębego uśmiechu Igi przypominał jej o dziecku, które kiedyś urodziła. O dziecku, które siłą zabrano z jej objęć, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy nikogo tak nie kochała – i prawdopodobnie nigdy już nie pokocha – i chciałaby je jednak zatrzymać. O dziecku, po którym w jej sercu pozostała ogromna, niezagojona rana.

Tego, co tak zręcznie udało się pominąć w rodzinnym albumie, nie sposób było wyrzucić z pamięci, chociaż Nina od wielu lat podejmowała w tym kierunku usilnie starania. Bezskutecznie. Każdego dnia, bez wyjątku, przypominała sobie tę wrześnie noc, kiedy jej dziecko przyszło na świat. Małgorzata, która towarzyszyła córce podczas porodu, błagała lekarzy, aby zrobili Ninie cesarskie cięcie, lecz ci uparcie odmawiali.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby urodziła naturalnie – bąknęła lekarka. – Młody wiek nie jest przeciwwskazaniem do porodu naturalnego. Skoro była na tyle dorosła, żeby... no wie pani!

– Jak to: nic nie stoi na przeszkodzie? – Małgorzata zignorowała ostatnie słowa ginekolożki. – Przecież dziewczyna męczy się już od ośmiu godzin!

– Akcja porodowa postępuje w swoim tempie. Wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Nina miała dość. Tak bardzo pragnęła, aby ta męczarnia już się skończyła,

tym bardziej, że wiedziała, iż jest bezcelowa. Każdą kobietę na jej miejscu motywowałaby myśl, że już niedługo przywita na świecie swoje dziecko, ale córka Niny wcale nie miała być *jej*. Na maleństwo czekała już z szeroko otwartymi ramionami inna kobieta, gotowa, aby utulić *swoją* pociechę.

Nie śmiała jednak głośno prosić o cesarskie cięcie, chociaż uważała, że w jej sytuacji takie rozwiązanie było najrozsądniejsze. Niczego nie pragnęła mocniej niż tego, aby przecięto jej powłoki brzuszne i wyciągnięto dziecko. Paradoksalnie nie chciała jednak, aby ta chwila nastąpiła. Dopóki maleńka była wewnątrz jej ciała, należała do niej. Wciąż jeszcze była jej własnością, o ile można w taki sposób mówić o nienarodzonym dziecku.

– Jesteś bardzo, bardzo dzielna – zapewniła matka, ściskając ją za rękę.

Na salę weszła położna. Małgorzata dopadła kobietę jeszcze w drzwiach prowadzących na porodówkę.

– Przepraszam, jak długo jeszcze? Moja córka jest wycieńczona!

Położna bezradnie wzruszyła ramionami.

– Sama pani jest matką, a więc zdaje sobie pani sprawę, że z porodem różnie bywa. Jedne rodzą pół godziny, inne – trzydzieści godzin. Nie ma reguły.

Nina jęknęła głośno, kiedy usłyszała o tych „trzydziestu godzinach”. Małgorzata od razu zrozumiała, o co córce chodzi i zrugła położną.

– Jak pani może straszyć tak dziewczynę w trakcie porodu? Pani zadaniem jest chyba dodawanie pacjentkom otuchy!

– Moim zadaniem, droga pani – oznajmiła z kamienną twarzą pielęgniarka – jest bezpieczne sprowadzenie dziecka na świat, a tymczasem maleństwu nic nie zagraża, podobnie jak jego matce.

Po tych słowach wyszła z sali, zostawiając spanikowaną Ninę z nie mniej przerażoną Małgorzatą.

Twarz nastolatki wykrzywiła się w grymasie bólu.

– Miejcie litość nad dziewczyną! – uderzyła w błagalne tony Małgorzata, ale nikt jej nie słuchał.

Na bloku porodowym panowała znieczulica. Mimo iż w Polsce było już głośno o akcji „Rodzić po ludzku”, nie we wszystkich szpitalach respektowano prawa rodzących. Nina miała pecha trafić właśnie do jednej z takich placówek, gdzie kobiety traktowano bez należytego szacunku. Sytuacja wkrótce miała ulec zmianie, jednak Nina wówczas o tym nie wiedziała. Tak jak kropla draży skałę, tak zorganizowana z wielkim rozmachem kampania informacyjna zmieniała świadomość społeczeństwa, a kobiety zaczęły coraz głośniej domagać się swoich praw na porodówkach. Siedemnastoletnia Nina nie śmiałaby się sprzeciwić personelowi medycznemu, chociaż w duchu złorzeczyła położnym i lekarzom za ich obojętność. Nastolatka na bloku porodowym czuła się jak trędowata. Wcale nie zdziwiłaby się, gdyby zaraz miały paść słowa w stylu „Trzeba było myśleć, zanim się nogi rozłożyło”.



Wydawało jej się, że od złośliwych komentarzy powstrzymuje personel tylko obecność matki rodzącej dziewczyny.

Nina wzdrygnęła się odruchowo. Powiadają, że po narodzinach dziecka zapomina się o całym bólu, gdyż maleństwo wynagradza matce cierpienie i trudy porodu. Ona tymczasem pamiętała każdy skurcz, wciąż przeżywała każdą minutę, gdy miała ochotę się poddać i oświadczyć, że po prostu nie da rady. Dziecko, którego obecność być może pomogłaby zapomnieć o najsilniejszym bólu, jakiego doświadczyła w życiu, zostało jej odebrane. Kojąca bliskość córeczki nie mogła złagodzić dolegliwości i wymazać z pamięci negatywnych doświadczeń. Jeszcze w szpitalu Nina poprzysięgła sobie, że już nigdy nie zajdzie w ciążę, i słowa dotrzymała. W jej świadomości poród – wydarzenie, przez które mniej lub bardziej gładko przechodzi większość kobiet – urósł do rangi ogromnej traumy. Zmienił ją na zawsze.

Eksplozja szczęścia, o której mówią z tajemniczym uśmiechem na twarzy świeżo upieczone matki, stała się jej udziałem tylko na kilka krótkich sekund. Kiedy córeczka przyszła na świat, Ninę ogarnęła euforia. Poziom progesteronu i estrogeny opadał wprost proporcjonalnie do wzrostu poziomu prolaktyny. Przysadka mózgowa otrzymała sygnał do uwolnienia oksytocyny, od zarania dziejów odpowiedzialnej za wykarmienie potomstwa i produkcję mleka. Ciało Niny zareagowało instynktownie. Hormony, moi drodzy, hormony. To właśnie one, a nie słynny instynkt macierzyński, sprawują kontrolę nad mózgiem świeżo upieczonej matki. Kobietę, która właśnie wydała na świat dziecko, nie interesuje absolutnie nic, poza owocem jej miłości czy też krótkiej chwili zapomnienia. Nina, mimo że jeszcze nieopierzona i niedoświadczona, nie była wyjątkiem. Przepadła. Zrozumiała, co miały na myśli redaktorki czytanych w tajemnicy przed Małgorzatą pism dla przyszłych i obecnych matek, pisząc, że po porodzie „obezwładni cię siła miłości, jaką poczujesz do tego maleńkiego człowieka”. W jednej krótkiej sekundzie cały wszechświat przestał się liczyć, a uwaga Niny skoncentrowała się na tym niewielkim stworzeniu, które właśnie wyszło z jej ciała. Cud, po prostu cud!

Z zaskoczeniem odkryła, że jej twarz jest mokra od łez. Bała się spojrzeć na Małgorzatę, dlatego uparcie patrzyła w jeden punkt – zamknięte oczy nowo narodzonej córeczki. Nina liczyła, że malutka w końcu je otworzy, a twarz matki, tej prawdziwej matki, będzie pierwszym, co ujrzy na świecie. Dziecko było jednak zbyt zajęte demonstrowaniem swojego niezadowolenia, wynikającego ze zmiany przytulnego, ciepłego i mokrego środowiska na zimne, szare otoczenie, w którym na dodatek każą oddychać samodzielnie. Zwyródniałcy!

– Ma pani córkę – stwierdziła położna beznamiętnym głosem, sprowadzając tym samym Ninę na ziemię. Dziewczyna z bólem uświadomiła sobie, że tak naprawdę to nie ona ma tę córkę. – Mała jest zdrowa, zabieramy ją na ważenie i mierzenie. Dziecko wróci zaraz do pani na karmienie. Pierwsze przystawienie do piersi

ma ogromne znaczenie dla laktacji.

– Ale... – odezwały się jak jeden mąż Nina i Małgorzata. Młodsza z kobiet zamierzała zaprotestować przeciwko zabieraniu dziecka na ważenie i mierzenie – nie miała najmniejszej ochoty rozstawać się z córką ani na chwilę, a starsza chciała zwrócić położonej uwagę, że lepiej podać maleńkiej od razu butelkę z mlekiem modyfikowanym. Pomysł, aby Nina karmiła piersią dziecko, które zaraz miało trafić do swojej nowej, adopcyjnej mamy, wydawał jej się irracjonalny. Nie chciała, aby dziewczyna przywiązywała się do córki, bała się też, że noworodek pozna smak maminego mleka i nie będzie chciał przyjmować sztucznego pokarmu.

Żadna z nich jednak nie odważyła się sprzeciwić położnej.

– Dziewczynka waży trzy kilogramy i czterysta gramów, mierzy pięćdziesiąt pięć centymetrów. – Po piętnastu minutach, które wydawały się Ninie wiecznością, do sali wróciła pielęgniarka, niosąc owinięte becikiem dziecko. – Dostała dziesięć punktów w skali Apgar.

Nina odetchnęła z ulgą. Najważniejsze, że córeczka była zdrowa.

– Czy chce pani teraz nakarmić dziecko?

Świeżo upieczona mama zawahała się. Spojrzała pytająco na matkę.

– No, sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami Małgorzata, po czym zwróciła się do położnej: – Córka oddaje małą do adopcji. Nie jestem pewna, czy w tej sytuacji...

Pielęgniarka przerwała jej, patrząc smutno to na nastolatkę, to na jej dziecko.

– Warto pokarmić piersią chociaż przez kilka dni, kiedy noworodek będzie z matką w szpitalu – powiedziała. – Pierwszy pokarm, tak zwana siara, zawiera mnóstwo przeciwciał odpornościowych i witamin.

– Oczywiście – podchwyciła szybko Małgorzata. – Zdrowie dziecka jest priorytetem.

Malutka znów powędrowała w ramiona mamy. Nina uśmiechnęła się odruchowo, kiedy spojrzała na córeczkę. Była idealna. Dziewczyna wiedziała, że absolutnie każda matka myśli tak o swoim dziecku, ale... jej córka naprawdę taka była! Rozczuliła się do reszty, kiedy malutka ziewnęła, szeroko otwierając usteczka.

– Jej! Ona ziewnęła! – podekscytowała się.

Małgorzata uśmiechnęła się smutno i zachęciła córkę, by nakarmiła dziecko. Nina obnażyła pierś. Obawiała się, że nie będzie wiedziała, co robić, ale, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, córeczka szybko wyczuła, co się święci i bez problemu odszukała maminy sutek. Ten mechanizm był zakodowany w jej maleńkim ciele. Dziecko przytuliło się, patrząc ufnie w oczy Niny. Dziewczyna w jednym z magazynów wyczytała, że noworodek ma bardzo słaby wzrok. Dobrze widzi tylko na odległość około dwudziestu centymetrów – akurat tyle, aby podczas ssania dostrzec twarz swojej mamy. Natura zadziwia zdolnością organizacji. Wszystko dokładnie przemyślała, aby ułatwić matce te pierwsze, najtrudniejsze dni z dzieckiem i...

utrudnić Ninie moment rozstania.

Kiedy dziecko ssało pierś, Nina odczuwała dziwne skurcze w podbrzuszu, ale położna szybko ją uspokoiła, że to normalne.

– Nieodmiennie zadziwia mnie sposób, w jaki matka natura to wszystko zorganizowała. – Westchnęła, ukazując bardziej ludzkie, niż przed kilkadziesiąt minutami, oblicze. – Organizmy matki i dziecka są ze sobą idealnie zsynchronizowane. Kiedy noworodek ssie pierś, macica szybciej obkurcza się do rozmiarów sprzed ciąży.

Jakiś czas później obie – młoda mama i nowo narodzona córeczka – zostały przewiezione na jedną z sal. Małgorzata posłała zdziwione spojrzenie w stronę położnej, kiedy zorientowała się, że zarówno jej córka, jak i wnuczka, będą ulokowane w jednym pomieszczeniu.

– Nie zabieracie dziecka na oddział neonatologiczny?

– Pani to pewnie jeszcze rodziła, jak obowiązywały stare zasady! – domyśliła się pielęgniarka.

– Stare zasady? – wymamrotała Małgorzata, podążając za łóżkiem, na którym Ninę wieziono na salę.

– No tak. Wcześniej matki leżały w normalnych salkach, a dzieci – osobno. Teraz, droga pani – zwróciła się do tej dziwnej, eleganckiej paniusi – obowiązuje zachodni system. Rooming-in – wyjaśniła, pomijając zasady wymowy języka angielskiego, których najprawdopodobniej nie znała – polega na tym, że umożliwia się matce całodobową opiekę nad dzieckiem. No, po prostu mama i noworodek przebywają w jednej sali.

– Ale... po co? – Gestem nakazała położnej, aby się zatrzymała. Mówiła teraz ciszej, jednak Nina i tak ją słyszała: – Tak jak mówiłam, córka oddaje dziecko do adopcji. Nie jestem przekonana, czy wyjdzie jej to na dobre, jeśli będzie przebywać z małą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Pielęgniarka tylko wzruszyła ramionami:

– Trzeba by z ordynatorem porozmawiać, ale teraz go nie ma.

– Jak to nie ma? Ale ktoś go chyba zastępuje?

– Proszę pani, jest trzecia w nocy. Nikt teraz nie podejmie decyzji o rozdzieleniu dziecka od matki. Mała jedzie ze swoją mamą, ot co.

Nina odetchnęła z ulgą, w duchu dziękując położnej, że sprzeciwiła się Małgorzacie. Matka w końcu została odesłana do domu z wyjaśnieniem, że jest noc, a tak późną porą odwiedziny są niewskazane i w ogóle w całym szpitalu zabronione.

– Pacjentki muszą mieć spokój – ogłosiła z przekonaniem pielęgniarka.

Nina, zamiast spać, obserwowała córeczkę. Chłonęła każdą minutę z tego czasu, kiedy mogły być jeszcze razem. Obiecała sobie, że nie zmrzy oka. *Będę miała mnóstwo czasu na spanie, kiedy już mi ciebie zabiorą* – pomyślała, patrząc na

dziecko. Mała absolutnie nic sobie z tego nie robiła, śpiąc w najlepsze. Obudziła się dopiero kilkanaście minut po szóstej. W tym czasie Nina co najmniej kilka razy podnosiła się z łóżka z zamiarem przerwania snu dziecka. Z rosnącym niepokojem patrzyła na zegarek. Przecież w gazecie napisano, że noworodki jedzą co trzy godziny, tymczasem malutka spała w najlepsze już od prawie czterech.

– Zostaw, niech się wyśpi. Dziecko jest zmęczone po porodzie. Dla niego to też ogromny wysiłek – odezwała się sąsiadka z łóżka obok. Nina szybko spojrzała w tamtym kierunku.

– Ale ona nic nie jadła od czterech godzin!

Pacjentka wzruszyła ramionami.

– To twoje pierwsze dziecko, zgadza się? – zapytała, a kiedy Nina potwierdziła skinieniem głowy, dodała: – Moje trzecie. Przy drugim przestałam się przejmować i zaczęłam się cieszyć, że śpi. – Zachichotała. – Moja dobra rada: jeśli dziecko utnie sobie drzemkę, ty też się połóż. Nigdy nie wiesz, jak długo pośpi i kiedy znowu zaśnie.

– No, ale na pewno jest głodna – zawahała się Nina.

– Jeśli będzie głodna, to po prostu się obudzi. Na pewno ją usłyszysz.

Rzeczywiście, dziewczynka zapłakała głośno po kilkunastu minutach. Nina odetchnęła z ulgą, szybko wyjęła dziecko z łóżeczka i podała mu pierś. Karmiąc córeczkę, głaskała ją czule po główce, a mała wodziła z zainteresowaniem wzrokiem po twarzy mamy.

– Jak ma na imię? – Sąsiadka z łóżka obok ponownie się odezwała.

– Jeszcze nie wiem – odparła wymijająco Nina. Nie zamierzała wdawać się w dyskusję.

– Jak najszybciej coś wybierz. – Zaśmiała się pacjentka. Zaczynała działać Ninie na nerwy. – Dziecko nie może być bezimienne.

Dziewczyna odwróciła się do sąsiadki plecami i wzniosła oczy do góry, tak, żeby tamta tego nie zobaczyła.

– Amerykę odkryła – wymamrotała pod nosem.

Po obchodzie okazało się, że pacjentka z łóżka obok wychodzi tego dnia, wraz z dzieckiem, do domu. Nina odetchnęła z ulgą. Najbliższe kilkadziesiąt godzin miały należeć tylko do niej i jej córki. Nie zamierzała znosić głupawych komentarzy osób trzecich. Nie chciała stracić ani sekundy z tego cennego czasu, który uciekał błyskawicznie. Wiedziała, że wspomnienia ze szpitala będą jedynymi, które pozostaną jej po córeczce. Później będzie musiała gładko wejść w swoją rolę, wrócić do szkoły i udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Czekają ją ciężkie chwile.

Kiedy w końcu zostały same, Nina z pewnym trudem podniosła się i usiadła na krawędzi łóżka. Malutka akurat nie spała, ale była wyjątkowo grzeczna. Dziewczyna wyjęła dziecko z łóżeczka i delikatnie oparła się o poduszkę, usadowiając się wygodnie w pozycji półsiedzącej. Wyciągnęła nogi, położyła sobie dziecko na

brzuchu, a na dłoni podtrzymała małą główkę.

– Wybacz, że cię tak męczę – uśmiechnęła się przez łzy – ale chciałabym cię jak najlepiej poznać i zapamiętać każdy szczegół z tych dni. Wiem, że twoja nowa mama – to słowo z ogromnym trudem przeszło jej przez gardło – wolałaby, żebyś leżała grzecznie w łóżeczku. Powiedziała mi, że zamierza od pierwszych tygodni uczyć cię samodzielnego zasypiania, ale według mnie pozostawienie cię teraz samej byłoby bezlitosnym zagranem. Przecież przez dziewięć miesięcy nieustannie słyszałaś bicie mojego serca i czułaś ciepło ciała. Musisz się czuć przerażona w tym zimnym, pustym łóżeczku, prawda?

Nina miała wrażenie, że córeczka obserwuje ją rozumnym wzrokiem. Dałaby sobie rękę uciąć, że mała od razu zrozumiała jej intencje i się z nimi zgadza.

– Jestem ciekawa, jaką staniesz się kobietą. – Po twarzy Niny potoczyła się pojedyncza łza. – Kim będziesz, kiedy dorośniesz? Jak będziesz wyglądać? Do kogo będziesz podobna? Czego w życiu dokonasz? – Westchnęła głośno, walcząc z kolejnymi łzami, które cisnęły się jej do oczu. – Wiesz, tak naprawdę uważam, że odpowiedzi na te wszystkie pytania są nieistotne. Ważne jest tylko to, żebyś była szczęśliwa. A kim będziesz? Bądź sobą. – Nachyliła się nad córeczką, aby ostatnie słowa wyszeptać jej do ucha: – A ja? Ja będę z boku obserwować, jak rośniesz. I wiesz co? Na pewno będę z ciebie cholernie dumna.

Wzdrygnęła się, kiedy drzwi się uchyliły, a po chwili pojawili się w nich Małgorzata i Jacek. Dyskretnie otarła łzy i odruchowo przycisnęła córkę do piersi.

– Co się dzieje? Jest głodna? – zapytała matka, odpuszczając sobie powitanie. Spojrzała z niepokojem na Ninę tulącą dziewczynkę.

– Tak, przed chwilą głośno płakała – skłamała Nina.

– A w nocy spała? – zapytała Małgorzata, pochylając się nad szpitalnym łóżkiem. – Witaj, kochanie! – zaszczebotała do dziecka. – Wyspałam się? Byłam głodna, tak? Pewnie! Muszę dużo jeść, żeby urosnąć, a wtedy ja wam wszystkim pokażę!

Jacek zaśmiał się nerwowo, zerkając z niepokojem w stronę Niny, której najwyraźniej zachowanie Małgorzaty nie przypadło do gustu. Czuł się fatalnie. Został postawiony pod ścianą. Wiedział, że cokolwiek zrobi, ktoś będzie cierpiał: albo córka, albo żona, dlatego postanowił nie robić nic, biernie przyglądając się biegowi wydarzeń.

– Jak się czujesz? – zwrócił się do Niny. – Słyszałem, że byłaś bardzo dzielna!

Nastolatka wzruszyła ramionami.

– Powoli wracam do siebie.

– A jak mała? Bardzo dała ci w nocy popalić?

Nina rozpromieniła się na myśl o córce.

– Wcale. Odkąd nas tu przywieziono, spała kamiennym snem prawie cztery

godziny. To anioł, nie dziecko!

– Cieszę cię, że dała ci odetchnąć – powiedział Jacek.

Po jego słowach zapadła krępująca cisza. Małgorzata wyciągnęła w stronę dziecka rękę, zachęcając Ninę, aby podała jej córeczkę, a dziewczyna cała się spięła, zaciskając mocniej ramiona. Jacek obserwował tę scenę z bólem.

– No, daj mi ją – zachęciła Małgorzata. – Jeszcze nie miałam okazji jej przytulić.

Nina w końcu niechętnie podała jej dziecko i w tej samej chwili przestała istnieć dla swojej matki. Liczyła się tylko malutka dziewczynka, która miała wypełnić w sercu Małgorzaty pustkę po stracie.

– Jak ją nazwiemy? – zwróciła się w stronę męża.

– Może... – zawahał się Jacek, posyłając spanikowane spojrzenie w stronę żony. – Co myślisz o tym, żeby to Nina wybrała małej imię? Uważam, że powinniśmy jej na to pozwolić – dodał pewnym tonem. – Nikt nie zrobił dla nas tyle, co nasza córka.

– Nasza starsza córka – poprawiła go Małgorzata, przypominając, że ich rodzina się powiększyła i od teraz mają dwoje dzieci. – W porządku – zgodziła się. – Niech Nina wybierze imię – powiedziała takim tonem, jakby chciała dodać „Tyle może zrobić”.

– Nino. – Jacek spojrzał smutno na nastolatkę. – Jak chciałabyś nazwać... – Nie dokończył. Nie był w stanie. Bo niby jak? Miał zapytać Ninę, jak chciałaby nazwać siostrę? Czy córkę? W tej samej sekundzie pożałował, że dał się przekonać do tego chorego pomysłu.

– Iga – odpowiedziała bez zastanowienia Nina. To imię miała już wybrane od dawna, cieszyła się, że tata zasugerował, aby to właśnie ona zadecydowała.

– Iga – powtórzyła Małgorzata, jakby chciała sprawdzić, jak to imię będzie brzmieć w jej ustach. Spodobało jej się. – Ładnie.

Ze wspomnień wyrwał Ninę odgłos skrzypiącej podłogi. Ktoś był w przedpokoju i zbliżał się w jej kierunku. W drzwiach ukazała się zmęczona twarz Małgorzaty.

– Dlaczego nie śpisz? Jest czwarta nad ranem! – zapytała, wchodząc do salonu.

– Obudziłam się i nie mogę zasnąć. – Nina wzruszyła ramionami.

Wzrok matki podążył w stronę albumu, który spoczywał otwarty na kolanach Niny. Na fotografii młodsza wersja Małgorzaty trzymała w ramionach sześciomiesięczną dziewczynkę, prezentującą swoje pierwsze dwa ząbki.

Małgorzata westchnęła głośno i ze smutkiem pokręciła głową.

– Chyba musimy powiedzieć jej w końcu prawdę.

## Rozdział 20

Wtedy

NIE ZMRUŻYŁA OKA DO RANA. W środku nocy, chwilę po tym, jak obudził ją pełen rozpaczony krzyk Małgorzaty, rodzice w pośpiechu wyszli z domu i do tej pory nie wrócili. Usłyszała odgłosy gorączkowej krzątaniny, po chwili drzwi zatrzasnęły się z hukiem, a żwir na podjeździe zachrząścił pod kołami samochodu. Od tych wydarzeń minęło kilka godzin, a ona leżała przerażona na łóżku, nie rozumiejąc, co się stało. Miała nadzieję, że mama nie straciła dziecka. Kochała ją i nie chciała, aby Małgorzata cierpiała. Nawet to, że niedawno wykrzyczała matce w złości, iż narobiła jej wstydu, zachodząc w ciążę w *takim* wieku, nie miało już znaczenia, tak jak i pamiętna, przeprowadzona poprzedniego dnia, rozmowa, w trakcie której mama zasugerowała, aby Nina oddała dziecko do adopcji. To wszystko stało się nieistotne. Matka była jedną z najbliższych jej osób. Zrobiłaby wszystko, aby uchronić ją przed bólem i cierpieniem.

Za oknem świtało. Nina nie wiedziała, co począć. Zastanawiała się, czy powinna, jakby nigdy nic, po prostu wstać z łóżka i pójść do szkoły, ale niepokój o matkę utrudniał jej normalne funkcjonowanie. Niby jak miała się skupić na zajęciach? Z drugiej strony nie wiedziała nawet, czy w ogóle coś się stało. Małgorzata mogła krzyczeć z zupełnie innych powodów. Na przykład... Hm. Dziewczynie nie przychodziła do głowy żadna inna przyczyna – poza tą najgorszą opcją – tej ogromnej rozpaczony, jaką słyszała w głosie matki. To nie był zwykły smutek. To był nieludzki ból.

Przetarła zmęczone z niewyspania oczy i postanowiła jednak wstać z łóżka. Zjadła kromkę chleba z wędliną, na więcej nie miała ochoty. Umyła zęby i ubrała się, cały czas zastanawiając się, czy może potraktować nagle wyjście rodziców w środku nocy i związaną z tym niepewność jako wystarczający powód do opuszczenia lekcji.

Westchnęła z ulgą, kiedy przez okno dostrzegła samochód ojca parkujący przed domem. Niecierpliwie pobiegła w stronę drzwi, aby otworzyć tacie. Jacek wszedł do środka, rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem i zatrzymał spojrzenie na córce.

– Nie poszłaś do szkoły?

Nina wzruszyła ramionami.

– Zaczynam dziś od drugiej lekcji – przyznała niepewnie. – Słyszałam, że mama w nocy krzyczała, a potem gdzieś wyszliście i... nie wiedziałam, co robić. Mam iść do szkoły czy zostać w domu? – zapytała. Dopiero po chwili dotarło do niej, że ojciec wrócił sam. – Gdzie jest mama? Co się stało?

Jacek westchnął, spuszczać bezradnie głowę. Wyglądał fatalnie. Nina za-

stanawiała się, czy zaczerwienienie oczu jest wynikiem niewyspania czy płaczu, ale wołała myśleć, że tego pierwszego.

– Może usiądziemy? – zaproponował.

Ruszył w stronę kuchni. Usiadł przy stole, w kurtce i w ubłoconych butach. Uparcie obserwował podłogę, jakby nagle dostrzegł w niej coś interesującego. W tej pozycji wytrzymał kilka minut. Podniósł nieznacznie głowę, kiedy Nina podsunęła mu pod nos kubek z kawą.

– Napij się, dobrze ci zrobi.

Skinął głową i upił ostrożnie łyk gorącego napoju. Skrzywił się i odstawił kubek na stół, rozlewając kilka kropel.

– Co się stało? – powtórzyła pytanie Nina.

– Mama... – urwał, próbując starannie dobrać słowa. Szybko jednak się poddał, gdyż tego, co miał córce do powiedzenia, nie dało się przekazać w delikatny sposób. – Twoja mama poroniła – powiedział beznamiętnym tonem, a Nina jęknęła głośno. Najgorsze jednak Jacek zostawił na koniec. – Już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci.

Nina zastygła w bezruchu. Wiedziała, jak bardzo mama pragnęła drugiego dziecka. Siła wyrzutów sumienia zwała ją z nóg. *To twoja wina* – gdzieś z tyłu głowy usłyszała cichutki głosik. *Nie pozwalaj jej cieszyć się odmiennym stanem, zarzucając, że jest już za stara na dzieci i narobiła ci wstydu, a potem dobiłaś ją swoją ciążą.*

– Jak to? – Musiała usiąść. Czują, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

– Kiedy przyjechaliśmy do szpitala, było już po wszystkim. Twoja mama straciła dziecko. Zaistniała konieczność wykonania łyżeczkowania macicy. – Czuł się głupio, rozmawiając o sprawach kobiecych z córką, ale nie miał innego wyjścia. Był jedyną osobą, która mogła zrelacjonować Ninie, co tak naprawdę się stało. – W trakcie zabiegu doszło do przebicia macicy, krwawienia i... – zawiesił głos. – Mama jest już po operacji. Po południu będę mógł ją odwiedzić.

– Po operacji? Po jakiej operacji? – Nie rozumiała Nina.

Spojrzał na nią smutno.

– Usunięto jej macicę. Lekarz powiedział, że to było niezbędne i że... że ratowali już nie dziecko, ale matkę. Zrobiło się naprawdę groźnie.

Nina nie wiedziała, co mogłaby w takiej sytuacji powiedzieć, dlatego zapytała o to, co jako pierwsze przyszło jej na myśl.

– Jak ona się teraz czuje?

– Spała, kiedy wychodziłem ze szpitala. Czekają nas ciężkie chwile. Chyba wiesz, że mama bardzo chciała urodzić drugie dziecko. Wiadomość o tym, że już nigdy nie będzie mogła zostać matką, załamała ją. Miała obsesję na punkcie ciąży.

– Może zdecydujecie się na adopcję – zasugerowała Nina, wzruszając ramionami.



– Nie wiem, kochanie – przyznał Jacek. – Nie potrafię się teraz nad tym zastanawiać. Nie jesteśmy już pierwszej młodości, a ta ciąża była dla nas w zasadzie ostatnią szansą. W tej chwili nie chcę myśleć o przyszłości, muszę skupić się na teraźniejszości i... zatroszczyć się o twoją mamę. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że to będzie dla nas wszystkich ogromna próba. – Sięgnął po kubek z kawą. – Małgorzata musi pogodzić się z myślą, że już nigdy nie będzie mieć dzieci.

– Jak ma zaakceptować swoją bezpłodność, kiedy ja będę paradować przed nią z ciążowym brzuchem?

Jacek spojrział na córkę lekko zaskoczony. Był tak skoncentrowany na wydarzeniach ostatniej nocy, że na chwilę zapomniał, iż Nina przecież spodziewa się dziecka!

– Będzie musiała sobie z tym poradzić – odparł wymijająco, uznając rozmowę za skończoną. Chciał się położyć, chociaż na godzinę lub dwie. Pozwolił Ninie zostać w domu, obiecując, że podpisze jej usprawiedliwienie.

Nina zaszyła się w pokoju, udało jej się nawet zdrzemnąć. Kiedy się przebudziła, było już południe, a ojciec krzątał się w kuchni, próbując przygotować jakiś obiad. Dziewczyna z wysoko uniesionymi ze zdziwienia brwiami obserwowała jego starania. W końcu wyrwała ojcu z ręki nóż, z obawy, że Jacek zrobi sobie krzywdę i zniknęła w przedpokoju, gdzie poprzedniego dnia rzuciła w kąt plecak. Wyjęła starą, wysłużoną ulotkę z pizzerii i podała ją tacie. Ojciec westchnął z ulgą.

– Chyba tak będzie łatwiej. – Wzruszyła ramionami.

Godzinę później byli już najedzeni, a Jacek zaczął się szykować do wyjścia.

– Mogę jechać z tobą do mamy? – zapytała, a ojciec wyraźnie się zawahał.

– Nie wiem – przyznał. – Nie mam pojęcia, w jakim stanie jest mama, ani czy ma ochotę na wizyty. Może jutro ze mną pojedziesz, a dziś zostaniesz w domu?

– A zawiózłbyś mnie do Tomka? We środy kończy wczesnie lekcje.

– Chyba nic nie stoi na przeszkodzie – stwierdził. – Mogę cię podrzucić na Środulę, kiedy będę jechać do szpitala, i przyjadę po ciebie w drodze powrotnej.

– Super, tato, dzięki. – Cmoknęła powietrze w okolicach jego policzka i poszła się przebrać.

Wprawdzie nie umawiała się na ten dzień z Tomkiem, ale miała nadzieję, że zostanie chłopaka w domu. Tak bardzo pragnęła wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o wszystkich problemach. Obecność ukochanego działała na nią kojąco, stanowiła swoiste panaceum na wszelkie zło tego świata.

– Myślę, że kwestia dzisiejszego obiadu może zostać naszą słodką tajemnicą – zasugerował Jacek, kiedy znaleźli się już w aucie. Mimo nerwowej atmosfery, Nina nie potrafiła powstrzymać się od chichotu.

– Rozumiem, że jutro serwujesz to samo danie?

– A smakowało ci?

– Oczywiście!

– No, i sama odpowiedziałaś sobie na pytanie!

Całe szczęście, że Tomek był w domu. Nawet jeśli zdziwiła go nagła wizyta, nie dał tego po sobie poznać. Nina trzymała się dzielnie, ale gdy tylko go zobaczyła, wybuchła niepohamowanym płaczem.

Tomek, próbując ustalić powód rozpaczy dziewczyny, przytulił ją mocno i przeraził się nie na żarty, że coś złego mogło stać się z ich dzieckiem. Cóż, nie był zachwycony, kiedy dowiedział się o ciąży Niny, ale zdążył już przyzwycząić się do myśli o rozwijającym się w łonie jego ukochanej małości i... byłoby mu przykro, gdyby nagle okazało się, że dziecka jednak nie będzie.

Nagle poruszenie przyciągnęło uwagę matki chłopaka. Wyłoniła się z pokoju i stała się świadkiem rzewnej sceny.

– Nino, czy wszystko w porządku z dzieckiem? – zapytała. Najwyraźniej jej myśli podążały tym samym tropem.

Nina tylko skinęła głową. Dłuższą chwilę zajęło jej dojście do siebie.

Przyjechała z zamiarem poinformowania Tomka o wydarzeniach minionej nocy, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Całkiem możliwe, że gdyby matka chłopaka nie pojawiła się w przedpokoju, opowiedziałaby mu, co się stało, jednak obecność Grażyny zniechęciła ją do zwierzeń.

– Tak, z dzieckiem wszystko w porządku – przyznała, pociągając nosem. – Po prostu... – zawahała się – jestem przytłoczona całą sytuacją. Dopadły mnie czarne myśli, obawiam się, że sobie nie poradzę.

Matka Tomka tylko machnęła ręką.

– Każda kobieta w pierwszej ciąży przeżywa podobne rozterki, nieważne, w jakim jest wieku – zasugerowała. – Wejdz do kuchni, zaparzę ci ziółka, są bezpieczne w twoim stanie, a na pewno poczujesz się lepiej.

Nina skinęła głową i podążyła za Neumannową. Tomek uśmiechnął się, widząc komitwę dwóch najbliższych mu kobiet. Nastolatka usiadła przy stole i z zainteresowaniem obserwowała Grażynę.

– Byłaś już u lekarza? – zapytała Neumannowa, podając nastolatce napar.

– A tak! Widzi pani, tyle się ostatnio dzieje, że zapomniałam powiedzieć. Byłam w poniedziałek, wyznaczył mi termin porodu na ósmego września.

Grażyna skinęła nieznacznie głową.

– Zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego – zauważyła. – Na pewno będzie ci ciężko przez te pierwsze tygodnie.

– Dam radę – zapewniła Nina.

– Poinformowałaś już wychowawcę i dyrekcję szkoły?

– Jeszcze nie – odpowiedział w imieniu dziewczyny Tomek. – To chyba nie jest aż tak ważne, a Nina potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby, hm, oswoić się z nową sytuacją.

– Oczywiście. Warto jednak to zrobić, myślę, że szczerą rozmową bardziej ci

pomoże, niż zaszkodzi. Jeśli porozmawiasz o swojej sytuacji z nauczycielami, być może pójdą ci na rękę i łatwiej będzie pogodzić obowiązki szkolne z opieką nad dzieckiem.

Nina już widziała fizyczkę, która „idzie jej na rękę”, ale nie skomentowała słów Grażyny. Podziękowała za ziółka i rozmowę, po czym zniknęli z Tomkiem w jego pokoju. Niczego nie potrzebowała teraz tak bardzo, jak po prostu jego obecności.

\*\*\*

Małgorzata wyszła ze szpitala po pięciu dniach. Fizycznie wracała do zdrowia w zaskakującym tempie, ale psychicznie była wrakiem człowieka. Ostentacyjnie ignorowała męża, kiedy ten odwiedzał ją w szpitalu. Jacek dużo opowiadał, czasem bez najmniejszego sensu. Chciał zająć żonę rozmową, ale ona nie była w żaden sposób zainteresowana. W końcu przerywała mu zniecierpliwiona i prosiła, żeby dał już jej spokój i wracał do domu. Nie poddawał się. Wychodził, ale następnego dnia wracał i dalej próbował odwrócić uwagę żony od dziecka, które straciła. Małgorzata stanowczo odmówiła, kiedy zasugerował, że Nina chciałaby ją odwiedzić.

– To nie jest dobre miejsce dla dziewczyny w jej stanie – oznajmiła nieswoim głosem. – Po co ma patrzeć na kobiety, które straciły dziecko albo leżą na podtrzymaniu ciąży?

Jacek nie nalegał, a Ninie wytłumaczył, posuwając się do małego kłamstwa, że mama jest senna z powodu leków. Rzeczywiście, Małgorzata dużo spała, ale przecież nie był to bezpośredni powód, dla którego dziewczyna nie mogła odwiedzić matki w szpitalu.

Nina nie wiedziała, jak powinna się zachować, kiedy mama wróci do domu. Czy rozmawiać z nią o tym, co się stało, a może przeciwnie – nie poruszać przy Małgorzacie tematu poronienia i jego konsekwencji? Miała wrażenie, że byłoby jej łatwiej, gdyby po prostu odwiedziła mamę po operacji. Tymczasem minęło pięć dni. Komuś mogłoby się wydawać, że to niewiele, jednak Nina czuła, że tyle wystarczy, aby przepaść, jaka powstała w trudnych relacjach na linii matka-córka, jeszcze bardziej się pogłębiła. Dziewczyna miała coś, czego pragnęła Małgorzata, i czuła się z tego powodu winna. Matka długimi miesiącami starała się o dziecko, a kiedy już udało jej się zająć w ciążę, poroniła i bezpowrotnie straciła nadzieję na macierzyństwo, podczas gdy Nina miała urodzić dziecka, o które wcale nie walczyła. Ba! Ona go w ogóle nie chciała, chociaż jej poglądy w tej sprawie uległy znaczącej zmianie w ciągu ostatnich tygodni.

Gdy Jacek przywiózł żonę do domu, Nina nawet nie zdążyła przywitać się z matką. Małgorzata zniknęła od razu w małżeńskiej sypialni.

– Mama śpi, musi odpocząć – tłumaczył żonę przed córką Jacek, ale Nina nie

wierzyła w jego kłamstwa. Wiedziała, że mama znów zamknęła się w swoim świecie, do którego nie zwykła wpuszczać nikogo. Nina wielokrotnie była już świadkiem jej rozpaczy, chociaż ta była największa, bo jakby ostateczna. Małgorzata raz na zawsze musiała się pożegnać z marzeniami o dziecku.

Nina czasem natykała się na mamę w drodze do łazienki czy do kuchni, skąd Małgorzata podkradała wafle ryżowe, którymi się w tych dniach żywiła – ale nie rozmawiały zbyt wiele, a dystans w ich relacjach jeszcze się powiększał. Uśmiechała się smutno do matki, próbując dodać jej otuchy i przekazać dobre myśli, ale Małgorzata, skupiona na swojej tragedii, przemykała tylko do sypialni, ocierając zaczerwienione od płaczu oczy. Nina stawała wówczas pod drzwiami, które zamknęły się chwilę wcześniej, i próbowała nacisnąć klamkę, ale przerastało to jej możliwości. Nasłuchiwała więc tylko odgłosów rozpaczy i dziwiła się, że człowiek może tyle płakać i się nie odwodnić – skąd w nim tak dużo łez?

Aż w końcu pewnego dnia po powrocie ze szkoły zastała uchylone drzwi. Dostrzegła w tym swoją jedyną szansę. Rzuciła plecak w kąt i pobiegła do sypialni rodziców, zanim Małgorzata zdążyła zamknąć jej drzwi przed nosem. Matka tkwiła od tygodni w niezmienionej pozycji. Leżała na łóżku, wpatrując się w zasłonięte przyciemnionymi roletami okno. Co ona tam widziała?

– Mamo – zaczęła ostrożnie Nina. – Wszystko w porządku?

Od razu zrugała się w myślach, bo przecież doskonale wiedziała, że nic nie było w porządku, ale żaden inny sposób rozpoczęcia rozmowy nie przychodził jej do głowy.

Małgorzata tylko wzruszyła ramionami.

– Która godzina? – zapytała nieprzytomnie.

– Wpół do czwartej. – Nina zatrzymała wzrok na stojącym tuż obok głowy matki budziku. – Jadłaś coś dzisiaj?

– Chyba tak – odpowiedziała beznamiętnie Małgorzata.

Dziewczyna zaryzykowała. Ostrożnie podeszła i usiadła na łóżku.

– Mamo, tak nie można. Musisz coś jeść, żeby mieć siłę.

– Po co mam mieć siłę? – wymamrotała Małgorzata, nadal intensywnie wpatrując się w zasłonięte okno.

Nina zawahała się.

– Tęsknię za tobą – przyznała w końcu. – Brakuje mi ciebie. Boję się. Nie wiem, co przyniesie następny dzień, znalazłam się w trudnej sytuacji i... chciałybym móc liczyć na moją mamę. – Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem.

– Jak się czujesz? Byłaś u lekarza? – Małgorzata zmusiła się, aby spojrzeć na córkę.

– Wszystko jest dobrze – przyznała nastolatka. – Mdłości już mi przeszły, a lekarz stwierdził, że ciąża rozwija się książkowo.

– Cieszę się – bąknęła pod nosem matka.

Najwyraźniej uznała rozmowę za zakończoną. Nina jeszcze przez chwilę czekała w napięciu, licząc, że mama coś powie, ale w końcu się poddała. Już miała wychodzić z pokoju, kiedy zatrzymała się w drzwiach, spojrzała na mamę i powiedziała:

– Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić, cokolwiek... Proszę, powiedz mi. Oddałabym wszystko, aby ukoić twoje cierpienie.

Czasem złościła się na matkę, jak każda nastolatka wściekała się, że nie dostrzega jej potrzeb i była przekonana, że Małgorzata niczego nie rozumie i sama już nie pamięta, jak to jest być młodym. Dystans międzypokoleniowy sprawiał, że się nie dogadywały, a drobne różnice zdań często prowadziły do burzliwych kłótni. Starania Małgorzaty o drugie dziecko i jej ciąża tylko powiększyły tę przepaść, chociaż zdarzały się chwile, kiedy kobiety potrafiły odnaleźć drogę do siebie. Rzeczywiście, bywało źle, ale Nina, mimo wszelkich różnic i tych złych momentów, jak każde dziecko, kochała swoją matkę i serce jej pękało, kiedy widziała jej cierpienie.

Kiedy więc wypowiedziała te słowa, naprawdę święcie wierzyła, że oddałaby wszystko, żeby rozpacz Małgorzaty w końcu znalazła ukojenie. Nie spodziewała się jednak, iż matka tak dosłownie zrozumie deklarację i potraktuje ją całkiem poważnie.

Minęło kilka dni. Mózg Małgorzaty działał na zwiększonych obrotach, nieustannie analizując słowa córki.

*A gdyby tak...?*

*Nie. To niemoralne. Nie mogę zrobić tego własnej córce.*

*W zasadzie to wyświadczyłabym Ninie przysługę. Wychowałabym jej dziecko, jak swoje, a ona mogłaby skończyć szkołę i żyć normalnie, jak pozostałe nastolatki.*

*Naprawdę byłabym zdolna do tego, aby odebrać dziecko własnej córce?*

*A co w tym złego? Jeszcze niedawno myślałam, że najlepszym wyjściem dla Niny byłoby oddanie dziecka do adopcji. Przecież to ja mogłabym być kobietą, która zaadoptuje to małeństwo...*

Małgorzata miała wrażenie, że doszło w niej do rozdwojenia jaźni. Z jednej strony była matką dbającą o interesy córki, a z drugiej kobietą ogarniętą obsesją posiadania drugiego dziecka, która właśnie poroniła i nie ma już najmniejszych szans na zajście w ciążę. Zastanawiała się, jak zaspokoić potrzeby swoje i Niny, żeby nikt nie poczuł się skrzywdzony.

Jeszcze przed utartą dzieckiem wierzyła, że Nina może zmarnować sobie życie. Martwiła się o córkę, była jeszcze taka młoda i niedoświadczona, wciąż nie rozumiała zasad funkcjonowania świata.

Teraz, kiedy sama stała się jedną z tych kobiet, dla których ostatnią szansą na macierzyństwo jest adopcja, spojrzała na problem córki z innej perspektywy – z punktu widzenia oplakującej nienarodzone dziecko matki, która pragnęła ukoić

ból, tuląc do piersi pachnące ciało niemowlęcia.

Ale czy to w ogóle mogło się udać?

Nie rozmawiała jeszcze na ten temat z Jackiem. Była pewna, że bez trudu przekona go do najbardziej nawet absurdalnego pomysłu. Zdawała sobie jednak sprawę, że z Niną może nie pójść tak łatwo.

Wyszła z pokoju, nie mając nawet pojęcia, która jest godzina i czy córka o tej porze będzie w domu. Miała szczęście. Nina siedziała przy biurku, zastanawiając się intensywnie nad rozwiązaniem zadania z matematyki. Na widok Małgorzaty, wchodzącej, jak gdyby nigdy nic, do jej pokoju, straciła kontrolę nad szczęka, która opadła bezwiednie.

– Mamo, czy coś się stało?

Matka tylko machnęła ręką, jakby chciała zasugerować, że odpowiedź na te pytanie jest mało ważna. Spojrzała na córkę i powiedziała:

– Pamiętasz naszą rozmowę na temat potencjalnej adopcji?

Nina zawahała się.

– Pamiętam, ale zadania nie zmieniałam

Małgorzata głośno przełknęła ślinę.

– A gdybym to ja chciała zaadoptować twoje dziecko?

## Rozdział 21

Teraz

DZIEŃ ZDOBYWAŁ PANOWANIE NAD NOCĄ. Na zewnątrz było coraz jaśniej, ale Nina i Małgorzata nic sobie nie robiły z zachodzących za oknem zmian. Nie zauważały ich, pogrążone w przeglądaniu starych fotografii i we wspomnieniach. A miały co wspominać i o czym rozmawiać.

Odkąd we wrześniu, niespełna szesnaście lat temu, Małgorzata zabrała z objęć córki jej nowonarodzone dziecko, nie podejmowały tego tematu. Rozdzielił je i obie, z całkiem niezłym skutkiem, ignorowały go przez długie lata. Osobno doszły do wspólnego wniosku, że przeszłość najlepiej pozostawić tam, gdzie jej miejsce, i nie wracały już do tamtych chwil. Przynajmniej nie otwarcie. W rzeczywistości tysiące razy obie analizowały wydarzenia z dwa tysiące pierwszego roku i zastanawiały się, czy wówczas podjęły dobrą decyzję. Musiało minąć prawie szesnaście lat i zabraknąć Jacka, aby odważyły się w końcu poruszyć ten temat. Nie bez znaczenia była także choroba Małgorzaty. Nina miała dziwne wrażenie, że gdyby nie to, że matce zostało tylko kilka miesięcy życia, nigdy nie wytarłyby razem kurzu, który osiadł na sprawach z przeszłości.

– Nie chciałam cię skrzywdzić – przyznała ze wstydem Małgorzata. – Wtedy byłam przekonana, że takie rozwiązanie okaże się najlepsze. Oczywiście, moje działanie nie było pozbawione egoistycznych pobudek...

– Ciii – przerwała jej Nina. – Każda z nas myślała w jakimś stopniu o sobie. Szkoda, że w tym wszystkim zapomniałyśmy o Idze.

Małgorzata zapatrzyła się gdzieś przed siebie, wracając myślami do tamtych chwil.

– Wychowałam ją najlepiej, jak potrafiłam.

– Wiem – zapewniła ją córka. – Obserwowałam ją po cichu z boku i cieszyłam się, że to właśnie wy jesteście jej rodzicami. Przy was nigdy nie stała jej się żadna krzywda. Była kochana od pierwszych dni życia i zapewniliście jej dobry start.

– Ale czy to wystarczyło? – zasepiła się Małgorzata.

– Nie rozumiem?

– Czasem mam wrażenie, że ty, jako biologiczna matka, dałabyś jej więcej ciepła. Iga jest wycofana, trudno nawiązuje przyjaźnie, a jej reakcje bywają nieadekwatne do sytuacji.

– Mamo – uspokoiła ją Nina. – Ten opis mógłby pasować przynajmniej do połowy dziewczyn w jej wieku. Iga przechodzi przez trudny okres dojrzewania. Zapomniałaś już, jak to ze mną było?

Małgorzata zawahała się, zatrzymując wzrok na zdjęciu z pierwszej komunii

świętej Igi, na której roześmiana dziewięciolatka przytula się do nieco zawstydzonej tą bliskością Niny. Były do siebie takie podobne. Różniły się tylko oczami – Iga odziedziczyła swoje po biologicznym ojcu.

– Może masz rację, ale czasem zastanawiam się, czy jej dziwne zachowanie nie jest spowodowane... – urwała nagle, jakby dotarło do niej, że słowami, które chce wypowiedzieć, może zranić córkę.

– Spowodowane czym? Dokończ, proszę.

– Nie, to głupie.

– Mamo? – Nina wbiła wzrok w Małgorzatę.

– Odrzuceniem przez matkę we wczesnym dzieciństwie.

Nina głośno wciągnęła powietrze. Nigdy nie myślała o tym w tych kategoriach. W jej mniemaniu *oddala* Igę. Niewielka różnica, a brzmiało znacznie lepiej niż *odrzucała*, ale kiedy teraz się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że rzeczywiście *odrzucała* swoją córkę. Dobry Boże, czy zniszczyła tym psychikę biednej dziewczyny?

– Iga miała zaledwie kilka dni. – Spróbowała podejść do sprawy rozsądnie. – To niemożliwe, żeby cokolwiek z tamtego okresu pamiętała.

– Na pewno nie pamięta – zgodziła się Małgorzata – ale psychika ludzka skrywa przed nami jeszcze wiele zagadek. Może nie pamiętać tamtych wydarzeń, ale nie jest powiedziane, że nie czuje, iż czegoś istotnego w jej życiu brakuje. Czegoś, a raczej kogoś.

Po tych słowach zapadła cisza. Nina miała wrażenie, że z wnętrza domu docierają jakieś odgłosy, ale szybko doszła do wniosku, iż musiała się przesłyszeć.

– W moim życiu też nieustannie brakuje kogoś ważnego. Najważniejszego – powiedziała tak cicho, że Małgorzata z trudem wyłapała znaczenie poszczególnych słów.

– Powiemy jej? – zapytała matka.

– Chyba powinnyśmy – zawahała się Nina. – Boję się, jakie wrażenie może wywołać ta informacja. Jest taka młoda. Wyobrażasz sobie, że będąc w jej wieku, miałabyś się nagle dowiedzieć, że twoja siostra tak naprawdę jest twoją matką, a osoba, którą uważałaś za mamę, to w rzeczywistości twoja babcia?

Małgorzata przez dłuższą chwilę nie odpowiadała. W głębi domu coś trzasnęło, jakby drzwi. Nina zastygła w bezruchu, kiedy skojarzyła niedawne odgłosy ze skrzypieniem podłogi w korytarzu, między pokojem Igi a salonem. W sekundzie zrozumiała, że to, co przed chwilą stuknęło z impetem, to rzeczywiście były drzwi wyjściowe.

– Iga! – wrzasnęła, podrywając się z miejsca.

Wskoczyła w wysłużone adidas Igi, co najmniej rozmiar za małe, które były pod ręką i narzuciła kurtkę. Wybiegła z domu, nawołując dziewczynę. Bała się nawet pomyśleć, ile z ich rozmowy mogła usłyszeć Iga. W jej głowie wciąż roz-



brzmiewały słowa Małgorzaty o odrzuceniu dziecka. Nie, takie informacje zdecydowanie nie były przeznaczone dla uszu nastolatki.

Kiedy wybiegła na ulicę, rozejrzała się w prawo i w lewo, ale nigdzie nie widziała dziewczyny. Zaryzykowała i poszła w prawo, w stronę Lidla, który stał na miejscu zburzonego niegdyś osiedla domków fińskich. Nina doskonale pamiętała czasy, kiedy sklepowy parking był jeszcze wielką stertą błota.

Nigdzie nie widziała Igi. Być może pobiegła w zupełnie innym kierunku. Równie dobrze mogła przed chwilą zniknąć za którymś z zakrętów. To jak szukanie igły w stogu siana. Nina pokręciła się jeszcze trochę po okolicy, ale w końcu zmuszona była się poddać. Nie miała pojęcia, gdzie podziała się Iga, mogła tylko mieć nadzieję, że roztrzęsionej dziewczynie nie przyjdzie do głowy nic głupiego.

Ze zdziwieniem obserwowała otaczający ją świat. Nawet się nie zorientowała, kiedy zaczął się dzień, a tymczasem ludzie spieszyli się do pracy lub do szkoły, a obok Niny co chwilę przejeżdżał jakiś samochód.

Wpadła do domu, gdzie Małgorzata krążyła od okna do okna. Spojrzała na córkę pytającym wzrokiem, ale Nina tylko pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, gdzie ona się podziała. – Westchnęła.

– Myślisz, że słyszała naszą rozmowę?

– Jakiś jej fragment na pewno – przyznała ze smutkiem. – Zadzwoń na jej komórkę, może odbierze.

Małgorzata zmarszczyła brwi, a bruzda między nimi się uwydatniła.

– Już próbowałam – powiedziała.

– Nie odbiera?

– Jej telefon został w domu.

– Szlag by to trafił! – podniosła głos Nina. – Że też musiała się dowiedzieć w taki sposób!

– Uspokój się, proszę. Nerwy nie są dobrym doradcą.

– Może powinniśmy zgłosić jej zaginięcie na policję?

– I co im powiesz? Że nastolatka wyszła rano do szkoły i nie zabrała ze sobą telefonu? – Małgorzata sprowadziła ją na ziemię.

– No tak – zgodziła się Nina z rezygnacją. – O której Iga zaczyna dziś lekcję?

Matka zastanowiła się, wykrzywając usta.

– O ósmej – powiedziała w końcu. – Czyli za jakieś pół godziny.

– Czy istnieje możliwość, żebyś po prostu zadzwoniła do szkoły i zapytała, czy Iga do niej dotarła?

– Myślę, że tak.

Czekały. Każda pogrążona w świecie własnych myśli. Nina miała do siebie żal, że nie upewniła się, czy Iga nie przysłuchuje się ich rozmowie. Małgorzata pluła sobie w brodę, że w ogóle doprowadziła do takiej sytuacji, kiedy powtarzane od

lat kłamstwa zaczęły zagrażać bezpieczeństwu i jedności rodziny. Myślała o swoich dwóch córkach – tej biologicznej i tej adoptowanej. Obie zraniła, chociaż podejmując błędną decyzję, kierowała się przede wszystkim miłością i troską. Kochała Ninę i chciała dla niej jak najlepiej, ale kochała też dziecko, które straciła. Bliskość Igi pozwoliła jej zapomnieć o wymarzonym maleństwie, które umarło, zanim jeszcze tak naprawdę zaczęło żyć. Iga płynnie zajęła jego miejsce.

– Już kilka minut po ósmej. Może mogłabyś zadzwonić?

Ustalenie, czy Iga jest obecna na zajęciach, zajęło sekretarce kwadrans.

– Nie ma jej – oznajmiła nieswoim głosem Małgorzata, kiedy skończyła rozmowę, a Ninę zemdlilo. Zrobiło jej się słabo, musiała usiąść.

– Gdzie ona może być?

– Nie mam pojęcia – przyznała ze zdenerwowaniem matka. Podeszła do okna, jakby liczyła, że problem rozwiąże się sam, a kiedy wyrzy przed dom, zobaczy zmierzającą w jego kierunku Ige. Tak się jednak, oczywiście, nie stało.

– Zostawiła telefon – przypomniała jej Nina. – Może przejrzyjmy listę kontaktów i przedzvonimy do koleżanek?

– O tej porze? Przecież są w szkole – uświadomiła ją Małgorzata.

– A masz lepszy pomysł?

Nie miała. Nina drżącymi palcami odblokowała telefon Igi, ciesząc się, że nastolatka nie ustawiła żadnego kodu dostępu. Weszła w listę kontaktów, ale żadnego z tych numerów, poza swoim, matki i nieżyjącego ojca nie kojarzyła. Imiona ich właścicieli także nic jej nie mówiły. Ze smutkiem oddała smartfon Małgorzacie, myśląc, jak niewiele wie o swoim dziecku. Na własne życzenie.

Matka bez trudu wytypowała cztery koleżanki, z którymi Iga utrzymywała bliższy kontakt. Trzy z nich nie odebrały, czwarta zapewniła, że nie rozmawiała z Igą od poprzedniego dnia, kiedy widziały się w szkole, a teraz sama leży z gorączką.

– Czy mogłabyś przekazać Idze, gdyby się do ciebie odezwała, że jej szukam? Martwię się o nią – poprosiła Małgorzata.

– Oczywiście, przekażę, ale wątpię, czy w najbliższym czasie będą się z nią widzieć.

Rydlewska rozłączyła się ze zrezygnowaną miną.

– Chyba nie mamy innego wyjścia: musimy poczekać, aż wróci do domu.

– A jeśli nie wróci? – zapytała Nina.

– Nigdy nie było z nią kłopotów – zapewniła ją Małgorzata. – To dobre dziecko.

– Nigdy nie było z nią kłopotów, ale też nigdy wcześniej nie dowiedziała się, że jej biologiczną matką jest jej siostra. – Westchnęła głośno Nina, w panice. – Nie wiemy, jak się zachowa w takiej sytuacji.

Musiała działać. Nie mogła siedzieć beczynnie, podczas gdy Iga błąkała się

po ulicach, nie rozumiejąc tego, co usłyszała. Musiała rozwiać wątpliwości dziewczyny i po prostu być obok w tym trudnym momencie. Ninę wciąż przepelniała ta sama miłość, którą czuła do tamtej małej istotki. Istotki, której główka mieściła się w złączonych dłoniach. Serce matki nie zapomniało. Nina mogła negocjować istnienie miłości silniejszej od powtarzanych kłamstw, ale uczucie do córki przez wszystkie lata jej towarzyszyło i determinowało życiowe wybory. Gdyby nie Iga, najprawdopodobniej wyjechałaby z domu i już nigdy nie wróciła. Miała ogromny żal do Małgorzaty, nieco mniejszy do ojca, który nie zrobił nic, aby powstrzymać ją od popełnienia tego błędu. A jednak regularnie przyjeżdżała i z bezpiecznej odległości śledziła dorastanie Igi. Nie zbliżała się do niej, obawiając się bólu, jaki zrodzi się wraz z nawiązaniem relacji, ale nie zniknęła na dobre. Nie potrafiłaby.

Wsiadła do samochodu, licząc, że za następnym zakrętem natknie się na Igę. Ewentualnie za kolejnym lub jeszcze następnym. Dziewczyny jednak nigdzie nie było. Zapadła się pod ziemię. Nina przez dobrą godzinę krążyła po mieście, aż w końcu uświadomiła sobie, że Iga w gruncie rzeczy może być wszędzie, niekoniecznie w Czeladzi. Równie dobrze w Sosnowcu, w Katowicach albo, nie daj Boże, jeszcze dalej.

Skoncentrowała się, próbując wejść w skórę nastolatki, którą przecież była jeszcze nie tak dawno temu. Gdzie poszłaby na miejscu Igi, gdyby zawiodły ją najbliższe osoby? Do kogoś innego, równie bliskiego, ale... przecież ojciec już nie żył. To było to. Nina zawróciła na podwójnej ciągłej, wywołując wściekłość kierowcy, który musiał się zatrzymać, aby uniknąć kolizji. Zatrąbił i mruknął pod nosem:

– No, oczywiście! Baba za kierownicą!

Miała w głębokim poważaniu jego trąbienie. Sunęła już w stronę cmentarza, znacznie przekraczając dopuszczalną prędkość. Modliła się w duchu, licząc, że się nie myli i Iga rzeczywiście poszła na grób ojca. To była jej ostatnia szansa. Nie miała więcej pomysłów, gdzie mogłaby znaleźć córkę.

Podjechała pod cmentarz i już z daleka dostrzegła charakterystyczną różową kurtkę Igi. Odetchnęła z ulgą, ale szybko zorientowała się, że dziewczyna zauważyła równie osobliwy samochód i skierowała się w stronę drugiego wyjścia z cmentarza.

– O nie, moja panno – wymamrotała pod nosem i ruszyła z piskiem opon.

Zajechała Idze drogę, ale dziewczyna zgrabnie wyminęła podjeżdżające auto i pobiegła Saturnowską. Nina się zirytowała i zbyt szybko puściła sprzęgło, w rezultacie micra zgasła, chociaż przecież Rydlewska była dobrym kierowcą.

Po chwili zrównała się z Igą i opuściła szybę.

– Wsiadaj do środka – krzyknęła do dziewczyny.

Iga tylko wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie miała ochoty wykonać polecenia.

– Nie wygłupiaj się! Chcę z tobą porozmawiać!

Dziewczyna zawahała się, ale ruszyła dziarsko przed siebie.

– Zostaw mnie w spokoju! Obie z matką jesteście zdrowo popieprzone!

– Iga, do cholery jasnej, po prostu mnie wysłuchaj! Potem możesz mnie olać, ale nie dam ci spokoju, dopóki ze mną nie porozmawiasz.

Iga zatrzymała się, wzruszyła ramionami i wsiadła do samochodu. Miała mocno zaczerwienione policzki i rozwiane włosy.

– Dlaczego nie założyłaś czapki? – zapytała Nina, zanim zdążyła się zastanowić. Wiedziała, że to nie najlepszy czas na tego rodzaju gadki umoralniające.

– Będiesz teraz robić mi wyrzuty, że nie zabrałam z domu czapki? – Prychnęła Iga, mierząc wzrokiem kobietę, którą dotychczas uważała za swoją siostrę.

Nina zawróciła, wykorzystując do tego manewru całą szerokość rzadko użytkowanej jezdni.

– Masz rację, przepraszam. – Sprawnie wrzuciła drugi bieg. – Dość niefortunnie się złożyło. Chciałam...

– Dość niefortunnie? – przerwała jej wściekła Iga. – Oddałaś mnie po porodzie swojej matce i przez całe życie udawałaś moją siostrę, a teraz masz czelność stwierdzić, że dość niefortunnie się złożyło?

Nina westchnęła głośno. Rozumiała rozżalenie nastolatki. Iga miała święte prawo do takiej reakcji.

– Chodziło mi raczej o to, iż nie powinnaś się dowiedzieć w ten sposób o tym, że...

– Że jesteś moją matką? – dokończyła za nią zaczepnie Iga.

– Wydawało mi się, że mnie zrozumiałaś, a nawet współczułaś, kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy. – Wykonała bliżej niesprecyzowany gest dłonią, jakby nie potrafiła nawet zobrazować, czym owo „to” jest.

– Bo nie wiedziałam, że to ja byłam tym dzieckiem!

Nina zatrzymała się na poboczu, uznając, że tej rozmowy nie powinna kontynuować, prowadząc samochód, bo to może się naprawdę źle skończyć.

– Iga – zwróciła się do dziewczyny. – Spróbuj mnie zrozumieć. Byłam młoda, przerażona, nie wiedziałam, czy poradzę sobie z małym dzieckiem, a mama – zawahała się – właśnie przeżywała dramat związany z poronieniem.

– Więc postanowiłaś zrobić jej prezent i odstąpić swojego dzidziusia? Ależ to z twojej strony szlachetne! – ironizowała Iga.

– Przepraszam – wyszeptała Nina, spuszcżając głowę. Nie mogła zmusić się do tego, aby spojrzeć córce w oczy. – Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Nie było dnia, żebym nie żałowała swojej decyzji i nie pragnęła cię odzyskać.

– Mogłaś się bardziej postarać! – wypomniała jej Iga. – Tymczasem nie zrobiłaś absolutnie nic, schowałaś głowę w piasek i spieprzyłaś do Wrocławia!

– Wyrażaj się!

– Bo co? Bo dasz mi szlaban, mamusiu? – Ostatnie słowo wypowiedziała takim tonem, że Nina poczuła, jak serce pęka jej na pół. Przez całe życie marzyła, aby usłyszeć, jak Iga zwraca się do niej, używając tego zwrotu, ale sposób, w jaki to zrobiła... był okropny.

– Nie – odpowiedziała słabo. Wiedziała, że nie ma żadnej władzy rodzicielskiej nad Igą.

Zapadła cisza. Tylko silnik micry chodził gdzieś w tle.

– Co z moim ojcem? – zapytała Iga, czym zaskoczyła Ninę. Nie spodziewała się, że to pytanie padnie tak szybko.

– Nie rozumiem?

– No, czy wie o moim istnieniu!

Nina jęknęła cichutko.

– To nie takie proste.

– Możesz rozwinąć?

– Chyba nie mogę – przyznała, bezradnie rozkładając ręce.

– Masz jeszcze przede mną jakieś tajemnice?

– Tak. Jedną.

Iga otaksowała ją krytycznym wzrokiem. Nina zmusiła się, aby spojrzeć córce w oczy.

– Ty jesteś moją największą tajemnicą. Ty i moja miłość do ciebie. W żadnej sekundzie życia nie przestałam cię kochać.

Powoli obserwowała, jak oczy Igi wypełniają się łzami. Cierpienie córki wywoływało w Ninie niemal fizyczny ból, a najgorsza była świadomość, że to właśnie ona, jej matka, jest tego przyczyną.

– To dlaczego mnie zostawiłaś i nigdy po mnie nie wróciłaś?

Nina ze zdziwieniem skonstatowała, że jej twarz również jest cała mokra od łez. Spuściła bezradnie głowę. Na pewne pytania nie istniały dobre odpowiedzi. Bo niby co miałyby powiedzieć córce? Że wiele razy chciała zmienić zdanie, ale wówczas przypominała sobie, jak Małgorzata rozpaczała, kiedy straciła dziecko? Że uwierzyła matce, która wmówiła jej, że jeszcze kiedyś zajdzie w ciążę i będzie szczęśliwa, podczas gdy ona takiej szansy już nie ma? Że nie chciała, aby Małgorzata cierpiała? Że po prostu była tchórzem? Nic z tego nie było wystarczającym powodem do porzucenia dziecka, wołała więc milczeć.

– Opowiedz mi o moim ojcu – zażądała Iga, przerywając ciszę.

Nina przez łzy uśmiechnęła się do wspomnień.

– Był najlepszym facetem, jakiego można sobie wyobrazić.

– Był? – zdziwiła się nastolatka.

– Był, jest. Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– Ma kogoś?

Nina potwierdziła skinieniem głowy.

- Żonę, dzieci.
- Zamierzasz mu o mnie powiedzieć?

Nie odpowiedziała. Wyjrzała przez okno, gdzie hen, aż po horyzont, rozciągały się przykryte białym puchem łąki. W centrum miasta śnieg zaczynał topnieć, jednak na obrzeżach wciąż było czuć zimę. Westchnęła, kiedy uświadomiła sobie, że jeszcze kilka tygodni temu kryła się w utkanym z własnych emocji kokonie. Jedno zdarzenie – śmierć ojca – wywołało lawinę. Wracając do rodzinnego domu, nie spodziewała się, że będzie zmuszona przeprowadzić te najtrudniejsze rozmowy – z matką, teraz z Igą, a wkrótce także z Tomkiem. Wiedziała, że nie może odkładać tego na bliżej nieokreśloną przyszłość, gdyż Iga powinna znać swojego biologicznego ojca. Nikt zaś, a już na pewno nie taki człowiek, jak Neumann, nie zasłużył na to, żeby nie wiedzieć o istnieniu córki. Nina była ogniwem łączącym tę dwójkę. Łączącym, a zarazem rozdzielającym, co uświadomiła sobie z bólem. Teraz musiała umożliwić córce spotkanie z ojcem. Była im to winna.

Złapała dłoń Igi i mocno ją ścisnęła. Była wdzięczna córce, że nie wyrwała od razu ręki, a nawet delikatnie oddała uścisk.

- Spotkam się z nim niebawem i powiem mu o tobie. Obiecuję.

## Rozdział 22

Wtedy

– TY CHYBA NIE MÓWISZ POWAŻNIE! – Nina jeszcze nigdy nie słyszała takiej złości w głosie ojca. – Nawet ty nie mogłabyś wpaść na taki pomysł! To... nieetyczne – dodał słabszym już tonem.

Małgorzata była przygotowana na takie argumenty. Wiedziała, jak je obalić.

– Zastanów się – zaczęła stanowczo. – Nina mogłaby w spokoju skończyć szkołę, nie musiałaby się też przejmować maturą czy studiami – wyliczyła. – Jednocześnie nie przeżywałaby rozstania ze swoim dzieckiem. Nie oddałaby go obcej parze, małeństwo dorastałoby pod naszym dachem, a więc Nina przez cały czas mogłaby mieć na nie oko.

Jacek przeszedł się po salonie, by ochłonać. Przeczesał palcami włosy, radząc sobie z własną bezsilnością. Przypuszczał, że żona obmyśliła już cały plan i bez konsultacji z małżonkiem zaczęła wprowadzać go w życie.

Małgorzata obserwowała uważnie męża, śledząc każdy jego krok. Zdawała sobie sprawę, jak trudną walkę Jacek stacza właśnie z samym sobą, ale знаła męża, i wiedziała, że może liczyć na pomyślnie dla siebie zakończenie. Oczywiście, nie dziś czy jutro. Miała jeszcze kilka miesięcy, aby przekonać męża i córkę do swojego pomysłu.

– Co Nina na to? – zapytał, nie zdając sobie sprawy, że córka z zapartym tchem przysłuchuje się tej rozmowie. Dziewczyna zaszyła się w gabinecie ojca, szperając w domowej biblioteczce w poszukiwaniu obowiązkowej lektury, którą mieli omawiać w szkole w przyszłym tygodniu. Gdyby została w swoim pokoju, prawdopodobnie umknęłaby jej większość szczegółów, gabinet zaś znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie pokoju rodziców.

– Zastanawia się – przyznała Małgorzata. – Wiem, że to jedna z najtrudniejszych decyzji w jej życiu, dlatego musimy dać dziewczynie trochę czasu. Potrzebuje go.

– Jakaś ty wspaniałomyślna! – prychnął Jacek. – Co jej powiedziałaś? Jak zmusiałaś do tego, żeby oddała nam dziecko?

– Nikogo do niczego nie zmuszałam – zaprotestowała matka. – Przedstawiłam jej racjonalne argumenty, te same, co tobie. Zapewniłam, że zaopiekuję się jej dzieckiem najlepiej, jak potrafię, i będę kochać, jak własne.

– Stawiasz ją pod murem! Nina była świadkiem twojego cierpienia po stracie ciąży, w karygodny sposób zagrałaś teraz na jej uczuciach.

– Nie życzę sobie takich pomówień – zachnęła się Małgorzata. – Kieruję się przede wszystkim dobrem Niny i troską o jej przyszłość. Skoro tak stawiasz sprawę, wybac, ale uznam tę rozmowę za skończoną.

Nina usłyszała zbliżające się kroki matki i spanikowała. Zaszyla się głębiej, licząc, że Małgorzata nie zajrzy do gabinetu i nie nakryje jej na podsłuchiwanie. Zawsze mogła się wytłumaczyć koniecznością znalezienia lektury, którą tata, jak się doskonale składało, posiadał w swoich zbiorach. Obawiała się jednak, że mama nie da się tak łatwo nabrać.

Na szczęście Małgorzata nie weszła do gabinetu. Nina nasłuchiwała, próbując ustalić, w którym pomieszczeniu znikają odgłosy kroków, a kiedy wydedukowała, że matka najwyraźniej poszła do kuchni, szybko złapała książkę i skryła się w swoim pokoju.

Wciąż rozmyślała nad niecodzienną propozycją Małgorzaty. Wstępnie z marszu odrzuciła możliwość oddania dziecka do adopcji, ale... przecież chodziło o jej mamę, która była teraz nieszczęśliwa i cierpiała z powodu niemożności zajścia w ciążę. Mama. Najbliższa osoba. Nina miała coś, co mogłoby uszczęśliwić Małgorzatę, ale czy mogła tak po prostu oddać matce własne dziecko? Dobry Boże, nie chodziło przecież o rzecz, a o drugiego człowieka!

Kiedy mama przedstawiła jej swoje argumenty, Nina zaniemówiła. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie się odezwać. Patrzyła tylko na Małgorzatę wielkimi oczyma i zastanawiała się, czy jej się to wszystko po prostu nie przyśniło. Takie rzeczy nie działy się w normalnym świecie. W brazylijskich telenowelach, w poczytnych romansach – owszem, ale nie w prawdziwym życiu.

– Mówisz poważnie? – upewniła się, a matka potwierdziła skinieniem głowy.

– Ja... nie wiem. Na pewno nie dam ci dzisiaj odpowiedzi. To... wydaje mi się, że nie mogłabym tego zrobić. Miałabym po prostu oddać ci moje dziecko i udawać, że jestem jego siostrą? – Wybuchła śmiechem, który szybko uwiązł jej w gardle. Toż to kuriozum!

– Nino, przecież tutaj chodzi o twoje życie – powiedziała wówczas Małgorzata poważnym tonem, a ona nie śmiała z nią dyskutować.

Owszem, chodziło o życie Niny, ale nie tylko. Rzecz toczyła się również o inne życie, które rozwijało się w łonie nastolatki. Nina miała mnóstwo wątpliwość, czy matce na pewno chodzi o jej przyszłość, czy może obsesja posiadania dziecka przybrała aż tak absurdalne rozmiary. A może jedno i drugie?

Zadzwonił do niej Tomek, ale szybko go zbyła, tłumacząc, że kiepsko się czuje i musi się położyć. Nie miała ochoty na rozmowę z chłopakiem. Nie teraz, kiedy sprawy zaszły tak daleko. Telefon przypomniał jej, że nie tylko ona ma prawo decydować o swoim maleństwie, że dziecko ma przecież ojca. Odetchnęła z ulgą, kiedy uświadomiła sobie, że Tomek nigdy nie zgodzi się na to, żeby oddać dziecko, a na rodziców adopcyjnych wskazać Małgorzatę i Jacka. Ta myśl automatycznie poprawiła jej nastrój. Nie chciała odmawiać mamie, wiedziała, jak bardzo pragnie dziecka – sprzeciw Tomka pozwoli jej uniknąć podejmowania decyzji.



Zajrzała do sypialni rodziców. Tata nawet jej nie zauważył. Siedział na rogu łóżka, kryjąc twarz w dłoniach. Nina się wycofała i odnalazła mamę w kuchni, przygotowującą herbatę.

– Mamo, to się nie uda – oznajmiła, nie siląc się nawet na wstęp. – Przecież Tomek w życiu się na to nie zgodzi, a nie mogłabym podjąć tak ważnej decyzji bez niego.

Małgorzata spojrzała na nią jak na przybysza z innej galaktyki i machnęła lekceważąco ręką.

– Kochanie, to tylko chłopak. Owszem, jest ojcem dziecka, ale to na kobietach spoczywa odpowiedzialność za wychowanie – stwierdziła – więc decyzja należy przede wszystkim do ciebie. On nie może w żadnym stopniu na nią wpłynąć.

Ninę zamurowało. Nie spodziewała się tak ostrych słów.

– Ale... jak chciałabyś tego dokonać? Przecież Tomek będzie miał takie same prawa do dziecka, jak ja.

– Nie musisz podawać nazwiska ojca – uświadomiła jej Małgorzata. – Ojciec pozostanie nieznany, to wiele ułatwi.

Nina odruchowo wyciągnęła rękę, poszukując czegoś, na czym mogłaby się oprzeć. Natrafiła na blat kuchenny.

– Ale ja wiem, kto jest ojcem dziecka – przypomniała, nie rozumiejąc, do czego matka zmierza.

Małgorzata prychnęła zniecierpliwiona. Ależ ta jej córka była niedomyślna!

– Co wcale nie zobowiązuje cię do podawania nazwiska przy rejestracji dziecka.

– Ale... – Nina nadal nie nadążała za tokiem myślenia swojej rodzicielki. – Co miałabym powiedzieć Tomkowi? Przecież nie zamordujesz go, żeby nie zadawał zbędnych pytań i nie chciał uczestniczyć w wychowaniu dziecka!

– Zawsze możesz mu powiedzieć, że sprawa jest jakby nieaktualna. – Wydęła usta. – Tę kwestię akurat można rozwiązać bez większego problemu. – Spojrzała czule na córkę. – Tylko ty sama musisz być pewna, że tego chcesz.

Nina wyciągnęła ręce, broniąc się przed fałszywą troskliwością ze strony matki.

– Mamo! Twój plan ma potężne braki. Mam mu powiedzieć, że straciłam ciążę? Czy po porodzie udawać, że dziecko przyszło na świat martwe? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Jak mogłabym mu coś takiego zrobić? To makabryczne!

– Czasem dla dobra sprawy trzeba posunąć się do drobnego kłamstwa – odparła wymijająco Małgorzata. – Powtarzam ci po raz setny, że nie chcę, żebyś zmarnowała sobie życie, do cholery! Jesteś młoda, świat stoi przed tobą otworem, a ty w wieku siedemnastu lat pakujesz się w pieluchy w imię pierwszej, szczenięcej miłości! – podniosła głos. – Ciekawe, czy ten chłopak byłby gotowy dla ciebie na

tyłe poświęceń, skoro nawet nie zamierza z tobą zamieszkać!

Zabolało. Wiedziała, gdzie uderzyć.

– Tomek po prostu mierzy siły na zamiary! – Stanęła w obronie ukochanego Nina. – Wie, na co może sobie pozwolić. A ty – zmarszczyła nos – nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby go poznać, a wydaje ci się, że możesz go oceniać. Poza tym – zmieniła temat – szybko zorientowałby się, iż coś jest na rzeczy, gdybym poinformowała go o stracie ciąży, a brzuch dalej by mi rósł. Zapomniałaś, że odmiennego stanu nie można, ot tak, po prostu ukryć?

– Zawsze mogłabyś mu powiedzieć, że potrzebujesz czasu tylko dla siebie i na kilka miesięcy przerwać spotkania.

– A wtedy on znalazłby sobie inną dziewczynę!

– Co potwierdza, jak niewiele warte jest jego uczucie do ciebie.

– Dość! – Nagle u boku Niny zmaterializował się ojciec. Dziewczyna spojrzała na niego z uznaniem, bo nigdy nie słyszała, aby tak otwarcie sprzeciwił się mamie i podniósł na nią głos. – Pozwól Ninie samej podjąć decyzję i nie mieszaj jej w głowie!

Posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Małgorzata uniosła ze zdziwieniem brwi i cmoknęła.

– Ja tylko uświadamiam jej, jak trudne jest życie samotnej matki. – Wzruszyła ramionami.

– O którym nie masz najmniejszego pojęcia. Wystarczy – zaprotestował Jacek. – Nino, idź, proszę do swojego pokoju. Chciałbym jeszcze porozmawiać z mamą.

Nastolatka niechętnie skierowała kroki w stronę swej sypialni. Była bardzo ciekawa, co tata zamierza ustalić z matką, ale nie miała warunków, aby podsłuchać ich prowadzoną szeptem w kuchni rozmowę. Położyła się na łóżku i włączyła telewizor, chociaż w żaden sposób nie potrafiła się skupić na tym, co działo się na ekranie.

Małgorzata zaproponowała jej rozwiązanie problemu. Czyż nie tego właśnie oczekiwała od rodziców, kiedy podzieliła się z nimi wiadomością o ciąży? Wsparcia i realnej pomocy? Nina zmarszczyła brwi, rozmyślając, że chyba nie o tego rodzaju wsparcie ze strony mamy jej chodziło. Liczyła, że rodzicielka zapewni ją, iż wszystko jakoś się ułoży, wspomocze w wychowaniu dziecka, ale nie... że je zabierze. Najwidoczniej jednak perspektywa zostania babcią do tego stopnia nie spodobała się Małgorzacie, że postanowiła oszukać los i stać się matką dla maluszka. A czego chciała Nina?

Dobre pytanie. Nina bowiem pragnęła rzeczy wzajemnie się wykluczających. Chciała się uczyć, zdobyć wykształcenie, poznać świat, wyszaleć się, a jednocześnie zamierzała urodzić i wychować dziecko. Z jednej strony już czuła się matką i nie mogła się doczekać, kiedy przytuli do piersi swoje maleństwo, z dru-

giej – przerażały ją wynikające z macierzyństwa ograniczenia. Wiedziała, że nie da się zjeść ciastka i mieć ciastka, ale najchętniej właśnie tak by zrobiła.

Może więc propozycja Małgorzaty wcale nie była takim szalonym pomysłem? Mogłaby zatrzymać swoje dawne życie, a jednocześnie nie straciłaby dziecka z oczu. Byłaby tuż obok, mogłaby karmić, przytulać i bawić się ze swoją – jeśli spełnią się jej przypuszczenia – córeczką, a najcięższe obowiązki, czyli nocne wstawanie, kolki, opieka nad chorym dzieckiem, spadłyby na Małgorzatę. Czyż to nie idealne rozwiązanie? Próbowała przekonać samą siebie co do słuszności tego planu, ale wówczas przypomniała sobie o Tomku. Jak mogłaby go okłamać i stracić z oczu na wiele miesięcy? Czy ich uczucie przetrwałoby taką próbę?

– Do dupy to wszystko – mruknęła pod nosem, wyłączając pilotem telewizor.

\*\*\*

Minęło kilka, może kilkanaście dni. Nina straciła poczucie czasu. Nie powiedziała jeszcze „tak”, ale nie powiedziała też „nie”. Zaczęła się powoli, nieznacznie zaokrąglać w talii. Z przerażeniem obserwowała zachodzące w jej ciele zmiany. Zastanawiała się, jak plan Małgorzaty miałby się powieść. Cięża z pewnością niebawem zacznie być widoczna. Jak miałyby ukrywać ją do września, uczęszczając do szkoły i nie wycofując się z życia?

Zagadnęła o to matkę podczas sobotniego śniadania. Kiedy Jacek usłyszał pytanie córki, zakrztusił się jajecznicą. Liczył, że temat umarł śmiercią naturalną, ale najwyraźniej się przeliczył.

Małgorzata uśmiechnęła się delikatnie pod nosem, nie bez satysfakcji. Nie naciskała, postanowiła czekać, aż Nina sama powróci do rozmowy – i proszę...

– Zastanawiałam się nad tym – przyznała, przełykając kęs chleba. – Gdybyś się, oczywiście, zdecydowała, postarałabym się załatwić z twoją wychowawczynią, żebyś chodziła do szkoły tylko, powiedzmy, do pierwszych dni czerwca. Zasugerowałabym jej, że chcielibyśmy wysłać cię na trzymiesięczny letni kurs językowy do Paryża – oznajmiła pewnym tonem, a Jacek zakaszlał znacząco. – Musiałabyś się postarać, aby na początku czerwca mieć już wszystkie oceny wystawione. Na czas wakacji zaszyłabyś się w domu, może gdzieś byśmy wyjechały, abyś miała okazję się zrelaksować? – Spojrzała na męża. – Co ty na to, kochanie? – zapytała, a kiedy nie uzyskała odpowiedzi, kontynuowała: – We wrześniu opuściłabyś tylko kilkanaście dni, a potem, jak gdyby nigdy nic, wróciłabyś do szkoły.

Nina zawahała się.

– No, a jak miałabym ukrywać ciążę aż do czerwca?

Małgorzata zmarszczyła brwi. Wstała od stołu, podeszła do zdezorientowanej córki, podała jej dłoń i gestem zachęciła, by Nina również się podniosła.

– Stań bokiem. – Krytycznie spojrzała na córkę. – Na razie wyglądasz, jak-

byś po prostu się objadła – oceniła. – Kończy się marzec, więc trzeba przyjąć, że musiałabyś uczęszczać normalnym trybem do szkoły jeszcze przez około dwa i pół miesiąca. To jest do zrobienia. Najwięcej tyje się w ostatnim trymestrze, a trzy końcowe miesiące ciąży przypadną akurat na okres wakacyjny – wyjaśniła. – Do tej pory możesz po prostu chodzić w luźniejszych koszulkach. Jesteś wysoka, co powinno ułatwić sprawę. U niskich kobiet ciąża szybko staje się widoczna, ale ty, jeśli wrodziłaś się we mnie, będziesz mieć niewielki brzuszek.

– Myślisz, że to mogłoby się udać? – upewniła się nastolatka.

– Oczywiście – potwierdziła Małgorzata, siadając z powrotem na krześle. Nina również zajęła swoje miejsce. – Z jednym zastrzeżeniem: nie możesz się nikomu pokazywać nago – dodała znacząco. Tym razem Jacek zakrztusił się kawą.

– Miej litość, kobieto! – wymamrotał, kiedy doszedł do siebie.

Żona obrzuciła go karcącym spojrzeniem i słodkim głosem zwróciła się do córki.

– Podjęłaś już jakąś wiążącą decyzję?

Nie chciała nikomu z obecnych przy stole dać odczuć, jak wiele trudu kosztowało ją zadanie tego pytania w lekki sposób.

– Cały czas się zastanawiam – odparła wymijająco Nina. Matka wbiła w nią wyczekujący wzrok, a ona w końcu dodała: – Ale chyba jestem skłonna zgodzić się z tobą, że to wcale nie jest taki zły pomysł.

Małgorzata klasnęła w dłonie.

– Oczywiście, że nie jest! Myślę, że dla każdej dziewczyny w twojej sytuacji taka propozycja byłaby... no wiesz, darem niebios. – Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Normalnie anioł, nie kobieta – prychnął pod nosem Jacek.

– Co mówiłeś, proszę?

Ojciec tylko machnął ręką, postanawiając nie włączać się w konwersację. Uznał, że skoro przy stole poruszane są kobiece sprawy, on sam niewiele może mieć w tej kwestii do powiedzenia.

– Jak rozwiązałibyśmy formalności? – zapytała tymczasem Nina, przez cały czas używając trybu przypuszczającego, dając Małgorzacie jasny sygnał, że nadal rozmawiają o sprawie czysto teoretycznie.

– Och, na pewno istnieje sporo opcji – odpowiedziała wymijająco matka. – Mogłabym umówić nas do prawnika, który rozwałby wszelkie wątpliwości i podsunął najbardziej optymalne rozwiązanie.

– W porządku – zgodziła się nastolatka, przygryzając wargę tak mocno, że aż zabolęło.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Nina zawahała się. Nie chciała dawać mamie jeszcze jednoznacznej odpowiedzi, chociaż była już niemal pewna.

– Myślę, że powinniśmy najpierw skonsultować się z prawnikiem – powiedziała tylko, nie patrząc ani na matkę, ani na ojca.

Małgorzata niemal natychmiast przystąpiła do umawiania spotkania z adwokatem, który miałby ich – nadal tylko teoretycznie, rzecz jasna – reprezentować.

Na spotkanie udali się całą rodziną, chociaż Jacek próbował perswadować, że w gruncie rzeczy on nie jest im do niczego potrzebny, Małgorzata jednak miała na ten temat zupełnie inne zdanie. Zmusiła męża, aby towarzyszył jej i córce podczas rozmowy z adwokatem.

– My z Niną jesteśmy zbyt zaangażowane emocjonalnie – zachnęła się. – Twoja obecność jest niezbędna. Całkiem możliwe, że zapomnimy o czymś ważnym, a ty będziesz mógł czuwać nad rozmową i w razie potrzeby dopytać o szczegóły.

Zorganizował więc sobie dzień tak, aby w samym jego środku podjechać z żoną i córką do ponoć najbardziej rozchwytywanego specjalisty od prawa rodzinnego w Katowicach. Wciśnięcie się do napiętego grafika adwokata sporo Rydlewskich kosztowało. Jacek tłumaczył żonie, że przecież wcale aż tak bardzo im się nie spieszy, gdyż do porodu Niny zostało jeszcze ponad pięć miesięcy, ale Małgorzata chciała załatwić sprawę jak najszybciej, „zanim zacnie być widać”, jak mu wytłumaczyła. Zamierzała z góry ustalić plan działania.

Na miejscu to głównie ona mówiła, a Nina i Jacek uparcie milczeli. Po wysłuchaniu przemowy Małgorzaty adwokat zmarszczył brwi i otaksował wzrokiem całą rodzinę, by na dłużej zatrzymać się na twarzy dziewczyny. Nastolatkę wyraźnie zawstydziło takie zainteresowanie, zaczerwieniła się i spuściła głowę.

– Jeszcze raz – nakazał władcym tonem prawnik. – Podsumujmy i proszę mi powiedzieć, czy dobrze zrozumiałem, z czym się państwo do mnie zwracają: pani Nina jest osobą nieletnią i spodziewa się dziecka – urwał i zaczął na potwierdzenie. Małgorzata skinęła głową. – Państwo jesteście rodzicami pani Niny i chcecie zostać prawnymi opiekunami jej dziecka, na stałe. – Znów kilka sekund ciszy i potwierdzenie ze strony Rydlewskiej. – Czy jest pani absolutnie pewna, że takie rozwiązanie będzie najlepsze dla pani i pani nienarodzonego dziecka? – zwrócił się do Niny, a ona znieruchomiała.

Głośno wciągnęła powietrze i z paniką spojrzała na Małgorzatę, która zachęciła ją nieznacznym ruchem głowy.

– Tak – odezwała się ledwie słyszalnym szeptem. Nie spodziewała się, że prawnik zada tak sformułowane pytanie.

– Proszę się nie obawiać – powiedział. – To, co pani teraz powie, nie jest w żadnym stopniu wiążące, ale kiedy zrzeknie się już pani na piśmie praw do dziecka, musi pani być absolutnie pewna swojej decyzji.

Skinęła głową, na znak, że rozumie.

– Jakie rozwiązanie byłoby w naszej sytuacji najkorzystniejsze? – weszła mu

w słowo Małgorzata.

Jacek nadal uparcie milczał, oceniając stan czystości swojego obuwia.

– Adopcja ze wskazaniem – odparł po kilkusekundowym zamyśleniu.

– Czy możemy adoptować dziecko od razu po urodzeniu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– To tak nie działa – wyjaśnił. – Biologiczna matka, która zostawiła dziecko, ma sześć tygodni na zmianę zdania. Po tym czasie musi określić swoją wolę w stosunku do niemowlęcia. Dla pani Niny oznacza to, że jeszcze po porodzie, kiedy dziecko przyjdzie na świat, będzie miała czas na zastanowienie, a dla państwa – że nie istnieje żadna możliwość adoptowania dziecka przed ukończeniem przez nie szóstego tygodnia życia – urwał nagle. – A co, przepraszam, z ojcem dziecka? Nie tylko matka musi się zrzec praw.

– Pozostaje nieznany. – Machnęła ręką Małgorzata, a Nina spojrzała na nią zszokowana.

– To znacznie ułatwia sprawę – podjął prawnik, przypatrując się dziewczynie. – Chociaż, oczywiście, procedura trochę trwa. Trzeba przeprowadzić wywiad środowiskowy, uzyskać opinię domu dziecka...

– Słucham?! – przerwała mu podniesionym głosem Małgorzata. – Domu dziecka? O czym pan mówi?

– No, jeśli matka po porodzie zrzeknie się praw, dziecko trafia do ośrodka opiekuńczo-wychowawczego – zawahał się.

– To nie wchodzi w grę – zaprotestowała Nina, włączając się do rozmowy. – Czy można by tego w jakiś sposób uniknąć?

Adwokat zastanowił się przez chwilę.

– Dobry prawnik mógłby doprowadzić do tego, aby na czas realizacji procedury mogli państwo zostać tymczasowymi opiekunami – powiedział w końcu.

– Mówią, że pan jest najlepszy – wtrąciła Małgorzata.

– Miło mi to słyszeć.

Zapadła cisza. Jacek zdumiony przyglądał się żonie. Dotychczas nie podejrzewał jej o tak umiejętne prowadzenie spraw urzędowych. Marnowała się kobieta, siedząc w domu.

– Więc? – zniecierpliwiła się Małgorzata. – Czy dziecko mogłoby zostać w domu, gdyby pan nas reprezentował? Postarałby się pan o to?

– Oczywiście. – Mężczyzna nieco rozluźnił krawat. – Państwo nie będą dla dziecka obcy, to znacząco mogłoby usprawnić całą procedurę. Myślę, że żaden sąd nie robiłby nam w takiej sytuacji większych problemów.

– Czyli mamy sporą szansę na pomyślne rozwiązanie sprawy? – upewniła się Małgorzata. – Kiedy dziecko będzie już oficjalnie nasze? – zapytała.

Nina wzdrygnęła się. Nie podobał jej się sposób, w jaki matka zadała to pytanie. *Kiedy dziecko będzie już oficjalnie nasze? Dziecko będzie nasze. Nasze.*

Stawką w grze był ten jeden zaimek.

– Wiadomo, jak funkcjonują polskie sądy – odparł wymijająco adwokat, a Nina poczuła wdzięczność. Cieszyła się, że nie podał konkretnej daty, nie wskazał chwili, w której niemowlak przestanie być jej, a stanie się prawną własnością jej rodziców. Natychmiast się zreflektowała. Jaką własnością? *Dziecko nie jest niczyją własnością*, oburzyła się na siebie.

– Rozumiem, że nie chce pan, z dokładnością co do jednego dnia, określać czasu trwania całej procedury – powiedziała Małgorzata – ale czy mógłby pan, tak orientacyjnie, przybliżyć nam, jak długo takie sprawy się ciągną? Czy jest szansa, że kiedy maluch skończy, powiedzmy, trzy miesiące, będziemy już jego rodzicami?

– Tak, myślę, że to całkiem prawdopodobne.

Matka podziękowała za rozmowę i całą trójką zaczęli zbierać się do wyjścia. Jacek podał adwokatowi dłoń i szybko wyszedł z gabinetu. Po chwili dołączyła do niego córka i żona.

Już w samochodzie Małgorzata powróciła do spotkania z prawnikiem. Odwróciła się i spojrzała na siedzącą na tylnej kanapie córkę.

– Co myślisz? Czy rozwiązanie, które zasugerował ten adwokat, satysfakcjonowałoby cię? – zapytała.

– Brzmi rozsądnie – odparła Nina, unikając jednoznacznej odpowiedzi.

– Mógłby nas reprezentować – przypomniała jej. – Facet z marszu zdobył moje zaufanie, jestem pewna, że dopilnowałby wszystkich spraw.

– W końcu za to bierze pieniądze, i to wcale nie małe – zauważył Jacek, zerkając w boczne lusterko.

– A ty wszystko, jak zwykle, musisz przeliczać na pieniądze! – oburzyła się Małgorzata. – Czy one są dla ciebie najważniejsze?

– Najważniejsze jest dla mnie dobro mojej córki – powiedział z pełnym przekonaniem – a nie jestem przekonany, czy to, co zasugerował nam ten adwokacina, stanowi dobre rozwiązanie problemu Niny.

– Co zatem proponujesz? – zirytowała się Rydlewska.

– Nic. – Zmienił pas ruchu. – Czasem najrozsądniej jest pozostawić sprawy własnemu biegowi i czekać, co przyniesie czas.

Twarz Małgorzaty wykrzywiła się w złości. Nie znosiła nic nie wnoszących rad!

– Czekać! – prychnęła. – Na co? Aż wszyscy wokół zorientują się, że Nina jest w ciąży? Tutaj trzeba działać, jak najszybciej znaleźć rozwiązanie!

– Skoro już postanowiłaś, co zrobić, to po co w ogóle pytasz mnie o radę? – zdenerwował się Jacek.

Nina wyjrzała przez okno. Katowice zmieniały się na jej oczach. Nie przepadała za tym miastem, ale musiała przyznać, że z roku na rok prezentuje się coraz lepiej.

Zajęła się liczeniem przejeżdżających samochodów. Wszystko było w tej chwili bardziej interesujące, niż przysłuchiwanie się kłótni rodziców. Przy sześćdziesiątym drugim pojeździe poddała się i oparła głowę. Coś, co powiedział tata, wciąż nie dawało jej spokoju. „Skoro już postanowiłaś, co zrobić, to po co w ogóle pytasz mnie o radę?” – zapytał żonę. Czy rzeczywiście było tak, że matka postanowiła, a Nina biernie poddała się biegowi wydarzeń? Zastanawiała się, czy podjęta decyzja była bardziej jej, czy raczej Małgorzaty, ale odpowiedź na to pytanie okazała się na tyle niewygodna, że postanowiła ukryć ją głęboko, gdzieś w podświadomości.

Czy jakaś decyzja w ogóle została podjęta?



## Rozdział 23

Teraz

KIEDY WRÓCIŁY DO DOMU, IGA OD RAZU ZAMKNEŁA SIĘ W SWOIM POKOJU. Nina co jakiś czas delikatnie pukła do drzwi, ale dziewczyna ignorowała każdą próbę nawiązania kontaktu. Ona zaś nie chciała wtargnąć siłą do świata córki, czekała, aż zostanie wpuszczona.

Na razie się na to nie zanosilo.

– Dajmy jej trochę czasu – odezwała się Małgorzata. – Najważniejsze, że ją odnalazłaś.

Nina na końcu języka miała uwagę, że matka przecież nie ma zbyt dużo tego „czasu”, ale odpuściła sobie. Nie chciała zaprzepaścić porozumienia, które nawiązały po kilkunastu latach zimnej wojny. Skinęła tylko głową.

– Gdzie była?

– Na cmentarzu, u ojca.

Wzmianka o tacie przypomniała Ninie o biologicznym ojcu jej córki. Myśl o zbliżającej się nieuchronnie konfrontacji napawała ją lękiem. Wiedziała, że musi zniszczyć kolejnej osobie starannie uporządkowane życie, a wszystko z powodu wypowiedzianych przed laty kłamstw. Skrzętnie ukrywane tajemnice i oszustwa uderzyły przede wszystkim w nią. Gdyby ktoś kilkanaście lat temu zasugerował, że te kłamstwa najbardziej zaszkodzą właśnie jej, Ninie, nie uwierzyłaby. Tymczasem okazało się, że wszyscy, których oszukała – Tomek, Iga – prowadzili w miarę normalne życie, a tylko ona nie potrafiła poradzić sobie ze światem półprawdy.

Małgorzata chyba domyślała się, co dręczy córkę.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała.

– Będę musiała porozmawiać z Tomkiem. – Westchnęła Nina. – Iga już o niego pytała.

– Masz z nim jakiś kontakt?

– Nie – przyznała – ale wiem, że mieszka z rodziną pod tym samym adresem, gdzie dawniej z rodzicami.

– Z rodziną? – powtórzyła Małgorzata.

– Ma żonę i dwie córki.

– Wygląda na to, że zniszczony zostanie spokój większej liczby osób.

Nina posłała matce mordercze spojrzenie. Mogłaby sobie darować ten cmentarz. I bez tego doskonale zdawała sobie sprawę, że skomplikuje również życie żony Tomka oraz jego córek.

– Mhm – mruknęła tylko, nie wracając już do tematu.

Iga wyłoniła się ze swojego pokoju dopiero na kolację. Żadna z kobiet nie odważyła się skomentować zachowania nastolatki i jej dzisiejszej absencji w szko-

le. Obie obchodziły się z nią jak z jajkiem, czym tylko jeszcze bardziej rozsierdziły rozczarowaną dziewczynę. Kiedy Małgorzata po raz dwudziesty trzeci zapytała, czy Iga na pewno niczego nie potrzebuje, ta spojrzała na nią gniewnie i wysyczała przez zaciśnięte zęby:

– Owszem, świętego spokoju.

Zjadła trzy kanapki z Nutellą, schowaną głęboko w szafce kuchennej, jeszcze przez tatę, posyłając przy tym zaczepne spojrzenia w stronę matki i siostry, przepraszam – babki i matki, zupełnie, jakby próbowała im powiedzieć: „No, dalej, zwróćcie mi uwagę, że w moim wieku powinnam się zdrowiej odżywiać”.

Po raz pierwszy w historii tej rodziny Nina i Małgorzata stanęły po jednej stronie barykady, a Iga – po przeciwnej. Dziwna to była sytuacja. Żadna z nich nie potrafiła się w niej odnaleźć. Zasady funkcjonowania rodziny zostały zakłócone, a Nina wiedziała, że jeszcze dużo czasu musi upłynąć, zanim uda się ustabilizować panujące stosunki. Problem polegał na tym, że nie miały tego czasu. W każdym razie nie wszystkie.

Odważyła się odezwać dopiero wtedy, kiedy Iga miała już wychodzić z kuchni. Wcześniej w milczeniu obserwowała nieudane próby załagodzenia sytuacji podejmowane przez Małgorzatę, i usilne starania Igi skoncentrowane na ignorowaniu pozostałych domowników.

– Może porozmawiamy? – zasugerowała, łapiąc się ostatniej deski ratunku.

– Przecież już rozmawialiśmy, nie pamiętasz? – Wzruszyła ramionami Iga i już jej nie było.

Nina usiadła z głośnym jękiem.

– Ona mnie nienawidzi – powiedziała ni to do siebie, ni do matki.

– Wcale nie – zaprotestowała Małgorzata. – Zawsze po cichu cię podziwiała. Często powtarzała, że kiedy będzie dorosła, również zamierza objąć wysokie stanowisko, tak jak ty. Byłaś dla niej niedoścignionym wzorem – zapewniła córkę, aby ją pocieszyć.

– Masz rację: byłam. – Westchnęła Nina. – Wszystko zaprzepąściłam szesnaście lat temu, kiedy dałam się przekonać do tego chorego pomysłu.

Starsza z kobiet ze wstydem odwróciła wzrok. Wszak to ona była autorką całego planu. Nina tylko się dostosowała i poddała następującym po sobie wydarzeniom.

– Jeśli ktokolwiek powinien czuć się winny, to tylko ja. – Uderzyła się w pierś. – Byłaś jeszcze dzieckiem, a ja – twoją matką, która powinna mieć więcej oleju w głowie. Gdybym wtedy...

– Mamo – przerwała jej zniecierpliwiona Nina. – Nic nie pomoże takie gdybanie. Nie zmienimy przeszłości, ale – zawahała się – cieszę się, że prawda wyszła na jaw.

Nie kłamała. Nie tym razem. Kiedy emocje opadły, a ona zaczęła uświada-

miać sobie, że jej życie zmieniło się bezpowrotnie z chwilą, kiedy Iga dowiedziała się, kto jest jej biologiczną mamą, zrozumiała, że to, co czuje, to nie żal czy strach, ale przede wszystkim ulga. Nagle stała się lżejsza o całe tony niewypowiedzianych słów i skrętnie ukrywanych sekretów. W końcu mogła odetchnąć pełną piersią i... spodobało jej się to uczucie.

– Idę się położyć – oznajmiła. – Wczoraj prawie w ogóle nie spałam, a jutro czeka mnie kolejna rozmowa.

– Zamierzasz skontaktować się z Tomkiem już jutro?

– Tak. Nie ma na co czekać.

Ku swojemu zaskoczeniu zasnęła od razu i przespała dziesięć godzin. Musiała być naprawdę wyczerpana, chociaż poprzedniego dnia tego nie czuła. Nawet widmo rozmowy z dawnym ukochanym nie utrudniło jej odpoczynku. Spała smacznie jak niemowlę, chociaż nie rozumiała tego porównania – doskonale pamiętała ta nieprzespane noce, kiedy Iga darła się wniebogłosy w sypialni rodziców i uniemożliwiała sen wszystkim domownikom. Ninie, oprócz krzyków niemowlęcia, nie pozwalało spać coś jeszcze – wyrzuty sumienia, że Iga płacze, bo jest jej źle z powodu nieobecności mamy. Była przekonana, że malutka potrafi ją rozpoznać. Kiedy brała dziewczynkę na ręce, ona od razu, intuicyjnie, zaczynała szukać piersi. Poznawała ją po zapachu. Przy Małgorzacie zachowywała się zupełnie inaczej – jak wydawało się Ninie – nienaturalnie. Jakby czuła, że nie wszystko jest na swoim miejscu.

Nie potrafiła wyrzucić z pamięci tych pierwszych dni po powrocie ze szpitala, kiedy ona cierpiała z powodu nawału pokarmu i wprost marzyła o tym, aby przystawić dziecko i dać wytchnienie przepelnionym mlekiem piersiom, a Małgorzata podsuwała jej bezduszny laktator, tłumacząc, że najlepiej będzie, jeśli Iga od pierwszych tygodni będzie karmiona butelką. Nawet supernowoczesny, zakupiony przez matkę sprzęt nie mógł zastąpić buźki noworodka, wprost stworzonej do tego, aby złapać maminy sutek i sprawić, że pokarm popłynie strumieniami. Nina cierpiała, kiedy laktator wyciskał z jej poranionych brodawek kilka kropli mleka, a okłady z kapusty w żaden sposób nie kołły bólu. W końcu Małgorzata się zlitowała i od znajomego lekarza załatwiła receptę na lek hamujący laktację. Nina nie wiedziała już, co gorsze – spowodowany nadmiarem pokarmu dyskomfort oraz bolesność piersi czy świadomość, że rozpuszczająca się w jej ciele substancja hamuje wydzielanie życiodajnego mleka, którym tak bardzo chciała wykarmić swoją małą córeczkę.

Pamiętała te wydarzenia, zupełnie, jakby miały miejsce wczoraj. Aż dziw, że upłynęło już prawie szesnaście lat.

Z jej obliczeń wynikało, że tego dnia powinna zastać Tomka w domu – w zeszłym tygodniu przypadkiem dowiedziała się od jego żony, że pracował na poranną zmianę, więc teraz prawdopodobnie chodził do pracy na popołudniówkę, a przynaj-

mniej taką miała nadzieję. Postanowiła, że wyjedzie z domu o dziewiątej, aby mieć pewność, że nie natknie się na małżonkę Tomka. Tę rozmowę zdecydowanie wolała przeprowadzić bez jej udziału.

Kwadrans po dziewiątej zaparkowała pod blokiem. Jeszcze przez chwilę była się z myślami, zastanawiając się, jak powinna poprowadzić tę rozmowę, aż w końcu wysiadła z samochodu i skierowała się w stronę klatki schodowej. Nie pamiętała numeru mieszkania Neumanna, weszła więc do środka, podając się za roznosicielkę ulotek. Już pierwsza osoba wpuściła ją do klatki. Windą wjechała na czwarte piętro. Wręcz słyszała swoje mocno bijące serce. Ta rozmowa kosztowała ją tyle samo, co inna, przeprowadzona dokładnie w tym samym miejscu, przed szesnastoma laty. Wówczas też stała w windzie, a serce chciało jej się wyrwać z piersi. Miała wrażenie, jakby zatrzymał się czas.

Dotarła pod drzwi mieszkania Tomka i znieruchomiała. Nadludzkiem wysiłkiem zmusiła w końcu mięśnie do działania i nacisnęła dzwonek. Nie czekała długo. Po kilku sekundach usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Chciała uciec, ale szybko zrozumiała, że było już za późno. Drzwi się otworzyły, a ona zadrżała, kiedy spojrzała w dawno niewidziane oczy. Tomek postarzał się, ale jedno pozostało niezmiennie – ciemne, hipnotyzujące spojrzenie. Nina musiała się złapać futryny, aby nie upaść. Nie, nie kochała go już. Nie bądźmy zbyt ckliwi. Każda miłość się kiedyś kończy, a w przypadku Niny i Tomka upływ czasu zrobił swoje. Nie kochała go, ale na jedną krótką chwilę na powrót stała się tamtą zakochaną, przekonaną o potędze własnego uczucia dziewczyną i... wcale się jej nie dziwiła.

Rozpoznał ją od razu. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek zobaczy ją jeszcze na progu tego mieszkania, a tymczasem nagle zmaterializowała się przed jego drzwiami, zerkając nieśmiało i po raz kolejny burząc mu cały świat. Był przekonany, że właśnie po to przyszła, a mimo to wpuścił ją bez słowa do środka, rozglądając się nerwowo, czy żaden z sąsiadów nie zauważył, że odwiedziła go kobieta. Martyna bywała czasem chorobliwie zazdrosna.

– Może tak „dzień dobry” albo „miło cię widzieć”? – zasugerowała, rozglądając się z zaciekawieniem.

– Co tutaj robisz? – Kiedy tylko odzyskał głos, od razu przeszedł do rzeczy.

– Rozumiem, że nie mam co liczyć na kawę, ciasto i gościnę?

– Nie wiedziałem, że przyjdiesz. – Wzruszył ramionami, jakby nie widzieli się kilka tygodni, a nie kilkanaście lat. – Napijesz się czegoś?

– Wody.

Zaprosił ją do dużego pokoju, który zmienił się nie do poznania od czasu, kiedy była w tym mieszkaniu po raz ostatni. Usiadła niepewnie na fotelu i poczekała, aż Tomek wróci. Bez słowa podał jej szklankę i spojrzał pytająco. Upiła łyk, aby zwilżyć wargi i odstawiła naczynie delikatnie na stół.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego nagle pojawiłam się w twoim mieszka-

niu.

– Miałem dziwne przeczucie, że wkrótce się spotkamy – przyznał, a kiedy wyłapał z jej spojrzenia niezadane pytanie, dodał: – Michał napomknął mi, że spotkał cię na osiedlu. Myślałem, że się tutaj przeprowadziłaś.

– Dalej się kolegujecie? – zapytała, ignorując całą resztę wypowiedzi.

– Tak bym tego nie nazwał. Widziałaś chyba, do jakiego stanu się doprowadził. Czasem zamienię z nim kilka słów, kiedy spotkam go gdzieś w okolicy.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Całe szczęście, że ty tak nie skończyłaś.

– Przyszłaś sprawdzić, jak się miewam? – zniecierpliwił się.

– Nie, przepraszam – zreflektowała się. – Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Rozmawiamy.

Jeszcze raz zwilżyła usta podaną przez Tomka wodą.

– Nie będę owijać w bawełnę – powiedziała, podziwiając samą siebie za odwagę. – Okłamałam cię, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

Zastygł w bezruchu.

– Nie rozumiem? W jakiej sprawie mnie okłamałaś?

– Łatwiej byłoby wyliczyć, w jakiej cię nie okłamałam.

– To znaczy?

Podrapała się po przedramieniu, próbując właściwie dobrać słowa. Ostatecznie stwierdziła, że jakkolwiek by nie powiedziała tego, co miała mu do przekazania, efekt będzie taki sam, więc postanowiła bez dodatkowych ceregieli wyłuszczyć powód wizyty.

– Nasza córka żyje i, z tego co mi wiadomo, a widziałam ją po raz ostatni wczoraj wieczorem, ma się świetnie, tylko jest na mnie wściekła, że przez całe życie ukrywałam przed nią prawdę.

Sens wypowiedzianych przez Ninę słów docierał do niego stopniowo. Najpierw nie rozumiał, o jaką córkę chodzi, potem nie wiedział, dlaczego owa córka miałaby być wściekła na własną matkę i o jakiej, ukrywanej przez całe życie prawdzie, do cholery, Nina mówiła. A później przypomniał sobie moment, w którym jego świat się zawalił, kiedy w jednej chwili stracił dziecko i ukochaną. Może był młody, głupi i niedoświadczony, ale kochał tę dziewczynę całym sercem, tak jak zdążył pokochać myśl, że wkrótce stworzą rodzinę. Pozbieranie się po tej druzgocącej informacji zajęło mu mnóstwo czasu.

– O czym ty mówisz? Przecież ty... przecież nasze dziecko... To była dziewczynka, tak? – Nie potrafił pozbierać myśli.

– Tomek, to *jest* dziewczynka, wcale już nie taka mała. Ma na imię Iga i we wrześnie skończy szesnaście lat.

– To niemożliwe – wymamrotał tylko, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Naszego dziecka... po prostu nie ma. Nie ma, słyszysz?

– Okłamałam cię – przyznała niechętnie. Nie zasłużył na to, żeby znów wchodziła mu w życie z bucioremami i niszczyła to, co udało mu się osiągnąć, ale nie miała innego wyjścia. Musiała mu powiedzieć. Nieważne, że ją znienawidzi i nie będzie chciał z nią rozmawiać. Nie pierwszy raz. – Okłamałam cię, bo chciałam oddać dziecko do adopcji, a twoja obecność mogłaby to utrudnić lub wręcz unieвозмоżliwić.

– Nie mogłabyś tego zrobić. Nie ty – zaprzeczył.

– Ale to zrobiłam – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

Coś mu się w jej spojrzeniu nie podobało. Od razu wyczuł, że jest z nim szczerą. Że też wtedy, szesnaście lat temu, nie był taki domyślny!

– Przepraszam cię.

– Przepraszasz? – Poderwał się na równe nogi i podniósł głos. – Przychodzisz, mówisz, że mnie okłamałaś, twierdząc, że nasze dziecko umarło i mnie przepraszasz?! Czy ty postradałaś resztki rozumu? Jak mogłaś zrobić coś takiego? – urwał nagle, gdyż właśnie dotarł do niego fakt, że ma córkę. Jeszcze jedną. – Gdzie... gdzie ona teraz jest?

– Prawdopodobnie w szkole, o ile moja matka nie postanowiła obchodzić się z nią, jak z jajkiem i nie pozwoliła jej zostać w domu.

– Twoja matka? – Zmrużył oczy. – Co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

Powoli prawda zaczynała do niego docierać. Szybko łączył fakty, był inteligentny, chociaż sytuacja materialna nie pozwoliła mu zdobyć wyższego wykształcenia i edukację skończył na liceum.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to właśnie twoja matka...?

– Tak – przerwała mu. – To moi rodzice adoptowali Ię.

Wybuchł histerycznym śmiechem. Czuł się, jak bohater któregoś z idiotycznych seriali paradokumentalnych.

– Dobrze się bawisz?

Spuściła bezradnie głowę. W sumie nie mogła mieć do niego żalu, że tak zareagował. Przypuszczała, że na jego miejscu zachowałyby się jeszcze gorzej.

– Nie taki był mój zamiar – przyznała ze wstydem. – Przyjechałam tu, bo Iga o ciebie pytała. Właśnie dowiedziała się prawdy i... chyba chciałaby cię poznać.

– Chciałaby mnie poznać? – powtórzył nieprzytomnie.

– Właśnie tak. Zrozumiem, jeśli nie ustosunkujesz się do tej propozycji teraz, bo pewnie potrzebujesz czasu, musisz porozmawiać z żoną, i tak dalej. – Westchnęła, a on nawet nie pytał, skąd wie, że jest żonaty. – Zostawię ci mój numer telefonu. Gdybyś kiedyś zechciał spotkać się z Igą, po prostu zadzwoń. Ona będzie czekać.

Wyjęła z torebki kartonik z wizytówką wrocławskiego salonu kosmetycznego i na odwrocie zapisała numer. Wyciągnęła karteczkę w jego stronę, ale odwrócił wzrok. Położyła wizytówkę na stole, tuż obok prawie pełnej szklanki wody i wsta-

ła.

– Przepraszam. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Gdybym mogła cofnąć czas... – urwała. Wyszła z pokoju, licząc, że Tomek pójdzie za nią, ale się przeliczyła. Odwróciła się, lecz on nawet na nią nie patrzył. Tkwił dokładnie w tej samej pozycji, co kilkanaście sekund temu i ani drgnął, kiedy zbierała się do wyjścia.

– Nie mogę zmienić przeszłości – odezwała się jeszcze, ni to do siebie, ni do niego – ale mogę chociaż spróbować naprawić swoje błędy.

Wychodząc, bezszelestnie zamknęła drzwi.

## Rozdział 24

Wtedy

MAŁGORZATA ZACZEŁA, Z WIĘKSZYM LUB MNIEJSZYM PRYZWOLENIEM CÓRKI, WPROWADZAĆ SWÓJ PLAN W ŻYCIU. Całe szczęście, jeszcze nie zdążyła poinformować otoczenia o poronieniu i fatalnych skutkach operacji, uznała więc, że najlepiej zrobi, jeśli nadal będzie utrzymywać, że jest w ciąży. Postanowiła zatem przez najbliższe miesiące nie ruszać się z domu.

Jacek patrzył na poczynania żony z coraz większym przerażeniem, nie rozumiejąc motywów jej działania. Nie pojmował, dlaczego miał utrzymywać, że małżonka spodziewa się dziecka i udawać, iż ciąża córki nigdy się nie wydarzyła. Uważał, że to chore, ale nie chciał ranić Małgorzaty, która dopiero co podźwignęła się po stracie. Czasem, w delikatny sposób, próbował przemówić jej do rozumu, ale była głucha na wszelkie sugestie.

– No, jak ty to sobie wyobrażasz? Przyznamy, że nie mogę mieć dzieci, a jak później wytłumaczymy nagłe pojawienie się noworodka?

– Czyli rozumiem, że chcesz ukrywać przed całym światem, że adoptowaliśmy córkę Niny?

– Oczywiście! – Dla Małgorzaty to było jasne jak słońce. – W końcu podjęliśmy taką decyzję, żeby Nina mogła żyć, jak każda inna nastolatka. Gdyby prawda wyszła na jaw, ktoś mógłby ją szykanować, a tego chyba nie chcemy, prawda?

– Obawiam się, że kierujesz się bardziej egoistycznymi pobudkami – mruknał pod nosem, ale ona już go nie słyszała, a raczej – nie chciała słyszeć.

Trzeba było w końcu załatwić problem z Tomkiem, jak Małgorzata w myślach określała konieczność wyeliminowania go z życia nienarodzonego jeszcze dziecka. Namawiała Ninę, aby się w końcu na to zdobyła, ale dziewczyna wciąż się wahała. Kochała chłopaka pierwszą, bezgraniczną miłością i nie chciała go stracić. Na nic zdały się tłumaczenia matki, że musi zerwać z nim kontakt tylko na kilka miesięcy, a po porodzie znów będą mogli się spotykać.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Mam tak po prostu zabawić się jego uczuciami? – oburzyła się. – A co, jeśli domyśli się prawdy, kiedy już urodzę i oddam wam dziecko?

– Ryzyko zawsze istnieje, ale jest niewielkie. – Machnęła ręką Małgorzata. – Tomek nie wie, że straciłam dziecko, nie będzie miał żadnych podstaw, aby przypuszczać, że coś jest nie tak.

Małgorzata miała cichą nadzieję, że uczucie łączące Tomka i Ninę umrze śmiercią naturalną, kiedy nie będą mieć ze sobą kontaktu. Tak byłoby najprościej. Obecność chłopaka mogłaby skomplikować i tak mocno zawikłaną sytuację.

– Trzeba będzie wybrać szpital – zagadnęła pewnego dnia Małgorzata. –



W Czeladzi nie ma porodówki, a nawet gdyby była, z oczywistych względów nie mogłabyś tam rodzić.

– Niby dlaczego? – nie rozumiała Nina.

– To byłoby zbyt ryzykowne. A co, jeśli natknęłabyś się w szpitalu na kogoś znajomego? Z tego powodu trzeba wykluczyć ościenne miasta – Sosnowiec, Będzin i Siemianowice Śląskie. Przewoźny zawsze ubezpieczony, dlatego unikajmy też Dąbrowy Górniczej i Katowic. – Spojrzała uważnie na córkę. – Co powiesz na Rudę Śląską? Samochodem dojedziemy tam w pół godziny, a będziesz całkowicie anonimowa.

Nina wzruszyła ramionami, nie komentując słów Małgorzaty.

Dni mijały, a ona wciąż się wahała. Małgorzata obawiała się, że wkrótce będzie za późno, dlatego postanowiła działać i przycisnąć córkę do muru.

– Musisz z nim porozmawiać – oznajmiła zdecydowanym tonem. – Ryzyko poronienia zmniejsza się z każdym tygodniem ciąży, niedługo nikt ci nie uwierzy.

Nina westchnęła głośno, walcząc ze łzami. Dała się przekonać matce, że tak będzie najlepiej, musiała trzymać się planu.

– Jak mam to zrobić?

– Może najpierw ja do niego zadzwonię, poinformuję, że wystąpiły komplikacje i, hm, przygotuję go na to, co ma nastąpić. – Najwyraźniej Małgorzata już wcześniej obmyśliła każdy, najdrobniejszy nawet szczegół.

– Będzie chciał do mnie przyjechać.

– Powiem mu, że teraz potrzebujesz przede wszystkim spokoju, a emocje w twoim stanie są niewskazane.

Nina już miała się wycofać, ale przypomniała sobie, dlaczego to robi: jej matka nie mogła mieć dzieci, a nie pragnęła niczego innego. Poza tym ona miała szansę odzyskać swoje dawne życie, zdobyć wykształcenie, dobrze płatną pracę i założyć rodzinę, kiedy przyjdzie właściwy czas. Powtarzała sobie te słowa jak mantrę, patrząc w lustro i próbując przekonać samą siebie, że postępuje właściwie. Wierzyła też, że łatwiej jej będzie znieść rozstanie z dzieckiem, kiedy ono tak naprawdę będzie tuż obok.

– Obawiam się, że to może się nie udać – podzieliła się swoimi przypuszczeniami.

– Skończ z tym czarnowidztwem! Dlaczego miałyby się nie udać?

Na czas „pobytu w szpitalu” Nina została w domu, istniało wszak prawdopodobieństwo, że ktoś poinformuje Tomka, iż spotkał jego dziewczynę w szkole, w czasie, gdy miała przebywać na oddziale ginekologiczno-położniczym. Nina miała mnóstwo wątpliwości, a najbardziej bała się tego, że los postanowi się zemścić. Raczej nie wierzyła w zabobony, ale wołała dmuchać na zimne. Udawanie poronienia wydawało jej się igraniem z ogniem. A co, jeśli wykracze i rzeczywiście straci dziecko?

Poprosiła Małgorzatę, aby oszczędziła jej szczegółów rozmowy z Tomkiem. Nie chciała i nie mogła tego słuchać. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła dwóch, wzajemnie się wykluczających rzeczy: chciała zrezygnować z realizacji tego szalonego planu, ale jednocześnie uwierzyła, że to najlepsze z możliwych rozwiązań. Czuła się rozbita i próbowała, z opłakanym skutkiem, wyłączyć jakoś swoje uczucia.

W końcu nadszedł dzień, w którym została „wypisana ze szpitala”. Podniosła słuchawkę i przez kilka minut nie była w stanie zmusić się do tego, aby wybrać numer Tomka. Kiedy usłyszała jego głos, wybuchła płaczem i przez dłuższą chwilę nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

– Ninuś, kochanie, co się stało? Jesteś tam? Co się dzieje? Mam do ciebie przyjechać?

– Nie, nie. – Ostatnie pytanie ją przeraziło. Nie chciała, żeby do niej przyjeżdżał. Chciała skończyć ten związek na neutralnym gruncie. – Przyjadę do ciebie jutro, dobrze?

– Na pewno? Jak się czujesz? Co się w ogóle stało? Jesteś pewna, że powinnaś teraz jeździć autobusem?

Za dużo tych pytań. Za dużo.

– Tata mnie przywiezie. – Załamał się jej głos.

– Ale... co się dzieje? Co z dzieckiem, co z tobą?

– Jutro, Tomuś, jutro.

Odwiesiła słuchawkę. Dopiero teraz zorientowała się, że matka ją obserwuje. Wzdrygnęła się odruchowo.

– Jesteś z siebie zadowolona? – zapytała, mrużąc oczy.

– Nino, to nie tak...

– Zostaw mnie.

Nie miała najmniejszej ochoty na konwersację z Małgorzatą. Potrzebowała ciszy i spokoju. Nie zamierzała z nikim rozmawiać, a już na pewno nie z matką, która zapoczątkowała całe to szaleństwo.

Kiedy później wspominała te dni, miała w głowie czarną dziurę. Nie wiedziała, co robiła, oczekując na spotkanie z Tomkiem, nie pamiętała, żeby wsiadała do samochodu ojca i gdziekolwiek z nim jechała. Ocknęła się w windzie, wjeżdżając na czwarte piętro. Naprawdę zamierzała się wycofać, ale przypomniała sobie wykrzywioną cierpieniem twarz matki. Pomyślała o tych wszystkich dniach, podczas których Małgorzata nie wychodziła z łóżka i całymi godzinami płakała. Nie mogła jej odebrać szansy na dziecko. Po prostu nie mogła.

A potem było za późno, by cokolwiek zmienić.

Tomek spojrzał na jej przekrwione oczy i już wiedział. Weszła do środka, a on wyciągnął ręce po jej bluzę, ale zaprzeczyła ruchem głowy.

– Są twoi rodzice?

– Nie wrócili jeszcze z pracy – odpowiedział, a ona odetchnęła z ulgą. Tak bardzo polubiła mamę Tomka. Nie chciała jej rozczarować. Wiedziała, że i tak poczuje się zawiedziona, kiedy syn zrelacjonuje jej całą historię, ale Nina już tego nie zobaczy, a jak powszechnie wiadomo, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Spojrzała na niego i łamiącym się głosem przekazała druzgocącą wiadomość.

– Tomek, ja straciłam dziecko.

Jeszcze nigdy nie widziała płaczącego mężczyzny. Facet ze łzami w oczach to jakby legenda, niby każdy słyszał, ale nikt nie widział. Czyżby? Nina przekonała się, że to tylko kolejny, powszechnie powtarzany stereotyp.

Najpierw na twarzy Tomka pojawił się szok i niedowierzanie. Wprawdzie został na to przygotowany, ale tak naprawdę na wiadomość tego kalibru nie można się w żaden sposób przyszykować. Zabolało. Bardzo zabolalo, chociaż teoretycznie ta informacja rozwiązywała wszystkie jego problemy. Jednak nie zostanie ojcem w wieku nastu lat. Koledzy z pewnością odetchnęliby z ulgą, gdyby byli na jego miejscu.

– To nic – zapewnił ją, chociaż łzy zbierające się w kąciakach oczu świadczyły o czymś zgoła innym. – Poradzimy sobie, jestem z tobą, pamiętaj.

Przytulił ją mocno, a ona nie miała siły, aby wyswobodzić się z objęć. Czowała się w nich tak bezpiecznie. Wiedziała, że to jest jej miejsce na świecie, które z własnej woli opuszcza. Zadała sobie ogromny ból, wykazując zadziwiające skłonności autodestrukcyjne.

– Nie ma już naszego dziecka – wymamrotała, jakby sama chciała w to uwierzyć.

– Kocham cię – zapewnił, scałując jej łzy. Nie odpowiedziała, chociaż, co oczywiste, ona również nie przestała darzyć go uczuciem. – Nie myśl już o tym, zostawmy za sobą wszystko to, co złe. Będziemy mieć jeszcze dzieci. Obiecuję ci to. Skończymy szkołę, ty pójdiesz na studia, ja może też, znajdziemy dobrze płatną pracę, a potem założymy rodzinę – powiedział z pełnym przekonaniem. – Obiecuję ci, że wyjdziemy z tego jeszcze silniejsi. Możesz na mnie liczyć w każdej sprawie.

Nina nie chciała tego słuchać. On zawsze był wobec niej w porządku, wspierał ją i na każdym kroku zapewniał o niesłabnącej miłości, tymczasem ona zdobyła się na tak perfidne zagranie. Musiała stamtąd wyjść. Zostawić przeszłość za sobą. O tym, że nie da się jej tak po prostu porzucić, dowiedziała się dużo, dużo później.

– Tomek, potrzebuję czasu – powiedziała, nie poznając własnego głosu.

– Oczywiście, że potrzebujesz czasu. Musisz teraz dojść do siebie.

– Ja nie o tym mówię – zawahała się. – Myślę, że powinniśmy... odpocząć od siebie.

– Odpocząć? – Odsunął się zaskoczony i spojrzał jej w oczy, jakby chciał się

upewnić, że żartuje.

– Tak. Rozstać się – wymamrotała. – Na jakiś czas.

– Nie rozumiem. Dlaczego? Czy to, co się stało, coś zmienia między nami? – Jęknął żałośnie. – Moje uczucia wobec ciebie pozostają takie same.

– Wiem, ale coś zmieniło się wewnątrz mnie. Wraz z naszym dzieckiem umarła pewna część... mnie samej. Potrzebuję czasu. Muszę dojść do siebie i...

– Schowała twarz w dłoniach. – Przepraszam.

– Zostawiasz mnie? Tak po prostu mnie zostawiasz? – upewnił się.

– Przecież mówię ci, że tylko na jakiś czas! Muszę dojść do ładu sama z sobą – zirytowała się.

Tomek cofnął się o dwa kroki i pokręcił głową. Po niedawnym szoku i niedowierzaniu nie pozostał już żaden ślad. Teraz był po prostu wściekły.

– Nie jestem zabawką, żebyś odkładała mnie na półkę, kiedy się mną znudzisz! Nie będę czekał na ciebie z podkulonym ogonem, aż znowu sobie o mnie przypomnisz!

– Tomek...

– Chyba lepiej będzie, jak już sobie pójdiesz.

– Tomek, ja...

– Idź już. Po prostu idź.

Zaczęła się wycofywać. Już w progu zatrzymała się i wypowiedziała słowa, które miała rozpamiętywać przez długie lata.

– Czasem miłość okazuje się niewystarczającym fundamentem, żeby zbudować coś trwałego. Co mieliśmy do zaoferowania sobie, naszemu dziecku? Niewiele. Może lepiej, że tak się stało?

Wyszła z mieszkania bez słowa pożegnania. Kilkanaście lat później zamknęła za sobą drzwi bezszelestnie, ale wtedy trzasnęła nimi z impetem, wyładowując całą złość na Bogu ducha winnym kawałku drewna.

## Rozdział 25

Teraz

Z ROSNĄCYM NIEPOKOJEM OBSERWOWAŁA MAMĘ, KTÓRA NIKŁA W OCZACH. Szanowała decyzję Małgorzaty, aby nie poddawać się leczeniu, chociaż jej nie popierała. Kilkakrotnie jeszcze próbowała wrócić do urwanego tematu, ale matka za każdym razem informowała ją, że nie zamierza zmienić decyzji.

– Pójdę do szpitala dopiero wtedy, jak będę umierać, żeby nie robić tobie i Idze kłopotu w domu – oznajmiała takim tonem, jakby stwierdzała, że juto wybierze się na zakupy.

– Jakiego kłopotu? – Nina spojrzała na matkę nieprzytomnym wzrokiem. Małgorzata nie przestawała jej zaskakiwać. – Będziemy przy tobie – zapewniła, a mama tylko machnęła ręką, sugerując, że to wszystko nieważne.

Nina powoli zapuszczała korzenie w Czeladzi. Była w domu. We Wrocławiu nigdy tak naprawdę nie czuła się u siebie, chociaż miasto uwielbiała. Kochała je miłością, jaką turysta obdarza najciekawsze zakątki na ziemi, ale przez te kilkanaście lat cały czas miała wrażenie, że jest tam obca. Kiedy zdecydowała się wrócić w rodzinne strony, w końcu poczuła przynależność do miejsca. Nigdy nie przywiązywała wagi do tego, gdzie mieszka, uważała, że to nie miejsca, a ludzie tworzą historię, jednak czuła się swobodniej, przechadzając się znajomymi, choć zapomnianymi uliczkami.

Czeladź w porównaniu z Wrocławiem była maleńką miasteczką, co miało swój niezaprzeczalny urok. Nina nie musiała już nigdzie się spieszyć, wszędzie było blisko, a dojazd z punktu A do oddalonego o kilka kilometrów punktu B zajmował jej maksymalnie kwadrans, a nie – jak we Wrocławiu – czterdzieści minut. Tutaj nie miała poczucia, że jest częścią ogromnej układanki, raczej indywidualnością, której głos ma znaczenie. Ludzie też byli jacyś bardziej życzliwi i nie pędzili przed siebie, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Ostatnio wzruszyła się, kiedy przeżony, chory na Alzheimera staruszek błąkał się pod marketem, a jakaś kobieta mocno złapała go za rękę, zwróciła się do niego po nazwisku i powiedziała, że zaprowadzi go do domu. Nina przyglądała się tej scenie z zainteresowaniem. We Wrocławiu ten człowiek miałby minimalne szanse na szybki powrót do rodziny. Tam ludzie byli anonimowi.

Postanowiła zacząć rozglądać się za pracą, chociaż najchętniej zafundowała by sobie jeszcze kilka miesięcy urlopu. Nie chciała jednak naruszać oszczędności, zwłaszcza, że dopóki jej mieszkanie we Wrocławiu nie było wynajęte, musiała opłacać czynsz i wcale nie niską ratę kredytu hipotecznego. Niby wiedziała, że ojciec zabezpieczył przyszłość rodziny, ale wołała te pieniądze zostawić dla Igi. Doszła do wszystkiego w zasadzie sama, chociaż rodzice oferowali wsparcie finan-

sowe, ale pragnęła, żeby córka miała ułatwiony start w dorosłość.

Małgorzata nie rozumiała tego pośpiechu.

– Obie potrzebujecie z Igą czasu, aby poukładać swoje relacje – próbowała przekonać córkę. – Masz z czego żyć, jeszcze zdążysz pójść do pracy.

– Przede wszystkim musimy zacząć normalne życie – zapewniła Nina – a w prawdziwym świecie ludzie zarabiają na swoje utrzymanie.

– Jak uważasz – zrezygnowała w końcu Małgorzata.

Iga ostentacyjnie ignorowała matkę i babkę. Nina rozumiała, że dziewczyna potrzebuje przede wszystkim czasu, nie chciała jej poganiać, bała się jednak, że rozszalona nastolatka może popełnić jakiś fatalny błąd. Zagrożeń nie brakowało – mogła wpaść w złe towarzystwo, sięgnąć po alkohol czy, nie daj Boże, narkotyki. Nina nawet nie chciała myśleć o tym, że córka miałaby podążyć jej śladem i zająć w ciążę. W wyobrażeniach Niny Iga nieustannie była malutką, niewinną dziewczynką i nie wyobrażała sobie, że miałaby uprawiać seks. Dopiero teraz, kiedy córka dojrzewała, rozumiała, co czuli jej rodzice kilkanaście lat temu, kiedy Nina wparowała do domu i oznajmiła, że jest w ciąży.

Kiedyś, podczas jednej z wielu kłótni z nastoletnią Niną, jej matka, Małgorzata, rzuciła w gniewie:

– Zrozumiesz mnie dopiero, jak staniesz się dorosła i będziesz mieć własne dzieci!

Nina wówczas zachnęła się i oburzona zaszyła się w swoim pokoju. Była przekonana, że matka jest w błędzie. Zapomniała już, o co wówczas poszło, pamiętała jedynie swoje poirytowanie związane z uwagą Małgorzaty. Żyła w przekonaniu, że mama w najmniejszym nawet stopniu nie ma racji, a ona sama nigdy nie będzie taką sztywniarą i nudziarą. Co to, to nie!

A jednak rozumiała. Teraz, kiedy sama znalazła się na miejscu Małgorzaty, w końcu dotarło do niej, o co mamie tak naprawdę chodziło. Pojęła, że ona naprawdę martwiła się o córkę i chciała dla niej jak najlepiej. Wówczas jednak Nina traktowała matkę jak najgorszego wroga, który zrobi wszystko, aby utrudnić nastolatce życie.

A teraz... teraz matkę traciła. Czyż to nie paradoks, że kiedy mamy naście lat, nienawidzimy rodziców i modlimy się, aby po prostu zniknęli z powierzchni ziemi, a kiedy odchodzą, pozostaje nieutulony żal i strata, której nikt i nic nie jest w stanie zrekompensować?

Na szczęście Iga nadal miała matkę, choć ich relacje były dalekie od ideału. Przez większą część swojego życia córka nawet nie wiedziała, że kobieta, która usunęła się w cień, jest tą, która ją urodziła, ale wciąż miały szansę, podczas gdy Nina nie skorzystała z możliwości, aby zadbać o więź z mamą. Zostało tak niewiele czasu.

Odszukała Małgorzatę w kuchni i, tak po prostu, przytuliła się do niej. Jako

mała dziewczynka często siadała jej na kolanach i oplatała rączkami szyję. Później nie miała na to czasu, ochoty. Było tyle okazji, aby zbliżyć się do matki, a nigdy tego nie zrobiła.

– Kocham cię, mamo – powiedziała teraz.

– Czym sobie zasłużyłam na takie czułości? – Uśmiechnęła się Małgorzata.

– Tym, że jesteś. – Wzruszyła ramionami Nina.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

Małgorzata odsunęła się nieznacznie i spochmurniała. Córka nie rozumiała jej reakcji i spojrzała pytająco.

– Co się stało?

– Obawiam się, że nie zapracowałam sobie na twoją miłość. Nie byłam najlepszą matką.

– A ja nie byłam najlepszą córką – przypomniała jej Nina – ale czy to teraz ważne? Obie popełniłyśmy mnóstwo błędów, ale zapłaciłyśmy za nie wysoką cenę.

Zatopiła się w spojrzeniu matki. Zobaczyła tam ogromne pokłady nadziei i miłości.

– Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

– Mamo – zaczęła spokojnym głosem – przecież ja ci już dawno wybaczyłam.

– Ale czy wybaczyłaś sobie? – Małgorzata znów trafiła w samo sedno.

Z opresji uratowała Ninę Iga, która nagle pojawiła się w kuchni. Zastygła w bezruchu, kiedy zrozumiała, że stała się mimowolnym świadkiem ważnej sceny, czegoś w rodzaju międzypokoleniowego zawieszenia broni. Zawahała się. Z jednej strony nie miała najmniejszej ochoty w tym uczestniczyć, a z drugiej – poczuła obezwładniającą potrzebę utulenia. Miała dziwne wrażenie, że gdyby schowała się między te dwie, tak bliskie jej kobiety, wszystkie problemy nagle by zniknęły, ale nie zrobiła tego. Była tak samo dumna, jak Nina. Honor nakazał jej wycofać się do pokoju.

– Jak długo to jeszcze będzie trwać? – Nina schowała twarz w dłoniach. – Serce mi pęka, kiedy mnie tak ignoruje.

– Myślisz, że ja czuję się w tej sytuacji komfortowo? – Westchnęła Małgorzata. – Sama najpierw musi się uporać ze swoimi myślami, zaakceptować rzeczywistość, a na to potrzeba dużo czasu, zwłaszcza w jej wieku. Już zapomniałaś, jaka byłaś, jako nastolatka?

Nina wyjęła z kosza na owoce jabłko i, opierając się o blat, ugryzła kęs.

– Tomek nadal się nie odezwał – powiedziała. – To zrozumiałe, iż nie chce mnie znać, ale myślałam, że może z Igą będzie chciał się spotkać.

– Wiesz, co chciałabym teraz powiedzieć?

– Że potrzebuje czasu. – Zachichotała Nina.

– Otóż to. Myślę, że wkrótce się z tobą skontaktuje.

\*\*\*

Wracała właśnie z rozmowy kwalifikacyjnej, na którą zgłosiła się do jednego z największych w Katowicach oddziałów renomowanego banku, kiedy zadzwonił telefon. Długo biła się z myślami, czy spróbować zmiany branży, czy pozostać wierną bankowości, do której żywiła ambiwalentne uczucia, w końcu jednak zwyciężył zdrowy rozsądek. Jeśli dostanie tę pracę, będzie mogła żyć na podobnym poziomie, jak dotychczas, bez naruszania rodzinnych oszczędności. To było istotne, wiedziała, że potrzeby nastolatki są spore, a nie chciała Idze niczego odmawiać. Może to niezbyt wychowawcze, ale Nina miała gdzieś pedagogiczne teorie. Zamierzała zapewnić córce wszystko to, co najlepsze, w dodatku mogła sobie na to pozwolić. W ciągu ostatnich tygodni życia, jakie dotychczas znała Iga, obróciło się w proch, a niebawem czekały ją kolejne zmiany. Nie chciała fundować dziewczynie dodatkowych atrakcji w postaci problemów finansowych.

Wiedziała, że dostanie tę pracę. Znała się na ludziach i bezbłędnie wyczytała z twarzy przepytujących ją dyrektorów i prezesów, że im zaimponowała. Nie była pewna, czy się cieszyć, czy smuć. Wciąż nosiła w torebce puste opakowanie po lekach, jakie przepisał jej psychiatra, kiedy zgłosiła się do niego z objawami depresji. Fakt: dawno nie sprzątała w torbie i z pewnością odkryłaby w jej wnętrzu więcej skarbów, ale pojemnik stanowił niezaprzeczalny dowód tego, że za pracę na stanowisku dyrektorskim zapłaciła najwyższą cenę: cenę zdrowia. Lubiła jednak żyć na wysokim poziomie, dlatego postanowiła, że propozycję rozważy, kiedy już do niej zadzwonią. Nie bez powodu mówiło się, że każdy ma swoją cenę.

Smartfon leżał na siedzeniu pasażera. Rzuciła go tam, kiedy wsiadała do samochodu. Z reguły nie miała oporów przed prowadzeniem rozmów telefonicznych podczas jazdy, ale ostatnio dostała mandat na kwotę dwustu złotych i pięć punktów karnych. Bardziej przejęła się tym drugim, gdyż nie miała, niestety, czystego konta.

Rozejrzała się, czy w pobliżu nie kryje się żaden oznakowany radiowóz, i zdecydowała się odebrać. Nie mogła zaprzepaścić takiej szansy: dzwoniła Iga. Bodaj pierwszy raz od dnia, kiedy dowiedziała się, że Nina w rzeczywistości jest jej matką, a nie siostrą.

– Słucham? – Głos zadrzał jej nieznacznie.

– Nina? – Iga zdecydowała się na najbezpieczniejszą wersję. Nina przypuszczała, że prawdopodobnie dziewczyna nigdy nie zdobędzie się na to, aby zwracać się do niej „mamo”, ale nie miała jej tego za złe. Sama była sobie winna. – Mogłabyś przyjechać do szkoły?

– Co się stało? – W jej głowie zarysowały się już najczarniejsze scenariusze.

– Właściwie to nic – zawahała się Iga – ale moja wychowawczyni jest trochę przewrażliwiona.



Nina doskonale знаła takie wymówki, bo sama w przeszłości ich używała. Wszyscy wokół byli winni: nauczyciele, koleżanki, rodzice, ale nigdy ona sama.

– Co przeskrobałaś?

– Z góry zakładasz, że musiałam zrobić coś złego! Wiesz co, najlepiej nie przyjeżdżaj w ogóle, sama sobie poradzę albo zadzwonię do matki!

– Czekaaj! – zatrzymała ją Nina. – Przecież nie powiedziałam, że ci nie pomogę. Wyjaśnij tylko, co się stało, żebym mogła po drodze wymyślić jakąś dobrą wymówkę.

Wiedziała, że matka by się tak nie zachowała, ale ona startowała z przegranej pozycji. Musiała się wkupić w łaski Igi i dopiero wówczas, jako rodzic, zyskać autorytet, o ile to w ogóle możliwe.

– Nie poszłyśmy z koleżankami na pierwszą lekcję – przyznała Iga. – Pech chciał, że nasza wychowawczyni zaczynała później zajęcia i spotkałyśmy ją w Biedronce. Uparła się, żeby porozmawiać z kimś dorosłym o naszym zachowaniu, bo, jej zdaniem, wybierałyśmy się na całodniowe wagary, a my naprawdę odpuściłyśmy sobie tylko matematykę. Nie chciałam dzwonić do matki, bo sama wiesz, jaka ona jest. – Na chwilę w słuchawce zapadła cisza. – To co, mogłabyś przyjechać?

Nie mogła odmówić. Nie teraz, kiedy Iga przełamała niechęć i poprosiła ją o pomoc. Córka na nią liczyła, a ona nie zamierzała jej zawieść. Nawet, jeśli chodziło o tak błahą sprawę, jak rozmowa z nauczycielką w sprawie ucieczki z matematyki.

## Rozdział 26

Wtedy

KIEDY LEKARZ POTWIERDZIŁ, ŻE NINA URODZI CÓRKĘ, MAŁGORZATA ZACZEŁA KOMPLETOWAĆ WYPRAWKĘ. Pozwoliła sobie na znacznie więcej, niż planowała, ale w sklepach było całe mnóstwo kuszących i cieszących oko gadżetów dla noworodków i niemowląt. Przypuszczała, że co najmniej połowy spośród „niezbędnych” przy wychowaniu dziecka przedmiotów nie będzie potrzebowała – w końcu odchowała już jedną córkę bez zbytnich szaleństw zakupowych, ale przyjemnie patrzyło się na przygotowany dla dziecka przepiękny pokoiik. Wprawdzie Małgorzata uznała, że na kilka pierwszych tygodni łóżeczko ulokuje w małżeńskiej sypialni, żeby czuwać nad bezpieczeństwem maleństwa również w nocy – miała obsesję na punkcie nagłej śmierci łóżeczkowej, zwłaszcza od momentu, kiedy wyczytała w poradniku, iż czynnikiem zwiększającym ryzyko jest młody wiek matki, tej biologicznej oczywiście – ale już teraz zadbała o staranne wyposażenie pokoju przeznaczzonego dla dziewczynki, która wkrótce miała przyjść na świat.

Narodziny Niny przypadły na okres późnego PRL-u, kiedy sklepowe półki świeciły pustkami. Upolowane w Peweksie džinsowe spodnie zakładała córce tylko na najważniejsze wyjścia, tak jak uszytą przez sąsiadkę przepiękną, tiulową sukienkę. Teraz wychowanie dziecka wyglądało inaczej, a ona nie zamierzała sobie niczego odmawiać. Właśnie tak – sobie, bo przecież noworodek nie potrzebuje do szczęścia różowego dresu z logo Adidasa czy ultranowoczesnego wózka za dwa tysiące złotych.

Początkowo próbowała zaangażować Ninę w kompletowanie wyprawki, ale ta dziwnie zareagowała na widok maciupieńkich śpioszków w rozmiarze pięćdziesiąt sześć. Stała się jakby bardziej wycofana i zamknięta w sobie. Podobnie zachowywała się, kiedy wróciła z badania USG, na którym poznała płeć dziecka. Pytanie, czy otrzymała od lekarza wydruk, wydawało się Małgorzacie całkiem naturalne – w końcu czytała w poradniku, że warto zacząć prowadzenie pierwszego albumu dziecka od takiego właśnie zdjęcia, dzięki czemu młody człowiek w przyszłości zrozumie, że nie wziął się znikąd i pozna, w tym przypadku nieco zakłamaną, historię rodziny – ale Nina spojrzała na nią dziwnie i wzruszyła ramionami, jakby nie wiedziała, o co też może chodzić. Skąd matka miała wiedzieć, że córka postanowiła zachować wydruk z badania jako pamiątkę po swoim dziecku i schować głęboko, wraz z testem ciążowym?

Wyglądało na to, że plan Małgorzaty ma prawo się powieść. Wprawdzie kiedy Nina chodziła po domu w obcisłych topach, nie sposób było nie zauważyć ciążowego brzucha, ale w luźnych koszulkach nie rzucał się on w oczy. Znajomy le-

karz, ten sam, który za kilka miesięcy miał wypisać receptę na leki hamujące laktację, wystawił dziewczynie zwolnienie z wuefu, zaświadczać, że Nina ma problemy z sercem. Nastolatka przypuszczała, że gdyby ktoś zainteresował się wypisanym przez niego dokumentem, doktor mógłby mieć kłopoty, ale z drugiej strony – kto chciałby przyjrzeć się z bliska zwolnieniu? Jej wuefistka, która podczas zajęć zaszywała się w swoim pokoju i zbywała uczniów, zachęcając do gry w siatkówkę? Ninie ten pomysł wydał się irracjonalny.

– Gdzie tak pędzisz? – W drodze na przystanek autobusowy dogoniła ją Iza. Było to w pierwszych dniach czerwca. Nina wiedziała już, że za tydzień zniknie ze szkoły, do której wróci jako zupełnie inna osoba.

Odkąd jej brzuch się powiększył, zaczęła unikać rówieśników. Przechadzała się korytarzem ze spuszczoną głową, a po skończeniu zajęć wychodziła szybko ze szkoły, mknąc w stronę przystanku.

– Zaraz mam autobus. – Wzruszyła ramionami, przyspieszając kroku.

– Dawno razem nie wychodziłyśmy – zauważyła Iza. – Może w końcu dasz się namówić?

– Wiesz, że za tydzień jadę do Francji i muszę się teraz mocno sprężyć, żeby przed wyjazdem mieć już wystawione oceny ze wszystkich przedmiotów – przypomniała jej Nina.

– No tak, ale – zawahała się – zmieniłaś się bardzo.

Serce Niny przyspieszyło niebezpiecznie, ale ona sama zachowała pokerową twarz. *Czyżby Iza zauważała?*

– Wydaje ci się.

– Nie wciskaj mi tu kitu! Zmieniłaś się, odkąd przestałaś spotykać się z Tomkiem – zaprotestowała Iza. – Ja rozumiem, że bardzo przeżyłaś rozstanie, ale przecież sama go zostawiłaś. – Spojrzała uważnie na koleżankę. – Powiesz mi w końcu, co się między wami stało?

– Po prostu się pokłóciliśmy – odparła Nina nonszalancko, przyspieszając nieznacznie. Miała nadzieję, że Iza w końcu odpuści, ale ta najwyraźniej nie miała nic lepszego do roboty i uznała, że przepytła koleżankę.

– Pokłóciliście? – prychnęła Iza. – Wolne żarty! Niby o co? – dociekała dalej. – Tomek również nabrał wody w usta. Czy powód waszego rozstania jest tajemnicą wagi państwowej?

– Daj mi już spokój, naprawdę nie chcę o tym rozmawiać – poprosiła. – No, a co u niego? – Starła się, aby jej głos brzmiał naturalnie, ale chyba nie do końca się to udało. – Spotyka się z kimś?

– Może tak, może nie. Jeśli jesteś ciekawa, co słyhać u Tomka, powinnaś do niego zadzwonić i sama go o to zapytać – zasugerowała Iza, marszcząc nos.

Nina z ulgą dostrzegła w oddali nadjeżdżający autobus. Rozmowa z koleżanką zaczęła ją coraz bardziej męczyć.

Odkąd się rozstali, nie było dnia, żeby nie pomyślała o Tomku, ale unikała rozmów o nim. Przeżywała swój dramat samotnie, zamknięta w czterech ścianach własnego pokoju. Nawet rodzice nie do końca wiedzieli, co się z nią dzieje i ile trudu kosztuje ją, aby codziennie rano wstać z łóżka, podczas gdy odczuwała fizyczny niemal ból spowodowany rozstaniem z chłopakiem. Wiedziała, że nie ma najmniejszych szans na pojednanie. Nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy, kiedy poinformowała go, że potrzebuje trochę czasu, aby uporać się ze stratą, i muszą się rozstać. Na jakiś czas. Ech, nic dziwnego, że tak zareagował! Nawet gdyby on chciał z nią rozmawiać, co wydawało się mało prawdopodobne, Nina wiedziała, że po tym, co zrobiła, nie będzie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Wróciła do domu, gdzie Małgorzata czekała już z obiadem – jak zawsze w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni. Dbała o nią, jak nigdy wcześniej, a Nina coraz częściej nie mogła pozbyć się paskudnego, powracającego jak bumerang wrażenia, że matka traktuje ją jak inkubator dla nienarodzonego jeszcze dziecka. Rugała się za to w myślach, ubliżając sobie od niewdzięcznic, ale odczucie pozostawało.

– Jak dzisiaj było w szkole? – Małgorzata przywitała córkę w dość standardowy sposób. Zawsze zaczynała rozmowę od „Jak się czujesz?” lub „Jak dzisiaj było w szkole?”.

– W porządku. – Odpowiedź, niezmiennie, również brzmiała tak samo. Po chwili wahania Nina dodała: – Wychodziłam już u nauczycielki czwórkę z fizyki, został tylko angielski i biologia.

– Poradzisz sobie, jesteś zdolną dziewczyną – zauważyła matka, nalewając zupę na talerz.

– Mam już dość – wyznała niespodziewanie Nina. – Kłamstwo dusi mnie od środka. Jestem kiepska w udawaniu.

– Kochanie. – Małgorzata odłożyła talerz na bok, uznając, że nakarmi córkę później. Istniały sprawy ważne i ważniejsze. – Został ostatni tydzień. Zaliczysz wszystkie przedmioty i będziesz miała wolne do połowy września, a w lipcu pojedziemy do Jastarni. Zbierzesz siły na zbliżający się poród.

Córka odwróciła wzrok, skubiąc skórki przy paznokciach.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać – powiedziała cichutko.

– Jest – oznajmiła Małgorzata z pełnym przekonaniem. – Powiedziałas już Tomkowi, że straciłaś dziecko. Nie odkręcisz tego ot tak, po prostu – przypomniła jej. – Poza tym jesteśmy umówieni z adwokatem, a w twojej szkole nikt nie wie, że spodziewasz się dziecka. Nauczycielom z pewnością nie spodobałoby się to, że ich okłamywałaś przez tak długi czas.

Każdy z argumentów był mniej przekonujący od poprzedniego, bo przecież prawnikowi można było po prostu powiedzieć, że się wycofała, a w szkole... Hm. Ze szkołą też by sobie poradziła, ale nie zamierzała mieszkać Tomkowi w głowie i w życiu, zjawiając się ponownie i oznajmiając, że dziecko jednak narodzi się za

trzy miesiące.

– Masz rację – przyznała tylko i złapała łyżkę, czekając, aż Małgorzata poda jej talerz z zupą.

\*\*\*

Ostatnie tygodnie ciągnęły się w nieskończoność. Wyznaczona data porodu zbliżała się wielkimi krokami, a ciało Niny, jak na złość, nie dawało żadnych sygnałów, że coś zaczyna się dziać. Ósmego września wieczorem była już mocno zaniepokojona. Wprawdzie lekarz ostrzegwał, że może urodzić nawet dwa tygodnie po terminie, i to nadal norma, jednak liczyła po cichu, że o tej porze będzie już po wszystkim. Niestety, jej córce najwyraźniej było dobrze pod maminy sercem i wcale nie spieszyła się na ten świat.

Dzień po wyznaczonej dacie porodu, dziewiątego września, coś zaczęło się dziać. Nina zaczęła odczuwać dość nieregularne bóle, które późnym popołudniem przerodziły się w skurcze porodowe. W nocy z dziewiątego na dziesiątego września urodziła córeczkę, jednak nie dane jej było cieszyć się długo bliskością dziecka.

Przez pierwsze tygodnie po porodzie wciąż analizowała słowa wypowiedziane kilka miesięcy wcześniej przez adwokata, którego odwiedziła wraz z rodzicami. Mogła się jeszcze wycofać. Jako biologiczna matka miała sześć tygodni na, jak powiedział prawnik, określenie swojej woli wobec dziecka. Nadal mogła zatrzymać Igę.

Za każdym razem jednak, kiedy wychodziła z pokoju, żeby oznajmić rodzicom, że zmieniała zdanie, wracała z podkulonym ogonem. Małgorzata oszałała na punkcie Igi i już czuła się jej mamą.

– Chodź, skarbie do mamusi, mamusia zmieni Iguni pampersika! – szczebiotała do noworodka. – Och, moja malutka chyba jest głodna, mamusia zaraz da am!

Nina patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, zastanawiając się, gdzie podziała się jej matka i co tu robi ta wariatka. Małgorzata w obecności dzieci nigdy nie używała zdrobnień, by, jak mówiła, nie zinfantylnieć do reszty, a poza tym to dzieciaki powinny się uczyć mówić od swych rodziców, nie odwrotnie.

Widziała, że życie matki znów nabrało barw. Miałyby jej to odebrać?

Małgorzata, wbrew wcześniejszym zapewnieniom, ograniczała kontakty Niny z córką. Nastolatka aż paliła się do pomocy, ale matka gasiła jej zapędy, początkowo twierdząc, że musi odpocząć po porodzie, a później – iż powinna przygotowywać się do matury. Na nic zdało się tłumaczenie, że Nina zdaje egzamin dopiero w przyszłym roku szkolnym.

– Ucz się na bieżąco, a potem nie będziesz mieć zaległości – oznajmiła twardo, a widząc minę córki dodała lżejszym tonem: – Przecież właśnie dlatego postanowiłam zaopiekować się Igą: żebyś mogła skończyć szkołę. Poradzę sobie, a ty

zajmij się nauką, kochanie.

Nina miała dziwne wrażenie, że Małgorzata jest zazdrosna o każdą chwilę, którą nastolatka spędzała z córką. Nigdy nie zostawiła ich samych, jakby obawiała się, że Nina porwie dziecko i zniknie, co w sumie nie było całkiem irracjonalne, gdyż ta myśl przewinęła się kilka razy przez głowę młodej mamy. Czasem wydawało jej się, że to jedyne rozwiązanie kłopotów, w które sama się wpędziła.

Dzień przed złożeniem przez Ninę oświadczenia o zrzeczeniu się praw rodzicielskich, późnym wieczorem, kiedy już leżała w łóżku, do pokoju wszedł Jacek. Przez dłuższą chwilę kręcił się w miejscu, nie bardzo wiedząc, jak zacząć rozmowę, którą zamierzał przeprowadzić z córką. Był jej to winien. Nie zareagował, kiedy Małgorzata zaczęła wprowadzać swój plan w życie, musiał więc teraz zapewnić Ninę, że jakkolwiek decyzję podejmie, będzie ją wspierał.

– Śpisz już, kochanie? – zapytał, chociaż widział, że Nina ma otwarte oczy i wpatruje się w niego z narastającym zdumieniem.

– Nie, jeszcze nie.

Ojciec westchnął głośno. Usiadł obok niej na łóżku, które wygięło się pod jego ciężarem.

– Jutro czeka cię ciężki dzień – zauważył. Kiedy cisza niebezpiecznie się przedłużała, dodał szybko: – Jestem przy tobie. Wiem, że powinienem ci powiedzieć to wiele miesięcy temu, kiedy to wszystko – rozłożył bezradnie ręce – się zaczęło, dość kiepski ze mnie ojciec.

Uśmiechnęła się nieśmiało, kręcąc głową.

– Jesteś najlepszym tatą na świecie – zapewniła go. – Nie bądź wobec siebie taki surowy.

– Nie mogłaś na mnie liczyć, kiedy najbardziej potrzebowałaś wsparcia, ale nie jest jeszcze za późno. – Westchnął głośno. – Wiem, że Małgorzata zabiłaby mnie za to, co teraz powiem, ale zrozumiem, jeśli się wycofasz i nie zrzekniesz się praw do Igi. To twoja córka i twoje życie, nikt nie ma prawa wymuszać na tobie tej decyzji.

– Jest już za późno – uświadomiła mu. – Kłamka zapadła.

Zerwał się z miejsca, zapewniając żarliwie, że się myli.

– Nadal możesz zmienić zdanie. Jako matka Igi masz taki przywilej. Myślę, że nie bez powodu ustawodawca wprowadził taki zapis. To dla każdej kobiety jedna z najtrudniejszych decyzji w życiu i musi ją podjąć w pełni świadomie. Jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, nie powinnaś oddawać nam Igi.

Nina chciała, żeby już sobie poszedł. Jego obecność jeszcze bardziej wszystko utrudniała. Wydawało mu się, że świat jest czarno-biały, zero-jedynkowy. Nina była tylko nastolatką, a już wiedziała, że rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana.

– Mama tego nie przeżyje – bąknęła pod nosem.

– Ale to twoje życie, nie mamy! Będzie musiała się z tym pogodzić! – zaprotestował.

– Załamie się, nie poradzi sobie z tą sytuacją – dodała Nina. – Niczego nie pragnie tak bardzo, jak zatrzymać Igę.

Jacek przeszył córkę spojrzeniem.

– A czego ty pragniesz?

Gdzieś w oddali zapłakała Iga. Najwyraźniej już zgłodniała od wieczornego karmienia. Nina odruchowo złapała się za puste piersi.

– Idź już, proszę. Chcę iść spać.

Zgodnie z przewidywaniami adwokata, kiedy Iga skończyła trzy miesiące, była w świetle prawa córką Małgorzaty i Jacka Rydlewskich.

## Rozdział 27

Teraz

OSTATNIE LUTOWE DNI PRZYNIOSŁY TEMPERATURĘ W OKOLICY PIĘTNASTU KRESEK POWYŻEJ ZERA. Nina nie zamierzała zmarnować pięknej pogody, tym bardziej, że Iga tego dnia kończyła lekcje przed trzynastą. Zjadły obiad. Nastolatka nie była zbyt zadowolona z perspektywy spędzania popołudnia z rodziną, ale nie protestowała otwarcie, co Nina uznała za ogromny sukces. Iga nie uciekała już w popłochu na widok matki i babci, chociaż wciąż nie potrafiła myśleć o nich w taki sposób. Jediną mamą, jaką znała, była Małgorzata, i nie potrafiła, ot tak, po prostu, z dnia na dzień pogodzić się z tym, że przez całe życie ją oszukiwano. Nina nie wymagała jednak cudów – chciała po prostu zbliżyć się do córki. Wiedziała, że odzyskanie straconych lat jest niemożliwe. Nie zamierzała tracić czasu na, z góry skazane na porażkę, próby zmienienia przeszłości. Zdecydowanie wolała działać tu i teraz. Konsekwentnie, krok po kroku zmierzała do swojego celu – zdobycia zaufania Igi.

Małgorzata czuła się coraz gorzej. Lekarz, do którego zgłosiła się na badania kontrolne, nie pozostawił złudzeń: rak zabijał ją szybciej, niż się początkowo spodziewano. Doktor przewidywał, że za dwa czy trzy tygodnie może już nie mieć siły wstać z łóżka.

To był kolejny powód, aby wykorzystać ten piękny dzień w należyty sposób. Wsiadły do micry i pojechały przed siebie, a konkretnie – do Parku Śląskiego. Nina nie mogła uwierzyć, że ani Iga, ani Małgorzata nigdy nie skorzystały z atrakcji, jaką kilka lat temu oddano do dyspozycji mieszkańców okolicznych miast i turystów – kolejki „Elki”. Potem przypomniała sobie, że ona sama nie zwiedziła wielu zabytków Wrocławia. Czasem zapominamy, że to, co najpiękniejsze, mamy tuż pod nosem i jeździmy po świecie w poszukiwaniu niezwykłych widoków, podczas gdy wystarczyłoby wyjść z domu i rozejrzeć się wokół.

Początkowo planowała, aby przed rozpoczęciem nowej pracy zabrać córkę i matkę na weekend nad Bałtyk, który Małgorzata uwielbiała. Chciała, żeby mama po raz ostatni zobaczyła ukochane morze i serce jej pękało na myśl, że to niemożliwe – Małgorzata była już po prostu za słaba. Musiały więc zadowolić się dniem spędzonym wspólnie w Parku Śląskim.

– Pojedziemy kolejką od stacji przy Wesołym Miasteczku do Stadionu Śląskiego, a wrócimy piechotą – zaproponowała.

– Obawiam się, że taki dystans może przerosnąć moje możliwości. – Spochmurniała Małgorzata. – Może jedźcie same z Igą, a ja zostanę w domu?

– W takim razie w obie strony pojedziemy kolejką – zasugerowała natychmiast Nina. – Chciałabym, żebyśmy spędziły trochę czasu razem.



Jak postanowiła, tak zrobiła. Micra mknęła drogą ekspresową, a Małgorzata uśmiechała się nieznacznie, zerkając w stronę słońca. Była zrelaksowana i spokojna, co cieszyło Ninę. Siła matki dodawała jej wiary w to, że w odpowiednim momencie znajdzie w sobie moc, by przetrwać najcięższe chwile.

– Kiedy zaczynasz pracę? – zapytała mama, mrużąc oczy.

– Chcieli, żebym przejęła oddział już od pierwszego marca, ale w końcu uzgodniliśmy, że zacznę od kwietnia – powiedziała Nina, zaczynając wyprzedzać focusa. – Tak będzie najrozsądniej. Muszę mieć trochę czasu na zapoznanie się z dokumentacją, a szkolenie wolę zrealizować na spokojnie, przed rozpoczęciem pracy, a nie już w trakcie.

– Gdzie organizowane jest szkolenie?

– Na miejscu, w Katowicach. – Nina wróciła na swój pas ruchu. – Nie będę musiała nigdzie wyjeżdżać.

Odezwał się telefon Niny. Poprosiła Małgorzatę, aby go podała i, dość niechętnie, wciąż mając w pamięci ostatni mandat, odebrała.

– Nie znam tego numeru, ale całkiem możliwe, że to z pracy – wytłumaczyła, przesuwając na ekranie ikonkę z zieloną słuchawką w prawo. – Tak, słucham?

– Nina?

Czy to możliwe, aby przez szesnaście lat przechowywać w pamięci tembr czyjegoś głosu? Bo przecież ostatnie, zaledwie kilkunastominutowe spotkanie było zbyt krótkie, aby zapamiętała jego brzmienie.

Serce jej zadrżało, kiedy uświadomiła sobie, kto do niej dzwoni. Czekwała na ten telefon. Spojrzała w lusterka, trzymając kierownicę jedną ręką.

– Powiedz, że oddzwonisz później! – zrugła ją Małgorzata. Nie lubiła, kiedy ktoś rozmawiał przez telefon podczas prowadzenia samochodu. Była przekonana, że to niebezpieczne. Często zwracała na to uwagę Jackowi.

Nina gestem uspokoiła ją, że wszystko w porządku.

– A jednak dzwonisz – powiedziała do telefonu. – Prawdę mówiąc, straciłam już nadzieję.

– Prowadzisz? – Domyślił się bezbłędnie. – Mogę zadzwonić później.

– Nie, czekaj – zatrzymała go. Bała się, że może się rozmyślić. – Do dziesięciu minut będę na miejscu. Zaraz do ciebie zadzwonię. Czekaj na mój telefon. Dobrze?

– Jasne – mruknął i się rozłączył.

Nina przyspieszyła. Wprost czuła na karku palące spojrzenie Igi, ale jeszcze nie chciała jej robić nadziei, dlatego nie powiedziała nic, tylko zjechała na rozwidleniu w prawo. Przejechała na późnym pomarańczowym i po kilku minutach parkowała już przy Złotej. Ociągała się z wyjściem z samochodu. Kiedy Iga i Małgorzata były już na zewnątrz, poprosiła, aby chwilę na nią poczekały, gdyż musi przeprowadzić ważną rozmowę.

– Zaraz do was dołączę – powiedziała, a one wzruszyły ramionami i przeszły na drugą stronę ulicy.

Wybrała numer telefonu, z którego dzwonił kilka minut wcześniej Tomek, i z narastającym niepokojem czekała na połączenie. A co, jeśli nie odbierze? Ma próbować do skutku?

Jej obawy okazały się bezpodstawne, gdyż już po drugim sygnale w słuchawce rozległ się głos Tomka. Od razu przeszedł do sedna.

– Możesz już rozmawiać?

– Tak, dojechałam na miejsce, słucham cię.

Zapadła cisza. Tomek potrzebował kilku sekund, aby opanować myśli.

– Nie odzywałem się, bo musiałem się jakoś pozbierać po rewelacji, którą mi zaserwowałaś – odezwał się w końcu. – Przyznam, że udało ci się mnie zaskoczyć. Musiałem porozmawiać z żoną, uzgodnić z nią, co dalej i... – urwał, wzdychając głośno. – Cóż, Nina, skomplikowałaś mi życie swoim wyznaniem. Nadal jestem na ciebie wściekły i nawet nie chcę się zastanawiać, dlaczego tak postąpiłaś.

– Do rzeczy, Tomek. Domyślałam się, że nie zadzwoniłeś, żeby mnie pochwalić.

– Ta wiadomość spadła na mnie... na nas, jak grom z jasnego nieba, ale postanowiliśmy wspólnie z żoną znaleźć w naszej rodzinie miejsce dla mojej córki. Podejrzewam, że będzie to cholernie trudne, nie mam pojęcia, jak powiem dziewczynom, że mają... ekhem, jeszcze jedną siostrę, ale chciałbym spróbować.

Uśmiechnęła się, chociaż przecież nie miał szans, by to zobaczyć.

– Dziękuję. To naprawdę dla mnie bardzo dużo znaczy. Iga na pewno się ucieszy.

– Myślę, że zaczniemy od zaproszenia jej na obiad – kontynuował Tomek. – Nie będziemy może od razu uświadamiać dziewczynek, tylko powiemy im, że chcielibyśmy, aby kogoś poznały i pozwolimy sprawom potoczyć się własnym biegiem. Moja żona to zaproponowała.

– Masz bardzo mądrą żonę – zauważyła.

– Taaak – rzucił, przeciągając samogłoskę. – Słuchaj, Nino, jest jeszcze coś. Moja żona, ona... ma swoje dziwactwa i poprosiła mnie, żebym więcej się już z tobą nie kontaktował, więc jeśli ci to nie przeszkadza, chciałbym od teraz rozmawiać tylko z Igą. Czy mogłabyś wysłać mi esemesem jej numer?

– Jasne – powiedziała. – Zaraz ci prześlę i uprzedzę ją, że będziesz do niej dzwonił.

Musiał ją kiedyś bardzo, bardzo mocno kochać, skoro teraz, szesnaście lat później, jego żona obawiała się samego jej wspomnienia. Ta myśl wcale nie poprawiła Ninie humoru.

– Skontaktuję się z nią w ciągu najbliższych kilku dni – zapewnił. – Muszę już kończyć. Powodzenia i wszystkiego dobrego.

– Tak, dzięki, tobie też. Trzymaj się. – Rozłączyła się.

Przycisnęła do serca telefon, w duchu dziękując młodszej wersji samej siebie, że zakochała się w odpowiednim facecie. Tomek stanął na wysokości zadania, czego można się było w zasadzie spodziewać. Nina chwilami wątpiła, że Neumann się odezwie. Uświadamiała sobie wówczas, że przecież nie miała z nim żadnego kontaktu od kilkunastu lat, a ludzie się zmieniają. Na szczęście, nie aż tak bardzo.

Małgorzata i Iga czekały na nią po drugiej stronie ulicy. Uśmiechnęła się do nich, przechodząc przez jezdnię. Kiedy zrównała się z nimi krokiem, złapała córkę za rękę i mocno ścisnęła.

– Dzwonił do mnie twój tata.

– Mój... tata? – W pierwszej chwili dziewczyna nie skojarzyła, o kim mowa. Nic dziwnego, przez ponad piętnaście lat żyła w przekonaniu, że jej ojcem jest mężczyzna, który zmarł prawie dwa miesiące temu. W końcu zrozumiała, kogo Nina ma na myśli. – Naprawdę? Chce się ze mną spotkać?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Tak, wysłałam mu twój numer esemesem. W ciągu najbliższych dni ma się z tobą skontaktować. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście, że nie! Opowiedz mi o nim! Jaki jest? – podekscytowała się Iga.

– Cóż – zaczęła ostrożnie Nina. – Nie miałam z nim kontaktu przez kilkanaście lat, posiadane przeze mnie informacje mogły się zdezaktualizować, ale... – urwała znacząco. – Myślę, że będziesz zadowolona. – Uśmiechnęła się. – To dobry człowiek. Nie zasłużył na to, żeby nie mieć pojęcia o twoim istnieniu.

Małgorzata zakaszła znacząco. Właśnie znalazły się przed stacją kolejki, gdzie rozpoczynała się ich wycieczka po Parku Śląskim.

– Wsiadamy? – zapytała.

– Jasne! – ucieszyła się Iga. Pierwsza ustawiła się ogonku.

W wagoniku Nina z niepokojem spojrzała na Małgorzatę. Przejście tych kilkudziesięciu metrów wiele ją kosztowało. Kiedy w końcu usiadła, długo nie mogła uspokoić oddechu. Jej pogarszające się z dnia na dzień samopoczucie nieustannie przypominało Ninie o tym, co nieuchronne. Nie chciała o tym myśleć. Nie dziś. Wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała znaleźć w sobie siłę, aby nauczyć się żyć bez matki, ale jeszcze nie teraz. Postanowiła, tak po prostu, cieszyć się z każdego kolejnego dnia, jaki przyjedzie jej spędzić w towarzystwie Małgorzaty. Straciły już za dużo czasu, aby Nina mogła pozwolić sobie na rozpamiętywanie przyszłości. Musiała żyć tu i teraz.

Wyjęła z torebki smartfona. Usiadła między Małgorzatą a Igą, wyciągnęła przed siebie dłoń z telefonem, uśmiechnęła się szeroko i pstryknęła kilka zdjęć. Aby zatrzymać ulotność chwili.

Koniec



## Podziękowania

Nie bez powodu *Matkę mojej córki* zadedykowałam czytelniczkom, które z niecierpliwością czekają na każdą kolejną książką i na bieżąco dzielą się ze mną refleksjami z lektury. Dzięki temu, że kupujecie, wypożyczacie, jednym słowem – czytacie moje powieści, mam motywację, aby tworzyć kolejne. Nic mnie tak nie zachęca do pracy, jak pełne ciepła i serdeczności wiadomości z zapytaniem o następne projekty. Bez czytelników autor nie istnieje, dlatego chciałabym w pierwszej kolejności podziękować Wam i nieśmiało poprosić o jeszcze.

Praca pisarza wymaga wielu wyrzeczeń, nie tylko z mojej strony. Podziękowania należą się mężowi i synom, którzy dzielnie znoszą moje maratony pisania. Mamie i teściowej dziękuję za pomoc w opiece nad moimi dziećmi, kiedy ja walczyłam z czasem, aby powieść mogła jak najszybciej trafić w ręce czytelników.

Za pomoc i omówienie zagadnień medycznych dziękuję doktorowi Pawłowi Stróżyńskiemu.

Patrycji Rogoń należą się podziękowania za rozwiązanie wątpliwości dotyczących prawa rodzinnego i opiekuńczego.

Chciałabym w tym miejscu podziękować również blogerkom książkowym i portalom internetowym. To dzięki Wam moje książki mają szansę dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Dziękuję autorkom blogów: „Lustro rzeczywistości”, „Na regale u Marty Mrowiec”, „Subiektywnie o książkach”, „Literacki Świat Cyrysi” i „Książki na czasie”, które zgodziły się zostać ambasadorkami tej powieści i promować ją szerzej w blogosferze. Ponadto podziękowania należą się też innym blogerkom, które są ze mną niemal od samego początku: Malwinie z „Malwina czyta”, Kasi z „Recenzenckiego”, Marcie z „Na Pięknej”, Karolinie z „Zapiski-fiszki”, Kasi z „Czytelnia z innej bajki” oraz Agacie z „Informatora czytelniczego”. Nie sposób wymienić wszystkich blogów, na których ukazały się przepiękne recenzje moich książek! Za wszystkie serdecznie dziękuję! Ponadto chciałabym podziękować redakcji portalu „Książka zamiast kwiatka” za recenzje, organizowane czaty i konkursy. Specjalne podziękowania należą się Justynie, czyli Jusssi, która, chociaż sama bloga już nie prowadzi, nadal prężnie promuje polskich autorów i robi najlepsze grafiki pod słońcem. :-)

Dziękuję również dziewczynom z różnych klubów i grup facebookowych, które polecają w swoich kręgach moje książki. W tym miejscu chciałabym z nazwiska wymienić Anetę Kamińską, bodaj pierwszą, najbardziej oddaną czytelniczkę, oraz Anię Kasprzyk, która założyła specjalną grupę, zrzeszającą miłośników mojej twórczości – „Świat książek Magdaleny Majcher”. Annie Neumann dziękuję za to, że „pożyczyła” książkowemu Tomkowi swoje nazwisko.

Gabrieli Gargaś, Agacie Kołakowskiej i Marcie Mrowiec za to, że znalazły czas, aby przedpremierowo przeczytać tę powieść i przygotować dla niej krótkie

rekomendacje.

Asi Sykat i Asi Szarańskiej należą się specjalne podziękowania za wsparcie i wszystkie przeprowadzone rozmowy. Dziewczyny, jesteście niezastąpione!

Justynie Gałce dziękuję za zaangażowanie w promocję mojej twórczości. Nigdy nie zapomnę, ile dla mnie zrobiłaś!

Całej ekipie Wydawnictwa Pascal dziękuję za współpracę i trud włożony w przygotowanie do druku, sprzedaż oraz promocję moich książek. Chciałabym podziękować pani Agnieszce, która uwierzyła w tę powieść, kiedy była jeszcze tylko moją wizją, oraz pani Joannie, z którą już po raz drugi pracowałam przy redakcji, i nie wyobrażam sobie, aby moje książki miał redagować ktoś inny.

Specjalne podziękowania dla wszystkich bibliotek, które polecają czytelnikom moje książki i zapraszają mnie na spotkania autorskie.

Na koniec chciałabym, tradycyjnie już, poprosić Was o podzielenie się ze mną wrażeniami po lekturze. Koniecznie zajrzyjcie na mojego fanpage'a **Błąd! Nieprawidłowy odsyłacz typu hiperłącze.** i dajcie znać, jak podobała Wam się powieść. Czekam też na Wasze e-maile pod adresem magdalenamajcher@poczta.fm i przystępuję do pracy nad kolejną książką. :-)

